

Nr 11 (276). Rok XXIV. LISTOPAD 2018 r.

www.slaskgtl.pl

WYDAWCA  
GÓRNOŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE  
W KATOWICACHWSPÓLWYDAWCA  
BIBLIOTEKA ŚLĄSKATADEUSZ SIERNY  
Redaktor naczelnyANDRZEJ JARCZEWSKI  
Zastępca naczelnego redaktoraMARIAN KISIEL  
Zastępca naczelnego redaktora

TOMASZ BIENEK Sekretarz redakcji

MARIA KORUSIEWICZ  
Kultura, literatura, sztuka

LAURA RYNDAK Korekta

Stali współpracownicy:  
EWA BARTOS,  
MAGDALENA DZIADEK,  
RYSZARD JASNORZEWSKI,  
PAWEŁ MAJERSKI,  
PIOTR GRELLA-MOŻEJKO,  
WIESŁAWA KONOPELSKA,  
JAN MIODEK,  
KATARZYNA NIESPOREK,  
JERZY PASZEK,  
HENRYK SZCZEPAŃSKI,  
JOANNA WAROŃSKA,  
JANUSZ IRENEUSZ WÓJCIAKADRES REDAKCJI:  
40-036 Katowice, ul. J. Ligonia 7  
e-mail: redakcjask@onet.plDTP: Tomasz Kowalski  
e-mail: tomekk1959@tlen.plDruk: Zakład Poligraficzny Moś i Łuczak Sp. j.  
ul. Piwna 1, 61-065 Poznań tel. 61 633 71 65Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek  
i zmian tytułów w tekstach przyjętych do druku oraz  
skracanie korespondencji.Wydawca nie przewiduje honorariów  
za publikowane materiały prasowe.Warunki prenumeraty: poprzez Oddziały i Delegatury „RUCHU” – na terenie całego kraju. Bezpośrednio – w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk” 40-036 Katowice, ul. Ligonia 7, p. 120. Wpłaty należy dokonywać na konto:  
GTL – redakcja miesięcznika „Śląsk”  
BGŻ BNP Paribas o/Katowice  
08 2030 0045 1110 0000 0407 9490

Prenumerata roczna – 84 zł, półroczna – 42 zł, kwartalna – 21 zł. Pismo w prenumeracie jest dostarczane pod wskazany adres bez dodatkowych opłat.

Prenumerata zagraniczna: poprzez Dział RUCH SA  
Infolinia 0800 120 029. Tel. +48 022 532-87-31  
www.ruch.com.plCena egzemplarza – 7 zł (w tym 5% VAT)  
ISSN: 1425-3917 Nr indeksu: 33328XEgzemplarze archiwalne można zamówić  
pod adresem:  
handel@slaskwn.com.pl; tel. 32 258-07-56Czasopismo  
„Śląsk. Miesięcznik społeczno-kulturalny”  
jest dostępne w wersji elektronicznej  
w ŚLĄSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

## W NUMERZE

## PUBLICYSTYKA

- 2 *Tadeusz Sierny* OD REDAKTORA  
4 FRAGMENTY STENOGRAMU WYSTĄPIENIA WOJCIECHA KORFANTEGO W NIEMIECKIM REICHSTAGU  
7 *Ryszard Kaczmarek* GÓRNOŚLĄZACY W NIEMIECKICH MUNDURACH W LISTOPADZIE 1918 ROKU  
14 *Bernard Linek* JESIEŃ 1918 ROKU NA GÓRNYM ŚLĄSKU  
18 *Krzysztof Nowak* ŚLĄSK CIESZYŃSKI W 1918 ROKU  
22 *Zygfryd Nowak* 35 LAT NA KATOWICKIM RYNKU – POMNIK HARCERZY ŚLĄSKICH  
26 *Henryk Szczepański* PIERWSZY OBYWATEL POLSKI ODRODZONEJ  
35 *Karol Chwastek* ŚLĄSKIE CENTRUM WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI  
39 *Wiesława Konopelska* UROCZY ZWARIOWANY „DON DESIDERIO”  
40 *Marian Kisiel* PORTRETY MISTRZÓW: PROFESOR GRAŻYNA MAROSZCZUK  
48 HISTORIE PACHNĄCE BETONEM. *Dariusz Pietrucha* BETONOWE STONEHENGE  
53 ŚLĄSKIE TAJEMNICE. *Julia Montewska* ZAGADKI ZAMKU ŚWINY  
58 *Teresa Banaś-Korniak* SŁÓW KILKA O MIESIĘCZNIKU „FANTANA”  
61 *Michał Oleś* SYMBOL ŚWIECY U STÓP POMNIKA NIEPODLEGŁOŚCI  
62 BLASK ARCYDZIEŁ. *Jerzy Paszek* BLASK EPILOGU  
73 *Magdalena Gramatyka, Klaudia Staliś* Z MUZYKĄ PRZEZ... POLITECHNIKĘ  
76 *Andrzej Jarczewski* HELOKANIE – ŚLĄSKA PIEŚŃ PRACY  
80 *Jan Malicki* BIAŁE KRUKI BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ: JADWIZAŃSKIE LITTERARIA  
88 *Grzegorz Cwiertniewicz* KATOWICKIE „HIMALAJE” OPowieścią o CZŁOWIEKU

## PLASTYKA, MALARSTWO, FOTOGRAFIA

- 32 *Andrzej Jarczewski* DAMA Z PERŁAMI  
68 *Ireneusz Botor* KOMENTARZ AUTORSKI DO CYKLU „PAMIĄTKA Z FRANCJI ALBO SOMMA”  
69 GALERIA: IRENEUSZ BOTOR – MALARSTWO

## POEZJA I PROZA

- 3 WIERSZ NA OTWARCIE *Jan Lechoń* PIŁSUDSKI  
12 *Andrzej Kosmowski* WIERSZE  
44 *Siergiej Andriejewski* KSIĘGA ŚMIERCI (FRAGMENTY, CZ. 2) *przełożył Marian Kisiel*  
54 *Piotr Zaczekowski* Z NOWEGO ZESZYTU MINIATUR  
56 *Agnieszka Zielińska* WIERSZE

## FELIETONY

- 36 ŚLĄSKA OJCZYZNA POLSZCZYZNA. *Jan Miodek* O ŚLĄSKICH NAZWISKACH  
37 ROK OLIMPIJSKI. *Ryszard Jasnorzewski* PIŁKA ZALOTNA JAK UTOPIA  
38 MIĘDZY NUTAMI. *Magdalena Dziadek* XVIII FESTIWAL MŁODYCH LAUREATÓW KONKURSÓW MUZYCZNYCH  
43 MIĘDZY CISZĄ A HAŁASEM. *Marian Grzegorz Gerlich* TRZEBNICA, ŚW. JADWIGA, ŚW. JAN PAWEŁ II, I WIERSZE Z CMEN TARZA  
74: JĘZYK W STRUNACH. *Piotr Grella-Możejko* GABRIELA SZENDZIELORZ PIANISTKA

## KSIĄŻKI

- 64 *Paweł Majerski* RETORYKA, SYMBOLIKA, KONKRET  
66 *Katarzyna Kowalczyk* CZARUJĄCA BIZARNOŚĆ  
67 *Marian Kisiel* POETYCKIE ZAŚWIATY  
87 KSIĄŻKI NADEŚLANE

## Z ŻYCIA BIBLIOTEK

- 78 *Magdalena Gomułka* BIBLIOTEKA MIEJSCEM PRZYJAZNYM TWÓRCY

## NOTATNIK KULTURALNY

- 84 BYTOM, CZĘSTOCHOWA, KATOWICE  
WEWNĄTRZ NUMERU TAKŻE: Joanna Ambroz, Anna Pawluskiewicz, Bogna Skwara

## Od Redaktora!

**P**o wyborczych październikowych emocjach wkroczyliśmy w listopadową nostalgiczną aurę przez bramę dni: Wszystkich Świętych i Zaduszek. Cienie naszych najbliższych, przyjaciół, znajomych odwiedziły nas, skłaniając do refleksji i zadumy nad ulotnością naszego pobytu na Ziemi, trwającego indywidualnie średnio zaledwie około trzydzieści tysięcy dni danych nam przez los i biologię do przeżycia.

Okrągła rocznica 100 lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, przyczyniła się do radosnego dwudniowego świętowania podczas wielu uroczystości, manifestacji patriotycznych, imprez, zabaw, festynów z licznym udziałem naszych rodaków. W tej świątecznej atmosferze – spotkania, rozmowy i spory częstokroć ogniskowały się wokół pojęć **obywatelskości i patriotyzmu**. Obywatelami stajemy się już w chwili urodzenia lub administracyjnego nadania nam uprawnień do tego tytułu. Obywatelstwa można być pozbawionym, można się go zrzec lub o nie wystąpić, można być obywatelem kilku państw. Obywatel ma określone obowiązki wobec państwa, zabezpieczone przymusem państwowym (np. na podstawie stanowionego przez to państwo – prawa), ale i przysługują mu od XVI/XVII wieku w nowożytnej cywilizacji europejskiej – podstawowe prawa oraz przywileje. Można być obywatelem jakiegoś kraju lub Europy albo... świata (tzw. bezpaństwowcem). Nie spieramy się o naszą obywatelskość, w naszej kulturze politycznej jest to kategoria powszechnie akceptowana i raczej niesporna.

Paradoksalnie, dziś w Polsce różnorodne emocje budzą próby definicji kategorii patriotyzmu przez dyskutantów lub publicystów, świadomie lub nieświadomie myloną z kategorią nacjonalizmu, lub wręcz traktowaną jako anachroniczną, nie przystającą do współczesności.

Patriotą nie można stać się z niczyjego nadania, nie ma się także żadnych przywilejów z tego tytułu, a jedynie obowiązki wobec własnego narodu, ojczyzny. Do postawy patriotycznej się dorasta w procesie wychowania, edukacji, pracy. Można być patriotą bez własnego państwa, „wystarczy” mieć swoją Ojczyznę. Można być w sporze z własnym państwem pozostając w dalszym ciągu – lub będąc tym bardziej – patriotą, dbającym o dobro wspólne. Ale też nie ma jakichkolwiek przesłanek by będąc patriotą, koniecznie zawsze być w sporze z własnym państwem. Miłość do własnej Ojczyzny, narodu, połączona z gotowością do ofiar dla niej, do obrony i umacniania własnego państwa – ale, także z bezwzględny poszanowaniem praw

innych narodów i szacunkiem dla nich – to cechy klasycznego rozumienia patriotyzmu. Ta ostatnia kwestia stanowi linię definitywnie oddzielającą patriotyzm od nacjonalizmu. W dobie globalizacji gwałtownie zmienia się nasza europejska rzeczywistość społeczna, polityczna, kulturowa. Czy tego chcemy, czy nie, nie unikniemy więc sporu o nowoczesne, współczesne rozumienie i definicję postaw patriotycznych. Z rodziny państw Unii Europejskiej odchodzi tak poważny partner jakim jest państwo i społeczeństwo Wielkiej Brytanii. Dla naszych polityków i biurokracji brukselskiej, którzy swego czasu „nie odrobili lekcji” związanej z niepowodzeniem realizacji projektu zuniifikowanej Konstytucji Europejskiej, powinna ta strata być wielką lekcją pokory wobec trwałości i roli różnic kulturowych między europejskimi narodami, wynikających z odmiennych doświadczeń historycznych, statusów ekonomicznych, różnic religijnych i wielu innych przyczyn nie poddających się wyłącznie formalno prawnym definicjom i urzędniczej ekwilibrystyce słownej. Nikt rozsądny nie zaprzeczy szlachetnym i pięknym ideom integracji europejskiej, narody Europy doświadczone na przestrzeni wieków wieloletnimi wyniszczającymi i okrutnymi wojnami oraz konfliktami gospodarczymi, niezależnie od tego jak dalece będą eurokraci komplikować proces jednoczenia się, społeczeństwa Europy dążąc będą do integracji i swobodnej wymiany oraz przepływu ludzi, informacji, kapitału i innych dóbr. Jednak nawet najdoskonalsze abstrakcyjne formuły prawne, struktury instytucjonalne lub instrumenty finansowe mogą okazać się równie bezradne wobec problemów współczesnej Europy – jak swego czasu zapomniana dziś Liga Narodów.

Dopiero głęboka analiza filozoficzna, kulturologiczna oraz socjologiczna i wywiedzione z niej wnioski, także i te dotyczące kategorii patriotyzmu i poszanowania praw wszystkich narodów – mogą doprowadzić ten niewielki w skali świata kontynent, ale jakże znaczący – jakim jest Europa, do wzorcowej integracji między sąsiadującymi ze sobą narodami. Patriotyzm nie jest tylko pojęciem historycznym, **jest niezwykle ważnym i trudnym zadaniem dla współczesnych elit intelektualnych i politycznych** Polski i Europy.

Listopad to miesiąc bogaty w szczególne dni m.in.:

9.11. Międzynarodowy Dzień Walki z Faszyzmem i Antysemityzmem; 10.11. Międzynarodowy Dzień Młodzieży; **11.11. Święto Niepodległości, w tym roku obchodzone w rocznicę 100 lecia odzyskania niepodległości przez Polskę**; 14.11. Światowy Dzień Cukrzycy; 16.11. Światowy/Międzynarodowy Dzień Tolerancji; 17.11. Międzynarodowy Dzień Studentów; 19.11. Dzień Walki z Paleniem Tytoniu; 25.11. Światowy Dzień Pluszowego Misia.

W historii to także czas wypełniony wieloma doniosłymi wydarzeniami: **(polityka)** 1417.11.11 formalnie podczas zwołanego konklawe zakończyła się epoka *wielkiej schizmy zachodniej*; 1627.11.28 zwycięska dla Polski *bitwa pod Oliwą* flot wojennych Polski i Szwecji; 1532.11.16 w peruwiańskim mieście Cajamarca hiszpańscy konkwestadorzy Francisca Pizarra wymordowali kilka tysięcy Inków ze święty króla *Atahualpa*, jego samego zaś uwięzili; 1557.11.19 zmarła wdowa po królu Polski Zygmuncie Starym, królowa

*Bona Sforza* otruta przez Pappacodę; 1657.11.06 podpisano *traktat wewawsko – bydgoskie* znoszące zależność lenną Prus Książęcych od Polski; 1830.11.29. wybuchło *Powstanie Listopadowe*; 1887.11.06. zmarł francuski socjalista i poeta *Eugene Pottier* autor *Międzynarodówki*; 1917.11.12. powołanie *Rady Regencyjnej* w Warszawie; 1917.11.06. krążownik *Aurora* o godz. 21.40 oddał strzał będący sygnałem do rozpoczęcia *Rewolucji Październikowej* w Rosji; 1942.11.23. wojska radzieckie zamknęły kocioł pod Stalingradem, *niemiecka 6 Armia Polowa pod dowództwem feldmarszałka Friedricha Paulusa* poddała się; 1952.11.01. Amerykanie dokonali na atolu Eniwetok eksplozji pierwszej bomby wodorowej: *Ivy Mike*; 1992.11.26. czeskosłowackie Zgromadzenie Narodowe podjęło decyzję o podziale federacji na dwa państwa, od 1.01.1993 funkcjonują dwa nowe państwa *Republika Czeska i Republika Słowacka*. **(nauka)** 1497.11.22. *Vasco da Gama* opłynął Przylądek Dobrej Nadziei; 1817.11.13. erygowano we Lwowie *Zakład Narodowy im. Ossolińskich*; 1867.11.25. Alfred Nobel opatentował wynalazek *dynamitu*; 1877.11.21. Tomasz A. Edison wynalazł *fonograf*; 1907.11.13. pierwszy udany lot *helikoptera* z załogą; 1922.11.04. angielski archeolog Howard Carter odnalazł w Dolinie Królów w Egipcie grobowiec faraona *Tutanchamona*; 1957.11.03. w ZSRR został wystrzelony *sztuczny satelita Sputnik 2 z psem Łajką na pokładzie*; 1961.11.01. ZSRR wystrzelił *sondę Mars 1 pierwszy statek kosmiczny*, który dotarł w pobliże czerwonej planety; 1977.11.10. dokonano pierwszego udanego zabiegu zapłodnienia *in vitro* – i po 9 miesiącach 25 lipca 1978 roku urodziła się zdrowa dziewczynka *Luise Brown*; **(kultura i sztuka)** 1847.11.04. zmarł niemiecki kompozytor Felix Mendelssohn – Bartholdy – autor *Marsza wesele* i odkrywca twórczości Jana Sebastiana Bacha; 1847.11.08. urodził się Bram Stoker angielski pisarz, który wymyślił *Drakula*; 1852.11.14. zmarł jezuita Karol Bołoz Antoniewicz autor pieśni religijnych takich m.in. jak: *Chwalcie Łąki umajone*; 1857.11.26. zmarł niemiecki poeta romantyczny *Joseph von Eichendorff*; 1897.11.28. Maksymilian Gumpłowicz popełnił samobójstwo z powodu nieodwzajemnionej miłości do Marii Konopnickiej; 1922.11.14. rozpoczęła nadawanie swojego programu stacja radiowa *BBC*; 1927.11.23. zesza z tego świata najszynniejsza *kaszanka*, klacz marszałka Józefa Piłsudskiego; 1957.11.07. z taśmy produkcyjnej w Zwickau zjechał pierwszy seryjny *Trabant*; 1962.11.12. odbyła się premiera filmu pt.: *O dwóch takich co ukradli księżyc* według powieści Kornela Makuszyńskiego 1967.11.25. w Teatrze Narodowym w Warszawie odbyła się premiera *Dziadów* A. Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka, przedstawienia zdjętego z afisza w styczniu 1968 roku, co stało się jedną z przyczyn tzw. *wydarzeń marcowych*; 1967.11.28. w warszawskiej FSO wyprodukowano pierwszy, seryjny egzemplarz samochodu osobowego *Fiat 125p*; 1977.11.05. Zmarł Rene Goscinny francuski scenarzysta komiksu o *Asteriksie* oraz autor *Przygód Mikołajka*; 1992.11.20. premiera kultowego filmu w reżyserii Władysława Pasikowskiego zatytułowanego „*Psy*”.

TADEUSZ SIERNY

## PIŁSUDSKI

Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca  
I gałęzie choiny potrąca idąca –  
Nikogo nie chce budzić swej sukni szelestem,  
I idzie w przód jak senna, z rąk tragicznym gestem,  
I wzrokiem, błędnym wzrokiem gasi mgieł welony,  
I świt się robi naraz. I staje złękniiony.  
Poblądle Robespierri, cisi, smutni, czarni,  
Wychodząc, z hukiem drzwiami trzasnęli kawiarni.  
Na rogach ulic piszą straszną ręką krwawą,  
Uśmiechają się dziwnie i giną na prawo.  
Tylko słychać nóg tupot na ulicy pustej  
I szept cichy. Trup jakiś z zbielełymi usty –

I gdzie kończy muzyka jakiś bal spóźniony.  
Pod lila abazurem mrugają lampiony.  
Białych sukni w nieładzie senność, ciepło, zmiętość  
I piersi, krągłych piersi obnażona świętość,  
I mazur, biały mazur w oglupiałej sali:  
Dziś! dziś! dziś! Wieś zaciszna i sznury korali.  
Roztańczyła się sala tęgim nóg tupotem.  
Hołubce o podłogę wałą, biją grzmotem,  
Białe panny i panny niebieskie, różowe,  
Przelotnie a zalotnie przechylają głowę  
I mówią czarnym frakom: „Przyjdźcie do nas jutro”  
I podają im usta za podane futro.

A kiedy świt różowy przez żaluzje wnika,  
Dla siebie, nie dla gości, gra jeszcze muzyka.  
Manuetem się cichym wiolonczeła żali,  
I białe margrabiny przychodzą z oddali.  
Na liliowych oparach spływają bez słowa,  
I panier rozłożyła markiza liliowa,  
Kawaler podszedł bładny. Pani tańczyć każe!  
I tańczą hafty, sprzączki, koronki, pliumaże.  
A w klarnet, flet i skrzypce, w ukłony margrabin  
Czerwoną, rozwichrzoną wpada nutą Skriabin.  
Drze ciszę dysonansem, wali w okiennice,  
Muzykę wyprowadza przed dom, na ulice,  
Na place, rozkrzyczane w potępieńcze ryki,  
I rzuca w twarz akordom zgłodniałe okrzyki,  
Na ziemię je obalił i kopie z rozpaczą:  
Otworzyć wszystkie okna! Niech ludzie zobaczą!!

Wielkimi ulicami morze głów urasta  
I czujesz, że rozpękną ulice się miasta,  
Że Bogu się jak groźba położą pod tronem  
I krzykną wielką ciszą... lub głosów milionem.

A teraz tylko czasem kobieta zapłacze –

Aż nagle na katedrze zagrali trębacze!!  
Mariackim zrazu cicho śpiewają kurantem,  
A później, później bielą, później amarantem,  
Później dzielą się bielą i krwią, i szaleństwem,  
Wyrzucają z trąb radość i miłość z przekleństwem,  
I dławią się wzruszeniem, i płakać nie mogą,  
I nie chrypią, lecz sypią w tłum radosną trwogą  
A ranek, mroźny ranek sypie w oczy świtem.  
A konie? Konie wałą o ziemię kopytem  
Konnica ma rabaty pełne galanterii  
Lansjery-bohaterzy! Czołem kawalerii  
Hej, kwiaty na armaty! Żołnierzem do dłoni!  
Katedra oszalała! Ze wszystkich sił dzwoni.  
Księża idą z katedry w czerwieni i zlocie.  
Białe kwiaty padają pod stopy piechocie.  
Szeregi za szeregiem Sztabary Sztabary

A On mówić nie może Mundur na nim szary



# Fragmenty Stenogramu wystąpienia Wojciecha Korfantego w niemieckim Reichstagu w piątek 25 października 1918. Posiedzenie nr 196

## PREZYDENT:

[...] Otwieram debatę generalną i na wstępie oddaję głos panu posłowi Korfantemu.

## KORFANTY, POSEŁ:

Panowie posłowie, ostatnie debaty w niemieckim Reichstagu tworzą bez wątpienia najdziwniejszy rozdział w światowej historii. Dla niemieckiego narodu będą one drogowskazami na jego nowej drodze do przyszłości i życzymy sobie, aby była ona szczęśliwsza aniżeli te wspańiałe czasy, do jakich niemiecki naród został poprowadzony przez swych władców. W ostatnich dniach porzucili to państwo Polacy, Alzatzycy i Duńczycy, wyrażając życzenie, by ostatnie więzy łączące ich z tym państwem zostały jak najszybciej rozwiązane przez kongres pokojowy. (...)

Z drugiej strony tej izby – i była to zapewne większość – przyznawano, że nie ma się co dziwić tym izolacyjnym dążeniom Polaków i Duńczyków, jako że za prawdę nie wpojono im żadnej miłości do Prus i Niemiec. Tak zróżnicowane opinie Reichstagu w tych kwestiach są dla mnie następnym dowodem na to, że były dwa rodzaje państwa niemieckiego, jakie dochodziły tu do głosu: Niemcy militarystów i biurokratów, których przedstawicielami są panowie Kreth i towarzysze, oraz niemiecki naród, który jeszcze dzisiaj toczy ciężki bój o swą narodową jedność i obywatelską wolność.

O Niemczech militarystów i biurokratów ostatnio wydał bardzo surowy osąd mój polityczny przyjaciel Stychel. Nie jesteśmy jedynymi, którzy zgadzają się z tym osądem. Podziela go większość niemieckiego narodu, a razem z nami myśli tak cały świat.

Nigdy nie podejmowaliśmy żadnych ataków przeciwko Niemcom, którzy ciągle jeszcze toczą walkę o swą wolność

i jedność. Także i ja – ja, którego uznaje się za najbardziej popędliwego polityka – podczas wieloletnich walk politycznych uznawałem i chwaliłem ich dobre cechy charakteru.

Panowie posłowie, nie żyjemy nienawiści, jak nam to imputujecie, do dotychczasowego systemu pruskich rządów. Wypełnia nas całkiem inne uczucie, a jest nim pogarda.

(Okrzyki) (...)

Doceniamy i szanujemy naród niemiecki. Nigdy nie zapomnieliśmy, że naród niemiecki rzetelnie i uczciwie przyczynił się w swojej części do rozwoju świata. Nigdy też nie zapomnieliśmy, że zawdzięczamy niemieckiemu geniuszowi niektóre impulsy, mimo że ten przeklęty pruski system rządów usiłował nam obrzydzić język Schillera i Goethego. Jesteśmy pełni szacunku dla niemieckiego narodu, który dzielnie, pracowicie i mądrze wydał na świat tylu bohaterów ducha, brał żywy udział we wszystkich wielkich duchowych ruchach Europy i stworzył tyle pomników sztuki. I szczerze współczujemy temu wielkiemu narodowi niemieckiemu z powodu katastrofy, jaka została na niego spowodowana, katastrofy nie tyle spowodowanej grzechami niemieckiego narodu, ile będącej karą za pewne braki w jego charakterze. Niemiecki naród okazał się zbyt słaby, aby skutecznie przeciwstawić się pruskim ideom. Pograżony w ślepej wierze w autorytet, mający braki w zrozumieniu sensu wolności i poczucia własnej godności na pewien czas podporządkował się wpływom i nakom tych, którzy słowami i czynami stworzyli żelazną więź i nienawiść otaczającą stalowymi okowami naród niemiecki. Na pewien czas niemiecki naród zniżył się do roli płatnego niewolnika

nacjonalistycznego przemysłu pruskiego, a tym narodowym przemysłem Prus jest nadal do tej pory wojna. (...) Pruski system rządów przeszkodził w tym, by niemiecki naród doszedł do prawdziwej wolności i poczuł jedność. Ten system uczynił z Niemiec duże Prusy. (...)

Przywódcą demokratycznego świata i żarliwym orędownikiem walki o wolność wszystkich stał się prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson, jeszcze nie tak dawno obrzucany obelgami; gorąco popierają go w tych dążeniach wszystkie zniewolone do tej pory narody. Jest to cudowne zrządzenie boskie, że stare Prusy, stara Rosja, stara Austria zginą pod naporem idei narodowych, wobec których te trzy państwa popełniły największe przestępstwa.

(Okrzyk)

To przecież z poduszczenia pruskiego króla doszło do tego, że trzech sąsiadujących monarchów absolutnych, dla których wolność Polski była solą w oku, zraniło majestat narodu polskiego w sposób najbardziej nieprzyzwoity i podzieliło polski naród między siebie. To przestępstwo zostało teraz ukarane. Godzina, w której dokonano rozbioru Polski, była równocześnie godziną narodzin idei narodowej. Po rozbiorze naszego państwa nasi ojcowie, rozwiani po całym świecie, zaczęli głośno przemawiać do sumienia tego świata, że instytucje państwowe są niesprawiedliwe, a granice państw nienaturalne. Duch pogwałconej Polski zaczął wędrować po świecie, szukając swego ucieleśnienia. Od czasu rozbioru państwa polskiego nasi ojcowie stali się orędownikami sprawy narodowej i obywatelskiej wolności narodów. Możemy ich znaleźć wszędzie. Po drugiej stronie oceanu walczyli pod wodzą



Kościuszki i Puławskiego o niepodległość państw północnoamerykańskich. W Saksonii, w 1848 roku, walczyli o prawa ludu. Polska krew znalazła się wówczas na berlińskich barykadach, zmieszana z krwią niemiecką; przyniosły one pruskiemu narodowi tę odrobinę wolności, jaką udało się utrzymać do dzisiaj.

(To prawda! – okrzyki ze strony Polaków)

Widzieliśmy naszych ojców w Badenii walczących za republikę, na Węgrzech, gdzie obficie przelewali swą krew za wolność narodu węgierskiego. W ojczyźnie swej podejmowali jedną wojnę o wolność za drugą; rosyjscy carowie topili te dążenia w potokach krwi. Nasi ojcowie przysporzyli absolutystycznym panom tego świata wielu nieprzespanych nocy. Święte Przymierze, ten trust tyranów związany w celu uciemnienia wolności narodów, ścigało przede wszystkim polskich spiskowców, a mowy Bismarcka są dowodem na to, że nawet tego wielkiego męża stanu dręczyły ciągle po nocach polskie koszmary. Zaś stare Prusy, panowie posłowie, aż do ostatniej chwili starały się wobec uczynionej nam niesprawiedliwości postępować w taki sposób, że stosowały niesłychane ustawy wyjątkowe, złośliwe szykany i ucisk gospodarczy, byle tylko zniszczyć siłę polskiego narodu. Jeszcze w pierwszych dniach lipca tego roku partie większościowe w pruskiej Izbie Posłów odważyły się złożyć na stole prezydalnym wniosek, który miał uwiecznić tę szaloną politykę ucisku naszego narodu. (...)

Taki naród jak polski, który w czasie swej państwowej samodzielności był ostoją wolności i schronieniem dla wszystkich prześladowanych w Europie (Sprzeciw i okrzyki) – znaleźli je u nas Żydzi i protestanci, ludzie wszystkich wyznań – naród, który poniósł tak wielkie ofiary dla wolności innych narodów, nie jest w stanie uczynić innym narodom tego, czego doświadczył od mocarstw, które dokonały jego rozbioru.

(Okrzyk ze strony socjaldemokratów) (...)

Pozostając przy przeszłości, chciałbym panom przypomnieć, że w czasach, gdy

w Niemczech wskutek braku tolerancji ludność wzajemnie się rozszarpała, gdy z powodu prześladowań religijnych płynęły potoki krwi, w Polsce panowała całkowita wolność religijna. Kiedy jednemu z najbardziej zdolnych i liberalnych władców XVI wieku, polskiemu królowi Zygmuntowi Augustowi zarzucono, że prześladowuje innowierców, czyli niekatolików, sposobem niemieckim, ten odparł: władam ludźmi, ale nie ich sumieniami.



(Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków)

A jeden z jego następców, król Stefan Batory, oświadczył w podobnej sytuacji: *nunquam humanas conscientias cogi posse censeo* – wierzę, że ludzkiego sumienia nigdy nie wolno pogwałcić. (...)

(Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków)

Muszę zdecydowanie zaprotestować przeciwko stwierdzeniu pana sekretarza stanu, jakoby Polacy nie dążyli do zwycięstwa sprawiedliwości, pokoju i pojed-

kania, stawiając za to żądania stojące w jaskrawej sprzeczności do zasad stworzonych przez prezydenta Wilsona i dążąc do powiększenia terytorium o ziemię obce Polakom. Posiłkując się rzekomo siłową interpretacją nowych zasad prawa międzynarodowego, ranimy w ten sposób ciężko poczucie sprawiedliwości narodu niemieckiego.

Panowie posłowie, nie żądamy ani pięćdzi niemieckiej ziemi. Zgodnie z punktem 13 programu prezydenta Wilsona żądamy powstania jednej, składającej się z trzech części Polski z dostępem do morza, to znaczy z własnym wybrzeżem morskim, zamieszkałym przez niewątpliwie polską ludność, którą reprezentuje tu w Reichstagu poseł dr Laszewski. Żadne statystyczne sztuczki nie są w stanie zmienić faktu, że w Prusach Zachodnich lewy brzeg Wisły aż po półwysp Hel, włącznie z nim samym, jest zamieszkały przez ludność bez wątpliwości polską.

Jeśli chodzi o Gdańsk – nie zaprzeczamy, że jest to bez wątpliwości niemieckie miasto. Jeśli zostanie przez kongres pokojowy przyłączony do Polski, jak mamy nadzieję, (Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków) to Gdańsk podzieli jedynie los wielu mniejszości i obcojęzycznych enklaw, którego nie da się uniknąć podczas ostatecznego uregulowania sytuacji w Europie. Niedługo Gdańsk udał się pod ochronę kochającej pokój Polski przed swymi ciemiężycielami, rzeczywistymi ojcami tak znieprawionego przez nas systemu pruskich rządów.

(Śmiech z prawej strony)

Tak, to prawda i jest to dowiedzione historycznie. Gdańsk był państwem związkowym w Rzeczypospolitej Polskiej, z szeroką autonomią, i czuł się pod rządami Polski tak szczęśliwy, że zbrojnie przeciwstawił się wcieleniu do Prus. Chciałbym panu przypomnieć o tym historycznym fakcie. Na dowód tego, jak gdańscy obywatele myśleli jeszcze niedawno o polskiej wolności, odsyłam pana do Schopenhauera; niech pan prosi o zajrzy do jego dysertacji doktorskiej. Schopenhauer pisze w niej, iż jego ojciec, kiedy Gdańsk został już włączo-

ny do Prus, oświadczył, że czas opuścić to miasto na zawsze, gdyż po odcięciu Gdańska od Polski nie będzie tu już wolności. Złożył odpowiednie podanie do pruskiego rządu i otrzymał odpowiedź: dostaniesz pozwolenie na wyjazd, ale tylko wtedy, gdy zapłacisz podatek w wysokości 10% wartości twojego majątku, (Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków) a ojciec Schopenhauera stwierdził, że lepiej zapłacić te 10% od wartości majątku, aniżeli żyć w pruskiej niewoli.

Panowie posłowie, pan Ledebour wyłożył wczoraj, które części kraju, jego zdaniem, powinny należeć do przyszłej Polski. Potwierdzam jego dane i oświadczam, że mamy roszczenia do polskich powiatów Górnego Śląska i Średniego Śląska – żadnego niemieckiego powiatu! – do Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich.

(Śmiech z lewej strony, niepokój z prawej strony. Dzwonek prezydenta)

#### **PREZYDENT:**

Panie pośle Korfanty, chciałbym panu zwrócić uwagę na pewną rzecz, mianowicie odnoszę wrażenie, że myli pan niemiecki Reichstag z przyszłym kongresem pokojowym.

(Okrzyki aprobaty)

Powinien pan rozumieć, że nie wypada w niemieckim Reichstagu omawiać z tej trybuny kwestii podziału niemieckiej ziemi.

(Brawo!)

Jeśli zechce pan zrozumieć uczucia Niemców, to z pewnością będzie pan wyrozumiał w tej kwestii. Dlatego pozwalam sobie zwrócić panu na to uwagę.

#### **KORFANTY, POSEŁ:**

Panie prezydencie, nie mam absolutnie zamiaru ranić uczuć niemieckiego narodu i myślę, że w tej nowej sytuacji niemieckie uczucia nie będą ranione z powodu tego, że zażądamy oddania ziem polskich Polsce. Ponadto chciałbym zauważyć, że my, Polacy, od początku istnienia Reichstagu, od chwili, gdy weszliśmy do tego gmachu, zawsze uważaliśmy się za delegację całego polskiego narodu. Tak jest jeszcze i dzisiaj. (...)

Panowie posłowie, skłaniamy nasze głowy z czcią przed pomnikiem Niemców, którzy oddali swe młode życie dla Polski. Opłakujemy los tych tysięcy, którzy musieli przelać swą krew i teraz śpią snem wiecznym w polskiej ziemi. Ale zdecydowanie zaprzeczam, panowie posłowie, jakoby przychodząc do nas z pomocą, mieliście zamiar wyswobodzenia nas z niewoli rosyjskiej lub też chcieliście pomóc w restauracji niepodległego

państwa polskiego. O polski łup kłóciły się przez lata Niemcy z Austrią, i obu tym państwom udało nam się w końcu umknąć. Jak, panowie posłowie, ma wyglądać wolność Polski zdaniem dotychczasowych niemieckich władców, wynika z telegramów, które 19 września tego roku wymienili między sobą ówczesny sekretarz stanu Hinze z panem Ludendorffem i które zostały opublikowane w bolszewickiej „Prawdzie”. (...)

Gdyby te propozycje przybrały rzeczywisty kształt, to wolna Polska stworzona przez Niemcy byłaby mniej więcej tak duża jak Warszawa z wyspami saskimi i powiatem warszawskim razem wziętym. Niemcy miały zawsze na ustach hasła o wolności Polski, ale czyny dowodziły czegoś wręcz przeciwnego. Chciałbym ukazać obraz cierpień, jakich nasz naród doznał od Niemców. Przypomnę więc tylko o zniszczeniu polskiego przemysłu, o zniszczeniu i rozbiciu wszystkich maszyn, o wywiezieniu wszelkich surowców i gotowych fabrykatów, i o tym, co powiedział z uśmiechem na ustach pewien wysoki niemiecki urzędnik w Warszawie podczas prezentacji łódzkich przemysłowców: Panowie, po co wam przemysł? Przecież możecie kupić wszystko od nas i to o wiele taniej! (...)

Nie macie panowie pojęcia, jaki jest los naszych rodaków...

(Ponowny okrzyk ze strony narodowych liberałów)

Panowie posłowie, jest jeszcze sprawa aresztowania wszystkich politycznie niewygodnych ludzi w Polsce! Nie będę tej kwestii omawiać bliżej, chciałbym was tylko z tego miejsca prosić, abyście w obliczu nowej sytuacji jednogłośnie poparli naszą rezolucję mówiącą o konieczności zagwarantowania wolności dla wszystkich tych ludzi.

(Aprobata ze strony niezależnych socjaldemokratów)

Chciałbym też przypomnieć, że człowiek, który przez bardzo znaczną część narodu polskiego jest czczony jako bohater, przywódca dawnego legionu, Piłsudski, człowiek, któremu naród polski powierzył ministerstwo wojny, mimo wszelkich prób ze strony władz polskich, ciągle jeszcze siedzi w twierdzy w Magdeburgu.

(Słuchajcie, słuchajcie! – okrzyki ze strony Polaków)

Panowie posłowie, nie chcę mówić o tym, jakiemu bezwzględnemu uciskowi jest poddane życie Polaków na Litwie, o tym, że zamyka się polskie szkoły, a zakazuje otwierania nowych. Jeszcze w minioną niedzielę, 20. bieżącego miesiąca, miliony świętowali swe orgie w Wilnie.

W tamtejszej katedrze odbyła się dziękczynna msza z okazji manifestu polskiej Rady Regencyjnej, dotyczącego powstania jednej, niepodzielnej Polski. Na wielkim placu przed katedrą zebrało się około 15 000 ludzi. I ci ludzie zostali zaatakowani przez niemiecką policję. Padli ranni, a na schody prowadzące do wejścia katedry połała się krew. W kościele rozbrzmiały strzały. Nie chcę też mówić o deportowaniu i wywożeniu niższych duchownych i wysokich dostojników, jak np. zarządcy biskupstwa w Wilnie, Michalkiewicza, który, na ile wiem, do dzisiaj nie odzyskał wolności, bowiem sprzeciwiał się polityce starego systemu rządów pruskich.

Panowie posłowie, nie chcemy oskarżać o te wszystkie czyny narodu niemieckiego – on jest niewinny! – winę za nie ponosi militarystyka, pod którego władzą naród niemiecki cierpiał równie ciężko, jak ludność na wszystkich zajętych terenach.

(To prawda! – okrzyk ze strony niezależnych socjaldemokratów)

(...)

Panowie posłowie, polski naród chce uczciwego i opartego na sprawiedliwości i prawie pokoju, i to nie od trzech tygodni, ale od dziesięcioleci. Jednak stara niesprawiedliwość musi być ukarana. Podporami sprawiedliwego pokoju i przymierza narodów jest narodowa i obywatelska wolność ludów. Naród niemiecki musi w tym przypadku najpierw spełnić ten warunek wstępny.

Panowie posłowie, w tej chwili powagi, gdy znikną niebawem wiążące nas do tej pory stare warunki, nie wolno nam zapominać, że oba te narody, Niemcy i Polacy, są na siebie skazane.

(Bardzo słusznie! – okrzyki ze strony Polaków i niezależnych socjaldemokratów)

Pamiętając o tym bez przerwy, panowie posłowie, chciałbym wam jeszcze powiedzieć, że doświadczony stuletniemi cierpieniami, demokratyczny naród polski wyciąga swą braterską dłoń do demokratycznego, uwolnionego od prusactwa narodu niemieckiego, wyciąga tę rękę dla pojednania, dla wspólnej pracy, dla wspólnego dobra i korzyści całej ludzkości.

(Brawo! – okrzyki ze strony Polaków)

Fragmety wystąpienia Wojciecha Korfantego opublikowanego w całości w księdze: Wojciech Korfanty. Przemówienia z lat 1904–1918. Przekład W. Sawicki. Katowice 2012. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” sp. z o. o. s. 99–104.



# Reichswehra, Grenzschutz, freikorpsy czy rady żołnierskie?

## Górnoślązacy w niemieckich mundurach w listopadzie 1918 roku

RYSZARD KACZMAREK

Wojna światowa była dla większości rodzin śląskich szokiem. Od wojen napoleońskich minęła cała epoka. W pamięci zbiorowej nie przetrwały już wspomnienia o sposobach zachowania po stracie najbliższych na wojnie toczącej się daleko od domu. Zaś w latach 1914-1918 górnośląskie rodziny zasypywane były informacjami o śmierci dziesiątek, a potem setek tysięcy mężczyzn walczących na odległych frontach. Nazwy miejscowości, gdzie znajdowały się cmentarze trudno było nie tylko znaleźć na mapie, ale nawet nie potrafiono ich wymówić. Żałoby nie było można zakończyć normalnym pogrzebem, bo ciała spoczywały w mogiłach odległych o tysiące kilometrów od rodzinnych parafii. To co pozostało w domach, to tylko pojedyncze zdjęcie i zazwyczaj dość lakoniczne listy z frontu oraz „nieśmiertelniki”, potwierdzające śmierć najbliższych i przechowywane od tej pory jako rodzinne relikwie. Nierzadko zresztą do rodzin docierała tylko wiadomość, że mąż lub syn zaginął, a to oznaczało jeszcze proces niekończących się, chaotycznych poszukiwań w obozach jenieckich, najczęściej za pośrednictwem Czerwonego Krzyża, a potem wieloletnie oczekiwanie na „cudowny” powrót zaginionego. Powrót żołnierza nie musiał być zresztą radosnym wydarzeniem, jeżeli mężczyzna był tak straszliwie okaleczony, że nie chciał już wrócić do normalnego życia.

Kiedy w listopadzie 1918 roku wydawało się, że koszmar nareszcie się skończył i Górnoślązacy powracają do domu, nadzieje na zwolnienie natychmiast wszystkich żołnierzy okazały się płonne. Armia niemiecka, co najmniej na Górnym Ślą-

sku, miała zdaniem oficerów na tyle ważne zadania do wypełnienia w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego, że należało zachować zdolność bojową oddziałów powracających z frontu. Historia pułków górnośląskich nie zakończyła się więc w listopadzie 1918 roku, toczyła się jeszcze przez wiele powojennych miesięcy.

### Górnośląskie dywizje

Kiedy przypomina się dzieje Górnoślązaków w czasie Wielkiej Wojny najczęściej opisywane są losy żołnierzy 12 Dywizji Piechoty z Nysy stacjonującej tam już od XIX wieku. Cztery lata wojny jej pułki spędziły na froncie zachodnim, ponosząc potworne straty w bitwach pod Rossignol, Loretto,

Verdun czy nad Sommą. Krótkie pobyty na frontach wschodnim i włoskim na szczęście nie były już opłacone tak krwawą ceną. Szlak bojowy 12 Dywizji kończyła niedaleko granicy belgijskiej, dokąd jej zdziesiątkowane pułki dotarły forsownym marszem w trzeciej dekadzie listopada 1918 roku. Z okolic belgijskiej miejscowości Eupen (zresztą zamieszkałej w większości przez Niemców) eselonami ruszyli na wschód, docierając do Wrocławia w ostatnich dniach listopada. Wtedy nastąpił podział i część żołnierzy, oraz oficerów, najczęściej tworzących odrębny batalion, skierowano do macierzystych garnizonów, gdzie były witane przez przedstawicieli niemieckich władz komunalnych. Resztę zakwalifikowanych do dalszej służby przewieziono nad zagrożoną granicę z Czechosłowacją. Większość do powiatu raciborskiego, kwaterowali między innymi w Nowej Cerekwi, Tworkowie i Głubczycach, a przejściowo także w grudniu 1918 roku w Kraiku Hulczyńskim. Tylko część żołnierzy ze starszych roczników natychmiast po przyjeździe została zwolniona ze służby. 12 Dywizja Piechoty nie została więc rozformowana w 1918 roku, istniała nadal, chociaż jej stany kadrowe były tak znacznie zredukowane, że trudno mówić o oddziale w takim kształcie jak przed wybuchem wojny.

Wszyscy interesujący się powstańcami śląskimi mogą zadać pytanie, dlaczego, jeżeli podstawową górnośląską jednostką była nyska dywizja piechoty, w 1918 roku główną rolę na Górnym Śląsku odegrał zupełnie inny oddział – 117 Dywizja Piechoty. Taką informację znajdziemy przecież



foto. kolekcja Tomasz Bieńka

Znak tożsamości (tzw. nieśmiertelnik) był w 1918 roku jednym z podstawowych elementów osobistego wyposażenia. Na zdjęciu pruski znak tożsamości wz. 1917, egzemplarz należący do żołnierza z Katowic



W 1918 roku żołnierzom niemieckim wydawano już tylko oszczędnościowe wersje elementów wyposażenia, produkowane we wcześniejszych latach z materiałów lepszego gatunku. Na zdjęciu dwie wersje kolorystyczne oszczędnościowej wersji kubka żołnierskiego wz. 1893 i pruski niezbędnik z blachy stalowej.

we wszystkich historycznych opracowaniach poświęconych tej tematyce. To nie pomyłka historyków. W czasie I wojny światowej powstała bowiem jeszcze jedna górnośląska dywizja, chociaż jej sformowanie nastąpiło daleko od Opola i Nysy, stało się to na froncie zachodnim w kwietniu 1915 roku. W pierwszym roku swojego istnienia nowa górnośląska dywizja wzięła udział w bitwach o wzgórze Loretto i pod Artois, w rok później uczestniczyła w pierwszej fazie bitwy nad Sommą, stamtąd skierowano ją na front wschodni, gdzie toczyła walki od sierpnia 1916 roku do października 1917 roku w Karpatach. W październiku 1917 roku walcząc w ramach sojuszniczych jednostek niemieckich wzięła udział w przełamaniu frontu w Alpach Julijskich nad rzeką Isonzą, a potem jej pułki dotarły do linii rzeki Piawy. W ostatnim roku I wojny światowej skierowana została ponownie na front zachodni, gdzie wzięła udział w wiosennej ofensywie niemieckiej (m.in. w głównej bitwie o twierdzę Kemmel w Belgii), a potem w walkach odwrotowych we Flandrii i Szampanii. Szlak bojowy zakończyła niedaleko niewielkiej miejscowości Beaumont nad Mozellą.

W listopadzie 1918 roku 117 Dywizja Piechoty rozpoczęła wycofywanie się. Po forsownym marszu do granic Rzeszy Niemieckiej jej oddziały 28 listopada zostały załadowane do eszelonów w Trewirze i stamtąd przewie-

zione do Wrocławia, dokąd dywizja dotarła 30 listopada. Wtedy sytuacja polityczna w stolicy prowincji śląskiej była już bardzo napięta po przejściu władzy w mieście przez rady robotnicze i żołnierskie. Od połowy listopada dowództwo VI okręgu wojskowego we Wrocławiu czyniło gorączkowe usiłowania, by ratować upadającą dyscyplinę w oddziałach wojskowych, zarówno zapasowych, jak i tych powracających z frontu. Generał brygady Hans von Kessel, komendant wrocławskiego garnizonu, nakazał wszyst-

kim dowódcom szukać ochotników w celu uzupełnienia stanów kadrowych, zapewniając zgłaszającym się specjalny dodatek do żołdu. W większości te wysiłki odzyskania kontroli nad zrewoltowanymi oddziałami okazały się bezowocne. Część eszelonów z powracającymi pułkami 117 Dywizji skierowano z powodu rozszerzającej się agitacji rewolucyjnej nie bezpośrednio do miast garnizonowych, ale do Świątoszowa i tam pośpiesznie rozformowano. Nawet jednak w tych oddziałach, którym pozwolono odjechać na Górny Śląsk, dyscyplina pozostawiała wiele do życzenia. Przełożonym odmawiano oddawania honorów wojskowych, lekceważono rozkazy porządkowe, oficerom zabroniono nosić honorowe pruskie odznaczenia.

To jednak oddziały 117 Dywizji Piechoty na początku grudnia 1918 roku wprowadzono do miast górnośląskich. Rozlokowano je pierwotnie w trójkącie, którego wierzchołki tworzyły trzy miasta: Racibórz – Krapkowie – Koźle, na zapleczu zagrożonego wybuchem rewolucji górnośląskiego okręgu przemysłowego, gdzie władzę przejęły już 10 listopada rady robotnicze i żołnierskie. W tym momencie zaczęła się także powojenna kariera gen. Karla Hoefera, dotychczasowego dowódcy 117 Dywizji Piechoty, który w swojej kwaterze w Koźlu niespodziewanie nawet dla niego z dnia na dzień stał się bohaterem górnośląskich Niemców.

### Rewolucja!

Kiedy Karl Hoefer ze swoimi żołnierzami dopiero przygotowywał się do wsiadania do pociągu pod Trewirem, żołnierze stacjonujących w miastach górnośląskiego okręgu przemysłowego rezerwowych oddziałów (należały



Pod koniec I wojny światowej najpopularniejszą menażką w niemieckich szeregach była oszczędnościowa wersja menażki wz. 1908 – wprowadzona w 1915 roku odmiana tłoczona ze stali i pokrywana emalią w różnych kolorach



do tzw. brygady zapasowej z siedzibą sztabu w Gliwicach) z napięciem słuchali docierających do nich niewielu informacji o wybuchu rewolucji wśród marynarzy i żołnierzy armii cesarskiej. 10 listopada w Gliwicach i w Katowicach powstały rady robotnicze i żołnierskie, które ogłosiły przejęcie władzy z rąk administracji cywilnej w obu miastach i objęcie dowództwa nad znajdującymi się na zapleczu frontu oddziałami wojskowymi. W Katowicach na czele Rady stanęli wybrani tego samego dnia dwaj przywódcy: przedwojenny niemiecki socjaldemokratyczny działacz związkowy, a wówczas i radny miasta Katowic Heinrich Löffler, i jeden z podoficerów katowickiego garnizonu Jaschke. Pierwsze zebranie Rady odbyło się w ówczesnej Hali Rzeszy, czyli obecnym gmachu katowickiej filharmonii. W porównaniu z postulatami wysuwanymi na posiedzeniach podobnych rad w głębi Rzeszy Niemieckiej te w Katowicach były umiarkowane. Wprawdzie Jaschke żądał odebrania wszystkim dotychczasowym oficerom niemieckim dowództwa i powołania na ich miejsce komisarzy, ale wniosek Rada odrzuciła, a nawet ustalono, że sprawy wojskowe nie mogą być rozstrzygane przez cywili (czyli przez delegatów robotniczych w Radzie). Za wszelkie decyzje wojskowe odpowiedzialni mieli być wyłącznie delegaci wybrani przez żołnierzy. Rada katowicka nie przejęła w związku z tym kontroli nad koszarami i nie miała dostępu do przechowywanej tam broni i amunicji.

Początkowo polscy socjaliści, którzy starali się na powrót rozpocząć działalność po zawieszeniu partii w 1914 roku, także zaangażowali się w organizację katowickiej rady. Przedwojenny przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej na Górnym Śląsku, Józef Biniszkievicz, później znany polski działacz plebiscytowy i powstańczy, jeszcze ubrany w mundur niemiecki i z rewolwerem w ręku nawoływał 10 listopada do natychmiastowego rozpoczęcia rewolucji.

Przerażeni widmem niechybnej rewolucji niemieccy przemysłowcy starali się robić wszystko, by władza pozostała w rękach administracji cywilnej i wojska. Związek Przemysłowców Górniczych i Hutniczych, by doraźnie chociaż uspokoić narastające niezadowolenie żołnierzy, z własnej inicjatywy sfinansował zaspokojenie ich najbardziej palących postulatów bytowych. Przemysłowcy na ten cel zebraли natychmiast 50 tys. marek. Zwiększono i polepszano jakościowo racje żywnościowe oraz podwyższono żołąd.

Proces osłabiania dyscypliny w oddziałach rezerwowych jednak na-



Pruski pokrowiec na krótkie nożyce do cięcia drutu kolczastego i jedna z wielu odmian tzw. noża okopowego, który w uzbrojeniu żołnierzy niemieckich pojawił się już ok. 1915 roku

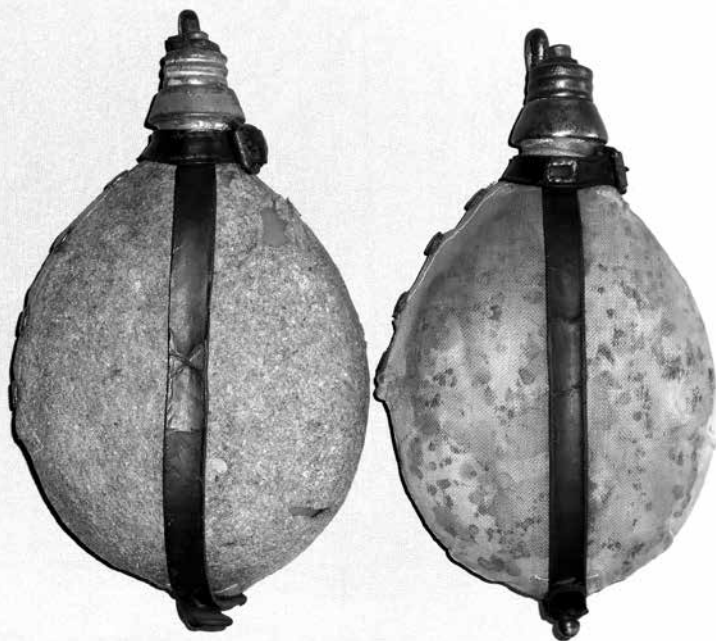
dal w sposób zatrważający przybie-  
rał na sile. Powszechne stało się lekceważenie przepisów mundurowych, ostentacyjnie nie oddawano honorów wojskowych przełożonym, nie wykonywano rozkazów oficerów, których zresztą brakowało, ponieważ wyko-  
rzystując zaległe urlopy wyjeżdżali poza Górny Śląsk do swoich rodzin. Dla zachowania spokoju wewnętrzne-  
go przerażająco brzmiały powtarzające się meldunki o sprzedaży przez żołnierzy broni cywilom. Nie brakowało także samowolnego opuszczania oddziałów pod hasłem „powrotu do domu”. Na upadek morale żołnierzy niemieckich na Górnym Śląsku bardzo mocno wpływały informacje o sytuacji w jednostkach podporządkowanych

dowództwu niemieckiemu na wschodzie, szczególnie w garnizonach znajdujących się w stolicach obydwu byłych stref okupacyjnych na ziemiach polskich – w Warszawie i w Lublinie. Rozbrojenie tamtejszych garnizonów i stopniowy powrót z niepodległej już Polski żołnierzy niemieckich do domu, często eszelonami podążającymi przez Górny Śląsk zatrzymującymi się na miejscowych dworcach, zachęcał do dezercji także z garnizonów w Katowicach i Gliwicach.

### „Polski lewicowy rząd przygotowuje się do zajęcia Górnego Śląska!”

Dowódcy niemieccy w sztabie brygady zapasowej w Gliwicach podjęli w obliczu rozpadu własnych oddzia-





Pruskie manierki wz. 1915, wykonane z blachy stalowej (emaliowane, lakierowane lub ocynkowane) należały do podstawowego ekwipunku polowego niemieckiego żołnierza w omawianym okresie

łów decyzję w nocy z 10/11 listopada o utworzeniu na Górnym Śląsku, jak działo się to już wśród oddziałów tyłowych wzdłuż całej granicy niemieckiej na wschodzie, nowej formacji – Straży Granicznej (*Grenzschutz*). Chciano w ten sposób wykluczyć kontrolę rad żołnierskich nad nową formacją. Pomocą dla przekonania ludności cywilnej do konieczności stworzenia nowej formacji wojskowej już po zakończeniu wojny były rozpowszechniane plotki o przygotowywaniu przez rząd polski w Warszawie ataku na niemiecki Górny Śląsk.

W Zagłębiu Dąbrowskim, oddalonym tylko o kilka kilometrów od Katowic, rząd Jędrzeja Moraczewskiego miał przygotowywać już całą akcję. W alarmującym meldunku do Berlina pisano z Górnego Śląska, poddając przy tym w wątpliwość lojalność polskich Górnoszlązaków: „Sosnowiec jest pełny polskich sił zbrojnych, a agitacja bolszewicka stamtąd oddziaływająca na polskich robotników stale przybiera na sile. Siły strzegące górnośląskiego okręgu przemysłowego są niewystarczające, tym bardziej że znajduje się w nim cała masa jeńców wojennych. Konieczne jest wysłanie na ten teren (Górnego Śląska) silnych oddziałów złożonych z żołnierzy nie urodzonych w tym regionie”.

Informacja o polskich przygotowaniach do wkroczenia na pruski Górny Śląsk nie miała żadnych racjonalnych podstaw, poza plotką, która do niemieckich oficerów dotarła za pośrednictwem Żydów zagłębiowskich. Przekazali ją swoim krewnym mieszkającym w Katowicach. Twierdzili, że na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wszędzie się twierdzi, iż Po-

lacy „dogadali się” już w tej sprawie ze „spartakusowcami” w górnośląskim okręgu przemysłowym. Tym zagrożeniem umotywowano prośbę skierowaną do Ministerstwa Wojny w Berlinie o skierowanie dodatkowych żołnierzy do obrony zagrożonej granicy. Na wzmocnienia wojskowe trzeba było jednak czekać do powrotu z – najwcześniej na początku grudnia – frontowych pułków obydwu górnośląskich dywizji. Podjęto więc w okresie przejściowym tylko doraźne działania, ale miały one tragicomiczny charakter. Dowództwo brygady gliwickiej wydało rozkaz, by natychmiast przenieść z Zagłębia Dąbrowskiego rozbrojony już, ale nadal stacjonujący w Będzinie zapasowy batalion niemieckiej obrony terytorialnej (*Landsturm*), złożony z wiekowych poborowych powyżej 40 roku życia. Po przybyciu do Katowic nawet oficerowie niemieccy uznali, że nigdy nie uczestniczący w jakichkolwiek działaniach bojowych żołnierze, w większości do tego Górnoszlazacy, do których miano ograniczone tylko zaufanie, są nieprzydatni do akcji policyjno-wojskowych i spieszenie rozpuszczono ich do domów.

O ile informacje o przygotowującym się do ataku Wojsku Polskim były tylko plotką, to narastanie fali strajków w drugiej dekadzie listopada w górnośląskich kopalniach i hutach było prawdą. 19 listopada doszło do ataków na niektórych kopalniach na urzędników i przedstawicieli zarządów spółek. Szczególnie dramatycznie przebiegały wydarzenia w Katowicach, gdzie bezpośredni atak robotników na dyrekcję kopalni „Ferdynand” uznano w dowództwie niemieckim za począ-

tek realizacji polskiego planu zajęcia wschodniej części Górnego Śląska przez Wojsko Polskie przy współpracy z komunistami. Dowódca górnośląskiej Straży Granicznej ppłk. Danz nakazał wobec tego zajęcie budynków administracyjnych kopalni, a jednocześnie ustawiono posterunki wojskowe umieszczone w kilku ważnych gmachach publicznych w centrum Katowic: w ratuszu, na poczcie i na dworcu kolejowym. Danz chciał wyprowadzenie swoich oddziałów z bronią na ulice dodatkowo wykorzystać do tego, by zażądać rozwiązania siłą już ukształtowanych w międzyczasie nowych (tzw. dzikich) rad żołnierskich w miejscowościach nadgranicznych (Rożdżeniu, Szopienicach, Mysłowicach) niemających uznania gliwickiej centralnej rady żołnierskiej dla okręgu przemysłowego (*Brigade-Soldatenrat Gleiwitz*). Delegaci tych nowych rad prowadzić mieli „rozmowy z Polakami” (nie udało się ustalić o jaki organ polskiej władzy tutaj chodziło, czy o zagłębiowską radę robotniczą, czy o dopiero się kształtującą polską administrację cywilną), by uruchomić między Polską a Niemcami mały ruch przygraniczny. Niemieckie władze wojskowe z przerwaniem dostrzegały w takich działaniach nie tylko przejaw fraternizowania się żołnierzy i robotników po obydwu stronach granicy, ale także oznaki rozpadu ostatnich niemieckich oddziałów wojskowych, którymi dysponowano na Górnym Śląsku. Danz nie przewidział jednak, że atak na te przygraniczne rady żołnierskie zmobilizuje umiarkowanych do tej pory niemieckich socjaldemokratów do ich obrony. Katowicka Rada pod przywództwem Löfflera, nie zważając na ostrzeżenia o „polskim niebezpieczeństwie”, wystąpiła przeciwko wojskowemu. Niemiecki socjaldemokrata nie ufając oficerom byłej cesarskiej armii uznał, że wypadki w Katowicach to przemyślana prowokacja i wstęp do prawicowego puczu wojskowych. Grożąc strajkiem powszechnym na całym Górnym Śląsku zażądał natychmiastowego powrotu żołnierzy do kopalni w Katowicach, co właściwie zmoczyło próbę zbudowania nowej formacji jaką miała być Straż Graniczna złożona z dawnych oddziałów brygady zapasowej. Ani administracja cywilna, ani właściciele przedsiębiorstw nie mogli już liczyć na wsparcie żołnierzy z garnizonów. Kiedy o rozstrzygnięciu sporu w Katowicach Löffler zwrócił się do Centralnej Rady Robotniczej i Żołnierskiej we Wrocławiu, to 1 grudnia ze swojego stanowiska dowódcy górnośląskiej Straży Granicznej zrezygnował ppłk Danz, uznając w ten sposób, iż nie kontro-

luje sytuacji w Katowicach.

### A jednak Grenzschutz

Powracające z frontu na przełomie listopada i grudnia 1918 roku dwie górnośląskie dywizje stały się w tej sytuacji dla niemieckich władz i niemieckich przemysłowców ostatnią nadzieją na utrzymanie władzy. Gen. Hoefera w grudniu 1919 roku po przyjeździe do Koźła postuluwał, by ze względu na upadek dyscypliny, a także konieczność obniżenia liczebności powierzonej mu jednostki wojskowej, co wynikało z zobowiązań niemieckich przyjętych podczas podpisywania rozejmu, obydwie dywizje rozwiązać. Tylko z części oficerów i podoficerów deklarujących chęć dalszej, ochotniczej służby chciał stworzyć nowy oddział. To wymagałoby jednak wiele czasu, którego Niemcy już nie mieli. Dowództwo korpusu we Wrocławiu zdecydowało wobec tego 10 grudnia 1918 roku, by powrócić do zarzuconej idei tworzenia Straży Granicznej, ale tym razem w oparciu o przeformowane oddziały 117 Dywizji Piechoty wraz z niektórymi pododdziałami 12 Dywizji Piechoty i utworzeniu Dywizji Straży Granicznej (*Grenzschutz-Division*). Dowódcą tej „nowej” dywizji mianowany został gen. Hoefera.

Nie zrewołowane oddziały z frontowych pułków piechoty do stycznia 1919 roku przesunięto na nową granicę polsko-niemiecką, obsadzając nimi pas przesłaniający górnośląski okręg przemysłowy od Bytomia przez Szopienice, Mysłowice aż do Nowego Bierunia. W miastach na zapleczu ulokowano inne oddziały dywizji: 233 pułk artylerii polowej w Bytomiu, szwadron 8 pułku kirasjerów w Królewskiej Hucie (Chorzowie), 4 baterie 88 pułku artylerii polowej w Gliwicach.

Nowymi oddziałami podlegającymi Hoeferowi jako dowódcy Straży Granicznej były oprócz jednostek regularnej armii także istniejące już wówczas tzw. oddziały ochotnicze (*Freikorps*). Przede wszystkim tzw. oddział Aulocka. Powstał on w Brukseli już 11 grudnia 1918 roku z inicjatywy oficerów śląskiej 11 Dywizji Rezerwowej na czele z pochodzącym z Górnego Śląska por. Hubertusem v. Aulock. Składał się początkowo z 8 oficerów i 180 żołnierzy piechoty. Po zgłoszeniach następnych ochotników utworzono jednostkę złożoną z kilku pododdziałów: kompanii piechoty, szwadronu kawalerii, kompanii karabinów maszynowych, plutonu z działem polowym i plutonu zwiadu. Już w tym składzie sprowadzono oddział z Westfalii na Górny Śląsk i rozlokowano najpierw w Gliwicach, a potem w Bytomiu i Królewskiej Hucie. Na Górnym

Śląsku oddział dalej rozbudowywano. Dołożono do niego jeszcze dwie kompanie piechoty i już na rozkaz Hoefera jeden szwadron kawalerii należący wcześniej do 11 pułku strzelców konnych oraz jedną baterię artylerii polowej. W sumie oddział, popularnie zwany wówczas *Freikorps*em Aulocka, liczył po tych zmianach 8 oficerów i 800 żołnierzy.

Drugim oddziałem, który na początku 1919 roku wzmocnił dywizję Straży Granicznej pod komendą Hoefera, był Górnośląski Korpus Ochotniczy (*Oberschlesisches Freiwilligen Korps*). Nie był w sensie ścisłym „oddziałem ochotniczym”, a raczej rodzajem wojskowej obrony terytorialnej sformowanym na Górnym Śląsku. Z inicjatywy górnośląskiego Związku Przemysłowców przerażonego już nie tylko wydarzeniami na Górnym Śląsku, ale także sukcesem powstania wielkopolskiego, 5 stycznia 1919 roku zapadła decyzja o utworzeniu odrębnych oddziałów za pieniądze zebrane przez górnośląskich magnatów przemysłowych. Celem nowych oddziałów miało być chronienie zakładów przemysłowych przed zagrożeniem strajkami i wybuchem rewolucji. Werbunek prowadzono wśród robotników. Niemieccy przedsiębiorcy gwarantowali żołnierzom nowej formacji wypłacanie pensji oraz utrzymanie zabezpieczeń rentowych oraz emerytalnych na wypadek odniesionych ran lub śmierci. Właściciele kopalń i hut zgodzili się nawet na urlopowanie własnych urzędników i robotników, aby wzmocnić formację. Zwerbowani byli uznawani formalnie za żołnierzy armii niemieckiej (*Reichswehr*) znajdujących się na jej etatach i tylko dla odróżnienia samego oddziału używano skrótu „OFK”. Formowanie jednostki rozpoczęło się 10 stycznia w Pyskowicach, gdzie początkowo ulokowano sztab i placówkę odpowiedzialną za przyjmowanie ochotników. Oddział miał zostać rozwinięty do pełnego stanu niemieckiego pułku piechoty. Ostatecznie utworzono tylko trzy bataliony. Każdy składał się z czterech kompanii piechoty, kompanii karabinów maszynowych i plutonu móżdziej. Do oddziału dołączono także szwadron kawalerii i pododdział samochodowy. Władze wojskowe nie były w stanie samodzielnie wyposażyć całego oddziału w mundury i broń. Nastąpiło to dopiero na koszt górnośląskich przemysłowców, w czym pośredniczyli przywódcy Związku Przemysłowców: Gustaw Williger i Paweł Geisenheimer. Służba w oddziale oparta była na niemieckich regulaminach wojskowych, chociaż zwerbowani żołnierze składali odrębną przysięgę. Jej rota zawierała stwierdzenie, że wal-



Krzyż Żelazny II klasy z I wojny światowej. W 1918 roku spora ilość oficerów i żołnierzy niemieckiej armii, w tym także tych z pułków górnośląskich, posiadała już to odznaczenie

czą: w „obronie górnośląskiej ojczyzny przeciwko każdemu wrogowi wewnętrznemu i zewnętrznemu”. Uroczyste zaprzysiężenie 1. batalionu odbyło się 17 stycznia na rynku w Pyskowicach, w obecności gen. Karla Höfera. Oddziały miały wzmocnić Straż Graniczną i od razu po przysiędze kierowano je do osłony granicy z Polską na odcinku od Dzieńkowic i tzw. Trójkąta Trzech Cesarzy koło Mysłowic do mostu milowickiego w dzisiejszym Sosnowcu.

Po kilku miesiącach intensywnego szkolenia i napływie oficerów oraz żołnierzy także z głębi Niemiec, a równocześnie na skutek opadania fali rewolucyjnej w Niemczech oddziały podporządkowane Hoeferowi były na początku 1919 roku gotowe do działania. W dziejach Śląska znane są pod ogólną nazwą Straży Granicznej (*Grenzschutz*), chociaż formacja ta była jak widać bardzo różnorodna, a do jesieni ulegała jeszcze dalszym organizacyjnym przekształceniom. Najpoważniejsza zmiana nastąpiła po decyzji aliantów o kolejnej redukcji armii niemieckiej. 117 Dywizja Piechoty została wówczas formalnie rozwiązana 30 kwietnia 1919 roku. W rzeczywistości nadano jej jednak tylko nową nazwę i przekształcono w brygadę Reichswehry. Od 29 maja 1919 roku używała nazwy 32. Mała Brygada Reichswehry z dodatkowym oznaczeniem wskazującym jej genezę – „117. Inf. Div.?”. To jej oddziały stłumiły kilka miesięcy później I powstanie śląskie.

„Wydawnictwo Literackie” w Krakowie przygotowuje obecnie do druku obszerną książkę autora tego artykułu pt. „Niewypowiedziana wojna polsko-niemiecka. Powstania śląskie 1919-1921”, gdzie znajdzie się między innymi obszernie omówienie militarnych aspektów walk oddziałów niemieckich na Górnym Śląsku w 1919 roku.



## JÓZEK GROCHOWINA

prawie cię spotkałem  
w piątek  
na rynku starego miasta

wiatr wiał od wiśły  
targając rachityczne główki  
czerwonych różyczek  
w dzbanku na restauracyjnym stoliku  
i kartki komputerowych wydruków  
podczas gdy piwo  
w świeżo przyniesionym kuflu  
przybierało dziecięcą grymas  
wzburzonego morza

za plecami ktoś szeptał ironiczne uwagi  
coś jakby  
zdradą jest doświadczenie śmierci  
poprzez agonię obcego oddechu  
jednak gdy podniosłem głowę  
zauważyłem jedynie twój znikający cień

prawie cię spotkałem  
w piątek  
na rynku starego miasta

a przecież mogłeś jak kiedyś  
podczas redakcyjnego kolegium okolic  
leżąc pod konferencyjnym stołem  
w pobliskim domu kultury  
wygłosić ważne posłanie do ludzkości

mogłeś  
a zauważyłem jedynie twój znikający cień



Rys. Bogna Skwara

## BUSINESS AS USUAL

ktoś w stolicy  
(stanowczo zbyt długo tutaj siedzę  
i prowincja już osadza mi się na języku  
groteskowym nalotem)  
zachwiał się w swoim fotelu  
i dla własnego bezpieczeństwa skierował kciuk w dół  
a już życie niespiesznie wycieka z tych murów  
jak gorąca para z parowników na gietarni

a ja odwracam głowę  
by nie widzieć  
by nie być świadkiem

jeszcze jeden kontrakt  
jeszcze jedna wysyłka  
jeszcze jeden kontener

czarny anioł przysiadł na szczycie komina elektro-  
ciepłowni  
i z obojętną miną lustruje swoje upierzenie

## WIADOMOŚĆ

postrzępione cienie  
niezdarnie tańczą  
w nerwowym płomyku świecy

jęzor chłodu  
wspina się mozolnie  
po kręgosłupie  
i żebrach

nic więcej



## MALARSTWO POKOJOWE ALBO LEKCJA HEURYSTYKI DOSTĘPNOŚCI

cały wieczór pośpiesznie zdrapywałem ze ścian  
zdrowy rozsądek i zacieki zawodowego doświadczenia  
potem przemyłem je jeszcze wodą w której pieniały się  
mydliny zaczerpnięte z czarodziejskich ksiąg  
uczących jak przemienić aspirujące gwiazdy w dojne krowy  
długo doбираłem stosowne tynki i tapety  
wreszcie tuż po północy  
zdecydowałem  
że kontrolowane szaleństwo w gustownej oprawie  
z komórek *excela* i słupków *powerpointa*  
pasuje idealnie

rano  
nawet moja poezja była przyjemnie zaskoczona  
więc coś troskać się o radę nadzorczą

jeszcze w samochodzie  
kazik staszewski  
ze trzy razy zaalarmuje  
że mars napada  
i będzie git

## POGRZEB LESZKA ISAKIEWICZA

ułamana gałązka bukszpanu  
na pustej zimnej kościelnej posadzce

metafizyczny poeta  
już nie walczy z podskórnymi strumyczkami zwątpienia  
wplatającymi się w grzywę *credo*  
już nie próbuje racjonalizować niegdysiejszych wizji  
już nie wsłuchuje się w rachityczny puls nieznanego  
zakłócający wreszcie spokojny oddech *dubitare*

już wie

a my nieporadnie próbujemy nie zdeptać  
ułamanej zielonej gałązki bukszpanu

## MOJE ŻYCIE NIE JEST PISANE POEZJĄ

poezja nie pisze mojego życia  
i prawdę powiedziawszy  
dobrze mi z tym i wygodnie

jednak jak dobrze poszukać to  
pod każdym istotnym dokumentem  
mojego żywota  
jak zwoźnicze klauzule dopisane maleńką czcionką  
można odszukać wiersze

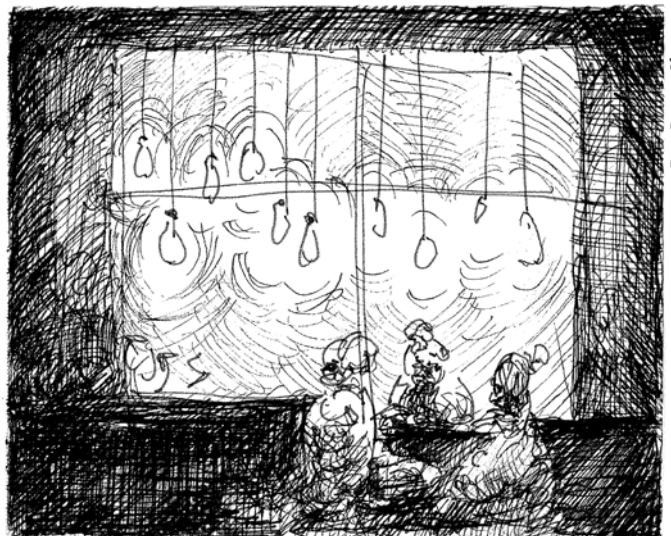
moja poezja  
nie jest specjalnie ekspansywna  
ot posiedzi sobie cichutko pod nocną lampką  
odpali papierosa od papierosa  
wysączy szklaneczkę whisky albo dwie  
pobuszuje po tomikach których autorzy  
niegdyś zasiedlali mój mikrokosmos  
i czasami zupełnie mimochodem przepuści  
przez swe filtry miniony dzień

moja poezja spokojnie czeka na kryzys

na czas  
gdy powołując się na *un cas de force majeure*  
świat  
zawiesi obowiązujące większość klauzul  
niegdyś oprawionych w karakuły tłustego druku

wtedy się budzi

i jak pies gończy  
rusza stromą ścieżką krwi



Rys. Bogna Skwara

## 1. Dążenia niepodległościowe przed 1918 rokiem

Rozważając pochodzenie polskiego patriotyzmu na Górnym Śląsku, czy też raczej idei narodowej, a później niepodległościowej, gdyż w XIX wieku polskie odniesienia terytorialne miały mocno wyobrażony charakter, wypada wskazać na dwa jej źródła. Wyływające z nich działania nie zawsze płynęły jednym nurtem, niekiedy wzajemnie się piętrzyły, ale ostatecznie podążały w jednym kierunku. Pierwsze ma charakter rodzi- my, kulturowy i sięga głęboko w przeszłość regionu. Drugie, polityczne, podwójnie „wielkopolskie”, ma dla omawianych wydarzeń dystans bez mała współczesny, choć było również konsekwencją starszych i głębszych ogólnościatowych zmian społecznych wywołanych zjawiskami modernizacyjnymi (przyśpieszenie industrializacji i druga urbanizacja, zmiany struktury społecznej i zasad funkcjonowania społeczeństwa). W kontekście europejskim i polskim wiąże się ono z pojawieniem nowoczesnego nacjonalizmu, rozumianego jako idea narodowa i jej realizacja.

Pierwsze źródło polskości na Górnym Śląsku ma przede wszystkim wymiar etniczny. Wynikał on z tego, że dla zdecydowanej większości mieszkańców

# Jesień 1918 roku na Górnym Śląsku

BERNARD LINEK

regionu językiem ojczystym była szeroko rozumiana polszczyzna. Wiązały się z tym obyczaje i zwyczaje pokrewne z zachodnią Małopolską. Drugim równie istotnym potencjałem generującym na Górnym Śląsku postawy polskie były jego głębokie i trwałe związki historyczne z innymi ziemiami polskimi. I to nie w wymiarze politycznym. Te zaczęły się faktycznie rozluźniać już w 1163 roku, po powrocie na Śląsk synów Władysława Wygnańca, którzy swe księstwa zwrócili kulturowo na Zachód, a politycznie ku Cesarstwu i Czechom. Zostały one przerwane ostatecznie w 1348 roku (pokój w Namysłowie).

Jednak wzajemne powiązania i relacje trwały przez kolejne stulecia w najważniejszym wymiarze kulturowym w po-

staci pozostawania wschodnich dekanatów Górnego Śląska w strukturach diecezji krakowskiej. W praktyce społecznej oznaczało to wspólnotę losów elit kulturalnych oraz rytu kościelnego. Więź ta trwała po przełom XVIII i XIX wieku (formalnie do bulli papieskiej *De salute Animarum* z 1821 roku i włączenia dekanatu bytomskiego i pszczyńskiego do diecezji wrocławskiej). Jednak związki nieformalne trwały dalej, choćby w działalności zakonów mających siedzibę w Małopolsce bądź w wspólnych miejscach pielgrzymkowych.

Trzeba też pamiętać, że chociaż kuria wrocławska była zgermanizowana, to Kościół katolicki zawsze starał się zwracać do wiernych w ich języku serca. Stąd też znakomita teologia Uniwersytetu Wro-

Mapa ze strony Platforma Edukacji Regionalnej Eduś ([www.edus.ibrbs.pl](http://www.edus.ibrbs.pl))





śląskiego miała bliskie związki z tamtejszą slawistyką i dbano o to, żeby duchowni opuszczający mury tej uczelni znali przynajmniej język polski. Prdestynowało to kapłanów pochodzących z regionu do objęcia górnośląskich parafii. Na przełomie XIX i XX w. zajmowali oni w nich dalej rolę niekwestionowanych liderów, pomimo gwałtownych zmian społecznych tego okresu. Dopiero arcybiskup Georg Kopp zmienił nieco te zasady. Przedostatni niemiecki biskup we Wrocławiu wysłał co bardziej radykalnych politycznie wikarych w strony czysto niemieckie swej potężnej archidiecezji, żeby nieco schłodzić gorące głowy.

Te zjawiska kulturowe miały też efekty polityczne. Polegały one na szybkim zdominowaniu demokratycznego poziomu sceny politycznej regionu przez katolicyzm polityczny. W latach 70. XIX w. była to katolicka partia Centrum (*vide* wspieranie „Katolika” przez miejscową arystokrację niemiecką). W latach 80. tegoż stulecia Centrum przeistoczyło się w dwujęzyczną partię katolicką (*vide* dwujęzyczne po l. 90 zjazdu katolickie). By w latach 90. stać się dwunarodową partią katolicką (posłowie deklarujący się jako Polacy dalej zasiadali w klubie parlamentarnym Centrum, *vide* Juliusz Szmula).

Wejście na Górny Śląsk narodowej demokracji i zwycięstwo w 1903 roku w wyborach do Reichstagu Wojciecha Korfantego, tylko na krótko postawiło znak zapytania przed tą sytuacją. Jego pozasądowa ugoda w procesie o zniesławienie, wytoczonym mu przez kapłanów górnośląskich i kardynała G. Koppa w 1904 roku, doprowadziła do tolerowania „młodych” Polaków przez hierarchię kościelną i wsparcia jego ruchu przez nielicznych kapłanów górnośląskich. Taka wolta była też punktem wyjścia do rozpadu Centrum po szwach narodowych i powstania partii polskiej złożonych ze „starych”, „katolikowców” Adama Napieralskiego i „młodych” Korfantego oraz ich sukcesu w wyborach do Reichstagu z 1907 roku (5 z 12 mandatów w rejencji opolskiej).

Osoba Korfantego związana jest z drugim źródłem postaw propolskich, określanej wówczas w debacie niemieckiej jako „agitacja wielkopolska”. Również ten nurt miał dwa aspekty: migracyjny i ściśle polityczny. Pierwszy już wtedy był mocno zdemonizowany i włączony w niemiecką kulturę strachu i tezę o postępującej slawizacji Wschodu za pomocą zorganizowanej akcji polonizacyjnej. W rzeczywistości, przede wszystkim do Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP), migrowali za pracą nieliczni Wielkopolanie. Byli to jednak zazwyczaj przedstawiciele inteligencji: dziennikarze (jak wspomniany A. Napieralski w Bytomiu), prawnicy (jak

na przykład Stanisław Kobyliński w Zabrze) czy lekarze (*vide* Andrzej Mielęcki w Katowicach). Co istotne, wchodzili oni w rodzime środowisko polskie i stawali się w nim liderami i to często wokół nich tworzyło się życie polskie i funkcjonowały polskie stowarzyszenia.

Drugim elementem „wielkopolskim” było przejście przez „młodych” na początku XX wieku ponadzaborowej, wszechpolskiej ideologii narodowej, głoszącej zerwanie z lojalizmem i postulującą działania na rzecz odbudowy Niepodległej, także z Górnym Śląskiem. Nowa Polska miała być Wielka, w odróżnieniu od istniejącego formalnie za Mysłowicami Królestwa Polskiego, będącego częścią Rosji. Również tutaj na czoło wysuwa się Korfanty, który w 1903 roku jako pierwszy poseł z regionu wstąpił do Koła Polskiego. Należy jednak pamiętać, że był on figurą symboliczną dla całego pokolenia Górnoślązaków, miejscowych „niepokornych”, którzy na agendę polityczną górnośląskiego dyskursu wpisali przyłączenie regionu do państwowości polskiej. Grono to organizacyjnie związane było z Poznaniem i z Krakowem, zawieszono politycznie między endecją a konserwatystów, z silnymi akcentami solidarystycznymi i dużymi wpływami wśród mas ludowych, także robotników.

Co okazało się istotne już w niepodległej RP w polskim spektrum politycznym na Górnym Śląsku przed wybuchem wojny margines stanowiły formacje, które wspierały Józefa Piłsudskiego i obóz aktywistów. To Józef Biniszkiwicz i Polska Partia Socjalistyczna zaboru pruskiego (PPS zp), odsądzeni od czci narodowej i wiary katolickiej, należeli do Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, czyli środowisk wokół których formowały się legiony i inna tradycja narodowa.

Rozwój polskiego ruchu narodowego trzeba jednak też umieścić w szerszym kontekście historycznym. Pozostałe sfery życia politycznego: samorządy i sejm pruski, gdzie wybierano przedstawicieli na podstawie niedemokratycznej ordynacji kurialnej, zdominowane były przez niemieckie formacje liberalne i konserwatywne. Cała biurokracja w regionie była niemiecka, głęboko monarchistyczna, a bez mała wszystkie nowoczesne procesy socjalizacyjne (szkoła, wojsko, zakład pracy) miały charakter niemiecki. Stąd też asymilacja ludności polskojęzycznej, szczególnie w ośrodkach miejskich, postępowała szybko.

Trzeba też pamiętać, że właściwie wszystkie polskie siły polityczne w Niemczech postawiły w 1914 roku na zwycięstwo państw centralnych. Stąd też po wojnie spodziewano się jedynie uzyskania jakichś koncesji kultural-



Śląska Biblioteka Cyfrowa

nych w zamian za wierną służbę Polaków w armii Kajzera.

## 2. Co się stało jesienią 1918 roku?

Przebieg wydarzeń politycznych na Górnym Śląsku w 1918 roku warunkowany był oddziaływaniem sytuacji w innych ośrodkach: Berlinie, Poznaniu i we Wrocławiu. W niewielkiej mierze w Warszawie, choć i tutaj z dużą uwagą śledzono postępującą budowę państwa polskiego.

Decydujący impuls dla powojennego ładu nadszedł na początku 1918 roku z Waszyngtonu w postaci słynnego *Oświadczenia* prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona z 8 stycznia. Formułując 14 warunków do zakończenia wojny i sprawiedliwego pokoju podniósł nie tylko konieczność powstania państwa polskiego z dostępem do morza (pkt. 13), ale też przeprowadził rewolucyjną zmianę w określeniu podmiotów prawa międzynarodowego, przyznając suwerenność narodom.

Do tej pory, od czasów pokoju westfalskiego (1648 rok), podmiotami prawa międzynarodowego były państwa. Przez ponad dwa i pół stulecia na kontynencie europejskim trwał koncert mocarstw, odgrywany ponad głowami społeczeństw. Jednocześnie od czasów oświecenia i szczególnie rewolucji francuskiej pojawiła się nowa idea w postaci narodu, określanego wówczas jako wspólnota obywateli. W XIX wieku zasła jednak w Europie redefinicja tej grupy i coraz częściej, ze szczególnym wpływem romantycznych myślicieli niemieckich, traktowano ją jako ukształtowaną historycznie wspólnotę etniczną.

Od połowy XIX wieku ruchy narodowe na obszarze czterech państw wielonarodowych (Austro-Węgier, Niemiec, Rosji i Turcji) toczyły mniej lub bardziej udane boje o możliwość samostanowienia losów swoich grup. Najbardziej znany był przykład austro-węgierski, tam też najbardziej rozwi-



Reichskanzler Prinz Max von Baden

Wikimedia Commons, domena publiczna

nięte były teoretyczne podstawy myśli narodowej (Karl Renner i socjaliści austriaccy). Przy czym to nie był przykład budujący, gdyż stopniowe przyznawanie suwerenności narodowej poszczególnym grupom w obrębie monarchii Habsburgów nie zmniejszyło skali takich konfliktów.

Nie wydaje się, żeby Wilson znał dogłębnie europejski sposób definiowania narodu i raczej traktował go tradycyjnie, w sposób powszechny w całej Ameryce, jako polityczną wspólnotę celową. Przyznanie narodom prawa do posiadania własnej państwowości wywołało jesienią 1918 roku lawinę deklaracji niepodległościowych i rozpad państw wielonarodowych.

Teraz takim konstruktom przyznano prymat w decydowaniu o swym losie. W praktyce politycznej z wilsonowskiej idei samostanowienia, stosunkowo otwartej, od autonomii przez federację po niepodległość, wyprowadzono jeden wniosek w postaci utworzenia sieci państw narodowych.

Na obszarze Niemiec proces ten został uruchomiony na początku października przez nowy rząd księcia Maxa Badeńskiego. Był to pierwszy gabinet posiadający demokratyczną legitymację większości parlamentarnej i z udziałem przedstawicieli SPD (Sozialdemokratische Partei Deutschlands), Centrum i liberałów. Nowy kanclerz już w pierwszych deklaracjach rządowych złożonych na posiedzeniu Reichstagu 5 października obiecał przekształcenie państwa w monarchię konstytucyjną i możliwe szybkie zawarcie pokoju na zasadach wilsonowskich. Przy tej okazji poinformował parlament, że propozycję tę przedstawiono Amerykanom w nocie wystosowanej tegoż 5 października 1918 roku. Nakreślając krótko konsekwencje takiego kroku w kontekście wschodu Europy, księżę Badeński za-

sygnalizował przeprowadzenie możliwie szybko demokratycznych wyborów w Polsce i krajach bałtyckich. Przy czym mówiąc o Polsce miał na myśli ciągle okupowane Królestwo Polskie.

W atmosferze poszerzającej się wolności, umożliwionej przez amnestię, ograniczenie cenzury i zezwolenie na odbywanie zgromadzeń publicznych oraz działalność stowarzyszeń propozycja zawieszenia broni natychmiast stała się przedmiotem debaty publicznej. Przy czym najbardziej widoczny był w niej głos mniejszości narodowych, które odwołując się do zasady samostanowienia narodowego domagały się prawa do opuszczenia Rzeszy.

Obok Polaków żądania takie sformułowali reprezentanci Alzatzczyków i Duńczyków, przy czym postulaty terytorialne tych pierwszych były najdalej idące. Debatę nad oświadczeniem pokojowym nowego kanclerza wstrzymano jeszcze na wspomnianym posiedzeniu Reichstagu 5 października. W tym dniu Władysław Seyda, endecki prezes Koła Polskiego, zdołał jedynie zasygnalizować przy okazji kwestii proceduralnych pragnienie uzyskania niepodległości i połączenia się z innymi ziemiami polskimi.

Do szerszej dyskusji doszło na kolejnym, kilkakrotnie przekładanym posiedzeniu Reichstagu w ostatniej dekadzie października. Wydarzenie to poprzedziło wydanie 12 października *Oświadczenia* polskich sił politycznych i społecznych w Niemczech. Podpisały je też redakcje wszystkich tytułów polskich wychodzących w Rzeszy. Z Górnego Śląska dokument podpisały redakcje „Dziennika Śląskiego”, „Gazety Ludowej”, „Gazety Opolskiej”, „Głosu Śląskiego”, „Górnoślązaka”, „Katolika”, „Kuriera Śląskiego”, „Nowin”, „Nowin Raciborskich” i „Polaka”, czyli środowiska Napieralskiego, Korfantego i endecji. Podkreślono w nim nadchodzącą reorganizację powojennego świata i oparcie jej o prawo samostanowienia narodów. Przytoczono też wilsonowską formułę o odrodzeniu państwa polskiego, którą znacząco zmodyfikowano z ziem „bezsprzecznie” polskich na „wszystkie” ziemie polskie. Polaków wzywano w *Oświadczeniu* do solidarności narodowej oraz scedowania na posłów polskich do Sejmu Pruskiego i Reichstagu reprezentowanie interesów narodowych.

Wystąpienie to było szeroko komentowane przez prasę niemiecką. Skądinąd podobno w tym samym czasie W. Korfanty pokazywał w Reichstagu mapę z polskimi pretensjami terytorialnymi, co wywołało komentarze, iż pomylili chyba parlamenty. Za maksymalne możliwe koncesje uznano w trakcie tej debaty autonomię kulturalną czyli pewne prawa językowe. Jednak już niemieckie media regionalne dostrzegły

niebezpieczeństwo i wyrażały obawę, iż na liście polskiej znajdzie się również Górny Śląsk. Prasa ogólnoniemiecka sugerowała błędne zrozumienie przez Polaków *Oświadczenia* Wilsona i podkreślano, że cały Wschód jest obszarem mieszanym narodowo i trudno mówić o terytoriach „bezsprzecznie” polskich. Kwestionowano również tezę o przyłączeniu do Polski Wybrzeża, gdyż dostęp do morza można zrealizować w inny sposób. W mediach lewicowych wyrażano również nadzieję, że nawet jeśli kwestie to pojawią się na agendzie powojennej, to Polacy z Poznańskiego i Górnego Śląska wybiorą związki historyczno-gospodarcze z pewnym państwem niemieckim, a nie będą się łączyć z nieznaną i niepewną Polską.

W czasie drugiej październikowej sesji parlamentu niemieckiego postulaty polskie przedstawiono oficjalnie dwukrotnie. 23 października uczynił to ks. Antoni Stychel, endecki poseł z Wielkopolski, który ogólnie zażądał naprawy wielowiekowej krzywdy, i przytoczył sygnalizowane *Oświadczenie*. Nazajutrz (25 października) szczegółowo przedstawił je W. Korfanty, wówczas sekretarz Koła Polskiego. Już na wstępie podkreślił przełomowość czasów i powtórzył, że Polacy obok Duńczyków i Alzatzczyków chcą zerwać więzi z państwem niemieckim. Kilkakrotnie deklarował jednak szacunek do narodu niemieckiego i konieczność ułożenia stosunków w przyszłości. Jednocześnie podkreślał pogardę dla Prus i systemu pruskiego, który – podobnie jak przedstawiciele całego katolicyzmu politycznego – obarczył winą za ówczesną sytuację polityczną. Twierdził, że Niemcy muszą się z tego wyzwolić, gdyż „stare Prusy, stara Rosja i stara Austria giną pod siłą idei narodowej”. Jasno sformułował polskie postulaty terytorialne: obok Księstwa Poznańskiego, Prus Królewskich i polskich powiatów Prus Książących wymienił polskie powiaty ze Śląska Górnego i Średniego oraz Gdańsk. Przyznał, że to nie jest polskie miasto, ale zadeklarował przyznanie mu specjalnego statusu. Pojawiające się już wtedy zarzuty, że Polska będzie uciskać mniejszości odrzucił, przypominając, że zawsze była ona ostoją dla uciskanych grup.

Wystąpienie Korfantego zostało przezwane przez Constatina Fahrenbacha, wywodzącego się z Centrum prezydenta Reichstagu, który zauważył, że było one bardziej stosowne na kongres pokojowy, a żądania terytorialne wobec Niemiec zgłaszane z trybunu parlamentu niemieckiego były nie na miejscu.

Był to bodaj najłagodniejszy komentarz, a w oskarżeniach innych parlamentarzystów i w opiniach prasy niemieckiej nie brakowało deklaracji rozbijania polskich czerepow.



W listopadzie historia po raz kolejny przyspieszyła. W pierwszych dniach zbuntowali się marynarze w Kilonii, a następnie w kolejnych portach na północy kraju. Wszędzie tworzone rady żołnierskie ze wsparciem robotników. Dnia 9 listopada doszło do strajku generalnego w Berlinie i przejścia poszczególnych oddziałów na stronę rewolucji i rady robotniczo-żołnierskiej. Cesarz abdykował i wyjechał do Holandii, a Philipp Scheidemann, współprzewodniczący partii socjaldemokratycznej i minister bez teki w rządzie Maxa Badeńskiego, ogłosił republikę niemiecką. Kanclerz za zgodą pozostałych ministrów poprosił Friedricha Eberta, drugiego z przywódców SPD, o objęcie urzędu kanclerza. W pierwszej deklaracji Ebert, który stanął na czele Rady Pełnomocników Ludowych, za podstawowy cel nowego rządu ogłosił podpisanie pokoju. 11 listopada zawarto pod Paryżem zawieszenie broni.

Sytuacja w podobny sposób przebiegała na Śląsku. Także tutaj utworzono w tych dniach rady żołniersko-robotnicze oraz polityczne rady ludowe. Prowincjonalna Rada Ludowa powstała 10 listopada we Wrocławiu. W jej skład weszli przede wszystkim przedstawiciele socjalistów oraz lewicowych liberałów. Po kilku dniach (14 listopada) została ona przekształcona w Centralną Radę Ludową, która zaczęła pełnić rolę kierowniczą na całym Śląsku, choć kompetencje nowych ciał były początkowo niejasne i klarowały się one przez kolejne tygodnie. Współpracowała z nią Centralna Rada Żołnierska oraz dowództwo VI Korpusu Armii. Podobnie było w większych miastach (w reencji m.in. w Opolu, Katowicach i Bytomiu). Wszystkie rady zadeklarowały wsparcie dla nowego rządu i współpracę z dotychczasowymi władzami wojskowymi i cywilnymi.

Politycy polscy nie uczestniczyli w tej bezkrwawej rewolucji. Jeszcze pod koniec października wycofali się z prac parlamentarnych i z Poznania podjęli próbę zorganizowania niezależnych struktur władzy w postaci polskich rad ludowych, na czele z poznańską Naczelną Radą Ludową (NRL). Wstępem do ich zorganizowania na Górnym Śląsku były kilkutyсяczne wiece, które zorganizowano w połowie listopada w większych ośrodkach GOP-u. Odbyły się one m.in. w Bytomiu, Katowicach, Królewskiej Hucie, Zabrze. Scenariusz był podobny. Po pieśniach narodowych (*Boże coś Polskę*) zabierali głos polscy posłowie do Reichstagu (Paweł Dombek – działacz związkowy i redaktor „Katolika”, ks. Paweł Pośpiech – wydawca endeckiej „Gazety Ludowej”), którzy przedstawiali ostatnie lata w dziejach relacji polsko-niemieckich, *Orędzie* Wilsona oraz wyrażali nadzieję na szybkie po-

łączenie z rodakami za granicą. Następnie przemawiali działacze Zjednoczenia Zawodowców Polskiego, polskiej organizacji związkowej. Celował w tym zwłaszcza Józef Rymer – szef związku. Związkowcy przedstawiali trudną sytuację społeczno-gospodarczą w regionie (w listopadzie wybuchły pierwsze „dziki” strajki na 1/3 kopalń) i obiecywali, że w Polsce poprawi się aprowizacja oraz zostaną zachowane wszystkie niemieckie przywileje socjalne. Na koniec uchwalano rezolucję o chęci połączenia z państwem polskim oraz z żądaniami zniesienia praw antypolskich i równouprawnienia językowego na czas pozostawania w Niemczech.

Szybko okazało się, że niewchodzenie w system niemieckich rad żołnierskich i ludowych było błędem, który udało się naprawić w Wielkopolsce, ale już nie na Górnym Śląsku. Powoływane tutaj po wiecach polskie rady ludowe nie dysponowały żadną egzekutywą mogącą wprowadzić w życie ich zalecenia, dotyczące m.in. daniny narodowej czy wyborów do Sejmu Dzielnicowego, który został zwołany do Poznania już na początek grudnia. I tutaj starano się naprawić ten błąd i wprowadzić do rad niemieckich Polaków, jednak już w drugiej dekadzie listopada rozpoczęła się kontrofensywa niemiecka i polskie instytucje były jedynie tolerowane. Apele do żołnierzy-Polaków powracających z wojny o organizację i wstępowanie do polskich Straży Obywatelskich nie mogły przynieść natychmiastowych efektów, szczególnie że nowym władzom niemieckim szybko udało się opanować sytuację i demobilizacja przebiegała planowo, a przede wszystkim powoli. Skądinąd żołnierze wracający z frontu byli znacznie mniej rozpolitykowani. Nadzieje na wkroczenie Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera okazały się plotką prasową. Zresztą NRL i Sejm Dzielnicowy zadeklarowały, że uznają w kwestii granic decyzje konferencji pokojowej.

Opinię publiczną, nie tylko na Górnym Śląsku, a właściwie we wszystkich pruskich prowincjach katolickich na przełomie listopada i grudnia zelektryzowały pierwsze decyzje nowego rządu pruskiego, złożonego z SPD i niezależnych socjalistów. Rząd ten zaczął realizować program socjalistyczny, w skład którego wchodził rozdział kościoła od państwa. Po złożeniu takiej deklaracji rządowej na poziomie szkolnictwa wprowadzać go w życie rozpoczął Adolph Hoffmann, członek lewego skrzydła niezależnych socjalistów. W swych deklaracjach i rozporządzeniach zalecał wstrzymanie przez państwo wypłaty pensji duchownym, opuszczenie przez nich gmachów państwowych i konfiskatę dóbr zakonnych. W szkołach miano zrezygnować z mo-

dlitwy przed i po zajęciach, nie mogły też one organizować uczestnictwa uczniów w nabożeństwach i życiu religijnym ani w gmachach szkolnych nie mogły być prowadzone zajęcia z religii.

Na hierarchów katolickich i polityków Centrum zarządzenia te i deklaracje rządowe podziały jak czerwona płachta nowego Kulturkampf. Kardynał Felix von Hartmann, arcybiskup Kolonii, oprostował w imieniu biskupów niemieckich plany Hoffmanna. W mediach pojawiły się informacje, że nad Renem politycy katolicy planują wyjście z Prus i stworzenie republiki nadreńskiej.

Kwestie te szczegółowo omawiała także górnośląska prasa katolicka. Polskojęzyczna dodawała, że to dopiero początek i socjaldemokracja będzie chciała odebrać Górnoślązkom ich religię. W usta Hoffmanna wkładano postulaty odłożenia przewidzianych na styczeń wyborów, aż zrewoltowani żołnierze powrócą z frontu i dadzą w nich większość socjalistyczną. Jeśli by to nie poskutkowało robotnicy mieli wyjść na barykady.

Przed wszystkim w tym kontekście należy umieścić ideę stworzenia samodzielnej republiki śląskiej, która będzie należała do Rzeszy bądź będzie z nią związana tylko gospodarczo. Na początku grudnia pojawiły się w GOP-ie dwujęzyczne ulotki wzywające do takich kroków. Obie strony oskarżały się o ich rozwieszenie.

Debata nad kierunkiem polityki niemieckiej odbyła się pod koniec miesiąca (30 grudnia) we Wrocławiu, w wspólnym zjeździe CRL, Rady Żołnierskiej, przedstawicieli armii i administracji. Przedstawiona tam przez Ewalda Latacza koncepcja republiki śląskiej została odrzucona. Zdecydowano jedynie o zatwierdzeniu koncesji dla języka polskiego w szkolnictwie, powołaniu komisarza ds. Górnego Śląska oraz o obsadzie stanowisk w reencji opolskiej przez katolików znających język polski.

Rząd pruski zaakceptował te uchwały na początku 1919 roku. W tym samym czasie, po ustąpieniu ministra Hoffmanna i wyjściu z rządu niezależnych socjalistów, zawieszono jego zarządzenia antykościelne i rozpoczęto przygotowywać kompromis z Centrum. Jeszcze w grudniu podjęto decyzję o rozmieszczeniu 117 dywizji wojska na granicy i przekształceniu jej w Grenzschutz, wojska obrony pogranicza.

Walka o przynależność państwową Górnego Śląska i jego ustrojowe przyporządkowanie dopiero się rozpoczynało. ■

*Tekst opublikowano za zgodą Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach; Program: Ile było dróg do niepodległości; źródło: www.debaty.ibris.pl*

## 1. Dążenia niepodległościowe przed 1918 rokiem

Propolski patriotyzm na przynależnym do Cesarstwa Austriackiego (od 1867 r. do austriackiej, przedlitawskiej części Austro-Węgier) Śląsku Cieszyńskim, wschodniej części tzw. Śląska Austriackiego ze stolicą w Opawie, wywodził swoje korzenie z okresu Wiosny Ludów, gdy grupa pierwszych działaczy narodowych pod wodzą absolwenta cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego Pawła Stalmacha (1829–1891) zaczęła wysuwać postulaty równouprawnienia językowego dla przeważającej liczebnie w regionie (58,7% w 1880 r.) ludności polskojęzycznej z politycznie i kulturalnie dominującą ludnością niemiecką. Polski ruch narodowy, ograniczony początkowo tylko do warstwy chłopskiej (polskiego ziemiaństwa i burżuazji na Śląsku Cieszyńskim nie było), wraz z rosnącym uprzemysłowieniem regionu w końcu XIX wieku zaczął obejmować również coraz szersze masy robotnicze, głównie w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim.

Choć w latach 1883–1884 polski ruch narodowy podzielił się na katolicki (Związek Śląskich Katolików) i ewangelicki (Polityczne Towarzystwo Ludowe) nurt wyznaniowy, w sprawach ogólnonarodowych działał wspólnie, tworząc w 1885 r. Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego z zamiarem założenia polskiego gimnazjum. Mając poparcie rodaków, od 1873 r. polscy posłowie ze Śląska Cieszyńskiego zasiadali w wiedeńskiej Radzie Państwa. Mimo oporu Niemców, słusznie widzących we wspomnianej placówce szkolnej kuźnię przyszłej polskiej inteligencji oraz części polityków galicyjskich, obawiających się podniesienia przez Niemców kwestii ukraińskiej w Galicji wschodniej, w 1895 r. otwarto w Cieszynie pierwsze na całym Śląsku gimnazjum polskie, początkowo prywatne, w 1903 r. upaństwowione. Na początku XX wieku, na skutek coraz większego napływu do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego kadr technicznych i inteligencji czeskiej doszło do wybuchu kolejnego, tym razem polsko-czeskiego konfliktu narodowościowego. Polacy wskazywali na przewagę żywiołu polskiego, Czesi na prawa historyczne, twierdząc także, iż ludność rodzimą tworzą dawni „Morawcy”, spolszczeni przez działaczy i kler z Galicji. Przed wybuchem I wojny światowej polski ruch narodowy reprezentowały: ZŚK oraz powstałe na bazie PTL, łączące nurt endecki i ludowy Polskie Zjednoczenie Narodowe a także jedyne stronnictwo ponadregionalne Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska. Na polskie życie kulturalne i społeczne składała się aktywność organizacji



# Śląsk Cieszyński w 1918 roku

KRZYSZTOF NOWAK

związanych z tymi partiami oraz organizacji ponadpartyjnych takich jak:

- Macierz Szkolna, Polskie Towarzystwo Pedagogiczne,
- Polskie Towarzystwo Ludoznawcze,
- Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid Śląski”,
- Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Naukowej Pomocy,
- Towarzystwo Domu Narodowego,
- Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicz”,
- gniazda galicyjskiego „Sokoła”.

Rozwój polskiej świadomości narodowej skłonił Niemców do poparcia polskojęzycznego nurtu separatystycznego Józefa Koźdonia, lidera założonej w 1909 r. Śląskiej Partii Ludowej (*Schlesische Volkspartei*), która przeciwstawiała się związkowi Ślązaków z ideologiczną „wszechpolskością”. Podczas I wojny światowej wraz z polskim patriotyzmem i łączności Śląska Cieszyńskiego z polską ideą niepodległościową było utworzenie 23 sierpnia 1914 r. Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego, którą popierały wszystkie liczące się środowiska polskie w regionie, na czele z posłami wiedeńskiej Rady Państwa ks. Józefem Londzinem z ZŚK, Janem Michejdą z PZN i Tadeuszem Regerem

z PPSD. W szeregach I i II Brygady Legionów Polskich walczyło około 600 ochotników ze Śląska Cieszyńskiego.

## 2. Co się stało jesienią 1918 roku?

Faktyczny przełom nastąpił w pierwszym tygodniu października 1918 roku, gdy wraz z kłeskami militarnymi państw centralnych na wielu obszarach Przedlitawii i Zalitawii nasiliły się ruchy odśrodkowe, których celem było już całkowite zerwanie polityczno-administracyjnych więzi z Wiedniem bądź Budapesztem. Na forum obradującej od 2 października Rady Państwa w Wiedniu polscy posłowie z Galicji i Śląska Cieszyńskiego przedłożyli rezolucję domagającą się odbudowy niepodległej Polski złożonej z ziem dawnej Rzeczypospolitej, z dostępem do morza i obszarami zamieszkiwanymi przez Polaków, w tym ze Śląskiem. Po odezwie warszawskiej Rady Regencyjnej z 7 października, zapowiadającej rychłe wskrzeszenie Polski w myśl 13 punktu słynnego orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona z 8 stycznia 1918 roku, wskazującego na konieczność powstania niepodległego państwa polskiego,



obejmującego ziemie zamieszkiwane przez ludność bezsprzecznie polską, 10 października na zebraniu w Krakowie posłów galicyjskich oraz śląskich (T. Regeera i ks. Londzina) postanowiono powołać organy, które miały przygotować przejmowanie władzy z rąk urzędników austriackich w odpowiedniej do tego chwili. Zgodnie z tymi sugestiami, 12 października w polskim Domu Narodowym w Cieszynie odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji polskich, na którym uchwalono rezolucję stwierdzającą przynależność Śląska Cieszyńskiego do całej, zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza. Podjęto decyzję o utworzeniu własnego ciała przedstawicielskiego o nazwie Śląski Komitet Międzypartyjny. Trzy miejscowe polskie partie miały mieć w nim równą, siedmioosobową reprezentację, w tym jednego posła oraz jedną kobietę. Pierwsze posiedzenie Komitetu zaplanowano na 19 października. 13 października odbył się polski wiec w Orłowej, na którym 20 tysięcy osób uchwaliło podobną w treści rezolucję.

19 października planowany komitet ukonstytuował się jednak pod inną nazwą – jako Rada Narodowa (dla) Księstwa Cieszyńskiego. Było to zarówno nawiązanie do piastowskich tradycji, jak i taktyczne wykorzystanie ogłoszonego 16 października przez cesarza Karola I manifestu zapowiadającego federalizację monarchii, który zachęcał również do zakładania takich reprezentatywnych rad z udziałem posłów. Na czele Rady stanęli, jako jej prezydenci, partyjni przywódcy i posłowie: ks. J. Londzin za ZŚK, J. Michejda za PZN i T. Regeer za PPSD. Członkiniami RNKC zostały Maria Sojkowa (ZŚK), Zofia z Grabskich Kirkor-Kiedroniowa (PZN) i Dorota Kłuszyńska (PPSD). Ustępstwem na rzecz Czechów miało być oddanie im frydeckiego powiatu politycznego, gdzie ludność polska była w zdecydowanej mniejszości. W pozostałych powiatach (cieszyńskim, bielskim i fryszackim) Polacy przeważali. W chwili powstania RNKC była pierwszą zorganizowaną, niezależną polską reprezentacją polityczną na ziemiach zamieszkałych przez Polaków w 1918 roku. 20 października na wiecu w Boguminie 4.000 zebranych przyjęło rezolucję podobną do orłowskiej. W tych pierwszych dniach obumierania austriackiej państwowości na Śląsku Cieszyńskim szybsi i lepiej zorganizowani w przejmowaniu jej prerogatyw okazali się przeważający liczebnie Polacy.

Stwierdzenia RNKC o przejmowaniu obszaru Śląska Cieszyńskiego w imieniu powstającego państwa polskiego były jeszcze wówczas taktycznymi działaniami na wyrost. W mia-



Rynek i Dom Narodowy w Cieszynie, Śląska Biblioteka Cyfrowa

stach nadal bowiem rządziły niechętnie polskiej aktywności, zdominowane przez Niemców i w większości proniemieckich Żydów Wydziały Gminne, a w części gmin przez proniemiecko nastawionych zwolenników J. Koźdonia bądź Czechów. Gminy rządzone przez Polaków władzy RNKC formalnie nie uznawały. Nadal też nie istniał żaden w pełni suwerenny polski organ wykonawczy na innych obszarach zamieszkiwanych przez Polaków.

W przekonaniu RNKC społeczną legitymizacją jej poczynań na rzecz przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Polski stał się zwołany przez nią na dzień 27 października 1918 roku wiec na rynku w Cieszynie, w którym według prasy polskiej uczestniczyło około 40 tys. osób. Były przemówienia, odśpiewano pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Rotę” Marii Konopnickiej. W uchwalonej rezolucji ponownie uznano bezwarunkową przynależność regionu do Polski.

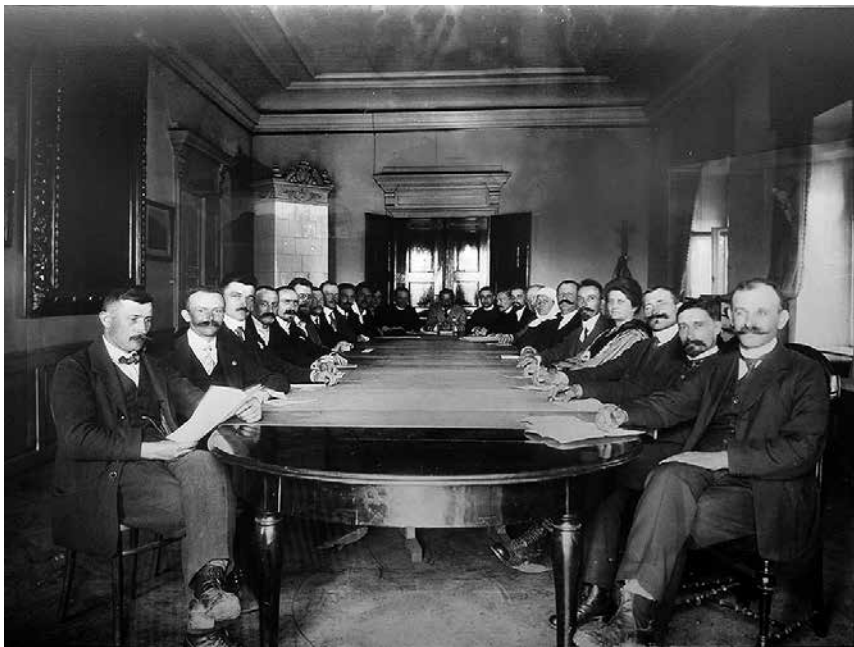
Wobec tworzonych przez polską Radę Narodową faktów dokonanych plany czeskie nie miały na razie większego znaczenia, czego nie zmienił także nieznanym Polakom fakt, iż 28 września 1918 r. kierujący na emigracji wraz z Tomaszem G. Masarykiem akcją na rzecz utworzenia Czechosłowacji – państwa Czechów i Słowaków Edvard Beneš uzyskał od premiera Francji zgodę na utworzenie go w granicach historycznych, a więc wraz ze Śląskiem Cieszyńskim. Także zawarte podczas wojny mniej czy bardziej precyzyjne porozumienia galicyjskich i czeskich polityków w sprawie cieszyńskiej były już bezprzedmiotowe.

Po ogłoszeniu manifestu cesarskiego z 16 października, Niemcy cieszyńscy i „koźdoniowcy” byli początkowo zdezorientowani, a cieszyński 31 pułk obrony krajowej pod dowództwem płk Gerndta nie otrzymał żadnych rozkazów co do ewentualnej interwencji. Jed-

nak już 19 października a więc w dniu kiedy powstała RNKC, w Domu Niemieckim (*Deutsches Haus*) w Cieszynie odbyło się zebranie „koźdoniowców”, na którym, ubolewając nad upadkiem Austrii, opowiedziano się za tryzmem linii politycznej miejscowych Niemców, którzy zajmując generalnie pozycję raczej wyczekującą, coraz otwarciej opowiadali się za ideą „Niemieckiej Austrii”, z którą byłyby związane państewka obejmujące obszary przez nich zamieszkałe. Niemcy cieszyńscy a także ostrawscy nie przejawiali wówczas bowiem większego zainteresowania planami swoich rodaków z Opawy, którzy popierali program utworzenia autonomicznego „Sudetenlandu”, obejmującego tereny niemieckie na Śląsku Opawskim i północnych Morawach. Po pewnym czasie Niemcy cieszyńscy zaczęli popierać i inny program – budowy na Śląsku Cieszyńskim i na obszarze galicyjskiej (krakowskiej) Białej neutralnego państewka niemieckiego, jako realizacji własnego prawa do samostanowienia narodów, za czym opowiedzieli się także, zgodnie z przyjętą taktyką, koźdoniowcy. Niemcy byli jednak w tej wojnie narodem pokonanym, co osłabiało ich pozycję.

28 października 1918 r. powstała w Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna, w której Śląsk Cieszyński reprezentował ks. Londzin. W przekonaniu wielu polityków galicyjskich i warszawskich, RNKC stanowiła organ PKL, co jednak nie odpowiadało rzeczywistości, choć Polakom cieszyńskim przybyło długo oczekiwany partner, zwłaszcza w sytuacji, gdy na pograniczu śląsko-morawskim zaczęły tworzyć się załżki władz czeskich. W tym samym bowiem dniu w Pradze proklamowano powstanie niepodległej Czechosłowacji.

29 października powstał w Opawie Narodni výbor pro Slezsko (Rada Narodowa dla Śląska) oraz podobne orga-



Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, Wikimedia Commons, na licencji CC BY-SA 3.0

ny w Polskiej Ostrawie, Frydku i Orłowej. Doszło wówczas także do pierwszej poważniejszej próby sił między Polakami a Czechami w nowych politycznych realiach, kiedy to w tym samym dniu w starostwie frysztańskim czeski delegat zażądał od miejscowych władz, zdeminowanych przez Czechów, natychmiastowego uznania władzy Komitetu Narodowego (Národního výboru) w Pradze. W kręgach Rady Narodowej rozumiano, że strona czeska przystąpiła do ofensywy, a jej celem była w pierwszym rzędzie ważna gospodarczo, ale w większości etnicznie polska część Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego. To zdecydowało o przyspieszeniu przez Polaków przejmowania pod własną jurysdykcję administracji austriackiej bądź tworzenia nowych organów polskich tam gdzie to było konieczne. Podobnie zaczęli postępować Czesi. Od tej chwili rozpoczął się też polsko-czeski spór o Śląsk Cieszyński.

W nocy z 29 na 30 października przy pomocy młodzieży liderzy RNKC powiadomili polskich przełożonych gmin Śląska Cieszyńskiego z liczącego 130 gmin Związku Gmin Polskich, aby niezwłocznie przybyli do Cieszyna, gdzie, na razie w liczbie 60, złożyli uroczyste ślubowanie wierności Radzie Narodowej jako prawowitej władzy państwowej. Pozostali uczynili to do końca listopada 1918 r. 30 października RNKC wydała odezwę proklamującą, na zasadach orędzia prezydenta Wilsona, przynależność państwową Księstwa Cieszyńskiego do wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski oraz objęcie przez siebie na tym obszarze władzy państwowej. Udano się do starosty cieszyńskiego Jaxy Bobowskiego i starosty bielskiego Jakuba Podczaskiego z oświadczeniami, że Rada obejmu-

je rządy w regionie. Obaj starostowie zasłaniaли się jednak brakiem instrukcji z Wiednia bądź Opawy. W Cieszynie udało się uzyskać zapewnienie płk. Gerndta i dowódcy żandarmerii mjr. Szyszkowitza o zabezpieczeniu porządku w mieście i okolicy. Z kolei 30 października Czesi udaremniłi podjętą przez pochodzących głównie z Galicji zrewolucjonizowanych polskich robotników próbę przejścia ratusza w Polskiej Ostrawie, którzy działali samodzielnie, gdyż RNKC tym obszarem nie była zainteresowana.

Kolejnym przełomowym wydarzeniem w Cieszynie była akceptacja polskiej Rady Narodowej dla planów polskich oficerów miejscowego garnizonu, przedwojennych nauczycieli Klemensa Matusiaka, Franciszka Barteczka i Ludwika Skrzypka opanowania koszar pułkowych, tym bardziej że podobne plany mieli oficerowie niemieccy i czescy. W wyniku przeprowadzonej akcji, w nocy z 31 października na 1 listopada żołnierze Polacy stanowiący 60% załogi, przejęli kontrolę nad garnizonem, wystawiając wierne sobie posterunki w najważniejszych punktach miasta i oddając się do dyspozycji RNKC. Zaskoczony płk Gerndt zrezygnował z oporu, złożył komendę i opuścił miasto wraz z 800 pragnącymi tego żołnierzami. Nie bez znaczenia dla przyspieszenia tej insurekcji, był telefon z Krakowa od dowódcy tworzących się wojsk polskich w Krakowie brygadiera Bolesława Roji z rozkazem przejmowania dowodzenia nad oddziałami wojskowymi przez najstarszego rangą oficera-Polaka. 1 listopada polskiej RNKC podporządkowali się dopiero co mianowani: starosta cieszyński Zygmunt Żurawski oraz starosta bielski J. Podczaski. Lojalność gwa-

rantował prezydent sądu obwodowego w Cieszynie Johann Harbich oraz starosta frysztański. Zapewniając z kolei opanowany przez Niemców Wydział Gminny w Cieszynie o pozostawieniu na razie dotychczasowego systemu administracji lokalnej, RNKC uzyskała na jakiś czas ich neutralność. Kompromis ten był wówczas konieczny, choć Rada nie miała złudzeń, że Niemcy, „kozdoniowcy” oraz Czesi nie pogadzą się łatwo z nową rzeczywistością. Do wieczora 1 listopada RNKC przejęła na obszarze swoich wpływów władzę polityczną i przestała być tylko forum międzypartyjnym ludności polskiej. W specjalnym obwieszczeniu Rada poinformowała, iż zawiadomiła rząd polski w Warszawie oraz PKL w Galicji o przejściu przez siebie władzy w imieniu tego rządu i o uznaniu Rady przez te ośrodki za swój organ. Również i te stwierdzenia były podane na wyrost w celach prestiżowych, gdyż powołano przez Radę Regencyjną rząd Józefa Świeżawskiego nic jeszcze nie wiedział o sytuacji na Śląsku Cieszyńskim, a organy polskie w Krakowie i Lwowie nie były w stanie wesprzeć rodaków nad Olzą, tym bardziej że pretensje do Galicji wschodniej zaczęły wysuwać Ukraińcy, proklamując 1 listopada powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej.

Formalne podporządkowywanie się Radzie Narodowej przez dawnych urzędników austriackich nie zawsze oznaczało faktyczne przejście władzy przez polski organ. Nie dotyczyło to zwłaszcza miast. W Bielsku niemiecki Wydział Gminny zignorował decyzję starosty Podczaskiego, tworząc przeciwstawny dla RNKC organ. 1 listopada na wiecu mieszkańców Bielska większość zebranych opowiedziała się za włączeniem miasta i okolic w skład Niemieckiej Austrii. Podobnie było w Skoczowie i Strumieniu oraz w części gmin wiejskich, gdzie przewagę we władzach mieli „kozdoniowcy”. We Frysztańcu konieczny był kompromis, bez konieczności złożenia ślubowania Radzie Narodowej przez miejscowego starostę narodowości czeskiej.

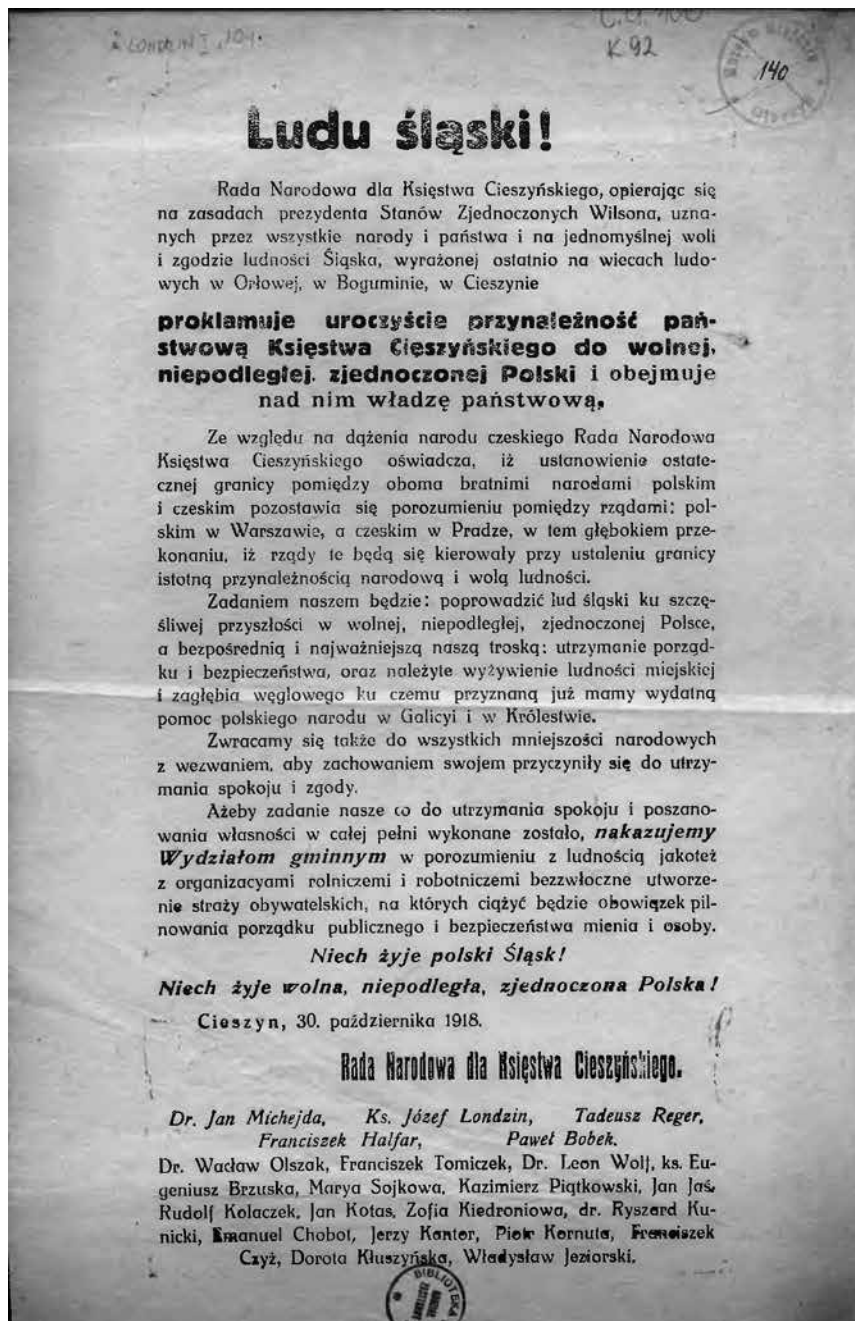
Konieczność uniknięcia chaosu w okresie przejściowym spowodowała, że RNKC w obwieszczeniu z 2 listopada zdecydowała się pozostawić w mocy wszystkie dotychczasowe ustawy państwowe i krajowe, organizację sądownictwa, szkolnictwa, administracji państwowej i autonomicznej, system podatkowy. Prawa językowe mniejszości narodowych miały być szanowane. Podkreślano konieczność stosowania się do zarządzeń starostw w priorytetowych dla regionu sprawach kontyngentów rolniczych i aprowizacji, zaapelowano do górników i kolejarzy o zwiększenie wydobycia i prze-



wozu węgla jako ważnego środka zamiennego oraz do wszystkich mieszkańców o zachowanie spokoju.

4 listopada RNKC nawiązała pierwszy oficjalny kontakt z Warszawą. W tym dniu Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wystosowało list do prezydium Rady i skierowało na Śląsk Cieszyński wizytatora szkolnego. Także 4 listopada podczas obrad w Krakowie ks. Londzin został mianowany delegatem RNKC przy PKL, choć cieszyński organ nadal zachowywał niezależność. W tym samym dniu przybył także z Morawskiej Ostrawy do Cieszyna gen. Franciszek Aleksandrowicz, który objął dowództwo nad organizującymi się jednostkami wojska polskiego. Niezależnie od tego, Rada powołała wówczas również Milicję Polską Śląska Cieszyńskiego pod dowództwem por. Jerzego Szczurka, nauczyciela, która wzmocniła poaustriacką żandarmeryję w utrzymywaniu porządku. Poza tym gen. Aleksandrowicz ogłosił rozkaz mobilizacyjny, powołujący do wojska mężczyzn w wieku do lat 35. Mie-li oni składać przysięgę na wierność Ojczyźnie, Państwu Polskiemu i Radzie Regencyjnej, jako tymczasowej zastępczyni władzy zwierzchniej tego państwa. Jednak 7 listopada, po proteście socjalistów z RNKC, ogłoszono jedynie mobilizację werbową. 17 listopada gen. Aleksandrowicza zastąpił brygadier Franciszek Ksawery Latinik, były dowódca 100 c.k. pułku piechoty, formowanego na Śląsku Cieszyńskim.

Pogarszające się warunki aprowizacyjne a więc i nastroje społeczne doprowadziły do rokowań polsko-czeskich na temat rozgraniczenia stref wpływów. Ostatecznie, 5 listopada wynegocjowano porozumienie, w wyniku którego ZNV objął władzę nad całym powiatem frydeckim i gminami z zarządkiem czeskim w powiecie frysztackim, a RNKC nad resztą obszaru czyli powiatami bielskim, cieszyńskim i gminami z zarządkiem polskim i niemieckim w powiecie frysztackim, w sumie na ponad 3/4 obszaru Śląska Cieszyńskiego. Linia z 5 listopada 1918 r. miała charakter tymczasowy. Oba podpisujące ją organy nie miały innych uprawnień ani pełnomocnictw. Wyznaczona granica oddawała jednak aktualny układ sił w regionie i przebiegała niedaleko polsko-czeskiej granicy etnograficznej. Czesci byli na razie za słabi, aby zażądać więcej. Mimo gorszej sytuacji wyjściowej i świadomości oddania pod władanie RNKC historycznych obszarów przez siebie postulowanych, Czesci zdobyli jednak ważne przyczółki związane ze sprawami dla siebie priorytetowymi: większość kopalń, możliwość wglądu w funkcjonowanie łączącej Czechy ze Słowacją kolei koszyczko-bogumińskiej i pozostawienie czeskiej załogi wojskowej na ważnym węźle ko-



Odezwa Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, Śląska Biblioteka Cyfrowa

lejowym w Boguminie. Po obu stronach tymczasowej granicy obie strony zabrały się więc do dalszego porządkowania pilnych spraw bytowych i umacniania swojej władzy. Dnia 6 listopada rzymsko-katolicki Wikariat Generalny w Cieszynie zawiadomił Radę Narodową o uznaniu jej za zwierzchnią władzę państwową. Uroczyste uznanie Rady przez władze kościoła ewangelickiego nastąpiło 20 grudnia.

Tak więc w chwili przekazania w Warszawie władzy Józefowi Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną w dniu 11 listopada 1918 r., na Śląsku Cieszyńskim istniały już zorganizowane władze polskie, które 25 listopada przedstawiły swoje położenie na forum rządu Jędrzeja Moraczewskiego, uzyskując upoważnienie do sprawowania w jego imieniu władzy w regionie. Rozpoczęło się faktyczne polskie samostanowienie na Śląsku Cieszyń-

skim, które trwało do najazdu wojsk czeskich 23 stycznia 1919 r., w wyniku czego kwestia wyznaczenia ostatecznej granicy przeniosła się na forum międzynarodowe, gdzie zakończyła się klęską polskiej dyplomacji. Po rezygnacji obu stron konfliktu z planowanego plebiscytu, 28 lipca 1920 r. Rada Ambasadorów przyznała Czechosłowacji obszar na zachodnim brzegu rzeki Olzy zamieszkiwane przez ponad 100 tys. Polaków, zwane odtąd przez Polaków Zaolziem.

Tekst opublikowano za zgodą Instytutu Badań Regionalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach; Program: Ile było dróg do niepodległości; źródło: [www.debaty.ibris.pl](http://www.debaty.ibris.pl)





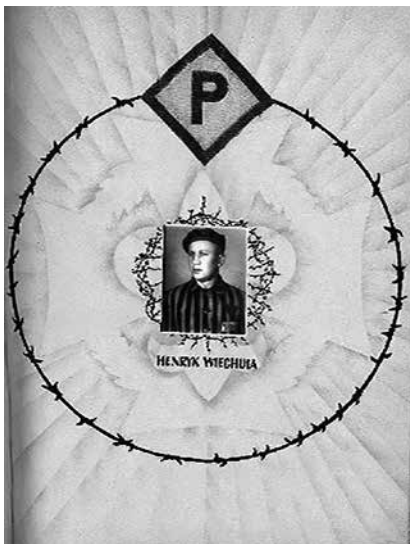
Pierwotna lokalizacja pomnika na „kopczyku” zbudowanym z granitowej kostki

# 35 lat na katowickim rynku – Pomnik Harcerzy Śląskich.

ZYGFRYD NOWAK

## A jak się to zaczęło?

Minęło 79 lat gdy zginął pierwszy harcerz śląski, stając w obronie ojczyzny – wierny swojej harcerskiej przysiędze. Był nim Ryszard Kot – ofiara ataku Freikorpsu (hitlerowskiej bojówki) na kopalnię Michał w dzisiejszych Siemianowicach



Śląskich. Zginął walcząc u boku swego szwagra Jana Mitręgi – późniejszego ministra górnictwa a także uczestnika akcji budowy pomnika śląskich harcerzy a później przewodniczącego „Fundacji Nagród i Wyróżnień im. Bohaterów Wieży Spadochronowej” wspierającej gromadzenie i opracowanie materiałów historycznych śląskiego harcerstwa.

Ryszard Kot otwiera listę kilkudziesięciu śląskich harcerzy ofiar II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji i jako symbol został upamiętniony na pomniku jako postać pierwsza z prawej strony z czterech postaci stojących w szeregu: harcerki i trzech harcerzy.

## Pierwsze zapisy wojennych losów śląskich harcerzy.

Prawdopodobnie pierwszym powojennym zapisem jest upamiętnienie drużynowego przedwojennej drużyny z Bogucic dh Henryka Wiechuły, który został aresztowany we wrześniu 1939 roku i zginął później w obozie Auschwitz. Dwom Jego braciom – również harcerzom: Ludwikowi i Bernardowi – uda-

ło się uciec do Anglii i wrócili zrzucając w czasie wojny jako „Cichociemni” aby potem znów uciekać z „po-Jałańskiej Polski”.

Wiosną 1945 r. mianem Henryka Wiechuły nazwano – powołaną na nowo drużynę ZHP jako „XI Drużynę Harcerzy im Henryka Wiechuły” a sztandar drużyny z Jego imieniem wystawiony jest obecnie w Muzeum Miasta Katowic, przekazany do tego muzeum przez dha Edwarda Kimla po powołaniu muzeum.

Jednak najbardziej znane są zapisy literackie upamiętniające śląskich harcerzy poległych w II wojnie światowej. Mają wieloletnią historię zarówno w śląskiej literaturze (m. innymi Wilhelm Szewczyk: *Ptaki Ptakom* i Kazimierz Gołba: *Wieża Spadochronowa*) jak i w innych podjętych akcjach. Szczegółowa dyskusja faktograficzna na temat tej twórczości jest niepotrzebna, gdyż Wieża Spadochronowa – na wierzchołku Wyżyny Górnośląskiej – Parku Kościuszki – stała się symbolem harcerskiej obrony Katowic.

Akcja materialnego upamiętnienia tego tragicznego zdarzenia miała miejsce po 28 latach w 1967 roku. Odświeżono wtedy – z inicjatywy miasta – tablicę ustawioną na obelisku pod wieżą spadochronową poświęconą harcerzom – jej obrońcom.

Stała się ona miejscem corocznych apeli śląskich harcerzy.

## Katowicki Rynek jako zwieńczenie wieloletnich starań

Na katowickim rynku umieszczono przed Biurem Projektów „Separator” – w artystycznym wgłębieniu – zaprojektowanym przez zespół architektów tego biura w 1971 roku – płytę pamiątkową. Było to pierwsze upamiętnienie tragedii w centrum Katowic



W 70 ROCZNICĘ POWSTANIA  
ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO  
NA ZIEMIACH POLSKICH

W 60 - LECIE UTWORZENIA ZHP  
NA ŚLĄSKU

ORAZ

W 35 - LECIE ODRODZENIA ZHP  
W POLSCE LUDOWEJ



NA PAMIĄTKĘ SPOTKANIA

byłych  
HARCEREK I HARCERZY  
drużyn  
KATOWIC — BOGUCIC

Katowice – 6 grudnia 1980





Od prawej niektórzy uczestnicy spotkania: Bernard Szafrank, Czesław Achtelik, Franciszek Kruczek, Zygfryd Nowak, Bogdan Szaflik, Maksymilian Siekierka, Edward Nowak; kłęczą od prawej: Józef Feliks i Józef Guertler

Trwające nadal wieloletnie starania o prawdziwy Pomnik Harcerzy Śląskich zakończyły się w 1983 roku odsłonięciem 4 września pomnika w bardziej „wyniosłej” formie (na pagórku imitującym kopiec „Park Kościuszki”) skąd prawie 20 lat później został przeniesiony do dzisiejszej bardziej „przyziemnej” lokalizacji na miejsce ówczesnej pamiątkowej płyty.

Furtkę do realizacji wieloletnich zabiegów o pomnik otwarła powszechna aktywność społeczno-polityczna roku 1980.

Wtedy to z inicjatywy b. drużynowego ww. bogucickiej drużyny ZHP dha Bernarda Szafranka – wspaniałego społecznika – znanego jako grafik górnictwa węglowego (autor m.innymi emblematu Głównego Instytutu Górnictwa i wielu innych) i kierownika Zakładu Poligrafii GIG zorganizowaliśmy 6 grudnia 1980 roku „zbiórkę aktywów z przeszłości” i to zarówno harcerzy jak i śląskich powstańców. Zaproszenie i okładkę inicjującą ww. akcję dha Szafranka i późniejszy cykl wydawniczy „Pomnik” wy-

dawanego przez Dział Wydawnictw GIG pokazano na kolejnych zdjęciach w tekście wraz ze zdjęciem jego uczestników. Jak widać na zdjęciu było to bardzo gromadne spotkanie.

Kilkumiesięczne zabiegi organizacyjne ww. grupy inicjatywnej z udziałem Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego – powołanego przez ówczesnego Prezydenta Katowic p. Edwarda Mechę – doprowadziły do zawiązania Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, którego skład przedstawiono na następnej stronie..

Na przewodniczącego wybraliśmy – harcerza seniora dha Juliusza Szaflika, wieloletniego działacza harcerskiego katowickiego hufca ZHP.

Rozpoczęła się typowa w takich akcjach „praca organiczna” każdego z członków Komitetu.

#### **Finanse, finanse, finanse i nieoczekiwane wsparcie.**

Najtrudniejszym zadaniem Komitetu Budowy Pomnika – jak zawsze w takich

akcjach – były problemy finansowe. Komitet wydał „cegiełki” a jego członkowie rozmawiali z różnymi instytucjami i powoli pieniądze napływały. Wielkim przełomem była rozmowa Jana Mitregi – w której też brałem udział – z wojewodą śląskim Generałem Romanem Paszkowskim. Efektem był list wojewody do śląskich przedsiębiorstw o wsparcie finansowe dla prac komitetu. To znacznie pomogło w rozwiązaniu ewentualnych, oczekiwanych kłopotów finansowych i stworzyło nawet fundusz przewyższający koszty budowy.

#### **Zygmunt Brachmański rzeźbiarz i twórca modelu – Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych „GZUT” – wykonawca pomnika.**

Zaproszenie Zygmunta Brachmańskiego – utalentowanego rzeźbiarza – wspaniałego Ślązaka-patrioty było jedną z cenniejszych decyzji Komitetu Budowy Pomnika. Jego późniejsze artystyczne osiągnięcia także dzisiaj potwierdzają słuszność tej decyzji. Odwiedzaliśmy Go wielokrotnie w Jego pracowni obserwując postępy w pracy nad modelem.

Odwiedzaliśmy później również dość regularnie wykonawców pomnika – wybrane Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych – tocząc ze znakomitymi odlewnikami dyskusję o trudnościach precyzyjnego odlania rzeźby stosownie do modelu wykonanego przez autora. Sądząc po widocznych szczegółach załączonej fotografii „gliwicy odlewnicy” spisali się znakomicie co widać po wyrazistych twarzach czterech symbolicznych postaci. Pomnik przywędrował na specjalnej platformie z wielkimi wysiłkami do Katowic. Urbanistycznym posadowieniem pomnika zajął się członek naszego komitetu – architekt-urbanista Michał Kuczmiński. Do zbudowania „kopczykka” wykorzystaliśmy kostkę granitową którą na moją prośbę dyrektor Miejskiego Zarządu Ulic i Mostów MZUiM dostarczył nam z rozbiornej wteady ulicy Curie-Skłodowskiej a członkowie Komitetu układali je na „kopczykku” według wskazań mistrzów MZUiM. Efekt naszej społecznej pracy widać na załączonym zdjęciu. W czasie trwających 3 lata prac Komitetu towarzyszyły nam opisujące te prace biuletyny wydawane przez dha Szafranka – również autora prac graficznych. Niektóre kopie przytoczono w tekście.

#### **Uroczyste zakończenie prac Komitetu – Odsłonięcie Pomnika.**

Ta uroczystość miała dwa etapy:

- wmurowanie kamienia węgielnego z udziałem wojewody oraz

- posadowienie pomnika i uroczyste odsłonięcie i poświęcenie z tłumnym udziałem harcerzy, przedstawicieli władz i społeczności Śląska. Poniżej zapisane dokumenty tych uroczystych dni.



SPÓŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKA  
PAMIĘCI BOHATERSKICH HARCEREK I HARCERZY ŚLĄSKICH  
POLEGLYCH W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ 1939-1945

powołany w dniu 30 marca 1981 r. z inicjatywy harcerek, harcerzy i działaczy harcerskich Śląska oraz Katowickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego aktywnie działał w składzie:

Przewodniczący: Juliusz Szaflik

V-ce Przewodniczący: Janina Stolarzewicz,

Wojciech Niederliński

Sekretarz: Bogdan Suchy

Skarbnik: Stanisław Orzeł

Członkowie:

Jędrzej Badner  
Zygmunt Brachmański  
Alfons Burzyński  
Roman Chrzastowski  
Andrzej Cofala  
Adam Dawidowicz  
Bernard Dembiński  
Henryk Dutkiewicz  
Stanisław Fotek  
Józef Feliks  
Marek Gierlotka  
Krystyna Hleska-Kwaśniewicz  
Stanisław Jeleń  
Włodzimierz Józefowicz  
Anna Jurkiewicz  
Jurand Jarecki  
Andrzej Kiedroń

Ada Korczyńska  
Marian Kozioł  
Michał Kuczyński  
Kazimierz Krzyśków  
Edward Mecha  
Alojzy Nowak  
Zygfryd Nowak  
Andrzej Różanowicz  
Zbigniew Sedlak  
Bohdan Szaflik  
Bernard Szafranek  
Lech Szaraniec  
Karol Szarowski  
Józef Wanag  
Krzysztof Witkowski  
Jerzy Wojciechowski  
Janusz Woźniak

EFEKTY SPOŁECZNEJ OFIARNOŚCI PRZEKAZUJEMY NA KONTO

SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA:

NBP I ODDZIAŁ KATOWICE 27010-127-138

W BANKU SPÓŁDZIELCZYM 361-132

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Anna Jurkiewicz, Krystyna Hleska-Kwaśniewicz, Kazimierz Krzyśków  
Bogdan Suchy, Bernard Szafranek

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Harcerzy: 40-096 Katowice, ul. 3-Maja 7  
zp gig 1177/83 1500 Z-7

„Czwarte Skrzydło” tak pięknie harcerski pomnik – w nawiązaniu do stojącego w sąsiedztwie Pomnika Powstańców Śląskich – nazwał Generał Jerzy Ziętek – ówczesny Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa, który skierował ze swojego „Ustronia” specjalny apel z okazji tej uroczystości dziękując – harcerzom i członkom Komitetu Budowy i życząc dalszego pomyślnego rozwoju śląskiego harcerstwa.

**Uzupełnienia do pracy twórcy pomnika.**

Czasy w których powstawał pomnik były w Polsce politycznie niezwykle gorące (1980, 1981, 1982) co musiało również zaważyć na treściach zapisanych na nim w spiżu. Dlatego dzisiaj możemy zobaczyć dodatkowe napisy, które wtedy na nim się nie znalazły. Zaczęło się od dopisania nazwy fundatora pomnika t.j. społeczności Ślą-

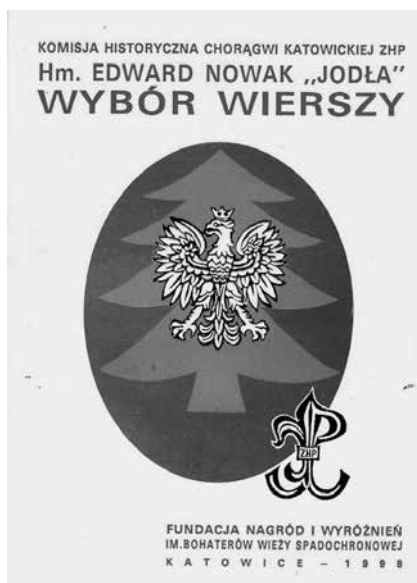
ska i dlatego na prawej bocznej ścianie umieściliśmy dodatkowy napis „Śląsk swoim” do istniejącego zapisu „harcerkom i harcerzom” Ten napis – umieszczono z mojej inicjatywy – a inne np. Katyń (z dopiskiem: Starobielsk, Ostaszków i Kozielsk), Kraków, Warszawa czy Kielce powstawały w miarę czasu i były akceptowanymi inicjatywami innych członków Komitetu Budowy Pomnika.

**I co dalej?**

Pod takim tytułem napisałem w ostatnim biuletynie poświęconym „Pomnikowi” propozycję wykorzystania funduszy „śląskiej społecznej ofiarności” pozostałych po zbudowaniu pomnika. Propozycja powołania „Fundacji Nagród i Wyróżnień im. Bohaterów Wieży Spadochronowej” została zaakceptowana przez władze harcerskie i przez członków Komitetu Budowy Pomnika.







Na przewodniczącą wybrano Jana Mitręę a sekretarzem został dh Bernard Szafranek. Rozpoczęła się coroczna akcja zbierania materiałów, informacji i opracowań cennych dla historii śląskiego harcerstwa. Fundacja działała przez kilkanaście lat. Powyżej jedna z wyróżnionych prac.

Co roku również – z okazji wręczenia nagród fundacji – spotykaliśmy się pod pomnikiem aby uczcić

pamięć tych, którzy oddali swoje życie dla Śląska. Poniżej zdjęcie ze spotkania pod pomnikiem..

#### Przeprowadzka i dzień dzisiejszy Pomnika.

Dynamika przemian w Polsce po wstąpieniu do Unii Europejskiej wyznaczała również zadania dla zmian na Śląsku i w jego miastach. Można powiedzieć że w jakimś stopniu ofia-

ra tych zmian stał się nasz pomnik. Dynamiczny rozwój Katowic wymagał generalnego remontu jego śródmieścia i okolic rynku. Ucierpiała na tym pierwotna lokalizacja Pomnika na „Kopczyku”, lecz pozostał nadal w centralnym miejscu stolicy województwa i jest przedmiotem troski i harcerskich spotkań, przypominając piękną – chociaż tragiczną – historię zapisaną przez śląskich harcerzy. ■





Na krawędzi XIX i XX stulecia do narożnej kamienicy przy Pocztowej 3 przygłębia nieoficjalna nazwa „domu Lewandowskiego” a do katowickiej Starówki miano „polskiej kolonii”.

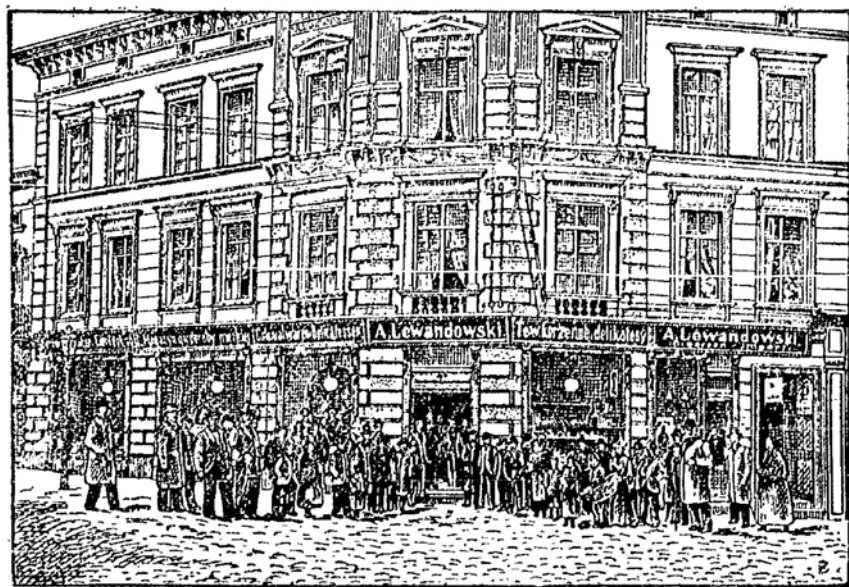
### Przemysłowcy i Sokoly

Trójkondygnacyjny budynek faktycznie należący do Jenny Fischer był jednym z narożników Małego Rynku u zbiegu trzech ulic: św. Jana, Młyńskiej i Pocztowej. Stał vis a vis sali teatralnej dawniejszego hotelu Maxa Wienera, po 1899 roku pełniącego funkcję miejskiego ratusza.

W 1892 roku pod dach mieszczańskiego domu wprowadził się młody medyk doktor Antoni Stanisław Śmierczalski, pionier wśród polskich lekarzy w niemieckich Katowicach, okrzyczanych jako bastion wojującej niemczyzny spod znaku Deutscher Ostmarkenverein. Jako internista i pediatra otworzył tutaj gabinet. Potem mieszkał w Rynku pod trójką a następnie przy ulicy Poprzecznej. Leczył przez 21 lat. Należał do uczynnych i lubianych kolegów przynależnych do polskich stowarzyszeń. Jego sąsiadem był pełen inwencji społecznik i przedsiębiorczy kupiec Aleksander Lewandowski, sympatyczny Polak rodem z ziemi kaszubskiej, o którym szerzej będziemy jeszcze pisali. Nad lokalem handlowym na parterze widniał wielkimi literami wymalowany szyld z jego nazwiskiem. W gabinecie stomatologicznym na piętrze przyjmował polski dentysta Erazm Klerykowski. O jedną kondygnację wyżej urządził się księgarz Telesfor Nowicki z żoną Anną.

Na sąsiednim narożniku w pomieszczeniach dawnego hoteliku Antoniego Kocura, od 1879 roku Adrian Kraus, pod szyldem księgarni Katolickiej sprzedawał polskie modlitewniki, kancjonały i literaturę religijną. W Katowicach to pierwsza księgarnia z polskojęzycznymi wydawnictwami. Tutaj, u zbiegu obecnej Młyńskiej i Pocztowej, w stylowej kamienicy z zegarem, dziś rozbrzmiewającej sygnaturkowym hejnałem miasta, Kraus miał w ofercie książki, gazety, barwne pocztówki, artykuły papiernicze i dewocjonalia. Po 1886 wydawał tygodnik „Monika”, redagowany przez ks. Antoniego Sarnesa z Mysłowic. Tytułem nawiązywał do zainaugurowanego 10 lat wcześniej pożytecznego periodyku Karola Miarki z Mikołowa. Towarzyszył mu miesięczny dodatek dla dzieci „Anioł Stróż”, uchodzący za pionierskie wydawnictwo tego typu. Choć drukowane były w języku polskim, pełniły jednak funkcje germanizatorskie. Ks. Jan Kudera, słynny śląskoznawca i proboszcz Mariackiej Bazyliki, stwierdzał: „Sam przypominam sobie dobrze te czasy i pamiętam, jak to pewien ksiądz, który powrócił z Bawarii, matkom polskim nakazywał abonować „Monikę” niemiecką, aby się nauczyły dzieci wychowywać. Pamiętam, jak ta niemiecka „Monika” co tydzień przychodziła do domu naszego i jak jej matka nie czytała, albowiem miała sposobność nauczyć się wychowywania swoich dzieci gdzieindziej.”

W centrum miasta a głównie w okolicy katowickiego Rynku, przez Polaków w tamtych czasach nazywanego placem Fryderyka, zadomowiło się ponad stu przedstawicieli katowickiej Polonii. Mieszkali lub pracowali w czynszowych lokalach. Przypomnijmy najbardziej znanych.



Dom Lewandowskiego, premierowe wydanie „Górnoślązaka”, grudzień 1901 roku

# Polacy z katowickiej Starówki Pierwszy obywatel Polski Odrodzonej 25 października 1918

HENRYK SZCZEPAŃSKI

Po studiach w Paryżu, Rzymie, Wiedniu i Monachium, w Katowicach, przy Mariackiej 4 (obok hoteliku „Wiktorii”) zamieszkał malarz, rzeźbiarz i medalier Jan Wysocki, z urodzenia mysłowiczanie. Założył tutaj prywatną szkołę sztuk pięknych. Kursy rysunków prowadził w polskich gimnazjach w Sosnowcu i Bytomiu. Na wystawach w Monachium i Paryżu europejscy krytycy sztuki, koneserzy i hobbisci.

Nieopodal Pocztowej 3, przy św. Jana 10, na II piętrze nad kawiarnią „Wiedeńska” Wojtka Bieli miał gabinet i mieszkanie doktor medycyny Waław Okulicz, pierwszy polski dentysta w tym mieście. Przy ulicy Wawelskiej 3 mieszkał a przy ulicy 3 Maja 5, wtedy przez Polaków nazywanej Grundmańska, prowadził zakład jubilerski równie serdeczny ich kompan i gawędziarz, nobliwy dzentelmen z krótkim wąsikiem Stanisław Beszczyński, jeden z założycieli i nestorów Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców (TGP).

Skupiało polską inteligencję – lekarzy, adwokatów, menadżerów, urzędników, producentów,

rzemieślników, księgarzy, kupców a także tych, którzy czuli i myśleli po polsku.

Prócz polskojęzycznych robotników i włościan, w Katowicach mieszkających od pokoleń, do pracy garnęło się setki polskich gospodarzy emigrujących z terenów zabranych Polsce przez Austrię i Rosję. O zamieszkanianiu w stolicy powiatu, marzyły rzesze polskiej młodzieży z małych miasteczek i wsi rejencji opolskiej. Ich obecność zauważała administracja Katowic. W sprawozdaniu niemieckiego zarządu miasta, sporządzonym u schyłku wieku, ratuszowi referenci stwierdzali: „wielu miejscowych robotników i rzemieślników czuje się Polakami i obraża się, jeżeli mówi się do nich po niemiecku. Również ludzie dobrze ubrani mówią po polsku [...] napisy sklepowe pisane są po polsku i po niemiecku.”

To oni właśnie wiosną 1919 roku demonstrowali z okazji święta 1. i rocznicy 3. maja, na katowickim Rynku. Z orkiestrami i sztandarami na ulice wyległo tysiące kontestatorów, wśród nich mieszkańcy osad podmiejskich i okolicznych wsi. Ich transparenty głosiły, że chcą aby Śląsk powrócił do Polski.





Siedziba redakcji Górnoślązaka i księgarni Stoca, premierowe wydanie Górnoślązaka.

**Zawiadomienie.**

Szanowną Publiczność jak najprzejmiej zawiadamiam, iż z dniem 1 Listopada otworzyłem w Katowicach przy ulicy Poprzecznej (Querstrasse) pod nr. 12 tuż obok domu towarowego Bobreka

**księgarnią, skład nut,  
materiałów piśmiennych, oraz dewocyonalii,**

którą pod firmą

**Księgarnia katolicka  
Antoni Stoc**

prowadzić będę.

Polecam w wielkim wyborze książki do nabożeństwa, w trwałych i gustownych oprawkach, książki ludowe, kalendarze do zdzierania, tablicowe i t. d., książki obrazkowe i naukowe dla dzieci małych i dorastającej młodzieży, elementarze, katechizmy, słowniki, mapy i t. d. Obfity wybór

**dzieł z dziedziny historii i literatury**

w wydaniach warszawskich, krakowskich i lwowskich tudzież powieści, nowele, romanse, opowiadania, wydawnictwa zbiorowe pisarzy polskich i niemieckich i t. d.

Dostarcza wszystkie książki gdzieśbądź wydawane. Wysyła odwrotną pocztą wszelkie zamówienia. Przyjmuje prenumeratę na pisma we wszystkich językach.

Niezależnie od powyższego księgarnia poleca

**materiały piśmienne**

ozdobre kasety z papierem listowym, powinszowania, przybory kantowe, śliczne karty korespondencyjne z widokami wydań krakowskich, warszawskich, lwowskich i t. d., albumy do kart korespondencyjnych i wiele innych przedmiotów z branzą papierową związek mających.

Katalogi oraz prospekty przesyła na życzenie bezpłatnie, udzielając jak najchętniej stosownych informacji.

Prosząc jak najprzejmiej o zaszczytowanie mnie swymi łaskawymi względami, zwracam jeszcze uwagę, że księgarnia jest

**jedyną polsko-katolicką**

na miejscu i pozostaje

Z prawdziwym szacunkiem

**Księgarnia katolicka Antoni Stoc**

w Katowicach, ulica Poprzeczna (Querstrasse nr. 12  
1833 tuż obok domu towarowego Bobreka.

Anons reklamowy księgarni Stoca Katolik 1900 nr 136

**„lecieli z pomocą jeden drugiemu”**

Katowickich pozytywistów zwolenników pracy organicznej łączyło nie tylko pokrewieństwo ideowe ale również więź narodowa i dobrośiądziejkie stosunki. Okazywali sobie szacunek, gotowość do wzajemnego wspierania i koleżeńskej współpracy. Kierowali się dewizą „swoj do swego” która obowiązywała nie tylko w separatystycznych transakcjach handlowych ale również w trudnych sytuacjach życiowych, które mobilizowały do życzliwości i bezinteresownej pomocy wobec rodaka. W takim solidarystycznym duchu były wychowane kolejne pokolenia polskiej inteligencji XIX i XX wieku. Po latach, o tej humanitarnej, polskiej zalecie przypomniała Renata Radojewska-Krantz, popularna aktorka przedwojennego kina, która ostatnie dekady swego życia spędziła w Nowym Jorku. W liście do szwagierki Marty Bizoniowej w Katowicach przesłanym w 1981 roku pisała: „Tutaj Marciu jest tak, każdy myśli o sobie i nic nikogo nie obchodzi co się z drugim dzieje. To nie tak jak w Polsce było dawniej. Ludzie lecieli z pomocą jeden drugiemu”.

Do TGP należeli szanowani i ogólnie znani bossowie i biznesmeni pracujący lub mieszkający w granicach miasta: Jan Kuźaj przy ulicy św. Jana 9 prowadził „skład towarów korzennych i destylacyj”; jego brat Ignacy Kuźaj przy ulicy Wawelskiej 1 miał „interes handlowo-komisowy” (obok pod trójką mieszkał Beszczyński); Jan Joks przy ulicy św. Jana 14 oferował „towary łokciowe i bławatne”; właścicielami sklepu o tym samym profilu, mieszczącego się w Rynku pod numerem 5 byli bracia Warzechowie; od 1895 roku, młody kupiec i społecznik Wincenty Czaplicki zapraszał do składu żelaza i sprzętów kuchennych przy ulicy Poprzecznej 2; Henryk Pakuła, mistrz cechu rzeźników i wędliniarzy, zaprzyjaźniony ze Skibami mieszkał przy Grundmańskiej 21, a w mięso i wędliny zaopatrywał katowiczian w swojej masarni przy Warszawskiej. Miejscowi Polacy nazywali ją wtedy Fryderykowską. W firmowych zakładach krawieckich świadczyli usługi: Antoni Szymkowiak pod adresem Andrzeja 2 (róg ulicy Kościuszki) oraz Jan Wadzyński, ul. Andrzeja, krawiec męski, przy tej samej ulicy. Sprzedają dzieł sztuki, obrazów i reprodukcji zajmowali się: Michał Rzepka, przy ulicy Grundmańskiej 17; Michał Kawalec przy Stawowej oraz Stanisław Gawronowski przy ulicy Kościuszki wtedy noszącej nazwę Beaty.

Pod adresem Stawowa 16, każdego Polaka zapraszało biuro bytomskiego Związku wzajemnej pomocy Chrześcijańskich Robotników chroniące „przed nachalną germanizacją rządu (Rzeszy) i agresją pruskich hakatystów”; na rogu Kościuszki i Andrzeja – Polski Bank Ludowy a przy głównych ulicach Katowic kilka księgarni z ojczystą literaturą i redakcje poczytnych polskich czasopism.

Na początku XX stulecia za polskie uchodziły również ulice Staromiejska i Kościuszki a za kolejny Dom Polski od 1907 roku kamienica Polskiego Banku Ludowego przy Kościuszki 16, w której mieszkali Szyperscy, Kowalczykowie, Ligoniowie i inni znani społecznicy. W progu tego domu często gościł przyszły wojewoda Józef Rymer. Biura i kantor znajdowały się

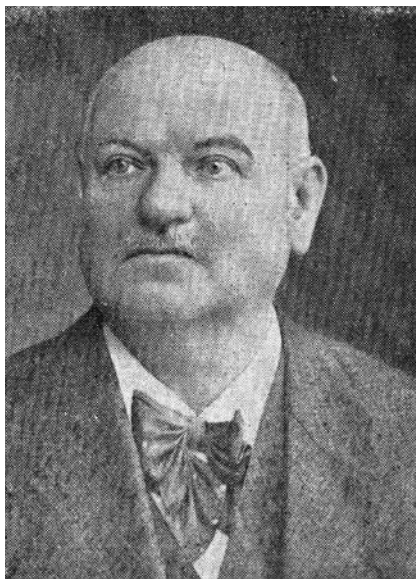


na parterze. W mieszkaniu Szyperskich na II piętrze w 1919 roku odbyło się tajne zebranie i zaprzysiężenie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska.

Najbardziej znaną, ekscytującą i lubianą osobistością katowickiej Polonii był przystojny trzydziestolatek Wojciech Korfanty, dziennikarz i debiutujący polityk cieszący się uwielbieniem rodaków i ogromną niechęcią Niemców. Katowiczanki bez względu na wiek i stan cywilny widziały w nim eleganckiego mężczyznę i utożsamiały ze „słowiańskim Bożycem”. Najpierw wraz z braćmi Kowalczykami mieszkał przy Młyńskiej 12, po ożenku przy Stawowej 1 a następnie przy Gliwickiej 4. „Górnoślązaka” redagował przy Staromiejskiej a „Polaka” przy Stawowej.

### Rodowód i tradycje

Braterską wspólnotą ambitnych i energicznych inteligentów z polskim i śląskim rodowodem było TGP, w którym przewodzili zegarmistrz Stanisław Beszczyński – senior a po nim kupiec Aleksander Lewandowski, Wojciech Zajęc, właściciel kamienicy przy obecnej Kościuszki 43 oraz wspomniany już mistrz krawiecki Antoni Szymkowiak. Wzorowali się na statucie Towarzystwa Polskich Przemysłowców, przez wrocławską Polonię powołanego do życia w 1868 roku. W Swoich „Ustawach” zapisali: „Celem Towarzystwa jest zajmowanie się głównie przemysłem i handlem za pomocą stosownych odczytów, pogadanek i t. d. a oprócz tego: towarzyska



Stanisław Beszczyński senior portret Księga Pamiątkowa Rzemiosła Polskiego 1932

zabawa za pomocą: śpiewów, deklamacji i t.d.”

Nieobce im było przesłanie śląskiego kowala poety Juliusza Ligoń, pierwszego budziciela świadomości narodowej Polaków na Śląsku:

„Kto pilność pracy owładnie,  
Kto się także szczerze modli,  
Ten na duchu nie upadnie,  
Zły uczynek go nie spodli.”

Każdego roku dnia 7 lipca uroczą obchodzili rocznicę założenia TGP, co wydarzyło się w 1892 roku, podczas koleżeńkiego zebrania



Juliusz Ligoń rzeźba nagrobna, cmentarz św. Barbary Chorzów (Wikipedia)

w leśnej gospodzie z ogrodem, ukrytej wśród buków i dębów parku Pszczelnik, na peryferiach dzisiejszych Siemianowic. W XVI wieku, na tym miejscu stał szlachecki dwór Mikołaja Mieroszewskiego, ze względu na siłę i sprawność bojową przezwanego Szatanem. Pieczętował się herbem Ślepowron. Za wierną służbę u boku księcia Mikołaja II Opolskiego otrzymał wieś Jakubowice, która do historii przeszła jako śląska kolebka rodu Mieroszewskich.

Górnośląscy Przemysłowcy byli kontynuatorami zawiązanego w 1890 roku Związku Katolickich Kupców dla powiatów bytomskiego, tarnogórskiego, katowickiego i zabrskiego. Głosili hasła pracy organicznej. Promowali rozbudowę polskich placówek gospodarczo-oświatowych.

Patronowali spektaklom teatralnym autorstwa Karola Miarki, Piotra Kołodzieja i innych rodzimych twórców. W 1892 roku, pomimo awersji urzędników pruskiego magistratu Katowic doprowadzili do premierowego przedstawienia polskiego spektaklu teatralnego. W Domu

Koncertowym przy ulicy Sokolskiej. W polskiej obsadzie aktorskiej i w ojczystym języku wystawili jednoaktówkę Piotra Kołodzieja aluzyjnie zatytułowaną „Wyczuźnik”. Tym przedstawieniem upamiętnili 20 rocznicę premiery „żuawów” Karola Miarki, którymi ich starsi koledzy inaugurowali polski teatr w Katowicach.

W 3 lata później Towarzystwo prenumerowało polskojęzyczne czasopisma: „Nowiny Raciborskie”, „Katolika”, „Światło”, „Gazetę Opolską”, „Gońca Wielkopolskiego” i „Postęp”. Chłubiło się polską biblioteką, pod koniec XIX stulecia liczącą prawie 200 tomów.

Ideally i działalność katowickiego TGP w 1895 roku liczącego 156 członków rzeczywistych, Przemysłowcy rozpropagowali i zainicjowali w okolicznych miastach. Skutecznie rywalizowali z sektorem zniemczonemu handlu i rękodziela. Z powodzeniem lansowali polską kulturę i obyczaje.

Od 1895 roku Towarzystwu przewodził zarząd w składzie: Aleksander Lewandowski, prezes Wacław Okulicz, wiceprezes, Ignacy Kuźaj, sekretarz, Jan Joks, zastępca sekretarza, Jan Budniok, skarbnik, Stanisław Beszczyński, bibliotekarz, oraz ławnicy Józef Marcol i Piotr Król.

Prezes Lewandowski cieszył się sławą zawałanego mówcy i ulubionego prelegenta. Dla przykładu, w roku 1894 wystąpił z wykładami: *Język czeski na Śląsku i w Polsce*, *O Janie Rejtanie*, *O św. Jacku*, *O alkoholu*, *O oszczędności*, *O powietrzu*, *O ludności na Górnym Śląsku*, *O tytoniu*. Jego kolega lekarz Doktor Śmierchalcki mówił o: *O żydzie oszuście i świętokradczy*, *O cholery*, *O herbacie*, *O pobyciu cesarza austriackiego Franciszka na wystawie w Lwowie*, *O słońcu i o ziemi*, natomiast jubilera Stanisława Beszczyńskiego, na co dzień skrupulatnego grawera i rytownika właściciela składu „wrobów złotych i srebrnych” nurtowały zagadnienia wychowawcze i historyczne; omawiał tematy: *Dbajmy o młodzież naszą*, *O stuletniej rocznicy abdykacji króla Stanisława Augusta*.

Beszczyński, starszy cechu katowickich zegarmistrzów był również gromko oklaskiwanym recytatorem polskiej prozy i poezji. Chętnie prezentował *Gwiazdę* oraz *Bóg się rodzi*. Jego kolega Piotr Klauza miał bogatszy repertuar: *O Wawe-*



Siemianowice, Pszczelnik Park leśna gospoda 1904 wikipedia





Polski Bank Ludowy przy ulicy Kościuszki 16, rycina premierowe wydanie „Górnoślązaka” z 1901

lu, Brzoza gryżyńska, O Chlebie, Krówka javeny oraz Ziemia padół placzu. Paweł Czech recytował Powrót taty, Franciszek Kasza – A czy znasz Ty bracie młody, Józef Klemann Zakłęte dzwony oraz O samarytance. Do grona miłośników żywego słowa będących ulubieńcami katowickiej Polonii należeli również: Franciszek Neumann, Franciszek Banert a także Konstanty Szubert.

Na przełomie stuleci według grubo okrojonych niemieckich statystyk na Górnym Śląsku zamieszkiwało około 60 polskich osobistości o znaczącym prestiżu społecznym. Zaliczono do nich: 22 lekarzy, 3 adwokatów, 8 kupców, 5 rzemieślników, kilkunastu dziennikarzy i wyższych urzędników w bankach polskich.

Prócz potomków katowickich kmieci i zagrodników z wielopokoleniowym, słowiańskim rodowodem w granicach dzisiejszego Śródmieścia własne domy budowali bądź wynajmowali mieszkania ich rodacy przybywający z głębi Niemiec, z Królestwa Kongresowego, Austrii i innych zakątków Europy. Dla wielu z nich TGP było ostoją i nadzieją w trudnych chwilach życia.

Z jego szeregów wywodzili się liderzy polskiego rzemiosła, kupiectwa i przedsiębiorczości, którzy na przełomie lat 1920 i 1921 powołali do życia najpierw Śląski Związek Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców na Górnym Śląsku niebawem przekształcony w Zjednoczenie Rzemieślników Górnego Śląska. Byli wśród nich Beszczyński, Szymkowiak, Pakuła, Samarzewski i wielu innych.

W dniu 6 marca 1921 roku, wspierani przez półtoratysięczną rzeszę kolegów po fachu, w związku z zapowiedzianym plebiscytem, podczas wiecu w Bytomiu ogłosili zniemienną proklamację: „my zebrani rzemieślnicy i przemysłowcy z całego Górnego Śląska oświadczamy, że w dniu głosowania głosy swe oddamy jak jeden mąż za Polską, która nam daje gospodarczą i polityczną samodzielność, równouprawnienie dla obu narodowości i która nam i naszym dzieciom zapewni lepszą, jaśniejszą przyszłość materialną i moralną. Wzywamy wszystkich rzemieślników i przemysłowców górnośląskich do pójścia za naszym przykładem. — Szczęść Boże!”

Gdy do Katowic podczas uroczystej defilady wkraczały oddziały Wojska Polskiego – Beszczyński, Sobota i Röder, w asyście rzemieślniczych pocztów sztandarowych, generałowi Szeptyckiemu wręczyli adres hołdowniczy z inwokacją: „Sit sempiterna Gloria super Poloniam (Zawsze ku chwale Polski). Najgłębszy hołd składamy my, rękodzielnicy Województwa Śląskiego, w dniu dzisiejszym żołnierzowi polskiemu i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Katowice, dnia 20-go czerwca 1922 r. —

Dokument ten podpisany został przez wszystkich Cechy w Katowicach oraz Zarząd Związku Zjednoczonych Rzemieślników jako też zaopatrzone odnośnymi pieczęciami.” (Księga pamiątkowa rzemiosła śląskiego 1922–1932)

### Pierwszy polski bank

Jan Skiba, syn sławnego sołtysa Kazimierza, naczelnik okręgu miejskiego na Rolniczym Przedmieściu, miał parterowy dom z ogrodem przy Holteistrasse 27 (obecnie: Wojewódzka). Własne domostwo wybudował na parceli od wielu pokoleń należącej do jego przodków. Był promotorem narodowej spółdzielczości w Katowicach. Wspólnie z rodakami parającymi się handlem i rzemiosłem w 1898 roku założył Polski Bank Ludowy. Bronili interesów ekonomicznych swoich ziomków. Jego pierwszym i długoletnim dyrektorem został doświadczony finansista, 55 lat liczący Waław Szypperski.

W Radzie Naczelnej PBL zasiadali między innymi: adwokat dr Stefan Adamczewski, który miał kancelarię przy obecnej Słowackiego 16, wymieniany już kupiec Aleksander Lewandowski, prezes katowickiego TGP, lekarz chirurg i ginekolog dr Jan Oświęcimski z gabinetem przy dzisiejszej 3 Maja 20. W 1901. Polnische Volksbank zrzeszała 357 członków. Biura i kantory miał przy ulicy Andrzeja 2 (I piętro), a od 1907 na parterze domu Kościuszki 16. Skutecznie rywalizował z podobną instytucją obsługującą klientelę niemiecką. Doskonale prosperował do 1939 roku.

### Ojcowie chrzestni Sokolego Gniazda!

Nie minęło 4 lata gdy liderzy TGP stanęli na czele inicjatorów pierwszego katowickiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokol” na Śląsku. Wybrali zarząd i zatwierdzili program. Prezesurę powierzyli Aleksandrowi Lewandowskiemu, przewodniczącemu Towarzystwa Górnośląskich Przemysłowców. Jako naczelnika i trenera mianowali doktora Waława Okulicza.



Tableau pierwszego zarządu katowickiego Sokola, marzec 1897 rok. Srebrna księga Sokola Katowickiego 1922

Obowiązki sekretarza pełnił farmaceuta i utalentowany muzyk Teodor Lewandowski. Kupiec Jan Joks, właściciel magazynu przy ulicy św. Jana, zażywny mężczyzna o prezenencji warszawskiego biznesmena oraz Wojciech Zajęc, właściciel kamienicy pochodzący z wielopokoleniowej dynastii wójtów i sołtysów gminnych Katowic uzyskali mandat członków tego kolegium. Wszystkich pamiętamy jako aktywnych działaczy TGP.

W gronie założycieli znalazł się również: rolnik, wspomniany Jan Skiba, syn legendarnego Kazimierza, potomek katowickich zagrodników i sołtysów, krawiec Antoni Szymkowiak, Jan Jesionek z Załęża z synami Henrykiem i Wiktorem, później znanym mistrzem cukierniczym, lekarz dr Śmierchalski, zegarmistrz i kupiec Stanisław Beszczyński, mecenas artystów i sprzedawca dzieł sztuki Michał Rzepka, kupcy: Wincenty Czaplicki, Ignacy i Kazimierz Kużajowie, utalentowany rysownik Antoni Majewski, Aleksander Lisek i Florian Kasza, a także mieszkający przy ulicy Stawowej – sekretarz Związku Robotniczego „Wzajemna Pomoc” oraz wiolelni skarbnik w zarządzie TG Sokół, Adolf Ligoń, syn Juliusza, który idąc w ślady swego znakomitego ojca, w Katowicach, od 1911 roku wydawał i redagował „Opiekuna Katolickiego”, miesięcznik poświęcony ludowi śląskiemu. Jego bratankiem był Stanisław Ligoń, artysta malarz, w okresie międzywojennym profesor gimnazjum im. św. Kazimierza w Katowicach a potem dyrektor śląskiej rozgłośni Polskiego Radia.

Statut polskich gimnastyków głosił: „Obowiązkiem każdego prawego Sokola polskiego jest: Dbać o zdrowie fizyczne swoje i swoich; Dbać o rozwój, o dobre imię i o chwałę Sokolstwa. Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem wszystkich warstw i stanów dla pracy narodowej. Popierać przemysł i handel polski.”

Po demobilizacji bądź dezercji z szeregów Reichswehry druhowie Sokola natychmiast meldowali się w swoim katowickim gnieździe a po zakończeniu wojny niemal wszyscy stanęli pod rozkazami Śląskiej Powstańczej Armii. Wielu z nich zostało oficerami Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, która dowodziła historyczną insurekcją. W kolejnych trzech powstaniach śląskich walczyło ponad 17 tysięcy żołnierzy wywodzących się z gniazda „Sokolich”.

„Sokolów widzieliśmy wszędzie. Prawie każdy sokół należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, każdy też brał udział w powstaniach śląskich, chyba, że go obowiązki zawodowe na innym postawiły posterunku.” – wspominał Jan Jakub Kowalczyk.

Wśród najznamienitszych druhow gniazda katowickiego wymienił: ks. biskupa Kubinę, pierwszego wojewodę śląskiego Józefa Rymera oraz marszałka Sejmu Śląskiego Konstantego Wolnego.

### Koncert Paderewskiego jak jaskółka. Złoty Wiek Odrodzenia Ojczyzny

27 października 1901 roku – tak jakby zwiastując, nową epokę – pomyślnie dla Polaków nowe stulecie odzyskania niepodległości – w Katowicach wystąpił sławny wirtuoz fortepianu Jan

Ignacy Paderewski. Tamtego dnia w niedzielę, o 6 popołudniu, w Domu Koncertowym przy Sokolskiej 2 (obecnie: Filharmonii Śląskiej) zaprezentował recital fortepianowy. „Kattowitzer Zeitung” – oficjalna gazeta powiatu – zamieściła zaledwie lakoniczny inserat, za którego publikację zapłacił prof. Oskar Meister, prezes i założyciel tutejszego stowarzyszenia pieśniarskiego o nazwie „Gesangverein”.

To on wpadł na pomysł aby nad Rawę zaprosić światowej sławy króla pianistów.

Melomani i polscy patrioci z TGP i TG „Sokół”, owacjami na stojąco uczcili występ swego rodaka. reporter zauważył „wielu gości zamiejscowych m.in. prezydenta rejencji z Opoli”. Nie wiemy czy mistrza oklaskiwali katowiccy burmistrzowie. Było to wydarzenie godne odnotowania w muzycznych annałach. We wtorkowym wydaniu „Kattowitzer Zeitung” z dnia 29 października 1901 ukazała się relacja. „sala była przepełniona”. Po koncercie prof. Meister i jego chórzyci, kolegę muzyka zaprosili na kolację do niedawno wybudowanego „Grand Hotelu”. Toasty wznoszono reńskim i węgryzmem.

### Nie zasypiali gruszek w popiele.

W 1905. katowiczanie zawiązali częściowo zakonspirowany Polski Związek Straży Obywatelskiej w urzędowych pruskich rejestrach zapisywany jako „Straż – Verein”. Jego pierwszymi starostami obwodowymi zostali: na Katowice miasto – adwokat dr Stefan Adamczewski; na Katowice II – dr Piotr Hylla, zawiadowca Polskiego Banku Ludowego: na Katowice IV – Wacław Szyperski, dyrektor PBL. Mieli chronić i bronić Polaków. Formowali lokalny gabinet cieni gotowy do przejścia katowickiej administracji. Przeczuli, że zbliża się europejska wojna o wolność narodów a zza horyzontu wyłania się nadzieja na odrodzenie dawnego państwa Piastów i Jagiellonów.

Było ich trzydziestu ośmiu. Spotykali się w Domu Koncertowym przy Sokolskiej. Do zarządu „Straży” wybrali: Tomasza Kowalczyka, kierownika administracyjnego redakcji „Górnoślązaka”, Wacława Szyperskiego, dyrektora Polskiego Banku Ludowego, Michała Rzepkę,

marszarka a prezesurę powierzyli adwokatowi Zygmuntovi Seydzie.

Miał 29 lat. Mimo młodego wieku cieszył się autorytetem wśród ogółu katowickich Polaków. Przewodził w towarzystwie śpiewaczym i w gimnastycznym. Jego dewizą było „wszystko dla Polski”. Od pierwszych dni stał się niekwestionowanym przywódcą polskiego ruchu narodowego w Katowicach. Jako adwokat, przed pruskimi prokuratorami bronił polskich dziennikarzy oskarżanych o wykroczenia przeciw cenzurze. Z powodzeniem stawał w obronie redaktorów „Górnoślązaka” atakowanych przez kardynała Koppa i zgermanizowany kler śląski. Był trybunem i brawurowym mówcą na wiecach politycznych katowickich Polaków.

### Jak jeden mąż. W sprawie polskiej – jednym głosem

Polacy z katowickiej Starówki w sprawach polskich byli solidarni i jednomyślni. Można było się o tym przekonać w czwartek 10 października 1918 roku gdy przed księgarnią Telesfora Nowickiego na rogu Poprzecznej i Dyrekcyjnej, od rana do wieczora gromadziły się tłumy Polaków. Z wypiekami na twarzy sięgali po najnowsze wydanie „Górnoślązaka”. Czołówka na pierwszej stronie nosiła krótki ale wymowny tytuł: „Protest”. Niemcy nie mogli już sobie pokpiwać z ostatnich niedobitków polskiego chłopstwa rozgromionego przez nowobogackie drobniomieszczaństwo wciąż atakujące pod chorągwami Wincklera, Grundmanna i Holtzega.

Redaktorzy popularnego dziennika w imieniu polskiego środowiska mówili wprost:

„Zarządzenia wrocławskiej zastępczej komendy generalnej i władz policyjnych zakazujące przedstawień teatralnych, odczytów i zebrań w języku polskim, oznaczają wyraźny zamach na narodowość i język ojczysty ludu polskiego na Śląsku”.

Red. Napieralski i jego współpracownicy podkreślili: „Krzywdę, jaka się dzieje ludowi polskiemu w tej prastarej dzielnicy piastowskiej, uważają za krzywdę własną wszyscy Polacy w zaborze pruskim”.

W podsumowaniu brali w obronę rodaków przed agresywną niemczyzną: „Jako przewodnicy i rzecznicy ludu polskiego na Śląsku nie możemy pozostać bez protestu na to niesłychane postępowanie władz. Odpieramy przeto stanowczo ten nowy zamach na narodowość, równouprawnienie i mowę ojczystą Ślązaków oraz zamiar oderwania polskiej ludności na Śląsku od macierzy ogólnopolskiej!”

Z pełnym tekstem wystąpienia można się zapoznać na stronach Śląskiej Biblioteki Cyfrowej (adres: <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/175423/edition/165024/content?ref=desc>) a z jego dźwiękową wersją pod adresem: <https://audycje.tokfm.pl/podcast/100-lat-temu-Wielki-protest-zjednoczyl-na-Slasku-ksiezy-kobiety-dziennikarzy-spiewakow-i-ziemian/67864>

Tekst sprzeciwu został zredagowany pod auspicjami Polskiego Komitetu wyborczego dla Śląska. Wśród jego czołowych sygnatariuszy i współautorów znalazły się takie wybitne osobistości katowickiej i regionalnej Polonii jak: Michał Wolski, z zawodu aptekarz, jako spo-

łecznik pater familias polskich śpiewaków, gimnastyków i przemysłowców (jego grób znajduje się na cmentarzu przy ulicy Francuskiej w Katowicach); Józef Rymeż z Katowic, lider polskiego ruchu związkowego w Niemczech i na Śląsku, później pierwszy wojewoda Śląski; Józef Dreyza, wybitny działacz TG Sokół na Śląsku; Ks. proboszcz Aleksander Skowroński i 89 księży-Polaków, których nazwisk nie wymieniamy, aby ich nie narażać na szykanę rządu i niemieckiej władzy biskupiej – informował „Górnoślązaka”.

Posłowie ze Śląska do Reichstagu: Ks. Paweł Pośpiech. Wojciech Sosiński, Paweł Dombek. Ks. prob. Brandys. Wojciech Korfanty.

Koło polskie sejmowe: Radca Mizerski, prezes. Ks. prob. Styczyński. Wojciech Korfanty. Dr. Zygmunt Seyda. Ks. prob. Łosiński. Dr. Zakrzewski. Dr. Fel. Niegolewski. W. Trąmpczyński. Sass-Jaworski. Radca Dr. Kurzętkowski i ks. prob. Witkowski.

Koło polskie parlamentarne: Władysław Seyda, prezes, pr. Stefan Łaszewski, zastępca Wojciech Korfanty sekretarz. Ks. Paweł Brandys, zastępca. Książę Ferdynand Radziwiłł. Dr. Leon Grabski. Ks. Piotr Dunajski. Ks. prałat Antoni Sychel. Dr. Antoni Chłapowski. Stanisław Nowicki. Ks. Józef Kurzawski. Wojciech Sosiński. Paweł Dombek. Ks. Paweł Pośpiech. Ks. prałat Kłos. Fr. Dzierżykraj-Morawski. Dr. Felicjan Niegolewski. Wojciech Trąmpczyński. Leon Czarliński.

Wśród protestujących znalazły się podpisy liderów wszystkich polskich organizacji z Górnośląskim Towarzystwem Przemysłowym w Bytomiu i Katowicach oraz Wydziałem okręgu VI Sokołów polskich na czele.

### Pierwszy obywatel Polski odrodzonej

Dwa tygodnie po katowickim Proteście Górnoślązaków – dnia 25 października 2018 roku – podczas debaty w berlińskim Reichstagu – Wojciech Korfanty Niemcom i światu ogłosił historyczną rezolucję polskich parlamentarzystów. Wspólnie z Wojciechem Trąmpczyńskim i Władysławem Seydą (bratem Zygmunta), jako członkowie Koła Polskiego w tym parlamencie, oficjalnie uznali się za obywateli państwa polskiego i zażądali przyłączenia doń wszystkich ziem Rzeczypospolitej zaanektowanych kiedyś przez królestwo pruskie a następnie przez rzeszę niemiecką.

„Mości panowie, pan Ledebour tłumaczył nam tutaj wczoraj, które to części kraju, według jego mniemania, powinny przysiąc Polsce. Chciałbym tu potwierdzić jego dane i oświadczać, że żądamy polskich powiatów Górnego Śląska, Śląska Średniego – w tym ani jednego powiatu niemieckiego – Poznania, polskich Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich! – powiedział Korfanty, a upomniany przez przewodniczącego obrad, dodał:

Panie Przewodniczący, nie mam najmniejszego zamiaru ranić uczuć narodu niemieckiego i wierzę, że w nowych warunkach żądanie oddzielenia od Rzeszy polskich obszarów nie może uwłaczać niemieckim uczuciom. Ponadto chciałbym zauważyć, że nas, Polaków od samego początku parlamentu,



Mecenas Zygmunt Seyda, wikipedia



od chwili, kiedy wstąpiliśmy do tej izby, traktowano zawsze jako delegatów całego narodu polskiego. I tym jesteście także dzisiaj»”

Po enuncjacji Korfantego posłowie polscy oświadczyli, że w pracach Reichstagu nie będą uczestniczyli ponieważ „poczuwają się do przynależności do powstającego państwa polskiego”.

Do historii przeszli jako pierwsi obywatele porzobiorowej Polski Odrodzonej. 4 dni później dnia 29 października 1918 roku przystąpienie do państwa polskiego ogłosiła Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego z Józefem Kiedroniem i ks. Londzinem na czele.

W Warszawie, dopiero po upływie kolejnych dwunastu dni – 11 listopada tamtego roku zwierzchnią władzę nad siłami zbrojnymi i państwem Rada Regencyjna złożyła w ręce brygadiera Józefa Piłsudskiego. (formalnie niepodległość marionetkowego Królestwa Polskiego pod egidą Niemców i Austriaków regenci proklamowali kilka tygodni wcześniej – w dniu 7 października 1918 roku.

Z oficjalną wizytą do Warszawy, posłowie polskich ziem zachodnich, poprzednio wybrani przez Ślązaków, Wielkopolan i Pomoran do Reichstagu, przybyli wkrótce po proklamowaniu niepodległości Rzeczpospolitej. W oparciu o relacje „Kuriera Poznańskiego” z 22 listopada 1918 r. a także o spostrzeżenia swoich braci Władysława i Zygmunta, wspomina ją Marian Seyda w *Polsce na przełomie dziejów*.

W składzie „owacyjnie witanej przez Warszawiaków” poselskiej delegacji ziem zachodnich znaleźli się: „Władysław Seyda, Korfanty, Łaszewski, ks. Lisiecki, Nowicki, ks. Pośpiech, Sosiński i Zakrzewski oraz członkowie pruskiej izby panów Adam Żółtowski i Zygmunt Chłapowski, a następnie posłowie Trąmpczyński i Zygmunt Seyda”.

Z wyjątkowym aplauzem spotkał się Wojciech Korfanty; „rozentuzjazzmowani sympatycy »wzięli go na ramiona i nieśli z pieśnią na ustach przez ulice stolicy«. „Gazeta Warszawska” donosiła:

„Bohaterem dnia jest Korfanty... W tych tłumach nieprzeliczonych, które ku Korfantemu wyciągają ręce, jest jakby modlitwa, jakby wołanie o czyn, który nas zbawi z chaosu. Ty nas poprowadź! Ty ratuj! Ty bądź sternikiem wśród burzy!... Korfanty stał się dla nas wszystkich symbolem siły. Rzucił pytanie: Czymże ty jesteś, Warszawa? Czy na czerwono pokostowaną agencurę rządów partyjnych, czy wielką metropolią narodu, która nie dla jednej klasy, lecz dla wszystkich swych synów chce budować ojczyznę... Słyszycie? Niech żyje Korfanty! To hasło dnia dzisiejszego”.

Tylko w Londynie zarozumiała (jak zwykle) rząd wielkiego Albionu sarkaf i kręcił londyńskim nosem.

„Najwięcej kłopotów – pisał premier Lloyd George – sprawiała Polska. (...) Pijana młodym winem wolności dostarczoną jej przez aliantów, ubzduriała ona sobie, że znów zostanie niekwestionowaną władczynią Europy Środkowej. Samostanowienie nie odpowiadało jej ambicjom. Pożądała Galicji, Ukrainy, Litwy i części

Białorusi, gdzie głosowanie mieszkańców odrzuciłoby kategorię jej panowanie”.

### Październik, który wstrząsnął Europą. Ostatnie tygodnie przed NIEPODLEGŁOŚCIĄ

W październiku 1918 roku kajdany zniewolenia zrywały wszystkie słowiańskie narody zamieszkujące terytoria Europy pomiędzy Morzem Czarnym i Śródziemnym na południu i Bałtykiem na północy. Krużyły się bastiony berlińskich, wiedeńskich i moskiewskich imperatorów.

Komentator prasowy cytowany przez „Głos Śląski” red. Józefa Pałędzkiego, nie posiadał się z zachwytem:

„Było w tym miesiącu coś zdumiewającego. Jakież potężne, mocne parcie życia na przód! Nagłe, nie oczekiwane ziszczanie się rzeczy i spraw, które tkwiły wprawdzie od dawna w zapowiedziach, ale nie wydawały się jeszcze tak bliskie urzeczywistnienia, jak bliskie były istotnie! Zdawało się, że historia odegrała tu rolę czarnoksiężnika-reżysera, który przygotował wszystko za kurtyną: ustawił nowe dekoracje i nowych ludzi na scenę wprowadził, aby, pociągawszy potem niespodziewanie za sznurki, temwięksię zdumienie w oczach i widzów wywołać. (...) Przejścia tego miesiąca miały w sobie moc odradzającą. Towarzyszyło temu powszechne podniecenie, wywołane tęsknotą do jutra, dającego ludzkości zadość uczynienia za przelaną krew, za łzy i za cierpienia.

Błogosławiony miesiąc, który był zwiastunem tego jutra! — Sama przyroda odczuła tę jego wyjątkowość, tę jego historyczność, która ma być przekazana przyszłym, najdalszym pokoleniom. Słońce obdarzyło go i swoim uśmiechem; ciepłe podmuchy, pomimo żółknących liści, nadały mu pozór wiosny, a pogodne niebo! niosło pogodę duszom ludzi i duszom narodów. Października tego nie zapomni nigdy Polska wolna i zjednoczona”. – pisał anonimowy publicysta Kuriera Warszawskiego.

Druhowie katowickiego Sokoła wraz z przyjaciółmi z tutejszego TGP jeszcze raźnie śpiewali „Hymn Sokoli”:

„Więc razem ochoczo w daleki ten lot sposobić nam skrzydła i ducha.

Nie złamie nas burza, nie strwoży nas grzmot,

gdy woli siła posłucha.

Hej, bracia Sokoły, dodajmy mu siłę,

by ruchu zapragnął, by powstał i żył.”

11 wiosen później w 1929 roku – popiersia swych przewodników i bohaterów umieścili w ozdobnych edykułach sali sejmowej katowickiego gmachu wojewodów. Pośród „sławnych mężów” sanktuarium pamięci narodowej Ślązaków i Polaków znaleźli się: Juliusz Ligonń, Karol Miarka, Paweł Stalmach i ksiądz senator Józef Londzin.

Obok, na placu Bolesława Chrobrego, dawni niepodległościowcy wybudowali monumentalne muzeum – skarbnicę pamiętek i symbol powrotu Śląska do Macierzy. Zostało zburzone przez niemieckich szowinistów. Dziś ten pomnik historii sym-



Grób Jana Skiby i jego rodziny znajduje się na cmentarzu Archikatedralnym przy ulicy Sienkiewicza

bolizują spiżowe orły śląskie umieszczone na granitowym obelisku. Po latach na reprezentacyjnym placu stanął konny posąg marszałka Józefa Piłsudskiego, pierwszego naczelnika Polski odrodzonej. Jednym przypomina dostojną postać cesarza Marka Aureliusza u stóp rzymskiego Kapitolu a innym księcia Józefa Poniatowskiego z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie. Nieco dalej, wysoko, ponad sztandarowym prospektem miasta górują potężne kopuły archikatedry Chrystusa Króla kojarzące się z świątynią Jowisza Kapitołińskiego.

Na miejscu coraz częściej zwanym Forum Catoviensium przed majestatycznym pałacem najwyższych władz województwa (opodal wzgórza naczelnika Kościuszki) wznosi się okazała statua Wojciecha Korfantego, monolit godny strategicznego koryfeusza historycznego orszaku stuleci – zwycięskiego wodza powstańczego zrywu.

To on jako pierwszy już 100 lat temu, u schyłku wyzłoczonego jesiennym słońcem października 1918 roku zburzył szlabany i przepędził żołdackie kordony strzegące rozbiorowych granic.

Ślązaków i zacnych Polonusów znad górnej Wisły i Odry zakorzenił w prastarych gniazdach polskiej macierzy a rodakom ze wszystkich zakątków dawnego Królestwa Piastów i Jagiellonów otworzył drogi do odzyskanej ojcowizny.

Jego historyczny sukces wymodliła być może błogosławiona Wanda Malczewska, wrażliwa na ludzką krzywdę mistyczka z sosnowieckiego Klimontowa Zagórza, która w czasach powstania styczniowego organizowała pielgrzymki Zagłębiaków do Piekar i przepowiadała odzyskanie niepodległości przez Polskę. Apelowała: „Z serc polskich winniśmy zbudować przez granicę pomost do naszych braci Ślązaków, aby ich serca powiązać z naszymi”.

Katowice, 23 października 2018

# Dama z perłami

ANDRZEJ JARCZEWSKI

Związki krain sąsiedzkich – Wielkopolski i Śląska – tak czytelne w działalności Wojciecha Korfańtego, kwitły nie tylko na płaszczyźnie politycznej, ale i najzupełniej prywatnej, artystycznej i gospodarczej. Doświadczyłem tego nagle, dowiadując się przed chwilą, że od kilkudziesięciu lat na ścianie mojego pokoju wisi obraz... Stanisława Ligonia! By opowiedzieć o tym niezwykłym znalezisku, muszę cofnąć się do XIX i początków XX wieku.

Prezentowany obok portret, namalowany przez Stanisława Ligonia w roku 1915, przedstawia Pelagię ze Stawickich Milewską, obywatelkę Turku, miasta wielkopolskiego. Pelagia była siostrą mojego dziadka po kądzieli, Franciszka Stawickiego, późniejszego (1930–36) burmistrza Turku. Ja również urodziłem się w tym mieście. Do Gliwic przyjechałem w roku 1967, by studiować na Politechnice Śląskiej i już tu pozostałem. A sam obraz wymaga teraz krótkiej gawędy z dłuższymi dygresjami.

Pelagia Stawicka (1875–1961) w roku 1894 wychodzi za Wincentego Milewskiego (1868–1927). Genealogia Minakowskiego odnotowała Wincentego jako „działacza narodowego”. Warto wyjaśnić to określenie, które tam i wtedy znaczyło coś zupełnie innego niż w II i III RP. Otóż Turek po II rozbiórce dostał się pod panowanie Prus. Ale na Kongresie Wiedeńskim (1815) przesunięto granice i wschodnie połacie Wielkopolski, nazwane w roku 1837 Gubernią Kaliską, stały się częścią Królestwa Polskiego, czyli ówczesnej Rosji.

## Tkacze

Przebywający wiele miesięcy w Paryżu i w Wiedniu car Aleksander I poznał dość dobrze cywilizację zachodnioeuropejską i postanowił podciągnąć Rosję poprzez uprzemysłowienie. Bliski granicy z Prusami Turek został wyznaczony na miejsce, do którego zaraz po Kongresie zaczęto – różnymi zachętami – sprowadzać tkaczy z Saksonii i ze Śląska, gdzie już zaczynał się kryzys nadprodukcji, opisany niemiecką gwarą dolnośląską przez Gerharta Hauptmanna w noblowskim (1912) dramacie pt. *Tkacze*.

Około roku 1820 do Turku przybyło kilkuset tkaczy z rodzinami. Utworzyli oni nową dzielnicę z zachowanymi do dziś charakterystycznymi domami, mieszczącymi duże warsztaty tkackie. To były jeszcze zakłady rzemieślnicze, ale ich suma nadała zupełnie nowy impet rozwojowy miastu. Niestety – przemysł włókienniczy zużywa dużo wody, a zasoby przepływającej przez miasto Kiełbaski zostały szybko wyczerpane. Kolejni tkacze podróżowali więc do dalszej ziemi obiecanej: nad rzekę Łódkę.

Turek zatrzymał się w rozwoju, w czym dodatkowy udział miały represje po powstaniu listopadowym, a zwłaszcza po styczniowym. Okoliczne ziemiaństwo traciło majątki. Niektórzy – jak mój pradziad Feliks Jarczewski – musieli na dwadzie-

ścia lat wyemigrować do Francji, by wrócić dopiero, gdy popowstaniowe represje zelżały. Ale wtedy już Feliks nie miał do czego wracać. Musiał zaczynać od zera, co nie było niewykonalne, bo koniunktura na wyroby włókiennicze akurat się poprawiła, wpływając ożywczo na wszelką wytwórczość lokalną.

## Powstanie ekonomiczne

Działalność „narodowa” w Wielkopolsce polegała na organizowaniu życia gospodarczego. Robimy powstanie? Owszem. Niech powstaną polskie... przedsiębiorstwa i spółdzielnie! Mój dziadek po mieczu, Franciszek Jarczewski (syn Feliksa), założył wtedy zakład stolarski, który w krótkim czasie odniósł sukces na lokalnym rynku. Mniej szczęścia miał dziadek po kądzieli, Franciszek Stawicki, który trafił na dwa lata (1907–08) do carskiego więzienia w Łęczycy, bo w Warszawie publicznie głosił idee polskie, tolerowane już w Guberni Kaliskiej. Taką zbrodnię karano Sybirem. Na szczęście dziadek zdołał zawczasu nabyć kamienicę, którą babcia Leokadia sprzedała i wykupiła męża. Również tak wtedy „walczone” o wolność.

Z kolei Wincenty Milewski zabrał się za przetwórstwo miedzi, by w ciągu kilku nastu lat stać się lokalnym liderem przemysłu kotlarskiego, produkującego na użytek włókiennictwa i powstających wtedy licznych zakładów przetwórstwa rolnego. Na tym właśnie polegała działalność narodowa w Wielkopolsce. Nie głoszono: „Polaku! Walcz!”, ale: „Dbaj o polską własność!”. I wuj Wincenty dorobił się majątku na tyle dużego, że stać go było nie tylko na utrzymanie lubiącej perły żony. Przy fabryce kotłów utworzył doskonale wyposażoną szkołę zawodową. Ta szkoła istnieje do dziś w Turku przy ulicy... Wincentego Milewskiego.

Jedyny syn Pelagii i Wincentego – Henryk Milewski, bohater wojny z bolszewikami – umiera w roku 1923 z ran i chorób. W roku 1927 umiera również Wincenty. Kolejne 34 lata Pelagia żyje już samotnie pod opieką rodziny, której zapisuje w spadku całe swoje mienie. Mojej mamie – Romanie ze Stawickich Jarczewskiej – przy-

padł m.in. portret Pelagii pędzla „nieznanego mistrza”. Po śmierci matki portret trafił do mnie. To tyle, by wyjaśnić, skąd w Gliwicach pojawił się ten obraz.

## Truskolasy i Przystajń

Najciekawsze jest jednak powstanie tego dzieła. Tu pojawiają się dwie miejscowości z powiatu kłobuckiego: Truskolasy i Przystajń. W roku 1915 do Przystajni, gdzie w latach 1909–19 proboszczem (i założycielem polskiego ruchu spółdzielczego, Ochotniczej Straży Ogniowej, a także ochronki dla dzieci) jest ks. Leonard Stawicki, przyjeżdża w odwiedzinach jego siostra Pelagia. (Ks. Leonard został wywieziony później do Dachau i zagazowany w zakładzie eutanazji Schloss Hartheim, 1942).

W bliskich Przystajni (10 km) Truskolasy od roku 1914 przebywa Stanisław Ligonia, który jeszcze przed wojną otrzymał zlecenie na wykonanie polichromii prezbiterium kościoła pw. św. Mikołaja. Oczywiście – na polichromii działalność Ligonia się nie kończy. Temperament artysty, ale i społecznika każe mu założyć teatr i polską szkołę, w której uczy wraz z żoną aż do roku 1917, kiedy to armia pruska przypomniała sobie o poddanych kajzera i wysłała go do Belgii.

Przed wcieleniem do wojska Ligonia zyskał w okolicy prawdziwą sławę. Objężdżał parafie i dwory, zarabiając na życie. Można przypuszczać, że w tamtej okolicy jeszcze i dziś znalazłoby się co nieco dzieł późniejszego Karlika z „Kocyndra”. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś dokonał tam podobnego odkrycia. Ja sam nie zauważyłem ukrytego w tle, maleńkiego podpisu na godzinie czwartej obrazu. Reprodukowaną obok sygnaturę musiałem wyprzepracować za pomocą komputera. Tego naprawdę nie można znaleźć, zwłaszcza jeśli się... nie szuka, bo obraz „nieznanego mistrza” spowszedniał. Trzeba było dopiero zjazdu rodzinnego i młodego, socjologicznego, a przede wszystkim – śląskiego oka Magdaleny Czech, by oglądanie portretu zacząć właśnie od poszukiwania podpisu; wszak o wartości obrazu nie stanowi portretowana osoba, lecz sława portrecisty! Dzięki temu odkryciu mogę opowiedzieć, jak żywe i artystycznie owocne były przed wiekiem związki Wielkopolski i Śląska. Te związki trwają.





Stanisław Ligoń, portret Pelagii Milewskiej, olej, Przystajń 1915



Sygnatura widziana gołym okiem



Efekt obróbki komputerowej





Pelagia Jarczewska, portret Józefa Piłsudskiego, haft, Turek 1935. Świadczenie ogromnego szacunku dla Marszałka w społeczeństwie i pośmiertny wyraz wdzięczności za jego zasługi dla niepodległości Polski.



# Śląskie Centrum Wolności i Solidarności

KAROL CHWASTEK



Fragment ekspozycji w Śląskim Centrum Wolności i Solidarności

Zbliża się kolejna rocznica śmierci Dziewięciu z „Wujka”. Tragiczne wydarzenia z 16 grudnia 1981 weszły trwałe do polskiego kalendarza historycznego. Pamięć o tych czasach kultywuje i naukowo opracowuje Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, powstałe siedem lat temu. Warto poznać historię i zadania ŚCWIS.

Protest w obronie Jana Ludwiczaka, zatrzymanego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 przewodniczącego kopalnianej „Solidarności”, wybuchł w pierwszych godzinach stanu wojennego i trwał do środy 16 grudnia. Tego dnia rano pod kopalnię dojechały czołgi, milicja i wojsko. Od kul plutonu specjalnego ZOMO na miejscu zginęło sześciu górników. Dalszych trzech zmarło w szpitalach.

Tragedię w kopalni „Wujek” upamiętniono jeszcze tego samego dnia. Przed wyłomem, dokonanym przez czołg, górnicy ustawili drewniany krzyż. Tuż obok miejsca, w którym pluton specjalny strzelał do tłumu strajkujących górników. Wokół krzyża, na którym zawieszono górnicze lampki, gromadzili się mieszkańcy, składając kwiaty i znicze. W to miejsce docierali górnicy z innych kopalń oraz działacze „Solidarności” z całego kraju. W grudniu 1983 Anna Walentynowicz wraz z Kazimierzem Świtoniem podjęła próbę zamontowania tablicy pamiątkowej ku czci poległych górników.

Miejsce pod krzyżem stało się solą w oku dla władz. Osobom gromadzącym się przy krzyżu robiono zdjęcia, wzywano na komendy, internowano. W trakcie rocznic i miesięcznic milicja rozganiała tłumy. Zmieniono nawet trasę autobusu nr 12, który do tej pory przejeżdżał obok miejsca, w którym ustawiono krzyż. Władze za wszelką cenę starały się nie dopuścić, aby krzyż stał się dla opozycji kolejnym miejscem pątniczym.

W piątą rocznicę pacyfikacji pod krzyż przyjechali działacze z Krakowa, m.in. Marian Bracha, Antoni Pie-

kalkiewicz, Zbigniew Romanowski i Jacek Smagowicz. Zatrzymani pod kopalnią (na 24 godziny) utworzyli w katowickim areście milicyjnym przy ul. Kilińskiego „Małopolski Komitet Pamięci Górników KWK Wujek”. Po wyjściu drukowali ulotki i znaczki poświęcone pacyfikacji, a także zbierali fundusze na budowę pomnika. W roku 1988 w Katowicach próbowano zarejestrować odpowiednik małopolskiego komitetu pod nazwą „Społeczny Komitet Budowy Pomnika Górników, którzy zginęli na KWK Wujek 16 grudnia 1981”. Pod pismem skierowanym do władz podpisali się Eugeniusz Polmański, Bazyl Tyszkiewicz oraz Kazimierz Świtoni. Decyzja władz była odmowna. Komitet udało się zarejestrować w roku 1989.

Rozpoczęto zbiórki funduszy na budowę pomnika, sprzedając cegiełki m.in. w postaci znaczków i pocztówek. Budowę – według projektu Aliny Borowczak-Grzybowskiej i Andrzeja Grzybowskiego – rozpoczęto 23 czerwca 1991. U szczytu monumentu (wysokiego na 33 m) znajduje się stary drewniany krzyż, pod którym co roku składano kwiaty i znicze. Uroczystego odsłonięcia – 15 grudnia 1991, w przeddzień 10. rocznicy pacyfikacji – dokonał ówczesny prezydent Polski Lech Wałęsa.

Następnie komitet budowy przekształcił się w „Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK Wujek Poległych 16 grudnia 1981”. Na jego czele stanął Stanisław Płatek, lider grudniowego strajku, ranny podczas pacyfikacji i skazany na 4 lata więzienia. Po wielu latach starań udało się w listopadzie 2008 roku doprowadzić do powstania Muzeum – Izby Pamięci kopalni „Wujek”. Do dziś oprowadzają po nim świadkowie historii: górnicy, którzy w grudniu 1981 r. uczestniczyli tam w strajku.

Przekazany pod ekspozycję – stojący obok Pomnika Krzyża, przy skrzyżowaniu ulic Józefa Gallusa i Wincen-

tego Pola – budynek kopalnianego magazynu odzieżowego ma ponad stuletnią historię. Przed II wojną światową napełniano tam karbidem lampy górnicze; w późniejszych latach służył jako magazyn odzieży roboczej, a 16 grudnia 1981 roku stał się niemy świadkiem tragicznych wydarzeń. To prawdopodobnie z rampy tego budynku padły śmiertelne strzały w kierunku górników.

16 grudnia 2011 została zawarta – pomiędzy Województwem Śląskim a Miastem Katowice – umowa w sprawie Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności. W umowie obie strony zobowiązały się do prowadzenia ŚCWIS jako wspólnej instytucji kultury dwóch organizatorów. Muzeum Izba Pamięci kopalni „Wujek” – to jedno z zadań prowadzonych przez ŚCWIS.

Działalność ŚCWIS nastawiona jest głównie na edukację. Większość wydarzeń skierowana jest do uczniów. Do najważniejszych działań należy organizacja Biegu Dziewięciu Górników, w którym młodzież ze szkół województwa śląskiego w biegu gwiazdowym spotyka się pod Pomnikiem Krzyżem w Katowicach każdego 16 grudnia.

Centrum zajmuje się także upamiętnieniem i pogłębianiem wiedzy o historii śląskiej „Solidarności”. Prowadzone są nagrania filmowe z działaczami opozycji antykomunistycznej, badania naukowe, a także działalność wystawiennicza i wydawnicza. Każdego roku pod Pomnikiem Krzyżem organizowane są obchody pacyfikacji KWK „Wujek”, w które włącza się także ŚCWIS. Dziś nie trzeba już narażać się na represje, by oddać hołd poległym górnikom z kopalni „Wujek”. Wystarczy być 16 grudnia pod Pomnikiem Krzyżem. ■



Śląskie Centrum  
Wolności i Solidarności



ŚLĄSKA  
OJCZYZNA  
POLSZCZYZNA

JAN MIODEK

# O śląskich nazwiskach

Częste określanie dialektu śląskiego mianem języka Rejów i Kochanowskich, bo przechowuje on liczne formy staropolskie, w bardzo znacznym stopniu przylega do nazwisk noszonych przez Ślązaków.

Iluż to na przykład moich studentów w czasie egzaminu z gramatyki historycznej zostało poproszonych o analizę nazwiska *Panchyrz*, które nosił przedwojenny piłkarz Ruchu Chorzów (wtedy jeszcze Ruchu Hajduki Wielkie)! I nie mogli żacy liczyć na ocenę pozytywną, jeśli – po pierwsze – nie wskazali w nim prymarnej grupy *-yrz (-irz)*, później dopiero przekształconej w *-erz*, tak jak obecne *-er* pochodzi z dawnego *-ir*: *pęcherz*, *pasterz*, *wierzba*, *zmirzch*, *śmierć*, *cierń*, *cierpieć*, *sierce* (dzisiejsze *serce*) to kontynuanty pierwotnych postaci *pęchyrz*, *pastyrz*, *wirzba*, *zmirzch* (z wcześniejszego *zmirzck*), *śmirć*, *cirń*, *cirpieć*, *sirce*.

Po drugie – musieli studenci wskazać, że w nazwisku *Panchyrz* utrwalał się XIV/XV-wieczny stan polszczyzny, kiedy nie było w niej – odziedziczonych z prasłowiańszczyzny i obecných w współczesnym języku – „e nosowego” i „o nosowego”, tylko funkcjonowała jedna samogłoska nosowa – „a nosowe” – takie, jakie dziś słyszymy w wyrazach *awans*, *pasjans*, *fajans*, *kwadrans*, *mezalians*, *niuans*. Stąd ów *Panchyrz*, jak i *Damboń*, *Dambiec*, *Bambynek*, *Gansiniec*, *Kampa*, *Kandzia*, *Kansy*, *Pandzioch*, *Stanchły*, że przywołam typowe śląskie nazwiska z owym „a nosowym” zapisanym przez „an”, „am” (w innych rejonach Polski odpowiadają im warianty *Pęcherz*, *Dęboń*, *Dębiec*, *Bębenek*, *Gęsiniec*, *Kępa*, *Kędzia*, *Kęsy*,

*Pędziach*, *Stęchły* (oczywiście – równie częste są zapisy przez „em”, „en”).

Dopowiedzmy, że to dawne, XIV-XV-wieczne „a nosowe” utrzymuje się w gwarach Opolszczyzny: „gans”, „gansi”, „zamb”, „zamby”, „Zandowice” (*gęś*, *gęsi*, *ząb*, *zęby*, *Żędowice*).

Przywołajmy też postać św. Jana Kantego (1390–1473). Pochodził on z małopolskich *Kęt*, ale że w jego czasach były to *Kanty* (z „a nosowym”), *Jan z Kant* – jak wtedy o nim mówiono – stał się ostatecznie *Janem Kantym*.

Najbardziej typową serię śląskich nazwisk tworzą postacie *Chrobok*, *Kluczniok*, *Pradelok*, *Nowok*, *Durczok*, *Majok*, *Kuczok*, *Październiok*, *Kociok*, *Drewniok*, *Naleźniok*, *Ptok*, *Kopocz*, *Tkocz*, *Bednorz*, *Mietlorz*, *Lepiorz*, *Niewiedziol*, *Bógdoł*, *Musiol*, *Cierpiol*, *Kowol* – z wygłosowymi częstkami *-ok*, *-ocz*, *-orz*, *-oł*, *-ol*, którym w polszczyźnie ogólnej odpowiadają połączenia głoskowe *-ak*, *-acz*, *-arz*, *-ał*, *-al*.

To śląskie „o” jest kontynuantem dawnego „a długiego”. Bo polszczyzna do mniej więcej XV wieku – jak język czeski czy słowacki do dziś – miała samogłoski długo i krótko wymawiane, a kiedy to rozróżnienie (zwane fachowo *iloczasem*) u nas zanikło (w gramatykach z początku XVI wieku pisze się już o nim w czasie przeszłym: „Antiqui Polones longas vocales geminabant”), dawne „a” długo wymawiane zmieniło się właśnie w „o”. Gdzieś od XVII stulecia zaczęło być ono wymawiane jak „a”, obowiązujące obecnie w języku literackim, ale w gwarach śląskich utrzymuje się do dziś – i w przywołanych nazwiskach, i w wyrazach pospolitych typu „miol”, „doł”, „widziol”, „wie-

dziol”, „drewniok”, „głuptok”, „kociok”, „ptok”, „kowol” (*miął*, *dał*, *widział*, *wiedział*, *drewniak*, *głuptak*, *kociak*, *ptak*, *kowal*).

Do historycznojęzykowej perełki, jaką jest przywołany wyżej *Panchyrz*, można dołączyć wiele innych nazwisk Ślązaków. Zacznijmy od formy *Krzyżok*. Kryje ona w sobie nie tylko opisaną wyżej wygłosową częstkę *-ok*, ale także oddającą typową dla śląskich gwar wymowę „rzy”: *Krzyżok* – jak „krziż”, „grziby”, „przyjechoł”, „przygotował” (*krzyż*, *grzyby*, *przyjechał*, *przygotował*), w której zachowany jest pierwotny – miękki – charakter „rz” (to kontynuant dawnego „r” miękkiego, por. np. polsko-rosyjskie pary wyrazowe *rzeka* – *rěka*, *morze* – *morě*, *przyjaciel* – *prijat'el*). W języku ogólnym to „rz” w wymowie stwardniało i dlatego prymarne „i” przeszło w „y”.

W nazwisku *Wiesiołek* z kolei – tak jak w nazwie zioła leczniczego – mamy utrwalone pierwotne brzmienie dzisiejszego przymiotnika *wesoły*. To była dawna seria *wiesioły*, *wiesiołek*, *wiesiele* – pod wpływem fonetyki czeskiej przekształcona w dzisiejszy ciąg wyrazowy *wesoły*, *wesołek*, *wesele*.

Miałem wreszcie znajomego Ślązaka o nazwisku *Szwiec*. Taki był kiedyś pierwszy przypadek (mianownik) rzeczownika określającego osobę naprawiającą czy robiącą buty. Pisał jeszcze np. Mikołaj Rej (1505–1569): „Szwiec, kiedy się na skóry zadłuży”. Dopiero od dopełniacza pojawiały się formy *szewca*, *szewcowi*, *szewcem*, o *szewcu* – z tematem fleksyjnym *szewc-*, a ponieważ było ich więcej, także pierwotny *szwiec* przyjął brzmienie *szewc*. ■





rok olimpijski

# Piłka zalotna jak utopia

RYSZARD JASNORZEWSKI

Futbol totalny wymyślono w Holandii w latach siedemdziesiątych minionego wieku. Zrazu Ajax Amsterdam, później drużyna narodowa zaskoczyła stylem gry, w którym nie było podziału na formacje, gdyż wszyscy zawodnicy albo wykonywali zadania obronne, albo atakowali bramkę przeciwnika. Z czasem strategię przejęli inni, dzisiaj wykonywanie przez piłkarzy wymiennych ról na boisku stało się normą. Znacznie wcześniej jednak styl innowacyjny, strategia oparta na ruchliwości, zaskoczeniu i zmienności, obowiązywała graczy poetyckiej awangardy.

Piłkarski mecz to obrzęd bez reszty zanurzony w kulturze miasta, a więc jednocześnie w kulturze masy, tłumy, uogólnionej, wspólnej dla wszystkich estetyki. Wiersz napisany w mieście – i jemu dedykowany – jest czynem osobowym, odrębnym, niepowtarzalnym jako akt mowy, lecz własną wyjątkowość podporządkowuje nie temu, co nadawca dostrzegł w sobie, ale na zewnątrz siebie. Mógł na przykład zobaczyć boisko, wokół którego publiczność – człowiek zbiorowy – śledziła lot piłki. I dać temu świadectwo – jak Tadeusz Peiper w poetyckiej notatce o tytule *Football* z tomu *Żywe linie*, ogłoszonego w 1924 roku.

Skądinąd wydzieloną do gry w football przestrzeń dlatego nazywa się boiskiem, że przebiegająca przez środek murawy linia oddziela dwie strefy, dwa terytoria, które należą do walczących ze sobą drużyn – a inne linie, boczne i końcowe, legalizują bądź unieważniają podejmowane przez wojowników działania z piłką. W trakcie meczu pełne życia są nie tylko trybuny, ale żyją również, pobudzone aktywnością współzawodników, linie boiska. Najbardziej jednak witalna, rosnąca w oczach jak najważniejsza metafora, jest piłka – ptak właściwie, ciało kuliste, lotne i zarazem jak światło ulotne, wściekle i ciekłe. Może dopiero co wybito ją z rogu, wystrzelono precyzyjnie z miejsc oznaczonego nie linią prostą, a małym łukiem.

Wystrzelono piłkę jak strzałę z rozpiętego łuku. W jej ruchu, rotacji, wibrowaniu, jest coś urodziwego, miękkiego i kobiecego. Ale to piękno interesowne, potrzebne, by karmić emocje, wciąż głodne, cała otwarta spiżarnia wiary i niewiary, niepokoju i nadziei, która nigdy nikogo nie nasyci do końca. Piękno w swym lecie słodkie i wonne – jak każde światło, które odbija się w oczach, zdolne podbijać, uwodzić, a więc zalotne. Jeszcze daleko światłu, aby opadło – dopóki piłka, światło, pozostaje w grze, to białe linie boiska są dla kibica przyjazne, dobre i słodkie, jakby nie wapnem je oznaczono, a sypkim cukrem. Kiedy jeszcze nic w grze nie zostało rozstrzygnięte, utracone, zamknięte pod powiekami, to – z wysokości trybun – przypomina zielony, smakowity tort, polany lukrem, nad którym unosi się wisienka piłki, a każdemu z widzów śni się słodki sen o zwycięstwie. Takie jednak prawa bezwzględne, okrutne, że marzenie śnione na jawie nie potra wiecznie, a tylko chwilę. Na stadionie, w wielkim cyrku pod niebem, pod błękitną kopułą, piłka zawsze opadnie na arenę boiska. Nim to się stanie, kibice wyc będą i wrzeszczeć, wydzierać się w niebogłosość, gniewnie grożąc obojętnemu niebu, ponizając je i chłoscząc. Nim to się stanie, nim spadnie piłka i da komuś przewagę, krzyki, pogrózki – a nawet ciche, nieliczne błagania – wiele razy wzniosła się i w wszystkich dotkną „ostrym wodospadem na parujące skóry”.

Skóra piłki jest też już ciężka, spocona, ale nadal „przez powietrze” leci. Jeszcze niedawno, na podwórkach lub łąkach, wszyscy kopaliśmy piłkę ze skrawków materiałów, szmaciankę, kapryśnie zszytą, nie do kuli podobną, a do bułki wypieczonej w pośpiechu. Ta piłka, która leci, którą teraz widzimy, też trochę przypomina bułkę, ale szlachetną, w dotyku oczu miękka i śliska jak jedwab, któremu nic nie dorówna. Ta piłka – ta bułka – żywi nasze oczy naprawdę.

Peiper pisał swój wiersz, gdy słowo „football” odmieniano we wszystkich językach – i nie na mecz się szło, ale na „match”, jeszcze brzmiący z angielska, a już magiczny, dany każdej zbiorowości i różnym narodom. Wspólne też było złudzenie, że ludzie będą walczyć ze sobą na boisku, którego granice zastąpią li-

nie okopów. Walka o piłkę była gorąca, pobudzona „czerwonym rozkazem radości”, dziejąca się naprawdę, ale przecież na niby, bez rozlewu krwi. Niedawno samolot nazywano często „żelaznym ptakiem”. Niektórzy pamiętali, że taki ptak – w celach wojennych użyty – był posłańcem śmierci. Piłka – „ptak, który był światłem” – zwiastował wojnę zastępczą i umowną walkę, ze wszystkich sił, ale jedynie po to, aby wypełniło się święto, aby wystarczyło tego święta każdemu.

Sekwencje parafraz, po które sięgnął Peiper, by opisać przedmiot kultowej gry – piłkę – były nie tylko figurami, mikrostrukturami poetyckimi rosnącymi w konsekwentną strukturę, zdolną oddawać obraz futbolowego meczu. Słowami wymieniał się, narastał – ujawniając wyjątkową ekspresję – przedmiot tyle materialny, ile żywy i w ruchu, a więc możliwy do zobaczenia w świecie, w którym rebelię zmysłów dyscyplinował rygor intelektualny. Gra w piłkę – z piłką, z jej lotem – była grą racjonalną. Człowiek oddający się zabawie nie przestawał być człowiekiem myślącym, uczestniczącym w widowisku, by roztropnie zarządzać sobą samym, swymi emocjami.

Mimowolnie zatem *Football* Peipera jest manifestem niemożliwej wiary, że osvajanie piłki pomaga lepiej, bardziej pożytecznie oswajac się z życiem. Pozwala zaprosić do życia do teatru, w którym wystawia się dydaktyczny spektakl o nieograniczonych witalnych siłach człowieka, o jego nieustraszonej odwadze. Piłka, „dzielnie kopnięta”, jest znakiem, ekwiwalentem dzielności, dla której warto budować miasto, stadiony i lepsze, pełne zapobiegliwości, pomysowości i mądrej sprawczości, życie. To oczywiście utopia. Być może najbardziej potrzebujemy poetyckich notatek z utopii, u kresu których nie stawia się kropki, lecz znak oznaczający pauzę.

TADEUSZ PEIPER

## Football

Ptak, który – ptak, który był ciekłą latarnią i rozpiął łuk szeroko wykreślonym biodrem najpiękniejszej kobiety lub latającą spiżarnią słodczy zebranych między najwonniejszym miodem; ptak, który by był światłem latającym po zalotnej linii, smacznym światłem latającym po linii z cukru; który na szczycie umiałby być zdaniem z wiśni, czerwonym rozkazem radości w błękitnym cyrku, a, opadając, chłostał niebo jak gniewna kreska i ściekał ostrym wodospadem na parujące skóry, tak leciała przez powietrze piłka dzielnie kopnięta, żywiąc nasze oczy jedwabną swą bułką, ptak który – –

Początek sezonu upłynął, jak co roku, pod znakiem zorganizowanego przez Instytucję „Silesia” Międzynarodowego Festiwalu Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych. Festiwal zarazem zapoczątkował jubileuszowy, 35. sezon działalności „Silesii”. Impreza objęła 24 koncerty, które odbyły się w salach koncertowych i wnętrzach kościelnych Katowic, jak również na estradach zaprzyjaźnionych miast: Zakopanego, Słupska, Ostrawy czy Koszyc. Dodatkowo przygotowano wystawę dokumentującą minione 35. lat pracy zasłużonej instytucji, o której słusznie powiada dyrektor Ewa Kafel, iż spełnia swoje podstawowe statutowe zadanie w czterech spektakularnych wymiarach: promuje artystów, muzykę zwaną powszechnie klasyczną, polską kulturę muzyczną oraz Katowice – Miasto Muzyki. W tegorocznej edycji Konkursu Młodych Laureatów wzięło udział wielu utalentowanych solistów i kameralistów, a ponadto dwie orkiestry kameralne. 21 października w kościele św. Anny w Nikiszowcu wystąpił zespół Archetti – Orkiestra Kameralna Miasta Jaworzna. Wykonała pod dyktando swego obecnego szefa Macieja Tomaszewicza suitę z komedio-baletu Lully’ego *Mieszczanin szlachcicem* oraz *Cztery pory roku* Vivaldiego, w których solistką była Sulamita Ślubowska. Dość znaczny pogłos panujący w pięknej, trochę bajkowej świątyni, górującej nad górniczym osiedlem okolonym surrealistycznymi bezdrożami i wądołami nie pozwolił ocenić szczegółów wykonania, niemniej ogólne wrażenie było bardzo korzystne. Wykonania zaproponowane przez Archetti podpadają pod definicję umiarkowanego korzystania z propozycji wykonawstwa „historycznie poinformowanego”, nie wykluczającego operowania współczesną ekspresją i współczesnym idiomem brzmienia. Muzyka Lully’ego, dość starej daty, zabrzmiała zwięźle i elegancko, niczym suita z jakiejś XIX-wiecznej opery. Muzycy trafnie odczytali i sugestywnie przekazali kontrasty charakterów muzycznych poszczególnych części, unikając wszelkich przerysowań i manierizmów. Ujmującym rysem interpretacji była warsztatowa sprawność przeradzająca się w autentyczną radość grania – rzecz rzadką u profesjonalnych muzyków orkiestrowych...

Właściwości akustyczne wnętrza kościoła św. Anny sprawiły, że interpretacja nieśmiertelnego przeboju Vivaldiego wypadła wręcz egzotycznie. Zderzyły się ze sobą dwa żywioły: ziemia, na której twardo stało „concertino” oraz ogień, który znamionował grę solistki. Uporządkowane, racjonalnie rozplanowane wejścia tutti silnie kontrastowały z partiami solowymi, którym Sulamita Ślubowska nadała charakter niemal improwizacji, wprowadzając swobodę

## Między nutami

MAGDALENA DZIADEK

# XXVIII Festiwal Młodych Laureatów Konkursów Muzycznych

rytmiczną i wystrzając „przyrodniczy” rodowód efektów ilustracyjnych, jakich nie poskąpił „rudy ksiądz” z Wenecji. Robotę dokończył pogłos.

Tydzień później – 28 października w Sali Koncertowej Akademii Muzycznej wystąpiła Orkiestra kameralna „Camerata Polonia”, założona i prowadzona przez mieszkającego w Wiedniu organistę i dyrygenta Marka Kudlickiego. Jak napisano w gazetce „Silesia Prezentuje”, jest to jedyna polska orkiestra działająca poza granicami kraju. Patrząc na inicjatywę Marka Kudlickiego z dzisiejszej perspektywy nie widzimy w niej nic sensacyjnego – wszak obecny muzyczny Wiedeń to zbiorowisko artystów różnych narodowości, z potężną przewagą przedstawicieli Dalekiego Wschodu. Ale jeszcze w czasach Szymanowskiego afiszowanie się w Wiedniu z polskością czy słowiańskością oznaczało by skazanie się na rolę muzyka drugiej klasy. Przykładów dostarczają w obfitości biografie Chopina, Wieniawskiego, rodzeństwa Szymanowskich czy Fitelberga. „Symphonien und Etüden/spielen Christen, spielen Juden/[...] Polen gibt es, Russen, Schweden/Selbst Zigeuner, Samojednen” (symfonie i etudy



grają chrześcijanie, Żydzi [...]. Są Polacy, Rosjanie, Szwedzi, są Cyganie i Samojedzi) – narzekał autor zjadliwego wierszyka na temat najazdu muzyków ze Wschodu na Wiedeń opublikowanego w popularnym piśmie „Der Humorist” w 1910 roku.

Na podstawie programu zaproponowanego publiczności katowickiej można przypuszczać, że ideą przewodnią działalności „Cameraty Polonii” (zespółu występującego w najmniejszym orkiestrowym składzie) jest wykonywanie rzadziej granego repertuaru niemiecko-austriackiego i polskiego. Dodatkowo, muzycy zbliżają się do słynnego ducha wiedeńskiego poprzez łączenie w programach utworów należących do muzyki poważnej i popularnej. Oba te nurty zaistniały w programie wykonanym w ramach omawianego koncertu. Na początek usłyszeliśmy bardzo precyzyjną, szlachetną interpretację klasycznego *Kwartetu orkiestrowego* Carla Stamitz. Następnie koncertmistrz „Cameraty” Mateusz Kasprzak-Łabudziński wystąpił jako solista w I części młodzieńczego *Koncertu skrzypcowego d-moll* Mendelssohna, w sposób iście dziecinny nafaszerowanego gamami i pasażami. Bravo dla skrzypka, który zdołał z tego zrobić prawdziwy utwór, chociaż, zdaje się, nie była to wdzięczna robota. Mateusz Kasprzak-Łabudziński, będący obecnie wykładowcą Hochschule der Künste w Bernie, zagrał również *Melodie cygańskie* Pabla Sarasatego, z prawdziwie wirtuozowskim zacięciem. Prezentacja ta była zarazem egzaminem dla orkiestry – akompaniowanie utworów, w którym jest dużo wahań tempa i momentów *ad libitum*, nie jest łatwym zadaniem. Jako przerywnik zabrzmiał *Polonez* z opery *Hrabina* Moniuszki – szczerze mówiąc, jakoś biednie. Pisząc go, Moniuszko kompletnie zignorował świetną tradycję poloneza operowego, jaką stworzyli Rosjanie na bazie powstałego w Cesarstwie u schyłku XVIII wieku tzw. poloneza ceremonialnego. Czyżby był to akt patriotyzmu? Tego się już nie dowiemy. Swoją rolę zakończyli wiedeńczycy *Serenadą na orkiestrę smyczkową* Oskara Straussa – świetnie określającą przedwojenny muzyczny idiom wiedeński. To w zasadzie suita tańców, w której nie zabrakło ogniw nawiązujących do muzyki narodowej krajów podległych monarchii: słyszymy echa muzyki czeskiej i węgierskiej, podobnie, jak w muzyce Dvořáka, do której Oskar Strauss wyraźnie nawiązuje. Koncert zakończył się aż dwoma bisami, w których publiczność oklaskiwała orkiestrę i solistę – tego ostatniego szczególnie gorąco, jako że przypomniano, że pochodzi on z Katowic.



Dobry pomysł zawsze jest wiele wart – tę starą prawdę potwierdziła swoją najnowszą premierą Opera Śląska w Bytomiu, wystawiając zapomniane dzieło Józefa Michała Ksawerego Poniatowskiego „Don Desiderio”. To nie jedyna opera autorstwa tego kompozytora i w swoim czasie znanego śpiewaka operowego, a także polityka. Urodził się w 1816 roku w Rzymie i był blisko skoliżony z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim. Jako znana osobistość środowisk muzycznych i politycznych, swobodnie poruszał się po salonach Włoch i Francji. Jednak, jak podają źródła – jest mało prawdopodobne, że znał język swojego dziadka – rodzzonego brata króla Polski.

We Włoszech pobierał lekcje muzyki, które pozwoliły mu szkolić swój podobno piękny głos tenorowy, a także – w przerwach między zajęciami dyplomatycznymi – zajmując się komponowaniem utworów operowych. W sumie napisał dwanaście oper, będących – jak to określa odkrywca i znawca twórczości Poniatowskiego prof. Ryszard Daniel Goliańek – reprezentatywnym przykładem kulturowania sztuki przez szlachetnie urodzonych amatorów.

Włoska premiera „Don Desideria” odbyła się w Pizie, w Teatro di Ravviviati, w 1840 roku, natomiast w Polsce została zaprezentowana we Lwowie w 1878 roku. Do czasu niedawnej premiery bytomskiej, było to pierwsze i jedyne wykonanie tego dzieła.

Zatem wiele obaw mogło towarzyszyć zarówno wykonawcom i realizatorom „Don Desideria”, jak i słuchaczom, którzy przybyli na spektakl. Okoliczność 100-lecia niepodległości Polski skłania do przygotowywania niebanalnych wydarzeń uświetniających obchody tego wyjątkowego święta, zatem odkurzenie partytury Poniatowskiego znakomicie wpisało się w ten patriotyczny kontekst. Rekomendacją dla dzieła Poniatowskiego były wcześniejsze dokonania znakomitej śpiewaczki – Joanny Woś, jej zainteresowanie utworami tego kompozytora a także propagowanie jego twórczości.

Wielką zagadką pozostawał sposób realizacji „Don Desideria” na bytomskiej scenie. Oczywiście było, że gwarantem powodzenia będzie udział w tym przedstawieniu Joanny Woś dysponującej nieprzeciętną koloraturą.

Zważywszy, że zapisaną w librecie intrygę kompozytor przyobekł w muzyczne wpływy ówczesnej włoskiej opery komicznej Donizettiego i Rossiniego, można było spodziewać się wielu popisowych „numerów” i wpadających w ucho melodii.

Zatem premierowy wieczór był pełen napięcia i oczekiwaniami na wielką niewiadomą. W gronie wykonawców znalazła się plejada znakomitych artystów: obok Joanny Woś wystąpili świetnie głosowo dysponowani uznani śpiewacy: Stanisław Kuflyuk, Szymon Komasa, Adam Sobierajski, Bogdan Kurowski, Iwona Noszczyk i Juliusz Ursyn Niemcewicz. Reżyserię spektaklu powierzono przedstawicieli najmłodszego pokolenia, ale już utytułowanej Elżbiecie Pietrowiak. Za dyrygentkim pulpitem stanął Jakub Kontz, który śląskiej publiczności dał się poznać realizacją „Mocy przeznaczenia”.



foto: Krzysztof Bielinski/Opera Śląska

# Uroczy, zwariowany „Don Desiderio”

WIESŁAWA KONOPELSKA

Odpowiedź na wszelkie wątpliwości i znaki zapytania pojawiła się już w pierwszych chwilach przedstawienia. Chociaż z orkiestronu dobiegały znajome Donizetto- i Rossiniopodobne dźwięki, na scenie czas znacznie przyspieszył, a wydarzenia potoczyły się o cały wiek później. Widowisko rozpoczęło się wielkim „bum!”, czyli katastrofą samochodu, którym podróżował Don Desiderio z notariuszem Don Curzio. I od tej chwili, nie tylko za sprawą Poniatowskiego i wykonawców poszczególnych partii, ale też Aleksandry Gąsior – autorki scenografii i kostiumów oraz Karoliny Gębskiej – reżyserki światła, każda kolejna scena przynosiła zaskakujące, przeżabawne, choć zięjące grozą sytuacje. Bo „Don Desiderio” to znakomita czarna komedia, która jest tak czarna, że pojawiające się na kurtynie a potem wypełniające przestrzeń sceny rośliny czerniały od pierwszej chwili ich projekcji podczas operowej uwertury, a potem przypominały raczej prehistoryczne skamieliny, które stały się motywem dekoracyjnym strojów bohaterów. Czarne rośliny opłatały zatem czarną rzeczywistość, czarny humor i duszę bohaterów tej przekomicznej intrygi.

I właśnie pewne przerysowania tak scenograficzne, jak i reżyserkie okazały się znakomitą pomysłami na pokazanie współczesnemu widzowi tej zakurzonej opery komicznej.

Każda z postaci została określona w prosty i jednoznaczny sposób. Dodac trzeba, że reżyserka znakomicie wykorzystała naturalną vis

comica wykonawców. Szczególnie w pamięć zapadł Szymon Komasa – przede wszystkim jako znakomity wykonawca partii tenorowej Don Curzia, ale też właśnie jako aktor charakterystyczny, potrafiący do leż rozśmieszyć publiczność, ale też wzruszyć swą nieporadnością z powodu uwikłania w sytuację bez wyjścia. Podobnie już samo pojawienie się Juliusza Ursyna Niemcewicza w końcowej partii dzieła wywoływało salwy śmiechu na widowni.

Lecz przede wszystkim do „Don Desideria” zaproszono wspaniałe głosy. Królowa Joanna Woś – mistrzyni belcanta, ale też Stanisław Kuflyuk obsadzony w nietypowej dla siebie komediowej roli też był numerem jeden tego premierowego przedstawienia.

Pisząc o „Don Desiderio” trzeba koniecznie zauważyć znakomicie przygotowany chór, którego członkowie świetnie radzili sobie nie tylko ze swoimi wokalnymi partiami, ale także wykazali się aktorskimi predyspozycjami.

„Don Desiderio” będzie z pewnością lubianą przez melomanów pozycją repertuarową i być może zachęci do odwiedzin bytomskiej Opery tych, którzy tę dziedzinę sztuki raczej omijali z daleka. Gwarantem będzie bardzo zgrabnie skonstruowane przedstawienie, z udziałem znakomitych śpiewaków i świetnie spisującego się zespołu orkiestry. To zakurzone dzieło okazało się wdzięcznym materiałem dla twórców z wyobraźnią i poczuciem humoru.



# Profesor Grażyna Maroszczuk

MARIAN KISIEL

Grażyna Maroszczuk studia polonistyczne ukończyła w Uniwersytecie Śląskim w klasie prof. Włodzimierza Wójcika, pisząc pod jego kierunkiem studium *Poezja Ewy Lipskiej* (1988). Jej początkowe wybory badawcze wiązały się z liryką kobiet (Ewa Lipska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska), ale młoda uczona wnet odkryła, że tym, co ją interesuje najbardziej i czemu chciałaby się poświęcić w przyszłości jest proza, czy w ogóle formy narracyjne. W każdym razie – nie dyskursy poetyckie. I ta decyzja, której pozostaje wierna od blisko ćwierćwiecza, okazała się fortunna. Jej studia i szkice odznaczają się gruntowną znajomością zagad-

nienia. Mają nie tylko historycznoliteracki charakter. Odwołując się do recepcji utworu (a jest ona zawsze kompletna), badaczka stara się ją łączyć z koncepcjami teoretycznymi, aby naukowy dyskurs zawsze objawił się jako „opowieść pełna”, by tak rzec – definitywna. Świetne rozeznanie w teoriach narracji i filologiczna dokładność przyczyniły się do powstania zajmujących i twórczych prac o literaturze polskiej XX i XXI wieku. Dodajmy tutaj, że wszystkie one krążą wokół podobnych tematycznie problemów. Portret uczoney kreszą od tego czasu interpretacje dyskursów narracyjnych – literackich i nieliterackich, prozy fabularnej

i, by odwołać się do Leopolda Buczkowskiego, „prozy żywej”.

Debiutem książkowym uczoney była monografia *Dyskurs i historie. O powieściach Andrzeja Szczypiorskiego* (2004). W moim przekonaniu jest to wciąż najważniejsza rozprawa o pisarstwie autora *Początku*. I chociaż ukazały się jeszcze trzy istotne książki: biografia Marty Kijowskiej *Der letzte Gerechte. Andrzej Szczypiorski* (2003), analiza prasoznawcza Moniki Worsowicz *Publicystyka prasowa Andrzeja Szczypiorskiego* (2006) oraz monografia Iwony Mityk *Proza fabularna Andrzeja Szczypiorskiego wobec konwencji literackich* (2012), studium Grażyny Maroszczuk to strukturalnie i koncepcyjnie najpełniejsza, najciekawsza, a przede wszystkim metodologicznie nowoczesna próba opisu miejsca pisarza w świadomości literackiej okresu oraz ukazania wielowymiarowości jego dzieła.

Wielorakie były możliwości napisania *Dyskursu i historii* (historii w liczbie mnogiej). Badaczka postanowiła jednak przyrzeć się jednemu (jej zdaniem: podstawowemu) problemowi, mianowicie temu, jak narracja utworów Szczypiorskiego zbiega się ze sztuką przekonywania, albo – mówiąc inaczej – jak pisarz modeluje swojego czytelnika, chcąc przekonać go do swojej wizji świata, a więc także i do wyznawanych przez siebie wartości.

Studium to nie będąc monografią całej prozy Szczypiorskiego, skupia się na jej okresie dojrzałym, którego początek wyznacza pojawienie się *Mszy za miasto Aras*. Badaczka opisuje wybitniejsze realizacje twórcze pisarza, ustawiając je w kontekście teoretycznym. Zostały tutaj połączone ze sobą zagadnienia estetyki recepcji i oddziaływania z retoryką wypowiedzi narracyjnej. Nie bez powodu. Jak czytamy w słowie wstępnym: „Recepcja krytyczna – oparta na materiale zretoryzowanych wystąpień pisarza-mówcy oraz odczytach wygłaszanych okolicznościowo, a potem publikowanych – utwierdza w świadomości odbiorcy obraz «retora». Sprawność pisarza w sztuce wypowiadania się poświadczają bogaty dorobek publikacji rejestrujących mowy, prelekcje i wystąpienia publiczne twórcy”.

Autorka rozpoczyna swoją opowieść od nakreślenia „modeli obecności” pisarza w świadomości estetycznej ostatnich czterech dziesięcioleci lat. Ta część, pozornie tylko preliminacyjna i tylko orientująca w recepcji dorobku Szczypiorskiego, w istocie rzeczy jest bardzo instruktynowa. Dzieje się tak za sprawą związania opinii krytycznych z poetyką dzieła literackiego. Maroszczuk mianowicie sytuuje recepcję pisarza w kontekście poetyki jego utworów, pokazuje nie incydentalność odczytań krytycznych, lecz ich zakotwiczenie w czasie historycznym. Mogła, oczywiście, pójść tropem wyraźniejszym: zmienności lektury krytycznej, lecz – wedle jej przekonania – nic to nie wnosi do dyskursu badawczego. Dlatego nawet tam, gdzie recenzenci poszczególnych książek autora *Amerykańskiej whisky*



błądzą, odszukuje sugestie interpretacyjne, nadając im głębszy sens. Można powiedzieć, że taka procedura badawcza bierze swój początek z przeświadczenia, że nawet w ledwie zarysowanej interpretacji zawiera się indywidualny ton krytyki i odkrywa obraz czasu, w jakim on swoją opinię wypowiadał.

W „modelach obecności” została zatem pokazana polska i niemiecka recepcja utworów Szczypiorskiego. Autorka świadomie zawężyła swoje spojrzenie badawcze tylko do tych dwóch „geografii odbioru”. Wzięło się to stąd, iż pisarz polski, będący także znawcą spraw niemieckich, właśnie w Niemczech zachodnich zyskał największy szacunek i popularność. Grażyna Maroszczuk, cytując ważniejsze wypowiedzi recenzentów, pokazuje, ku jakim obszarom interpretacyjnym zwracała się krytyka polska i niemiecka w ostatnich latach. Będą to – zdaniem autorki – zarówno „obszary sterowane” moralnie (w krytyce polskiej) czy ideologicznie (w krytyce niemieckiej), jak też „obszary zastępcze”, koncentrujące się na zagadnieniach mód i polemik literackich oraz tzw. „sukcesu czytelniczego”.

W części omawiającej niemiecki wariant recepcyjny badaczka pisze o „nowatorstwie autorskiego spojrzenia na rzeczywistość polityczną Europy”. I dalej: „w kontekście tendencji zjednoczeniowych Szczypiorski głosi potrzebę odejścia od stereotypów, ukierunkowujących fobie i zagrożenia na styku sąsiedztwa państw środkowo-europejskich”. W „części polskiej” rekonstrukcja sztuki pisarskiej autora *Początku* w porządku diachronicznym pozwoliła autorce skupić się na głównych nurtach analizowanej twórczości (w obrębie szerokiej opozycji „polityka – moralność” wyodrębnia ona trzy typy powieściowe: 1. powieści popularne: sensacyjne, detektywistyczne vs kryminalne; 2. powieści „cyklu niemieckiego”; 3. powieści paraboliczne vs moralistyczne), ale także zastanowić się nad zagadnieniem jej „cykliczności”.

Te rozważania prowadzą do oryginalnej tezy o cyklicznym zaplocie pisarstwa Szczypiorskiego. Maroszczuk tak ją formułuje: „Kategoria cyklu nie pełni tu jedynie funkcji etykiety, narzuconej przez krytykę, porządkującej kolejne powieści o tematyce niemieckiej. Powtarzalność trybu, w jakim autor łączy kolejne utwory w mniej lub bardziej ściśle nadrzędną całość, głównie za pomocą powtarzających się elementów świata przedstawionego, zdarzeń układających się w rytm powracających wątków, jest zauważalna w porządku tekstów następnych. [...] Ciąg refleksji na tematy związane z literaturą łączy się z zagadnieniami pozaliterackimi. Utwory autotematyczne, sądy autora na temat roli społecznej pisarza, przytaczane polemiki i dyskusje na temat literatury, współlistnieją z diagnozami natury społeczno-politycznej. Także wywiady twórcy układają się w zespół tekstów połączonych podobieństwem rozwiązań kompozycyjnych”. Autorka zaznacza przy tym, iż tym, co określa cykliczność prozy Szczypiorskiego jest „nie tylko jedność podmiotu literackiego, ale charakter prowadzonej refleksji i argumentacja retoryczna”.

Zasadnicza część monografii poświęcona została właśnie retoryce narracji Szczypiorskiego. Na tym obszarze sytuują się znakomicie poprowadzone rozważania o „dysputach teologicznych” w *Mszy za miasto Arras* i o „komunikatach perswazyjnych” w prozie późnej, czyli – *Początku, Nocy, dniu i nocy* oraz *Grze z ogniem*. W rozdziale o *Mszy...* badaczka pyta zasadniczo o parabolę. „Chodzi o to czy mamy tu do czynienia z nawiązaniem do tradycji biblijnej, otwartej na uniwersalne odniesienia, czy przypowieścią – kontynuacją alegoryczności, idącą raczej w kierunku formułowania postulatów pod adresem czytelnika niż pozostawiania go w poczuciu wieloznaczności i relatywizacji wartości. Idąc dalej tym tropem, pytamy, czy schematyczność przedstawiania w powieści «implikuje» uogólnienia i przekształca je w komunikaty perswazyjne”. Rozpatrując *Mszę za miasto Arras* w kategoriach „powieści o idei”, „powieści o «kryzysie»”, „powieści o «średniowieczu»” i zamykając całość wywodu wnioskami o „prymacie ciała nad doktryną”, Grażyna Maroszczuk dowodzi, że sytuacja komunikacyjna powieści opiera się w zasadzie na analogii i antytezie, które – ułożone w sposób symetryczny – świadomie budują perswazyjny model wypowiedzi. Obecność w strukturze narracyjnej takich gatunków, jak: traktat, mowa agitacyjna, kazanie doktrynalne czy ekshortacja moralna – podnoszą retoryczny wymiar utworu. „Powieść Szczypiorskiego – zauważa autorka – kształtowana na wzór wypowiedzi retorycznej, odwołuje się do społecznie utrwalonych wypowiedzi ustnych. Stylizacja na gawędę z przytoczeniami dialogów organizuje całość utworu. Opowieść narratora rozwija się zatem poprzez odnie-

sienia do schematów konwersacyjnych, takich jak «dysputa», dialog sokratejski czy sympozjon biesiadny. Wprowadza zatem w obręb powieści równoległe wobec ujęć fabularnych kody retoryczno-użytkowe”.

W kolejnym rozdziale mowa jest o „komunikatach perswazyjnych” w prozie późnej Szczypiorskiego, czyli w powieściach *Początek, Noc, dzień i noc* oraz *Gra z ogniem*. Autorka rozpoczyna od przypomnienia głosów krytyki, by w dalszej części poddać analizie „prozę dokumentu osobistego”, a także zająć się kwestią „delimitacji i reguł spójności” tekstu, „komunikatami «perspektywizującymi» świat przedstawiony”, a także „sytuacją «egzystencjalną» w funkcji komunikatu” (tutaj dwa bardzo ciekawe podrozdziały: „uwięzieni w pamięci” i „uwięzieni w wyobrażeniach”). Grażyna Maroszczuk łączy w tej części książki recepcję z poetyką, a także nie waha się swoich ustaleń oprzeć o problematykę tematologiczną (stąd mowa o „literaturze tematów”), „kulturoznawczą” (podjęcie wątków polskiego, niemieckiego i żydowskiego) oraz aksjologiczną (rozważania o kwestiach moralnych). Wynika to z przekonania o nierozdzielnym zaplocie (cykliczności) dorobku Szczypiorskiego, pisaniu przez niego jak gdyby wciąż jednego tekstu. Dlatego autorka zanotuje: „Problemy [...] leżą u podstaw świadomości entropicznej, niebezpiecznie ukierunkowującej zagrożenia piętrzące się na styku międzynarodowego trójkąta (Polacy, Żydzi, Niemcy), sytuują teksty pisarza w polu związków z jego publicystyką”. Stąd już niedaleko do wniosku o modelowaniu czytelnika przez różne figury retoryczne (pytania, epitety, zdania warunkowe, paradoksy, dygresje itp.), a także do rozważań nad takimi sygnałami perswazyjności, które składają wspólny kontekst egzystencjalny i światopoglądowy nadawcy tekstu (pisarza) i jego odbiorcy. A jeśli tak, to zrozumiałe jest, że badaczka prozę późną Szczypiorskiego sytuuje w kręgu autobiografii, czy też – jak pisze – „dokumentu osobistego”.

Książkę zamykają uwagi o stylu prozy autora *Podróż do krańca doliny*, rozdział krótszy od pozostałych, lecz otwierający pole do dalszych uściśleń badawczych. Grażyna Maroszczuk, przywołując retoryczne kategorie „planu dyskursu i planu historii”, koncentruje się tu na trzech, by tak rzec, „figurach perswazyjności”: repetycji (pisze: „zasada powtórzeń jako domnianta stylistyczna decyduje [...] o ukształtowaniu fabularnym”; „rozbudowane wypowiedzi komentatora zdarzeń podlegają licznym repetycjom”), „stylizacji narratorskiej na monolog wypowiedziany” i dialogu. Stąd nie dziwi przyjęta perspektywa lektury od strony czytelnika. „Model powieści Szczypiorskiego jako tekstu retorycznego – zaznacza badaczka – zakłada jego uwarunkowanie na odbiorcę”. W tym sformułowaniu mieści się także przypomnienie o podstawowej regule badawczej, przewijającej się przez całą pracę – o związaniu retoryki z recepcją, dla których centralną posta-



cią jest właśnie odbiorca, czyli ten, do kogo adresuje się tekst.

To, co w wypadku prozy Andrzeja Szczypiorskiego stało się rozpoznaniem losu jednostkowego, później zajęło uczoną w innych układach znaczeń i gatunkach mowy. Najpełniej w monografii *Świadectwa – rozmowy – kreacje* (2012), poświęconej „wielkim tekstom interlokucyjnym” w literaturze polskiej XX i XXI wieku.

Formuła gatunkowa wywiadu-rzeki ma charakter problematyczny. Badaczka o tym doskonale wie (zasygnalizowała tę wiedzę w króciutkim, lecz znakomitym wprowadzeniu), dlatego jej dyskurs nie skupia się tu na rozważaniach genologicznych. Książka ma charakter historycznoliteracki, a do głównych jej zadań należy deskrypcja kanonicznych rozmów z pisarzami. Jak napisała badaczka: są to „świadectwa fundamentalne z punktu widzenia literatury, publikacje czytane i doceniane przez literaturoznawców, poszukujących w lekturze tych tekstów źródłowego autokomentarza o charakterze informacyjnym, autobiograficznym i metatekstowym”. Za kanoniczne zostały tu uznane rozmowy Czesława Miłosza z Aleksandrem Watem, Piotra Szewca z Julianem Strykowskiem, Stanisława Beresia z Tadeuszem Konwickim oraz Przemysława Kanieckiego również z Konwickim.

Jakiś czas temu głośna była teza Edwarda Balcerzana, że autobiografie pisarskie zastępują w literaturze końca XX wieku wielką epikę. Teza ta wydawała się wtenczas trochę ryzykowna, ale kolejne dziesięciolecia w pełni potwierdziły przenikliwość wybitnego uczonego. Nie tylko wielka epika odeszła w niepamięć, ale też zmierzwić musieliśmy się z żywiołem autobiograficznym, który uobecnił się w formach nie-i-literackich. Ekspansja w dziewiątej dekadzie (i później) pamiętników mówionych, prozy żywej, wywiadów-rzek, biografii kreowanych itp. – wcześniej na taką skalę niespotykana – sprawiła, że ważnym wyzwaniem badawczym stało się opisanie tego żywiołu. Z jednej strony mieliśmy do czynienia z formą znaną, opartą na dialogu, z drugiej jednak pojawiło się pytanie o to, co w tej formie jest rzeczywistym świadectwem, a co rzeczywistością fingowaną (kreacją).

Między prawdą i/a zmyśleniem? Tak, ta stara formuła okazała znów swoją przydatność. Grażyna Maroszczuk wybrała teksty mocno zakorzenione w kulturze literackiej naszego czasu. Nazywa je „tekstami dwuautorskimi”, doceniając egzystencjalną konieczność obecności obu interlokutorów. Żeby „tekst dwuautorski” mógł się pojawić, potrzebna jest demokratyczna, uprzednia umowa o istotności uczestników dialogu. Badaczka nie skłania się jednak do prostych konkluzji, jakie podsuwają upraszczające sprawę słowniki literackie czy prasoznawcze. Dla niej „tekst dwuautorski” jest wielką narracją, w której – jak w prozie – odkrywają się światy ludzkie. W przywołanych „wielkich tekstach interlokucyjnych”

badaczka poszukuje, by tak to powiedzieć, życia minionego, pyta o reguły jego rekonstrukcji, zastanawia się, na ile są to „narracje literackie”, a na ile dokumenty, przyczynki, „przypisy do życia” (by przywołać metaforę Marty Wyki).

Dwa „pamiętniki mówione” czy „wywiady-rzeki”, tj. *Mój wiek* Aleksandra Wata i Czesława Miłosza oraz *Ocalonego na Wschodzie* Juliana Strykowskiego i Piotra Szewca autorka książki uznaje za „narracje literackie”, *Rozmowy w Dragonei* i *Rozmowy w Neapolu* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Włodzimierza Boleckiego, a także dwa tomy rozmów z Tadeuszem Konwickim Stanisława Beresia/Nowickiego (*Pół wieku czystości*) i Przemysława Kanieckiego (*W pośpiechu*) za narracje metatekstowe czy autotematyczne. Takie rozróżnienie powoduje, że perspektywa poznawcza każdorazowo musi być inaczej ukazywana, ponieważ – jak arcysłusznie pisze badaczka – nie mamy doskonałych odpowiedzi na to, jak należy czytać „teksty dwuautorskie”, mamy natomiast głęboką świadomość lekturowych ograniczeń.

Zasada podziału rozmów z pisarzami wzięła się z określenia pozycji rozmówców. Najpierw zatem o „narracjach literackich”. Czesław Miłosz i Piotr Szewc – pisarze o różnej skali wielkości, ale przecież pisarze! – są, by przywołać porównanie badaczki, „uszami” swoich rozmówców. Nie tyle wchodzą z nimi w intelektualne śpięcie, ile wyzwalają w nich potrzebę wy/powiedzenia swojego życia raz jeszcze. Są „uchem” ale i „gąbką”, wchłaniając – oczyszczając i – w jakimś sensie – kojąc, przynoszą ulgę w cierpieniu. Życie wypowiedziane raz jeszcze, serio, biegnie wtedy dwoma torami: powierzchownie – zewnętrznym i widzialnym, i podskórnie – interweniując w bolącą psychikę tego, który spowiada życie.

Grażyna Maroszczuk precyzyjnie, z wielką wiedzą o pisarzach i ich rozmówcach, a także o samych tekstach, przecież wielokrotnie wcześniej opisywanych, odnajduje w nich intelektualne i somatyczne „jądro”. Nazywa je różnie, ale gdyby chciał znaleźć dla niego wspólne określenie, czy też jakąś siatkę punktów wspólnych, trzeba byłoby powiedzieć, że – *toutes proportions gardées* – w obydwu wielkich rozmowach chodzi o zrozumienie Zła i Konieczności, a więc Historii i Losu; tego, co Poza wobec tego, co Wewnątrz. Z różnym naciskiem, lecz bardzo świadomie, badaczka mówi w obu wypadkach o literackich „świadectwach”, biografiami odszukanych, terapiach duchowych. Jakby w myśl znanego przekonania Stanisława Brzozowskiego, że „co nie jest biografią – nie jest w ogóle”.

Inne podejście badawcze odnajdziemy w rozmowach z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Tadeuszem Konwickim. Tutaj mamy do czynienia, jak czytamy w odniesieniu do „dwutekstu” Herlinga i Boleckiego, z „eseistyką mówioną na dwa głosy”, gdzie granice zostają zatarte, a role rozmówców są znakomicie wymienne. Pisarz świat-



nie dostosowuje się do swojego rozmówcy, komentuje kwestie niejasne, polemizuje z odmiennymi poglądami, replikuje wprost lub z ukrycia. „Tekst dwuautorski” staje się rzeczywistym polem dopowiedzenia, metatekstem, przypisem do własnej twórczości i własnego życia. Interlokutor – krytyk, eseista, historyk literatury – jest nie tylko partnerem rozmowy, ale także interpretatorem życia i dzieła pisarza. Podobne emocje, jakie towarzyszą relacjom, w których za czasu ustalono role podmiotów mówiących, w tym układzie są niemożliwe. Zresztą, nikt ich tu nie przewidział. Dodawanie i komentowanie, redukcja i riposta, serio i ironia – nie przewidują konieczności podejmowania relacji empatycznych.

Szczególnie wyraźnie jest to zaakcentowane w rozmowach z Tadeuszem Konwickim, gdzie śledcza akrybia Beresia i Kanieckiego prowadzi do zdecydowanej reakcji pisarza na bylejąkość literaturoznawczej lektury, poza kontekstem historycznym i społecznymi uwarunkowaniami obecności pisarza w PRL-owskiej komunikacji/kulturze literackiej. Podobnie będzie w przypadku rozmowy z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim. Kapitalna jest ta uwaga badaczki: „Literatura nie może obiecywać czytelnikowi, że wszystko wyjaśni. Pisarz daje swym spostrzeżeniom wyraz w autoeksplicacji, która wymaga «stosowności» nie tylko od artysty, stojącego wobec «nieodczytywalnej i niewyraźnej tajemnicy», ale zobowiązuje także badacza do uznania własnej «niewiedzy»”.

Może się pomyśleć, lecz zdaje mi się, że Grażyna Maroszczuk więcej ma serca do „narracji literackich”, bardziej ją uwodzą i przejmują monolog Wata i Strykowskiego niż dywagacje Herlinga-Grudzińskiego i Konwickiego. Wcale jej się nie dziwię! Mnie także ten układ odpowiada. W tej – ludzkiej przecież i intymnej – przestrzeni lektury odnajdujemy się (i powinniśmy się odnaleźć) jako wrażliwi uczestnicy czasu, ludzi i dzieł.



Początek listopada to w polskiej tradycji czas świąt szczególnych kiedy to oddajemy pokłon antenatom. I w związku z nimi nasuwa się skojarzenie z niezwykłym studium Jacka Kolbuszewskiego. Jest efektem peregrynacji profesora po polskich cmentarzach: peregrynacji realnych, jak i bibliotecznych, oraz archiwalnych. Były to podróże po nekropoliach tych znanych, jak warszawskie Powązki, wileński cmentarz na Rossie, lwowski Łyczaków, czy krakowski cmentarz Rakowicki. Ale badacz odwiedzał też cmentarze znane tylko w konkretnej przestrzeni „małych Ojczyzn”; w tym pełne nostalgicznego uroku cmentarze wiejskie rozsiadłe obok drewnianych kościółków. Swojej pracy Kolbuszewski nadał tytuł prosty i intrygujący: „Wiersze z cmentarza. O współczesnej epigrafice wierszowanej”. A owa wspomniana sztuka ma w Polsce piękną i bogatą tradycję sięgającą czasów dawnych, staropolskich. Ale i my współcześni odnajdujemy ją nadal na starych dziewiętnastowiecznych nagrobkach, i tych młodszych. Tam na pięknych czy zmurszałych nagrobkach obok tekstów znanych autorów, są także epitafia będące dziełem anonimowych, samorodnych autorów. W efekcie w swym studium autor pomieścił przykłady obu kategorii „wierszy z cmentarza”. Zawsze oddają one sens obowiązującego w danym czasie, w danej epoce sposobu pojmowania śmierci, jak i jej przeżywania. Podajmy kilka przykładów Na początek tekst podejmujący w sensie uniwersalnym problem śmierci:

Zewsząd śmierć wyziera blada,  
Kwiat po kwiecie mrze.  
Trudno wskrzeszać to, co pada  
Bóg tak chce...

Występowały też epitafia bardzo osobiste, pełne bólu jak:

Żona najlepsza emigrowała  
Do krain ducha z więzienia ciała!  
O, Magdaleno, jakaś okrutna,  
Komnata Twoja taka dziś smutna;  
Ucho w niej moje już nie usłyszy  
Dźwięków Twej mowy

Często pojawiały się epitafia charakteryzujące wzór człowieka godnego, miłującego męża i ojca, zacnego, patriotycznego Polaka:

Dobrym byłeś Polakiem, cnym obywatelem,  
Czułym ojcem dla dzieci, wiernym przyjacielem,  
Pociechę w moich troskach, w szczęściu uczestnikiem

A jakież głęboki sens ma wiersz Marii Konopnickiej umieszczony na jednym z lwowskich nagrobków. Warto się przy nim zatrzymać i zadumać

Proście wy Boga o takie mogiły,  
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,  
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły,  
I żar miłości.

Uwzględniając zaś nasze polskie losy, przesuwanie granic, trudno pominąć to, że wiele naszych nekropoli pozostało na byłych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, na Kresach Południowo-Wschodnich, ale też na obszarach północnych na obszarach Wileńszczyzny, Polesia, Grodzieńszczyzny, i wielu innych. Jakże zatem wspaniałe jest to, że pamiętamy o grobach naszych przodków za Bugiem; tam jeździmy, dbamy o nie,

Między ciszą a hałasem



## Trzebnica, św. Jadwiga, św. Jan Paweł II, i wiersze z cmentarza

MARIAN GRZEGORZ GERLICH

zdobimy je kwiatami, otaczamy je wdzięczną pamięcią. Z boleścią też przyjmujemy wszelkie akty przemocy wobec polskich nekropoli. Natomiast na naszych Ziemiach Zachodnich zwłaszcza dolnośląskich jest wiele grobów niemieckich. Lecz spotykamy je także na Górnym Śląsku. Są otaczane poszanowaniem. Ale szczególnie przykłąd tego rodzaju zachowań np. poszanowania zmarłych ale też poszanowania obcych narodowo podam z Trzebnicy. To znaczy miejsca działania i spoczynku patronki całego Śląska czyli św. Jadwigi Trzebnickiej, której wspomnienie Kościół obchodzi 16 października. A tego dnia w 1978 roku papieżem został Jan Paweł II wskazujący na znaczenie pamięci, szacunku dla antenatów i chrześcijańskie źródła Europy. I oto w tejsze Trzebnicy podjęto u źródeł wolnej Polski na lokalnym cmentarzu szczególnego rodzaju przedsięwzięcie. Oto z inicjatywy Józefa Waclawa Kikuta, pierwszego wybranego w wolnych wyborach burmistrza miasta i gminy Trzebnica -umieszczono symboliczny kamień. Nastąpiło to dwa dni po śmierci inicjatora. Dwujęzyczny napis, polski i niemiecki głosi:

W tym miejscu był cmentarz, na którym pochowano kilka pokoleń mieszkańców trzebnicy. Niech spoczywają w pokoju. Dawni i obecni mieszkańcy Trzebnicy.25.09. 1996.

Napis głosi prawdziwą harmonię wiary religijnej, humanizmu, tolerancji i polityki; spraw wielkich i małych określających naszą codzienność.

# Księga śmierci

(fragmenty, cz. 2)

SIERGIEJ ANDRIEJEWSKI

przełożył Marian Kisiel

**V Narodziny i śmierć.** Ludzie tak samo cieszą się i cierpią z powodu wrażeń wzrokowych. W jednakowym stopniu czerpiemy poczucie piękna i brzydoty z obrazów, linii i kolorów. I sami siebie straszmy fałszywą ikonografią śmierci.

Przyjęło się przedstawiać śmierć pod postacią szkieletu z kosą. Jakie to śmieszne! Jak dziecinnie powierzchowne!

Śmierć – to sekunda, kiedy zatrzymało się serce i ustał oddech. Bądźmy więc sprawiedliwi i oddajmy śmierci ten obraz, jaki ma w tym prawdziwym momencie swej ostatecznej władzy. Ten moment, czyli spełnienie spokoju na cierpiącą twarz – spójrzcie – jest piękny!

Wszystko, co potem następuje, znajduje się już nieskończenie daleko poza śmiercią, a szkielet obnaża się dopiero po rozkładzie włók.

Przecież uważamy narodziny za radość. Tymczasem noworodek w chwili pojawienia się na świecie zawsze jest brzydszy od jakiegokolwiek zmarłego. I jeśli przyłożyć do narodzin tę samą niesprawiedliwość, jaką przykładamy do symboliki śmierci, tj. wziąć jego wcześniejsze momenty, jak w przypadku śmierci bierzemy późniejsze, to przyjdzie nam przedstawić świt życia pod postacią śmiesznych embrionów, brzydkich kijanek, tak nieproporcjonalnych, pokręconych i odpychających, że szkielet, który ma przynajmniej skończoną symetrię, jest prawdopodobnie piękniejszy.

**VI** Dumas-syn, opisawszy ostatnie dni swojego ojca i zwracając się do jego trupa, powiedział: „La terre va vite! A bientôt!” [„Ziemia szybko się kręci. Do zobaczenia wkrótce! ”]. Właśnie: ziemia szybko się kręci. W tym okrutnym oszustwie zanika różnica między młodymi i starymi, żywymi i umarłymi...

**VII** Życie jest prawem, a śmierć odpowiedzialnością. Zastrzegam sobie prawo własności tego powiedzenia.

**VIII** Tylko ten pomoże życiu i upiększy je swoim pobylem na ziemi, kto rozpozna bądź usłyszy wcześniej niż inni głos niepojętego Boga.

**IX** W pierwszych słowach mojej książki nazwałem życie „nieprzeniknioną świątynią”. Wszyscy powinni to rozumieć. Nie wyklucza to jednak jakiegokolwiek lekceważenia wartości życia ze względu na wyższe interesy, ani samobójstwa, kiedy samo życie wyrzuca nas ze świata. Przeciwnie, i to i tamto potwierdza, że życie, jako coś tymczasowego, jest oświetlane od wewnątrz przez coś wielkiego, co przekracza jego iluzoryczne znaczenie.

**X** Wszyscy ludzie są dobrzy, nieszczęśliwi. Jeden z moich krewnych zwykł mawiać: „Patrzę na ludzi jak na cylindry zwrócone do mnie swoją najlepszą stroną. Reszta mnie nie interesuje”... Tak właśnie należy patrzeć na ludzi. W końcu wszyscy jesteśmy pod władzą Boga, Fatum, Natury – nazwijcie jak chcecie tę siłę, która dała nam życie i panuje nad

nami. Jak nie możemy wzajemnie się żałować? Ludzie są nieprzyjemni, źli – koniec końców żałośni dlatego, że i im byłoby znacznie lepiej dogadać się z innymi, ale jeśli im się to nie udało, to znaczy, że coś tkwiącego w nich – lub naciskającego na nich z zewnątrz – pomieszało w ich życiu.

**XI** Wiosna to czas egzaminów: dla młodych ludzi z zakresu nauki, dla starców z zakresu wytrzymałości ich organizmu. Tutaj interesy są dokładnie sprzeczne. Dzieci i młodzież stale chcą przejść do następnej klasy i – przede wszystkim – ją ukończyć. A starzec marzy: „Żeby tak się dało pozostać w pierwszej klasie”. I, Boże uchojaj, żeby nie „ukończyć kursu”...

**XII** Najgłębsza legenda Biblii to Wieża Babel. Można byłoby wybudować wieżę do nieba, gdyby nie „pomieszanie języków” i wzajemne niezrozumienie. Bieda w tym, że nikt nikogo nie rozumie. („Personne ne comprend personne”, jak mówi Flaubert). W każdym człowieku mieści się całe człowieczeństwo. I tylko wtedy, kiedy mniej lub bardziej wszyscy wzajem się rozumieją, ludzie zbliżą się do szczęścia.

**XIII** Życie jest radością i długiem, tragedią i nadzieją.

**XIV** Od pierwszych świadomych dni, w najwcześniejszym dzieciństwie, patrzyłem na życie jak na coś boleśnie dziwnego. Ledwie miałem pięć lat, a już w pewnych momentach z nagłym przerażeniem spoglądałem na wszystko wokół mnie i mówiłem sobie: „Co to takiego? Dlaczego widzę te twarze?! O czym one mówią? Dlaczego powinienem we wszystkim tym brać udział?! Niczego takiego wcześniej nie znałem...” W tej jednej strasznej sekundzie, kiedy moja myśl była bliska rozpaczki, czułem jakbym spadał w otchłań, lecz nagle w tym samym czasie coś przychodziło mi z pomocą, i znowu robiłem wszystko, co miałem robić, jak inni, jak należało, jak mi kazano...

Napady te powracały i z czasem umiałem je sztucznie wywołać. Nawet znalazłem dla nich porównanie i nazwę. Porównywałem je do tego, że kiedy świdrujemy wzrokiem, nagle wszystkie przedmioty w pokoju wydają się podwójne. Podobnie całe życie. Jeśli spojrzysz na nie, jakby świdrując, gdzieś na stronie, nagle wszystko wyda się śmieszne. Zacząłem to stosować i nazywałem „patrzeniem z boku”... Bałem się tego zajęcia, a jednak mimowolnie, niespodziewanie dla siebie, czasami powtarzałem to samo działanie, utwierdzając się w przekonaniu, że to straszne uczucie tak samo nagle zanika, jak przychodzi.

**XV** Przykro jest patrzeć, jak pisarzy, artystów, osoby publiczne itd., które przekroczyły pięćdziesiątkę, oskarża się o zacofanie, nazywa staroświeckimi i w ogóle arogancko zaczyna odsyłać do archiwum. Rodzi się przede wszystkim pytanie: kto kogo przetrwa? Nie można przewidzieć, co się przyjmie, co ocaleje w przyszłości. A zatem dystans dwóch, trzech, a nawet czterech pokoleń jest zupełnie nie-



istotny. Historia przekonuje, że dwa stulecia prawie nie różnią się od siebie. A jeśli historia pójdzie dalej, zblednie różnica nawet między tysiącami. Po dwudziestu tysiącach lat wszyscy, począwszy od czasów Sokratesa, w jednej wspólnej grupie będą nazywani „ludźmi pierwszych tysiącleci”, którzy zwykli jeść zwierzęta, prowadzić wojny itp. Jak dziwny jest więc Miecznikow z jego gorliwością, aby przedłużyć nasze życie o dwieście lub więcej lat. Po co? Czy możliwe byłoby zrozumieć, nawet po takim czasie, do wypełnienia jakiej wyższej idei jesteśmy powołani? Otóż, jeśliby człowiek mógł żyć przez piętnaście tysięcy lat, czy coś koło tego, no, wtedy, być może, jakiś schemat, jakaś mniej lub bardziej wyczuwalna, chociaż wciąż niewyraźna linia przeznaczonych nam celów mogłaby błysnąć w naszym umyśle. Ale „w radzie najwyższej zasądzono”, że to się nigdy nie wydarzy i że każdemu, komu „zostanie pokazany świat”, kto narodzi się w dowolnym czasie przyszłości, darowane życie pozostanie, na czas jego pobytu w tym świecie, tajemnicą.

**XVI** Pedagogia pracowała bardzo długo i uporczywie nad tym, aby pozbawić ludzi ich własnych cech, aby zaszczyć każdemu coś obcego, dobrze znanego, zamiast tego osobistego i nieznanego, co stale sobą wnosi do życia każde dziecko. Taka kolejność była konieczna. Stała się azylum. Wspólne istnienie ludzi, w swoich podstawowych zasadach, jest już ustalone na zawsze. A teraz można byłoby stopniowo rozpocząć bardziej ostrożny zwrot w stronę „osobowości”. Należałoby zatroszczyć się o jej zachowanie, o ile jest to do pomysłenia i przyjęcia, w oryginalnym kształcie, tak jak osobowość została stworzona przez naturę. I jeśli w przyszłości będą dopuszczalne niektóre uogólnienia, to dlatego właśnie jest to potrzebne. Konieczne jest rozwijanie u każdego od dziecka poczucia niezrozumiałości wszystkiego, co nas otacza (z jego pozorną klarownością), jak również świadomości nieskończonej wieczności ziemskich dzieł po naszym nieznaczącym i tymczasowym życiu. Gdy zakorzeni się to w dziecku, we wszystkim innym będzie ono cudowną osobą. Nie przeszkodzi mu to w pracy i nie uczyni z niego roztargnionego marzyciela. Siła życia przysposobi go, w jego małej skali, do wszystkich niezbędnych działań. Lecz ani jakiegokolwiek niewolnictwo, ani okrucieństwo wobec sąsiadów nigdy nie zawładną takim dzieckiem.

**XVII** Należy pamiętać, że sława, wielkie albo znakomite imię – nie zależy od człowieka. Wszystko to po-

chodzi skądś z góry, w następstwie niezgłębionych rozkazów lub kaprysów historii. Nie tylko ludzie, ale nawet kamienie, głuche i nieznanne miejsca na ziemi, przypadkowo dostają nieśmiertelność: marmur, z którego wyrzeźbiona jest Wenera Medycejska, Maraton, Borodino, Waterloo, Wartburg, Konstanca. Wszystko zależy od tego, na czym, na kim skupi się wirująca nad nami niepoznawalna Siła. Dokładniej: „zstąpienie ognistych języków”!

Czy nie tak schodzi ten płomień na głowy geniuszy, hero-sów, wynalazców, dobrodziejów i wodzów ludzkości?

Zawsze czciłem tę Siłę, lecz nigdy pojedynczych ludzi. Wszystko, co zostało stworzone przez tę Moc, uważałem za swoje, dane mi – mimo osobistej zasługi – przez moich współbraci dla zachwyty i zadziwienia.

**XVIII** Japończycy, udając się na wojnę, żegnają się z bliskimi na zawsze. Uważają, że ich przeznaczeniem jest śmierć. Patrzą na możliwość powrotu jak na nieszczyście, ponieważ zdarzyć się on może tylko w wypadku zwycięstwa nieprzyjaciela.

Mój znajomy powiedział:

„Tak. Oni nie cenią życia za grosz. Rozumny naród. Bardzo!”

Cała ta fraza, w jej dokładnym sensie, mnie poraziła. Życie – świątynią? Życie – bzdurą? Kto ma rację?

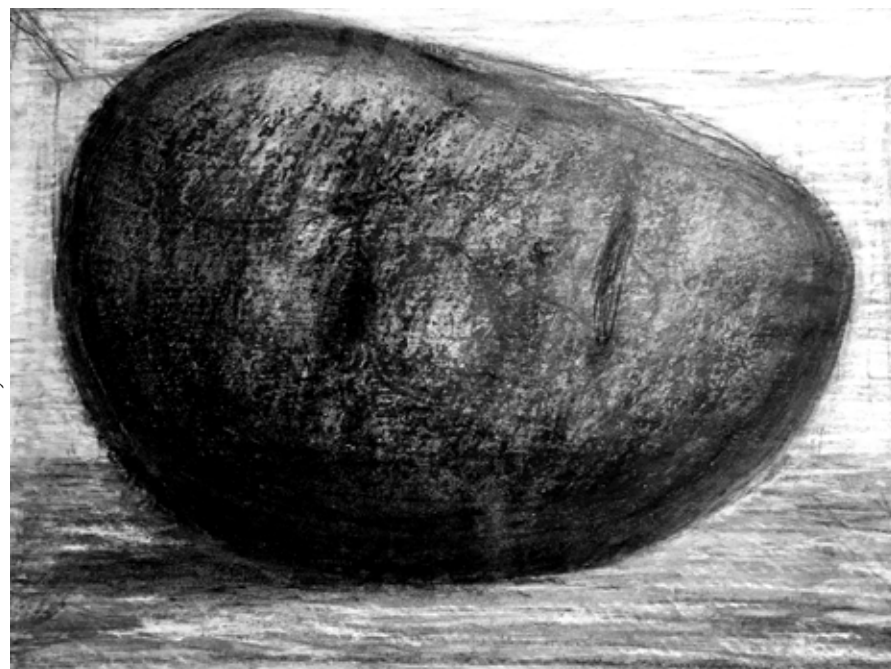
**XIX** Zdumiewający jest ten wspólny nonsens, charakterystyczny dla wszystkich ludzi bez wyjątku: „egocentryzm”. Każdemu się wydaje, że jest centrum Wszechświata. Wszystko dla niego. Życie świata zaczęło się od niego i po nim nie jest już do niczego potrzebne. Przeszłość istniała tylko po to, by zadowolić jego wyobraźnię. Wszyscy bohaterowie i męczennicy historii, wszyscy wielcy pisarze przeszłości, zdają mu się mówić: „Ty jeden nas rozumiesz, istnieliśmy tylko dla ciebie jednego, jesteś nam najbliższy z wszystkich”. Tymczasem wszystkie nieszczyścia świata wydają się przeznaczone tylko dla innych: „katastrofy, rozczarowania w miłości, starość i sama śmierć – uwierz – to los wszystkich innych. Wszystko to pędzi obok ciebie, jest po to, byś mógł obserwować, kontemplować, myśleć, abyś mógł ciekawością rozbudzić swoje uczucia. Lecz nic podobnego z tobą się nie stanie”.

I niezależnie od tego, jak konsekwentnie i wyraźnie życie przypomina nam, że jest inaczej, to absurdałne przekonanie trwa z nami do końca.

**XX** Chętnie oddałbym Bogu moje życie – ten dar, którego znaczenia nie rozumiałem. Nosilem go jak święte brzemie. Czasami to brzemie zmieniało się w skrzydła i, wydawało mi się, że unosi mnie do szczęścia, ale na samym szczycie radości uderzałem w coś głupiego i czułem: „Nie, to nie to... Dalej nie ma gdzie iść”.

Być może, sens każdego życia polega na tym, aby przeminęło. „Co się stanie, będzie miłe”. Nasz ślad pozostawia u żyjących i smutek, i wdzięczną, podniosłą miłość do tego, co nie powróci. Zrobmy coś dla przyszłych mieszkańców ziemi, opowiedzmy im, cośmy widzieli, co czuli. Są naszymi braćmi, rozumieją to. Ich współczucie i pamięć są przedłużeniem naszej duszy.

Parodiując francuski aforyzm o podróżach, powiedziałbym o życiu: „on vit pour avoir vécu” [„Żyjemy, żeby powiedzieć, że żyliśmy”].



Rys. Maria Kortusiewicz



**XXI** Aby być kochanym, trzeba umrzeć. I, odwrotnie, kto był za życia kochany, tego zapomną.

**XXII** Publicystyka krzyczy: Życie! Ludzie!  
Poezja wzywa: Bóg! Ja!  
Publicystyka wyparowuje, poezja pozostaje.

**XXIV** Wahadło Wieczności ludzie mogą usłyszeć raz na stulecie. W jednym stuleciu mówi: „Bóg jest”, w innym: „Boga nie ma”. I tak, przez długie wieki, nieszczęsną duszą ludzkości wznosi się w górę lub spada w dół.

**XXV** Dla wszystkich ludzi są trzy otchłanie, trzy tajemnice, trzy nadzieje na szczęście: Bóg, Miłość dwóch płci i Śmierć. To jest fundament istnienia: trzy wieloryby, na których spoczywa świat. Trójjedyna (Święta) Trójca. Gdyby nie było ksiąg metrykalnych, nie byłoby też żadnej potrzeby religii, ponieważ zwracamy się do duchowieństwa tylko o chrzest, małżeństwo i pochówek.

**XXVI** Czułem się znacznie lepiej i byłem nieporównanie bardziej szlachetny, póki się nie urodziłem. Umierając, można pocieszyć się autoepigrafem małoruskiego filozofa Skoworody: „Łowił mnie świat, lecz nie złowił”. Mój wariant tego epigrafu jest taki: „Oddałem ludziom życie, lecz duszę wziąłem z sobą”.

**XXVII** Było to latem, kiedy umarł adwokat Mironow. O nim, jak pamiętam, mówił Urusow: „W tym człowieku bije takie samo dobre serce, jak u przeciętnego rosyjskiego ławnika”. Lubiłem Mironowa za prostą dźwięczną mowę, za ciepłą duszę, za jego rozsądek i miękkie spojrzenie na ludzi. Całe swoje życie był zajęty, bronił w różnych sprawach, był popularny. Korpulentny, prawie gruby, brodaty, głośny, Mironow wydawał się zdrowy, ale w rzeczywistości zawsze chorował na serce. I umierał w cierpieniach... W jasny

letni wieczór udałem się do jego mieszkania na panichidę. Stałem w sieni, nie zaglądałem do pokoju...

Wróciwszy do siebie, przeczytałem w gazecie, że eskadra Rożestwienskiego przeszła obok Wysp Kanaryjskich. Gdzież są te Wyspy Kanaryjskie? Zawsze byłem kiepski z geografii. Nie wiem dlaczego, pomyślałem, że Mironow to wiedział... Gdyby żył, po prostu bym go zapytał. A teraz zapytać nie mogę! Nijkak nie mogę. Ale jest problem! Nagle boleśnie chciałem się upewnić, czy on wiedział, czy nie wiedział o Wyspach Kanaryjskich, i czy szybko by odpowiedział. Gotów byłem chyba potrząsnąć nim, obudzić go, ożywić.

Ale, w gruncie rzeczy, czy warto było budzić się z wiecznego snu tylko po to, by wybełkotać: „A? ... Co? ... Wyspy Kanaryjskie? ...” Odpowiedzieć i znowu umrzeć.

**XXX** Co robić? Co jest najważniejsze? Jak można zapłacić za prawo do życia?

Będąc dzieckiem, czułem radość, kiedy udawało mi się spełnić polecenia starszych: nauczyć się trudnej lekcji, wykonać każdą zadaną mi pracę. Za każdym razem doświadczałem szczęścia zasłużonej wolności.

Wyrosłem. Zaczęłem przysłuchiwać się wewnętrznemu głosowi. Staralem się, żeby ten wewnętrzny głos pozwolił mi na błogi odpoczynek, albo – po pracy – na wyjazd na jakieś wakacje. Słowem, jest w naszym sercu niewyrażona i bezustanna potrzeba „soboty”. Ale jak na nią zasłużyć?

Żydowską sobotę Rozanow interpretował jako obłubienicę, kobietę. Rozumiemy to szeroko – jak radość i piękno w ogóle. Bez tego odpoczynku nie można żyć. Każde stworzenie przechodzi przez żalobę, rozpacz, dolegliwości, pracę i ma nadzieję, że choć raz w przyszłości się rozjaśni – dożyje cudownej wiosny, doświadczy miłego widoku jasnych zjawisk życia, ogrzeje samotne serce drżącym pocałunkiem. Pracujesz, kłopotasz się, chorujesz, pilnie wypełniasz to, co ci wyznaczono, ale wciąż myślisz o sobie, że główny cel jest gdzieś przed tobą, a ten najważniejszy cel, to jakieś szczęście. Nie zabierajcie go człowiekowi!

**XXXI** *Tylko ten jest godny życia,  
Kto na śmierć zawsze gotowy.*

Zobaczyłem ten nieznany mi dwuwiersz w gazecie. Podpisano: „Żołnierska pieśń”. No, oczywiście. Prawdopodobnie dlatego, że słowo „życia” [izni] rymuje się z „ojczyźnie” [otcziznie]. Trzeba wychowywać wojsko w gotowości oddawania życia za ojczyznę.

Przyznaję, że nie jestem gotowy na śmierć. To znaczy, jestem gotowy, ponieważ widzę przed sobą naturalny koniec i czekam, ale... A jednak to dziwne, że młodość jest znacznie bliżej śmierci niż starość. Młodość odnosi się do śmierci intymniej, swobodnej, lżej. Młodym się zdaje: „Nie może być tak, żeby to, co widzę, było wszystkim... Jest jeszcze coś, oprócz życia”. Ale starzec przyzwyczaił się do ziemi, trzyma się jej mimo woli... Żalodne uczucie!

Najgenialniej ze wszystkich określił śmierć Dostojewski: „spotkanie z Bogiem”... Proszę spróbować!

Jeden generał, dyskutując ze mną o śmierci, powiedział: „Nieprzyjemnie jest zmieniać znane na nieznanne...” I to jest prawda!



Wielki Puszkina pisał [przekład Juliana Tuwima]:

*Lecz ja umierać nie chcę, przyjaciele!*

*Chcę żyć, by myśleć! Żyć, by cierpieć wiele!*

Jeden tylko Lermontow szczerze pogardzał życiem, jakby obnosząc się swoją nad nim wyższością, i odrzucił je od siebie precz, „comme un morceau de boue” [„jak grudkę ziemi”] z powodu blahej klótni.

W chwili prawdy „fanatycy” rewolucji umierają w sposób niesamowity. Młodzi, kwitnący idą zabijać i umierać jak na ucztę. Elegancy, niewzruszeni. Niech ich nazwają „fanatykami”. Lecz przecież to międzynarodowe przewisko jest wymyślone przez ludzi tylko po to, aby oddzielić się od nieprzyjemnego zjawiska. Nie ma jednak wątpliwości, że „fanatycy” uzależnieni są całą duszą od czegoś dla nich bardziej cenniego niż życie. Mimowolnie, pozostając przy życiu, czujesz się wobec nich mały. Oczywiście, mieli w sercu jakąś wielką radość, dla nas niedostępną. Wielu z nich zginęło bezimiennie, na wół dzieci... .

Jak we wszystkim, i tutaj czuję dyktat życia. Życie podsuwa im iluzję szczęścia w samej śmierci. Niech to będzie dla nich oszustwem. Ale dla życia jest koniecznością. Inaczej nie można by go powtarzać.

**XXXII** Perły uważa się za podarunek źle wróżący, przynoszący smutek. Taki jest też dar poezji, dar sztuki. Podobnie jak perły, jest czarującą nas chorobą zmęczonej duszy.

**XXXIII** Przeżycie innych, zwłaszcza rówieśników, staje się hańbą. Czujesz, że opóźniłeś się bez żadnego powodu, przez przypadek i nie na długo. Czekasz na egzekucję, jak w więzieniu, za jakąś poważną zbrodnię, nie mogącą liczyć na żadną łitość – choć jej nie popełniłeś...

Taka jest śmierć każdej duszy.

Co zrobią ci nowi ludzie, którzy narodzą się po nas i również umrą?

Będą o coś walczyć. Coś wywalczą. Wyszyną się gdzieś do przodu. Jak daleko?

A nagle ludzkość przerwie zakazaną linię! Znajdzie sposób, aby unieść się nad ziemię, zacznie badać inne światy, odkryje tajemnicę do zrozumienia całego kosmosu... Przecież ludzkość jest boskiej natury. Zrodzona na podobieństwo Boga. Czy stworzenia zrozumieją w końcu swojego Stwórcę? Czy Go odnajdą? Co powiedzą sobie nawzajem? Powiedzą... Ale czy Bóg mówi językiem? Wszelako „Bogiem było Słowo”. Ale jeśli nawet powiedzą? ... Po co istnieliśmy, my, pierwsi, ślepi, którzy znosiliśmy tyle niewypowiedzianych mąk?!

Nie! Tajemnica pozostaje nieprzenikniona.

**XXXIV** Opatrzność. Predestynacja. Te słowa istnieją od wieków. U jednego dziennikarza znalazłem dokładniejszą formułę dla tego pojęcia: „tajemniczy kierunek losu”. Tak! We wszystkich sprawach publicznych i prywatnych czułem go. Niewielu dane było go przewidzieć.

**XXXV** Za smutek nie przeklinaj losu. Za radość bądź mu wdzięczny.

**XXXVI** Żyjemy nie dla siebie i nie dla bliskich, i nawet nie dla tej pracy, do której jesteśmy przygotowani. Jeden Bóg wie, dlaczego żyjemy.

**XXXVII** Starcy są podobni do terrorystów. Prawie każdego dnia czytają wiadomości, że ten lub inny z nich już został stracony. I mimowolnie powinni być odważni. Ale... jakąż bezpłodną jest ich odwaga!

**XXXVIII** Auguste Comte przyznawał swoim bóstwom człowieczeństwo. Lecz czym jest człowieczeństwo? Nędzne stado bicowane przez los. I to jest Bóg!

**XXXIX** Znakomite, to znaczy nowe, przenikliwe myślenia przychodzą do ludzi zniecałkowani, w odstępkach, na prawach wyjątku.

Nie pamiętam komu, zdaje się, że Spencerowi, należy przypisać zadziwiające porównanie – mniej więcej takie:

„Jesteśmy tak samo bezsilni, aby wyobrazić sobie Boga, jak zegar swojego stwórcę, człowieka”. Zegar powinien stale myśleć o kole, o wskazówkach, sprężynie lub ciężarkach, o wahadle i biciu. Nijak nie może sobie wyobrazić człowieka takiego, jaki on jest. Mózg, sumienie, język, oczy – wszystko to jest dla nich niedostępne i śmieszne. Ale przecież człowiek wszystko to ma... Gdzież nam do Boga?!

**XL** Jedno z najbardziej nieprzyjemnych i bolesnych uczuć starości. W końcu przekonujemy się dobitnie, że nieskończona, różnorodna i ciekawa mapa historii chowa się przed nami za horyzont. Inni to zobaczą... Co zaś jest dalej? ...

**XLI** Czasami myślę, że stworzenie człowieka było już szaleństwem Natury. Wszystko, co jest poniżej człowieka, można jeszcze nazwać wybaczalnym kaprysem Stwórcy. Kamienie, trawy, kwiaty, drzewa, owady, ryby, zwierzęta – ich smutne istnienie jest jak sen. We śnie zarówno udręka, jak i radość są powierzchowne. Wszelkie absurdy po prostu się akceptuje. W najmniejszym stopniu nie krytykuje się tego, co się dzieje.

Ala dać materii Świadomość, Myśl – jest albo zbrodnią, albo szaleństwem (oczywiście, tylko wedle naszych, wcześniej nam wpojonych pojęć). I jeszcze okropność, jeszcze męka! Czujemy ograniczenia naszych możliwości.

Mówi się nam: we wszystkim, co jest materią, możecie dotrzeć największych odkryć. Tutaj nie określono żadnych granic. Tylko jedna drobna rzecz jest wam zabroniona na wieki wieków: „nikt nigdy nie dowie się, co się dzieje z człowiekiem po śmierci”. To jest owo zakazane jabłko w raju... Każde dziecko myśli, że jabłko jest „niczym”, ale jak straszne, niesprawiedliwe żale pojawiają się po nieposłuszeństwie! ...

Powiedzą: po śmierci nie ma „nic”. O, gdybyż to było pewne. Wszak już Hamlet powiedział: ktoś by wtedy nie skończył z sobą? Albo: po śmierci jest „wieczna radość”. Tym bardziej! ... Lecz nawet jeśli po śmierci jest „gorzej”. Znana jest opowieść o starej kobiecie, którą oswobodzili z pętli. Była niezadowolona i powiedziała, że znowu się powiesi. Nakrzyczeli na nią: „Ty, głupia! A jeśli na tamtym świecie jest gorzej?” Nie wahaając się, odpowiedziała: „Ja i tam się powieszę”...

Tak. Szukaj szczęścia, gdzie chcesz.

**XLIV** O czymkolwiek by człowiek pisał, zawsze pisze o sobie.

**XLV** Wszystkie „fakty życia”, same z siebie, zdumiewają, lecz wszystkie „ludzkie sądy” o nich są w większej mierze impotentne, ograniczone lub po prostu głupie.

**XLVII** I życie jest Bogiem, i śmierć jest Bogiem. Nie bez powodu mówimy w modlitwie: „Ty jesteś życiem i pokojem...”

Zdumiewają ostatnie słowa Chopina (jeśli nie są zmyśnione): „Teraz zaczyna się konanie... Wielka to łaska, gdy Bóg pozwala człowiekowi mieć świadomość chwili, gdy zaczyna się jego konanie. Łaską tą obdarza mnie obecnie... Nie przeszkadzajcie mi” [przekład Ferdynanda Hoesicka].

**XLVIII** Współcześni są dzisiaj tacy, że wielkich uważają za pospolitych, a pospolitych za wielkich.

**XLIX** Bardzo trudno jest znaleźć inteligentnego czytelnika. Wszyscy inteligentni czytelnicy są zajęci pisaniem.

# Betonowe Stonehenge

DARIUSZ PIETRUCHA

**S**ą wszędzie wokół nas. Czasami tak przyzwyczajamy się do ich istnienia, że nawet nie zauważamy ich obecności. Stały się naszą codziennością, elementem naszego życia, szarym obrazkiem każdego dnia. Rzadko kiedy przykładamy rękę do ich zimnych ścian i zadajemy sobie pytania: „Po co tu jesteście?”, „Dlaczego?”, „Skąd się wzięłyście?”, „Kto was wybudował?”. A szkoda, bo mają wiele do opowiedzenia. Bardzo wiele. Wystarczy tylko posłuchać...

## Dlaczego?

W 1922 r. Górny Śląsk już oficjalnie przecięły graniczne kordony, a w czerwcu tego roku polscy i niemieccy żołnierze wkroczyli do przyznanych im wiosek, miast i miasteczek, zawieszając tam swoje sztandary. Podział Górnego Śląska stał się faktem. Po niemieckiej stronie granicy było słychać „Willkommen”, a po polskiej „Witajcie”. Śląska rzeczywistość. Tylko ludzie ciągle pozostali tacy sami. Rodziny poprzedzielane granicznymi szlabanami, wspomnienia przecięte granicznymi liniami i serca zranione granicami. Miasto Bytom (niem. *Beuthen O.S.*) z Łagiewnikami po polskiej stronie granicy. Polska Ruda Śląska w wielu miejscach dotykająca niemieckiego Zabrze, które wkrótce przemianowano na „*Hindenburg O.S.*”. Piekary Śląskie dotykające niemieckiego Bytomia. Wcinające się w niemieckie terytorium Tarnowskie Góry. Niemiecki Bytom wbijający się polskie terytorium. Graniczne paradoksy i paranoje, a także wrogość. Niepotrzebna. Podjudzana przez polityków. Bo ludzie myśleli inaczej...

Wiadomo. Najcenniejszym skarbem Górnego Śląska były jego surowce i przemysł. Więcej tego industrialnego bogactwa znalazło się po stronie polskiej, ale więcej terytorium zatrzymało dla siebie państwo niemieckie. Granica była niepewna. Niemcy ciągle podważali jej wiarygodność i słuszność. Czasami zdobywali w tym myśleniu sojuszników. Polacy zaraz po wytyczeniu granicy zaczęli budo-

wać prowizoryczne schrony, które miały zabezpieczyć główne górnośląskie trasy komunikacyjne. Pewnie było ich więcej, ale do naszych czasów dotrwał jeden, znajdujący się przy szosie Bytom-Czeladź, na terenie Piekar Śląskich. To bardzo prosta konstrukcja. Czołowa ściana wykonana z żelbetonu z otworem na strzelnicę ckm-u. Resztę schronu stanowiła obsypana ziemią blacha falista. Dzisiaj możemy zobaczyć jedynie ścianę czołową i resztki blachy falistej. Ale jest. Istnieje. Ostatni betonowy świadek strachu wywołanego granicznym podziałem.

## Doświadczenia

W świadomości ówczesnie żyjących ludzi bardzo świeżym wspomnieniem była I wojna światowa. Nie tylko dlatego, że zabrała na tamten świat wielu synów śląskiej ziemi, ale również z tego powodu, że była na swój sposób specyficzna. Działania wojenne toczące się w oparciu o linie stałych, polowych fortyfikacji, zwane zwyczajowo „wojną pozycyjną”, na trwałe odcisnęły się w świadomości tych wszystkich, którzy przeżyli to na swojej skórze. Siedząc w okopach i czekając na śmierć. Wielu sztabowcom wydawało się, że kolejny konflikt zbrojny będzie bardzo podobny. Trzeba więc stworzyć linię stałych fortyfikacji, która stanie się skutecznym zabezpieczeniem przed wszystkimi zakusami wrogów. O wiele skuteczniejszym, niż fortyfikacje polowe. Trzeba budować silne, żelbetowe forty i schrony, zabezpieczając w ten sposób główne trasy komunikacyjne. Nie przepuścić wroga w głąb swojego terytorium.

Inni myśleli inaczej. Nadchodzący konflikt zbrojny postrzegali jako wojnę mobilną, charakteryzującą się szybkim przemieszczaniem wojsk, opartą na formacjach wojskowych szybko zmieniających swoje położenie, a więc kawalerii i wojsk zmechanizowanych. Dla strony polskiej sporą i jednocześnie bolesną nauczką w tym względzie była wojna polsko-bolszewicka (1919-1921), doskona-



Pancerna kopuła bojowa przy schronie w Dobieszowicach

ły przykład szybkich, mobilnych ruchów wojsk. Tam nie sprawdziłaby się żadna linia stałych fortyfikacji. Jedni sztabowcy spierali się z drugimi. Robiono szkice techniczne, opracowywano projekty działań, analizowano wszystkie za i przeciw. Szukano optymalnego rozwiązania. A życie napisało własny scenariusz.

## Sierp i młot

ZSRR pod rządami Józefa Stalina stało się państwem wszechobecnej zbrodni. Co do tego chyba nikt nie ma żadnych wątpliwości. Jednakże opanowane przez bolszewików dawne dziedzictwo carów szybko kawało się do przeniesienia ognia swojej społecznej rewolucji na zewnątrz swoich granic. W 1920 r. to właśnie my pokrzyżowaliśmy im owe plany. Nie oznacza to jednak, że z nich zrezygnowali. Rządząc strachem i terrorem Stalin budował potęgę industrialną i strategiczną swojego państwa. Po co? Nie było trudno to odgadnąć. Rozbudowując swoją armię kraj szykuje się do wojny. To logiczne. Dlatego polscy sztabowcy uznali wschodnią granicę naszego państwa za bardziej zagrożoną. To właśnie tam od początku lat 30. zaczęto budować linię stałych fortyfikacji, której zadaniem było zatrzymanie ewentualnego uderzenia Sowieców. Nie można było dać się zaskoczyć tak, jak się to stało w 1920 r. Tym razem mogło się to tragicznie skończyć. Armia bolszewicka z 1920 r. i ta z początku lat 30. to dwie zupełnie inne armie. Nie było nawet co porównywać. Polacy wybudowali więc wiele schronów, tworzących linię broniącą naszej wschodniej granicy. Linię pełną luk, ale właściwie gotową do walki. Dzisiaj większość tych obiektów znajduje się poza granicami naszego państwa.

## Swastyka

Republika Weimarska nie kryła swojej wrogości wobec państwa polskiego.



Uważano nas za dziwny twór powstały na konferencji paryskiej, zdziwiałego bękarta traktatu wersalskiego. Prezydent owej republiki, podeszły wiekiem marszałek Paul von Hindenburg, myślał w podobny sposób. Jednakże nie to było jego głównym strapieniem. Byli nim panowie ze swastyką na rękawach, członkowie NSDAP i SA, którzy zapowiadali przebudowę państwa niemieckiego. Oni i ich przywódca – Adolf Hitler.

Gdy ten po wyborach w 1932 r. uzyskał tekę kanclerza (stało się to w styczniu 1933 r.) było już jasnym, że swastyka przejmie władzę w kraju. Hitler, ciągle jeszcze dość niepewnie stawiający kroki na dywanie politycznych intryg, stawał się coraz silniejszy. Nowy kanclerz nie krył swojej wrogości wobec państwa polskiego, a jego zapowiedzi całkowitej i sprawiedliwej dla Niemców rewizji przebiegu wschodniej granicy Rzeszy stały się codziennością.

To właśnie wtedy polscy sztabowcy podjęli decyzję, że budowę fortyfikacji należy rozpocząć również wzdłuż zachodniej granicy II RP. Ta wydawała się o wiele bardziej zagrożona. Najpierw na Górnym Śląsku wykonano tzw. pozycję osłonową, składającą się z fortyfikacji polowych i budowli półstałych. W 1931 r. została ona obsadzona przez jednostki 23 Dywizji Piechoty. Na świecie trwał Wielki Kryzys. Nie było pieniędzy na budowę schronów. Problem polegał na tym, że trzeba było je budować.

### I etap

Mowa o trzech wzgórzach. Schrony umiejscowione na ich szczytach i zboczach miały za zadanie zatrzymać niemieckiego agresora. Wzgórze 304,7 w Dąbrowce Wielkiej (1933), Wzgórze 303 w Rudzie Śląskiej, czyli tzw. „Szyb Artura” (1934) oraz Wzgórze 310 w Bobrownikach (1935). W 1933 r. rozpoczęto tam budowę wielu schronów bojowych i biernych. Większość

z nich to stosunkowo niewielkie obiekty składające się tylko z jednej izby wyposażonej w przelotnię (rodzaj żelbetonowej przesłony wejścia do obiektu stanowiącej osłonę dla żołnierzy znajdujących się w okopach wokół schronu), wyposażonych w pancerne półkopuły lub kopuły. Powstały również schrony amunicyjne oraz budynki koszar wyposażone w dobudowane do nich schrony bojowe. W sumie było ich około 26. W późniejszym okresie wybudowane umocnienia wzmocniano kolejnymi schronami, tym razem większymi i silniej uzbrojonymi. W ten sposób zabezpieczono spodziewane kierunki niemieckiego uderzenia. Ale powstałe schrony bojowe nie stanowiły jeszcze ciągłej linii umocnień zabezpieczającej granicę. Do tego było jeszcze daleko.

Budowę schronów starano się zachować w tajemnicy. Plac budowy otaczano wysokim, drewnianym płotem. Żeby nie było nic widać. I na tym tajemnica się kończyła. Do transportu kruszywa i różnych innych surowców, a nawet elementów wyposażenia (płyty i kopuły pancerne) zatrudniano różne miejscowe firmy. Do wylewania betonu również zatrudniano miejscowych pracowników. A wywiad niemiecki miał tu naprawdę sporo swoich agentów. Nic dziwnego, że przed wybuchem wojny strona niemiecka posiadała dokładne plany polskich obiektów, znała ich rozmieszczenie w terenie, kierunki ognia, a nawet przebieg podziemnych linii telefonicznych.

### II etap

Obrona wymagała zagęszczenia. W 1936 r. rozpoczął się więc kolejny etap budowy, zwłaszcza wokół tzw. „klina bytomskiego”. Tak powstał Punkt Oporu „Łągiewniki” oraz odcinki łącznikowe, czyli Punktu Oporu „Kamień”, „Brzeziny” i „Maciejowice”. Dopiero w tym momencie budowane wcześniej umocnienia nabrały charakteru ciągłej linii obronnej. Schro-

ny, jakie wybudowano w II etapie, różniły się znacznie od tych z I etapu. Były większe i lepiej uzbrojone. Bardzo szczegółowo zaplanowano ich lokalizację, a także kierunki ognia. Oczywiście, pozostały tzw. martwe pola nie objęte zasięgiem ognia prowadzonego ze schronów. Wszelkie te braki starano się jeszcze uzupełnić. W tym samym czasie w Niemczech odradzał się Wehrmacht, a Adolf Hitler, dzierżący już mocno w rękę ster władzy, bezczelnie wygrażał całemu światu. Czas naglił.

### III etap

Trwała rozbudowa systemu polskich fortyfikacji. W 1937 r. prace budowlane prowadzono głównie na terenie obecnej Rudy Śląskiej. W ten sposób powstały kolejne obiekty, czyli Punkty Oporu „Goduła”, „Czarny Las” („Nowy Bytom”) i „Radoszowy”. Dla ich połączenia w ciąg umocnień wybudowano ciężkie obiekty kolejnych grup bojowych, czyli „Zgorzelec”, „Chebzie”, „Wirek” oraz „Kłodnica”. Natomiast „Szyb Artura” wzbogacono o kolejne cztery ciężkie schrony bojowe. Na innych odcinkach również trwały podobne prace, polegające na uzupełnieniu luk w obronie. Powstawały również kolejne koszary, magazyny amunicji, wartownie i komory kabli telefonicznych, czyli różnego rodzaju schrony bierne.

Jednocześnie polscy sztabowcy doszli do wniosku, że za pierwszą linią obrony należy rozpocząć budowę drugiej stanowiącej rodzaj zapasowej pozycji obronnej. Ruszyły prace budowlane, ale druga linia nigdy nie została dokończona. Wybudowano bardzo niewiele obiektów.

### Hydrotechnika w służbie Ojczyzny

W latach 1935–1937 na północnym skrzydle polskich fortyfikacji trwały dość szeroko zakrojone prace hydrotechniczne. Powstała tam, wzdłuż rzeki Brynicy, sieć zalewów, rozlewisk i terenów zabagnionych, mających stanowić skuteczną przeszkodę dla niemieckiej broni pancernej. W Świerkłańcu rozpoczęto budowę sztucznego zbiornika wodnego, co odbywało się praktycznie pod nosem ówczesnych właścicieli, rodu Henckel von Donnersmarck. System zastawek i jazów zalewowych ciągnął się aż od tego zbiornika do Kamienia (dzielnica Piekar Śląskich).

Tama nr 1 „Szarlej” była bezpośrednio chroniona przez Wzgórze 310 Bobrowniki”, była więc bezpieczna. Natomiast tamy nr 2 „Józefka” i nr 3 „Kozłowa Góra” były zbyt od siebie oddalone, dlatego w 1937 r. dla ich osłony powstały nowe grupy bojowe „Wesoła” i „Wymysłów”. Linia obrony stawała się coraz bardziej szczelna.

### V etap

W 1938 r., w ramach nadal prowadzonej akcji zagęszczania obrony, na całym odcinku powstawały tzw. obiekty pozorne (obiekty wyglądające jak prawdziwe schro-



Strzelnica polskiego schronu pozorno-bojowego w Rudzie Śląskiej

ny bojowe, a faktycznie będące jedynie ich atrapami), pozornie-bojowe (hybryda „falszywego” obiektu i niewielkiego schronu bojowego) oraz lekkie schrony bojowe. Były to tanie budowle, które w jakiś sposób zagęszczały linię obronną i wypełniały puste pola. Jednocześnie trwała intensywna budowa umocnień ziemnych, stanowisk moździerzy, polowych stanowisk artylerii, zapór przeciwczołgowych i przeciwpiechotnych oraz rozbudowanej sieci telefonicznej. Należy pamiętać, że same schrony nie byłyby w stanie stanowić skutecznej zapory, gdyby nie były oplecione systemem zapór i rowów strzeleckich, obsadzonych przez jednostki artylerii polowej i piechoty. Dopiero wtedy całość obrony nabierała pełnego sensu.

## VI etap

Ostatni przed wybuchem wojny. W pewnym sensie był on reakcją na błyskawiczny rozwój sytuacji politycznej. Po wkroczeniu Niemców do Czech (Polacy zajęli czeskie Zaolzie) i przejściu Słowacji na stronę Niemiec zdecydowano o dalszej rozbudowie linii obronnej. Zapadła decyzja o budowie kolejnych obiektów. Tym razem skoncentrowano się na skrzydłach Obszaru Warownego Śląsk. Na północy rozpoczęto budowę odcinka „Niezdara”, a na południu odcinka „Mikołów”. Prace nad wznoszeniem zaplanowanych tam obiektów rozpoczęto na wiosnę i latem 1939 r., ale nigdy nie udało się ich dokończyć.

W 1939 r. jako uzupełnienie obrony powstały pozycje obronne składające się z polowych schronów piechoty, czyli pozycje czat nad Brynicą, połowy Punkt Oporu „Nowa Wieś”, pozycja polowa „Kozłowa Góra”, pozycja polowa „Tarnowskie Góry”, pozycja „nad Jamną” i pozycja polowa „Las Wyrski”. Jednocześnie na północy zdecydowano się przedłużyć sieć rozlewisk aż po miejscowość Brynica, na południu zaś stworzyć nowe zalewy na rzekach Kłodnica i Gostynka. Niektóre schrony wybuch wojny zastał w szalunku. W niektórych wzniesiono jedynie płyty fundamentowe. Po jeszcze innych pozostały jedynie wykopy ziemne. Te, które wzniesiono w ostatnim, zazwyczaj nie były jeszcze wyposażone i gotowe do walki.

## Obsada obiektów

W przededniu wybuchu wojny utworzono Grupę Operacyjną „Śląsk”, której dowódcą został gen. Jan „Jagmin” Sadowski. W jej skład wchodziły między innymi umocnienia Obszaru Warownego „Śląsk” oraz obsadzająca go 23 Dywizja Piechoty (d-ca płk Kalabiński). Całość 23 DP włączono do składu Armii „Kraaków” (d-ca gen. Antoni Szyling). Bezpośrednim dowódcą Obszaru Warownego został płk Waław Klaczyński.

23 DP składała się z trzech pułków: 11pp (garnizon Tarnowskie Góry), 73pp (gar-

nizon Katowice) i 75 pp (garnizon Chorzów). Ich wsparcie artyleryjskie to 23 pułk artylerii lekkiej (23 pal) z Będzina (d-ca ppłk art. Władysław Ryłko). Każdy z tych pułków składał się z trzech batalionów, ale do każdego pułku dołożono po czwartym batalionie, który w praktyce stanowił załogi schronów bojowych. Nie stworzono żadnej odrębnej jednostki składającej się z załóg polskich schronów, by utrudnić niemieckiemu wywiadowi rozpoznanie obiektów, ich uzbrojenia i składu załogi.

W latach 1937–1938 na Wzgórzu Redena w Chorzowie, w odległości kilku kilometrów od głównej linii obronnej, wzniesiono schron dowodzenia. Obecnie jest to unikat w skali całego kraju, gdyż w żadnym innym miejscu taki obiekt nie powstał. Wybrano miejsce ochronione zielenią, łatwe do zamaskowania, a jednocześnie do pilnowania. Tam właśnie ulokowano sztab Grupy Fortecznej „Śląsk”, na czele którego stał przebywający od 1928 r. na Górnym Śląsku płk Waław Klaczyński. Zapłacił za swoją służbę najwyższą cenę. Poległ w dniu 19 września 1939 r. w pobliżu wsi Maziły, podczas tzw. bitwy tomaszowskiej. Dzień później jego żołnierze skapitulowali przed Niemcami. Jego schron stoi do dzisiaj.

## Uzbrojenie i wyposażenie obiektów

Zacznijmy od osobistej broni załogi. Zazwyczaj były to typowe karabiny typu Mauser wz.98, standardowo stosowane w polskiej piechocie. Do tego dochodziły ręczne karabiny maszynowe Browning wz.28, dość skuteczne w obronie bliskiej, a także ręczne granaty. Schrony uzbrojono w cięższą broń. Były to zazwyczaj chłodzone wodą ciężkie karabiny maszynowe Browning wz.30, umieszczane na specjalnych lawetach – zarówno w kopolach pancernych, jak i za pionowymi strzelnicami. Na krótko przed wybuchem wojny pojawił się chłodzony powietrzem ciężki karabin maszynowy wz.40, dość udana polska konstrukcja, niestety mocno spóźniona. Broń przeciwpancerną stanowiły armatki przeciwpancerne typu Hotchkiss kal. 37mm, udana francuska konstrukcja, zamontowane za pionowymi pancierzami. Na krótko przed wybuchem wojny pojawiła się kolejna udana polska produkcja – armata przeciwpancerna wz.38. Cóż z tego, skoro większość broni przeciwpancernej była już w schronach zamontowana.

Najcięższą bronią artyleryjską pozostającą na wyposażeniu schronów były francuskie armaty polowe typu Schneider wz. 1897 kal. 75mm, a także przerbione rosyjskie działa pamiętające jeszcze I wojnę światową. Należy również wspomnieć, że sporo schronów było gazoszczelnych. To efekt doświadczeń wyniesionych z Wielkiej Wojny. W niektórych znajdujemy również wyrzutnie rac świetlnych, a także zrzutnie granatów.

Przed strzelnicami znajdowały się płyty detonacyjne, które miały na siebie przyjąć uderzenie pocisków wycelowanych w owe strzelnice. Stanowiska ckm-ów, armatek przeciwpancernych i armat polowych były zabezpieczone stopniami przeciwrykoszetowymi, jak również solidnymi płytami pancernymi i kopolami. Warto wspomnieć, że artyleria przeciwpancerna, jak i polowa mogła operować z wnętrza schronu, jak również być błyskawicznie wytaczana na zewnątrz i prowadzić ogień z przygotowanych wcześniej stanowisk polowych.

Schrony były zabezpieczone kratami przeciwstrumieniowymi, a także dwudzielnymi lub nawet czterodzielnymi drzwiami pancernymi. Każde pomieszczenie było oddzielone lekką wersją drzwi pancernych. Obiekty były wyposażone w linie łączności telefonicznej, ale czasami zastosowano również system łączności optycznej, czyli skierowane na sąsiednie obiekty stalowe rury, w których za pomocą rozświektów światła komunikowano się z sąsiadami. We wnętrzu schronu stosowano rury głosowe. Jak na łodzi podwodnej.

## OWŚ obecnie

Jest różnie. Niektóre obiekty zniknęły już podczas wojny. Inne zniszczono już po niej, chociażby rozbudowując infrastrukturę drogową Górnego Śląska. Jednakże śląskie schrony są unikatowe pod jednym zasadniczym względem. W 1939 r. zostały opuszczone przez polskie załogi, więc nie zostały zniszczone w walkach. Podczas wojny pozostawiono je w spokoju. Pod koniec Niemcy próbowali je wykorzystać dla własnych celów, ale z mierzalnymi efektami. Po wojnie zostały przejęte przez wojsko, a później przez obronę cywilną. Nawet o nie dbano. Co prawda nie o wszystkie, ale to zawsze coś. Najgorzej było na początku lat 90., gdy nikt ich nie chciał. Pozostawione same sobie padły ofiarą złomiarzy. Zostały rozszabrowane z większości oryginalnych stalowych elementów. Jednakże stanowią jedyną linię obronną, która nie została uszkodzona w walkach ani w efekcie trwającej pod koniec wojny fali niszczenia tego typu obiektów. Musiało powstać stowarzyszenie, które zajęło się ich ochroną. Tak narodziła się idea powstania Stowarzyszenia na Rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium”. Ale o tym może już innym razem... ■

Dariusz Pietrucha – historyk z wykształcenia, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, wieloletni nauczyciel historii, od urodzenia związany ze Śląskiem, miłośnik i badacz historii regionu, autor wielu książek i artykułów, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium”.





*Ciężki schron bojowy w Rudzie*



*Polski schron bojowy w Dąbrówce Wielkiej*



*Polski schron bojowy w Dobieszowicach*



*Pancerna kopuła schronu w Rudzie Śląskiej*



*Schron dowodzenia w Chorzowie*







Historycy z przymrużeniem oka patrzą na legendarne początki tego śląskiego rodu i do dzisiaj nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak Świnkowie trafili do Świn, jednak pozostała po nich warownia, która składała się z gotyckiego zamku górnego oraz renesansowego zamku dolnego. W obrębie części gotyckiej mieściła się XIV-wieczna, otoczona murem potężna wieża mieszkalna – donżon. Zbudowano go z brunatno-czerwonego zlepienia. Na przestrzeni wieków był wielokrotnie przebudowywany. W XVII wieku gotycką warownię przebudowano w stylu renesansowym, a cały zamek otoczono bastionowymi fortyfikacjami.

W czasie Wojny Siedmioletniej zamek został doszczętnie złupiony przez stacjonujące w okolicach wojska rosyjskie. Po śmierci ówczesnego właściciela barona Hansa Friedricha von Schweinitza pogrążona w długach rodzina musiała sprzedać zamek i folwark na przymusowej licytacji w 1769 roku. Nowy właściciel zmienił zamek w skład zboża i słomy, przez co obiekt zaczął niszczyć. W 1840 roku wichura zerwała dach wieży mieszkalnej, a w 1868 roku huragan ponownie uszkodził dach i powoli wszystkie stropy zawały się. Pożar w roku 1876 dopełnił ruiny.

W 1905 roku zamek, oddany przez hrabiego Stanisława Hoyosa w opiekę lokalnemu związkowi „Heimatverein Bolkenhain”, poddany został gruntownej restauracji. Mury odgruzowano i wzmocniono, a w latach 30. przykryto dachem zamkową wieżę. W 1941 roku, podczas II wojny światowej, niechętni Hitlerowi gospodarze musieli sprzedać zamek państwu. Władze III Rzeszy zamierzały „po zwycięskiej wojnie” odbudować go z przeznaczeniem na ośrodek organizacji Hitlerjugend, jednak w roku 1942 obiekt przekazano wojsku, które zorganizowało tutaj składnicę części do samolotów, produkowanych w podziemnych fabrykach Bolkowa. Prace remontowe kontynuowano po II wojnie światowej.

Od zakończenia II wojny światowej niestannie krążą po okolicy opowieści, legendy i wspomnienia z ostatnich miesięcy tego konfliktu, kiedy Niemcy likwidowali założoną tu fabrykę uzbrojenia, do której prowadzi położona poniżej zamku sztolnia. Żyjący jeszcze świadkowie twierdzą, że hitlerowcy przed ucieczką ze Śląska przywieźli tu kilkadziesiąt skrzyń, i umieścili je w owych sztolniach, do których dojścia wysadzili następnie w powietrze. Jedną z bardziej fantastycznych wersji sugeruje związek tych zdarzeń z Bursztynową Komnatą, inną podąża tropem zaginionego złota z czeskiej Pragi, jeszcze inna relacja postrzega to miejsce jako ukryty magazyn dóbr skradzionych przez Niemców z Krakowa. Faktem pozostaje jednak, że tuż po wojnie teren ten był długo i dokładnie strzeżony przez Rosjan, którzy na wzgórzu zamkowym urządzili obóz szkoleniowy. Bez odpowiedzi pozostają pytania, czy radzieccy żołnierze

# Śląskie tajemnice cz. 11

## Zagadki zamku Świny

JULIA MONTEWSKA

prowadzili tu jakieś prace poszukiwawcze, a jeśli tak, to jakimi rezultatami zostały one uwieńczone.

Nieopodal ruin zamku znajduje się kościół rycerski pod wezwaniem św. Mikołaja, który należał kiedyś do właścicieli zamku Świny. Zewnętrzny wygląd nie wyróżnia go od innych podobnych prowincjonalnych kościołów, jednak ten niepozorny wygląd jest mylący, bo wewnątrz kościoła zachwyca odczuwalnym stylem renesansu.

Wyposażenie kościoła jest drewniane. Świątynia posiada piętrową lożę po lewej stronie prezbiterium. Płyta ołtarza stoi pusta, ale kiedyś był tu piękny, gotycki ołtarz z 1450 r., który zdobi obecnie Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu. Bardzo ładną jest drewniana renesansowa chrzcielnica z całkowicie zachowanym baldachimem. Jej czasza wsparta jest na modnych ówczesnie motywach kurzych łapek. Naprzeciwko ołtarza na piętrze tuż przy wejściu na dach i dzwonnicy zachowały się organy. Są zdekompletowane; jednak nadają miejscu niesamowity klimat dawnych wieków, w które możemy się przenieść zwiedzając kościół.

Bardzo ciekawym elementem wystroju kościoła są epitafia, których jest tu sporo, m.in. Burghana Świnki (1456–1566) i jego żony Margarety. Szczególną uwagę zwraca nagrobek Urszuli von Zedlitz. Urszula była sierotą po zmarłym kuzynie z Prusic, przygarniętą na wychowanie do Świn. W wieku 17 lat poślubiła igłę i to było przyczyną jej śmierci – to wiemy z inskrypcji i taka jest oficjalna przyczyna śmierci. Jednak według legendy nie był to wypadek, lecz samobójstwo, ponieważ dziewczyna zakochała się w mężczyźnie niższego stanu i wolała śmierć, niż małżeństwo z wyznaczonym przez przybranych rodziców kandydatem. Nagrobek pokazuje bogactwo stroju, zdobień i niewątpliwą urodę zmarłej. Odwiedzając zamek Świny warto na drodze prowadzącej do warowni skręcić w prawo i odwiedzić ten uroczy kościółek. ■

*Julia Montewska – Regionalistka, pasjonatka ruin, miłośniczka zabytków oraz architektury obronnej i przemysłowej Dolnego i Górnego Śląska, twórczyni internetowego portalu Łowcy Historii, publikuje w miesięczniku „Odkrywca”.*

W całym okresie funkcjonowania zamek Świny, jako jeden z niewielu na Śląsku, nigdy nie został zdobyty. Wiekowa aura tajemnic stała się zaczątkiem powstania wielu legend. Warownia, usytuowana przy starej drodze prowadzącej z Jawora przez Kamienną Górę i bramę Lubawską do Czech, w najwyższej części skalnego cypla swymi początkami sięga 1108 roku. Po raz pierwszy zostaje wymieniona w dokumentach czeskiego kronikarza Cosmasa, jako Suini in Poloniae. Stare kroniki wymieniają właścicieli z XIII wieku: w 1230 roku Tader, w 1242 roku Jaska, a w 1248 roku Piotr ze Świn.

Decyzją Bolka I Srogięgo w XIII wieku zamek został przyznany rycerskiemu rodowi Świnków i pozostawał w ich rękach do roku 1713. Kim był ów zacytowany ród Świnków, że ofiarowano im warownię? Jedną z hipotez głosi, że z chwilą wzniesienia w odległym o niespełna trzy kilometry Bolkowie zamku, gród stracił istotne dla władców świdnickich znaczenie i trafił w prywatne ręce. Inna zakłada, że Świny jeszcze za czasów pogarskich stanowiły prywatną rezydencję słowińskich władcyków śląskich z rodu panów Świńska Głowa.

Jedno z podań głosi, że nazwisko Świnka pochodzi od dawnego określenia dzika, zwanego wówczas świnią. Wywodzi się ono ponoć od giermka królowej Libuszy zwanego Biwojem, który w 712 roku brał udział w wielkim polowaniu zorganizowanym w lasach pokrywających zbocza Sudetów. Gdy rozjuszony odyniec ruszył w stronę królowej płosząc jej konia, Biwoj pośpieszył na pomoc i gołymi rękami zabił zwierzę. Za niespotykaną odwagę, w nagrodę otrzymał herb z dzikiem i okoliczne ziemie.



# Z nowego zeszytu miniatur

PIOTR ZACZKOWSKI

[Na chmurze smutnej, lekkiej, niewidocznej, siedzi Kordian. Rzuci garściami białe i żółte tabletki. Połykam je garściami, nie chcę żadnej uronić. Nie mamy czasu, aby spojrzeć sobie w oczy, aby zobaczyć się naprawdę. Tabletki topnieją w oczach. Wydaje mi się, że Kordian przebrał się w szkolny mundurek, którego biały kołnierzyk sztywnieje na mrozie. Nie spotkamy się na szczycie Mount Blanc. Jest późno. Zjeżdżam w dół w bobslejach śmierci.]

[Przygodne zmysły na bezdrożach – a więc przeżywają jakąś przygodę.]

[Ogłoszono przecenę i wyprzedaż. Na stoisku z towarami dla dzieci można za bezcen kupić buty w za małym rozmiarze, ciasne plecaki i książeczki z obrazkami do oglądania, które już dawno straciło termin ważności.]

[Wczorajsze miasto przypomina fotografię, którą wykonano w biurze ludzi znalezionych, zagubionych w wielkim wagonie, na boczniczy snu.]

[Przed szkołą zaparkował duży czerwony samochód. Na jego platformie umieszczono szpulkę nici lub kabli, lub wysuszonych jelit, jedynej pamiątki po baranach, które nie chciały się uczyć.]

[Dla tych, którzy nie zabrali na wyspy szczęśliwe ciepłych okryć, kaloszy i parasoli, a burza zaskoczyła ich w drodze, otwarto poczekalnię i z nosem przy szybie czekają.]

[Kompas zagubiony na plaży stałby się z czasem formą klepsydry.]

[Nadmuchane cierpienie odlatuje ku sufitom. Co wieczór wypuszczam nowy czarny balonik. W szpitalnej sypialni jest coraz bardziej duszno i jutro zabraknie powietrza, ale jeszcze tego nie wiem. Pielęgniarka gasi światło i zapala przynętę na ścierniku, po którym do rana zbierają kłosa moje bosa oczy.]

[Ucieczki od siebie są atrakcyjne, gdyż oferują więcej niż powroty do nie wiadomo kogo, a więc oferują status sublokatora świata (lub zachęcają, aby przyjąć się na termin do szewca, który ludziom buty szyje z milczenia).]

[W wierszu o czynie i śmierci nauczycielki Ludwika Wawrzyńskiej mieliśmy zwrócić uwagę na heroizm bohaterki lirycznej i gotowość poświęcenia życia dla innych. Niektórzy podnosili w górę dwa palce, inni gapili się w okno, ktoś nerwowo gumował wypisane nieopatrznie na ławce brzydkie słowo. Zgłosiłem się, aby wskazać na odwagę i ryzyko zawodowe żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego oraz funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Jeszcze nie wiedziałem, że w depresji cywile skaczą w ogień w ślad za samymi sobą.]

[Nie przygotowałem się odpowiednio, a do tego byłem bardzo młody. Dopiero w następnym roku, w styczniu, miałem skończyć osiemnaście lat. Szlochałem, kulilem się przy biurku, mimo że gdybym się położył w łóżku lub nawet na podłodze, byłoby mi wygodniej. Nie dowiedziałem się, czy naprawdę jest podobna do kogoś, kogo oglądałem na starych rycinach i o kim czytałem wiersze. Spoglądałem w jej twarz, której nie widziałem. Była mną zmęczona, ale myślę, że przez wieki przywykła do gorszych rzeczy.]

[Tym, którzy do zwariowania obawiają się poniedziałku lub wtorku – lub godziny czwartej nad ranem – gwarantuję się przeprowadzkę do rezerwatu. Ale lekarze nie będą z nikim bawić się w Indian, a w policjantów i złodziei czasu.]

[Długo szukałem komnaty z lustrami – chciałem coś zrozumieć. Ale to była sala, gdzie uczono baletu.]

[Uratowano mnie banalnie – jak gdybym chciał się zabić powodu niedobrej (złe dobranej) kobiety – albo za przyczyną nieurodzaju na należącego do mnie polach, łąkach i rozstajach.]

[Kto nie doświadczył – o trzeciej lub czwartej nad ranem – tej samotności, z której nie dałoby się podnieść, gdyby nie wódka, wypijana do pierwszej, poganianej w kubku, kawy lub herbaty?]

[Głupie lata po nieudanych samobójstwie. Poniekąd nie do uniknięcia. Mogłem pocałować się czule w czoło, ale budowa człowieka nie pozwalała na takie ekscesy. Z tych samych powodów nie było mowy, aby szkielet całował samego siebie w dupę.]

[Uczestnicy konferencji zgadzają się ze sobą, że z czasem ulega zmianie tylko kąt padania światła na domy, sklepy i groby. O Bogu rozprawiają jak o lekarzu, któremu trzeba wypożyczyć ciało do ćwiczeń.]

[Drogom – utrudzonym po długich podróżach – należy przygotować w wielkiej bani gorącą kąpiel – wtedy się drogi wypocą i wybaczą.]

[W kwaterach dla samobójców leżą słuchacze kursów krawieckich, którzy nie opanowali podstaw szycia życia z niczego.]

[Zapity podczas próby ucieczki.]

[Blizny po okaleczeniu przez świat i blizny po samookaleczeniu wyglądają podobnie. W notesie pozostaje po nich zbliżona liczba znaków ze spacjami lub bez.]

[Wygrałem ze sobą. Wstałem z łóżka. Otworzyłem drzwi łazienki, zapaliłem światło. To jest moja łazienka, ale nie dlatego mam dreszcze. Szczoteczka do zębów jest bardziej ode mnie heroiczna, a tubka pasty mieści w sobie więcej mądrości, niż wycisnę z siebie do końca życia.]

[Na poczcie, która z lotu ptaka przypomina miniaturową katedrę, mieszkańcy kupują białe koperty i kolorowe znaczki. Przy zaciemnionym okienku oczekują ci, którzy przyszli uregulować rachunki. W dło-



niach trzymają książeczki do nabożeństwa, szkolne cenzurki, stare fotografie, zużyte bilety na tramwaj i niewykorzystane recepty na życie.]

[W piekarni dojrzewały chleby, bułki i drożdżowe ciasta, z zakładu pogrzebowego wynoszono otwarte trumny. Były pokryte farbą, ale nie miały zapachu lub go nie pamiętam. Wiatr unosił kurz i trociny. Babcia Józia mówiła, że wypycha się nimi poduszki, bo umarłym nie trzeba już puchu, który każdy może kupić w niebie, zaraz po otwarciu ziemi.]

[Leonowi N.] [W dziełku odsłaniającym tajemnice egzystencji delfinów, zwrócono uwagę na problem ich przemęczenia, które bywa konsekwencją nieudolnej tresury. „Zapobiega się temu – twierdzi znawca – wpuszczając do poddanego tresurze delfina zwierzę już wytresowane”. W pewnych okolicznościach towarzyszących życiu innych ssaków, wskazane jest odbywanie tresury w towarzystwie dziennika.]

[W upalne święto Bożego Ciała szeroko otwarto drzwi lombardu przy ul. Strzelców Bytomskich. Wzięto pod uwagę elementarne potrzeby ludzkiego ciała.]

[Kafka nie czekał na poborcę literatury.]

[Po spektaklu lekarze i pielęgniarki odchodzili za kulisy. Żegnaliśmy ich brawami na leżących.]

[Rozmawiamy o migdałowym słońcu na szkolnym podwórku i śmiechu mrówek w mundurkach, z tornistrami za dużymi na życie i wciąż zbyt małymi, aby umrzeć.]

[Gdyby połączyć ze sobą łóżka w szpitalu, jedno za drugim, przypominałyby most pontonowy. Pewno niektórzy z nas podczas przeprawy spadną do zimnej wody.]

[Kobieta, znudzona widokami za oknem, ustępuje dziewczynce, która przyszła z tych widoków. U kresu podróży, w pustym już tramwaju, ten gest jest bez znaczenia.]

[Nie umiałś żyć w pustych zeszytach. Nie byłaś im do niczego potrzebna. Nie bój się łez. Wystarczy słonych statków powietrznych. Spójrz, umarłe pisklęta czuwają w gniazdach bocianich, w chmurach.]

[Przepraszam, że pomylił się w odejmowaniu i dodawaniu. Prosi, aby pochowano go w szkolnym mundurku, a plan lekcji przybito do krzyża.]

[Często śni mi się dworzec w Chorzowie Mieście, okienko kasowe, przy którym kupuję bilet, ale nie wiem, w jakim języku zapytać kasjerkę i dokąd naprawdę chciałbym pojechać. Lub nie bilet kupuję, ale czekam pokornie na swoją kolej, okazuję przepustkę, aby przekroczyć pomalowany na biało szlaban, który oddziela od wejścia na pe-

ron. Nie uda się, nie pozwolą, odejdę, pójdę w kierunku Poczty, skrucę w Wolności, policzę domy, ale powoli, bo już nie muszę liczyć się z czasem. Kiedy wracamy z podróży, której nie było, bez pośpiechu możemy powitać miasto i innych ludzi.]

[W hucie wytapiano miasto – wielkie piece pluły iskrami. Ogień był wszędzie. Już nikt nie wierzył w drewniane kościółki i zaczęto budować murowane, z cegieł, świątynie – i z wojen wracały na cmentarz krzyże żelazne.]

[Odbieram statuetkę przyznawaną zasłużonym absolwentom liceum. Mówią o kimś, kim nie byłem. Niektórzy moi nauczyciele jeszcze żyją i są obecni na uroczystości. Podchodzą z gratulacjami. Schorowani, bezradni i nieprzygotowani do spotkania. Czuję się zakłopotany. Jak właściciel Pega za na biegunach, wypożyczonego na jeden wieczór do domów starców.]

[Pisarz wymyślił planety dla nowożeńców i takie, na których od razu uzyskuje się rozwód, planety pediatryczne, ginekologiczne i rekreacyjne, gwiazdne terytoria dla filatelistów i kolekcjonerów zegarków, asteroidy wyspecjalizowane w hodowli sztucznych kurcząt i galaktyczne biblioteki. Ta fantastyczna wizja jest zaludniona przez wielość istot, z których jedne zapożyczyły od ludzi uszy, inne dolne lub górne kończyny, a jeszcze inne nic nie wzięły. Niedobitki zamieszkałych na Ziemi alkoholików otrzymały nieśmiertelność i pracują na plantacjach snu.]

[Na całe dni zamykano w podziemnych bunkrach. Nauczyciele mieli pewność, że nasze bezdomne samoloty nie zrzuca bomb na szkołę. Na wszelki wypadek odebrali oczom nazbyt śmigle spojrzenia, a opustoszałe ręce natarli trupa kredą. Wolno było tylko czołgać się z młodszego bunkra do starszego, a jak ktoś nie zdążył, to jego sprawa.]

[Sobowtór przysłał kartkę z wakacji. Pisze, że chce się pożegnać, że ma siedemnaście

lat, ma sto siedemnaście lat, nie ma go wcale. Morze jest zimne i błękitne, a pamięć o mieście odpływa daleko, o czym donosi z żalem, w którym zatopimy się obaj.]

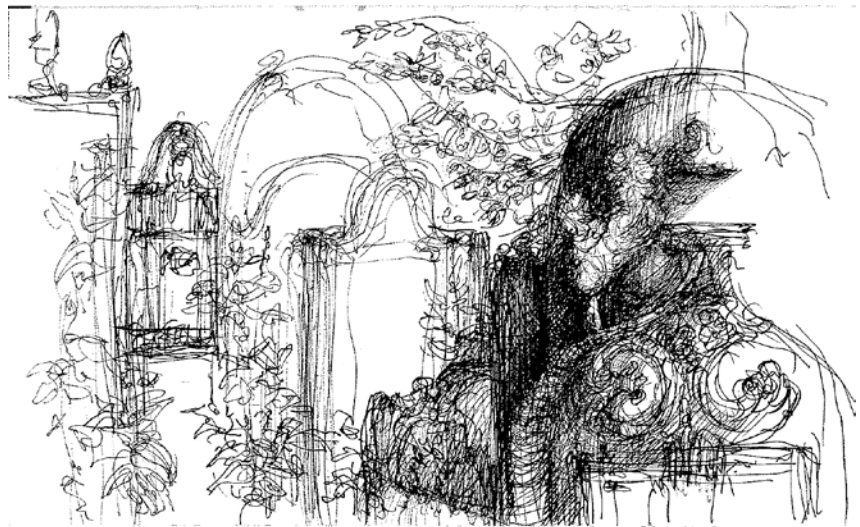
[Dzieci spacerują parami, potem samotnie, a do końca nie chodzą wcale. Dopiero wtedy ulica je widzi.]

[Nie przygotowałem się odpowiednio, a do tego byłem bardzo młody. Dopiero w następnym roku, w styczniu, mogłem skończyć osiemnaście lat. Szło chałem, kulilem się przy biurku, mimo że gdybym się położył w łóżku lub nawet na podłodze, byłoby mi wygodniej. Nie dowiedziałem się, czy naprawdę jest podobna do kogoś, kogo oglądałem na starych rycinach i o kim czytałem wiersze. Spoglądałem w jej twarz, której nie widziałem. Była mną zmęczona, ale myślę, że przez wieki przywykła do gorszych rzeczy.]

[Wyobrażenia o sobie ośmieszają do bólu. Z czasem da się z tym żyć. Mimo że świat nigdy nie będzie kliniką leczenia bólem.]

[Śniła mu się lekcja, która zasnęła na lekcje. Obudził się wśród żab celująco zdających egzamin z rehotania. Zamilkły, kiedy nauczycielka zaproponowała, że przyniesie poduszkę i trumnę. Jeszcze dzisiaj słyszy to milczenie, wybiega z klasy i potyka się o miniaturową, której nigdy nie napiędo do końca.]

[Na jakiś czas zrezygnuj z manierycznej lapidarności. Ponechaj zapisków o sobie. Skomponuj epicki traktat wierszem albo głęboki poemat o szerokiej, rozlewnej frazie. Po tych próbach wrócisz na pewno do syntetycznego skrótu, a po śmierci nie zabraknie ci nowych tematów.]



Rys. Bogna Skwara

\*\*\*

mój krzyk odbił się  
echem  
od murów Jerycha  
starożytne spoiny  
pozostały niewzruszone  
strzegąc spokoju  
Boga

moje łzy  
zadźwięczały jak metal  
wsiąkając w piasek

odwaga tworzenia  
historii  
opuściła mnie

nawet nie miałam  
siły  
żeby odwrócić się  
i odejść

\*\*\*

lodowa droga  
istnieje  
otoczona  
powietrzem  
jak z cukru

zanurzona  
w bajkowym świetle

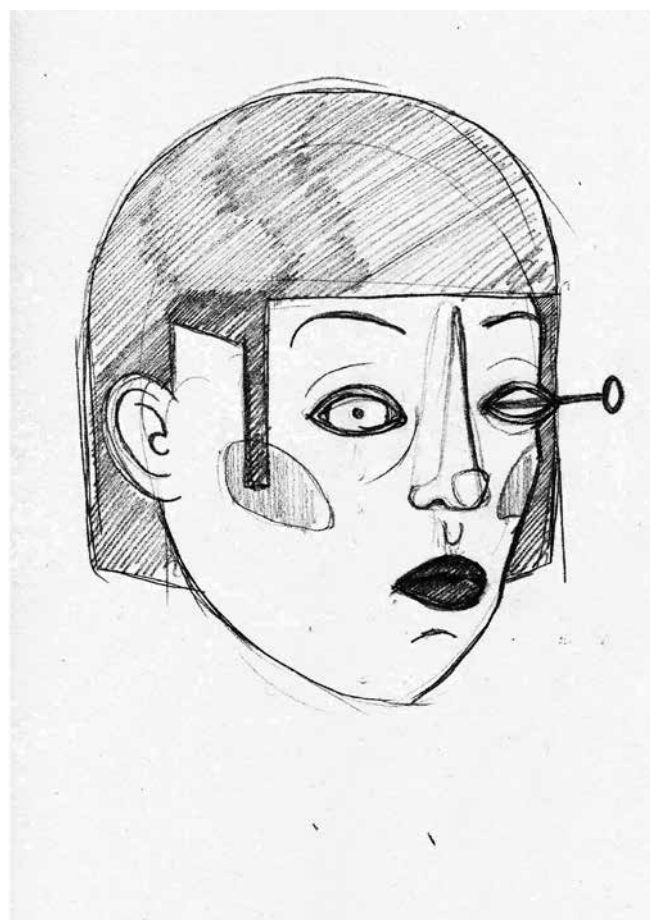
prowadzi  
donikąd

\*\*\*

latarnia  
bezradnie  
płacze  
nad  
kroplami  
deszczu  
które  
spadają  
w ciemność

otula je  
parasolem  
światła  
bo wie  
że powinna  
im towarzyszyć  
w czasie  
ostatniej  
drogi  
i odpowiedzialnie  
wypełnia  
swoje  
obowiązki

choć  
jej przedwiośnie  
jest bardziej  
samotne  
niż kiedy  
indziej



Rys. Bogna Skwara



\*\*\*

umarli  
sprzątają  
przeszłość  
bo nie mają  
dokąd odejść

ścierają kurz  
w opustoszałej  
przestrzeni  
w której  
uschnięte liście  
to jedyny  
ślad  
upływu czasu

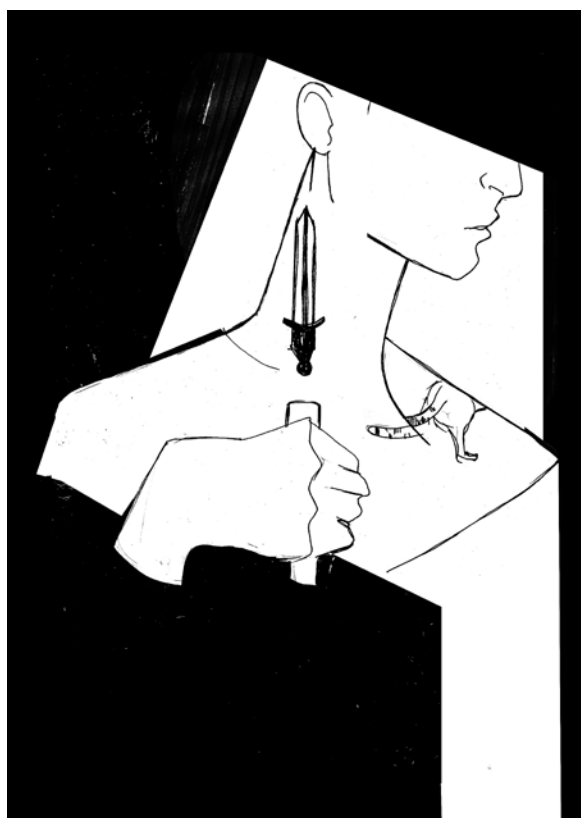
nie skarżą się  
gdy muszą  
zabijać  
rośliny  
jak ostatnie  
okruchy  
życia

choć  
za oknem  
czarne  
ptaki  
na drzewach  
znowu  
zwiastują  
im wiosnę

\*\*\*

czas który  
odbiera skrzydła  
motylom  
zacierza myśli  
żeby nie dało się  
odróżnić słów  
od nieporozumień

upokarza  
choć  
szlachetne  
postarzenie  
rani  
także palce  
nakładające  
patynę



Rys. Bogna Skwara

## TOAST ZA ZAPOMINANIE

papierowa  
chusteczka  
przypomina  
drewno  
nie otula  
twarzy ciepłem

nie chroni  
i nie przybiera  
jej kształtu

ziołowy toast  
smakuje jak łyżka  
ale zapominanie  
jest już  
bardzo blisko

**Agnieszka Zielińska**, dziennikarz, regionalistka, blogerka. Jako dziennikarz prasy regionalnej specjalizuje się w tematyce społecznej oraz budownictwa i ekologii. Prowadzi Blog Autorski Dziennika Zachodniego poświęcony zieleni, ekologii i ogrodnictwu „Zielińska w zielonym”: <http://blogi.dziennikzachodni.pl/zielinskawzielonym/>. Jest autorem książek: *Niezdara – miejscowość pogranicza – życie i dorobek kulturowy*, *Nowa Wieś w gminie Mierzęcice – miejscowość odmienna od wszystkich*, *Na biesiadzie u pana Stanisława* oraz współautorem publikacji *Śląskie budowanie* napisanej wspólnie z Tadeuszem Wnukiem i Danielem Bienkiem. Agnieszka Zielińską od najmłodszych lat fascynuje poezja. Wydała zbiorczy tom poezji *Toast za zapominanie* i prowadzi Blog Autorski Dziennika Zachodniego „Pod Muzą Poezji”: <http://blogi.dziennikzachodni.pl/podmuzapoezji/>.

Na krótko przed wybuchem II wojny światowej, bo w listopadzie 1938 roku, ukazał się w Katowicach pierwszy numer czasopisma literacko-artystycznego o wdzięcznej nazwie „Fantana”. Do sierpnia roku 1939 wyszło spod pras drukarskich zaledwie dziewięć jego numerów. Od chwili swego powstania periodyk zaznaczył się wyrazistym profilem ideowym, gdyż propagował swoisty program literatury „zaangażowanej” w bieżące problemy państwa, regionu, narodu. Nazwę miesięcznika wywiedli jego założyciele od imienia leśnej bogini, której kult miał ponoć wyznawać mieszkający w dawnych puszczech lud śląski z terenów Wodzisławia i Skoczowa<sup>1</sup>. Inicjatorami ruchu wydawniczego byli zrazu Wilhelm Szewczyk i Jan Kazimierz Zaremba, wkrótce jednak do ścisłego grona redaktorów dołączył Zdzisław Hierowski. Prezesem zarządu grupy został Jan Kazimierz Zaremba, wiceprezesem Alfons Piotrowski, sekretarzem – Wilhelm Szewczyk. Warto też odnotować nazwiska pozostałych członków zarządu: Jan Baranowicz, Tadeusz Dobrowolski, Amalia Hanzłówna, Ludwik Brożek, Zdzisław Obrzud, Jan Wypler. 17 czerwca 1938 roku odbyło się spotkanie organizacyjne założycieli pisma, czego wyrazem jest notka zamieszczona w pierwszym jego numerze:

„*Fantana* jest pismem grupy literatów i artystów, przeważnie, choć nie wyłącznie synów ziemi śląskiej. Wydajemy ją dlatego, że uważamy iż nadszedł czas, aby dać wyraz nowemu ruchowi literackiemu na Śląsku i mamy ambicję temu sprostać [...] Jako chudzi literaci nie liczymy na nadzwyczajny efekt finansowy („Bo z rymów cóż za korzyść krom próżnego dźwięku?”)<sup>2</sup>.

Twórcy „Fantany” promowali przede wszystkim słowiańską kulturę: polską, czeską, serbską, chorwacką. Głosili też utopijną ideę przewodnictwa silnej Polski wśród innych państw słowiańskich. Trzech autorów – Jan Kazimierz Zaremba, Zdzisław Hierowski, Wilhelm Szewczyk imiennie wypowiadało się o zadaniach i celach twórczości literackiej w aktualnych warunkach społeczno-politycznych. W poszczególnych numerach miesięcznika odnajdujemy też szkice programowe i artykuły o bieżącym życiu literackim autorstwa osób nie związanych z literacką grupą „Fantana”. Publikował tam swoje teksty, między innymi, Stanisław Czernik, redaktor naczelny „Okolicy Potótów” – pisma wydawanego w Ostrzeszowie Wielkopolskim i Włodzimierz Pietrzak – redaktor periodyku „Prosto z mostu”. Niektóre jednak wypowiedzi programowe ukazywały się anonimowo, w rubryce końcowej pisma, która poświęcona była tak zwanym „sprawom bieżącym”. Anonimowe notatki godzi-

Osiemdziesiąt lat po uaktywnieniu literacko-artystycznego ruchu młodych na Górnym Śląsku

# Słów kilka o miesięczniku „Fantana”

TERESA BANAŚ-KORNIAK

ły w zoiłach czasopisma (Włodzimierza Żelechowskiego, Izzydora Plaszczyka), krytykowały twórczość „skamandrytów” za bezideowość i brak zaangażowania w aktualne sprawy polskie, godziły też w demokratyczno-liberalny tygodnik warszawski „Wiadomości Literackie”.

Wypowiedzi programowe o sztuce „zaangażowanej” są liczne w „Fantanie” i różnią się od siebie zarówno zakresem poruszanej problematyki, jak i sposobem prezentowania zagadnień artystycznych oraz ideowo-politycznych. Poruszano na przykład temat szeroko rozumianej „kultury nowych czasów”. Do tej grupy można zaliczyć teksty Jana Kazimierza Zaremby (*Misja polskości, W walce o nowego człowieka, Między niemieckim i polskim mitem*<sup>3</sup>) i Włodzimierza Pietrzaka (*Nowa kultura*<sup>4</sup>). Niektóre szkice odnosiły się wyłącznie do zagadnień twórczości literackiej, krajowej i regionalnej – śląskiej. W tej ostatniej grupie tekstów wyróżniają się wypowiedzi – „manifesty” Zdzisława Hierowskiego – *Na przełomie*<sup>5</sup> oraz Wilhelma Szewczyka pt. *Po ezji na Śląsku!*

Ideowym przewodnikiem grupy poetyckiej „Fantana” był Jan Kazimierz Zaremba, którego poglądy wyrastały z radykalno-narodowego klimatu sanacyjnej Polski i stanowiły intelektualną podbudowę artystycznego programu. W wypowiedziach Zaremby odnajdujemy też echa romantycznego mesjanizmu i, bliższego już twórcom lat trzydziestych, „heroicznego” odłamu młodopolskiej twórczości.<sup>6</sup> Artykuł Zaremby – *Misja polskości* – znalazł się już na pierwszej szpalcie numeru inauguracyjnego omawianego czasopisma

(w listopadzie roku 1938). Pierwsze słowa tekstu deklarują związek sztuki z życiem narodu polskiego, z jego wolą potęgi i siły (wpływ filozofii Bergsona, Nietzschego, Schopenhauera). Autor przeciwstawia się też napływowi obcych wzorów do literatury polskiej, promuje twórczość odzwierciedlającą cechy żywotne rodzimej nacji. Otóż, „oczyszczony” z wpływu obcej kultury polski inteligent, niewykluczone, że syn chłopa, rzemieślnika czy mieszczanina, może sprostać zadaniu, które stoi przed rodzimą kulturą. A jakie to zadanie? Chodzi mianowicie o silne oddziaływanie polskiej kultury zarówno na zachód, jak i na wschód od naszych granic. Trzeba bowiem przyczynić się do „rozwiązania sprawy rosyjskiej wobec [...] rozpadu ideowego komunistycznego sąsiada”<sup>7</sup>, a także przeciwstawić się „[...] naporowi pogańskiego totalizmu, szturmującego do nas z Zachodu”<sup>8</sup>.

Z kolei w trzecim numerze „Fantany” (z marca 1939 roku), w artykule pt. *W walce o nowego człowieka* Zaremba przeciwstawia modelowi racjonalistycznej kultury mieszczańskiej, tworzonej przez jednostki biernie i aspołeczne – model kultury idealistycznej i narodowej, która stanowi dzieło ludzi czynnych, pełnych entuzjazmu. Dla każdego Polaka, jak twierdzi, ważne jest „[...] zespolenie swego życia z losami narodu, wkorzenie się w jego duszę, służba dla niego bezkompromisowa”<sup>9</sup>.

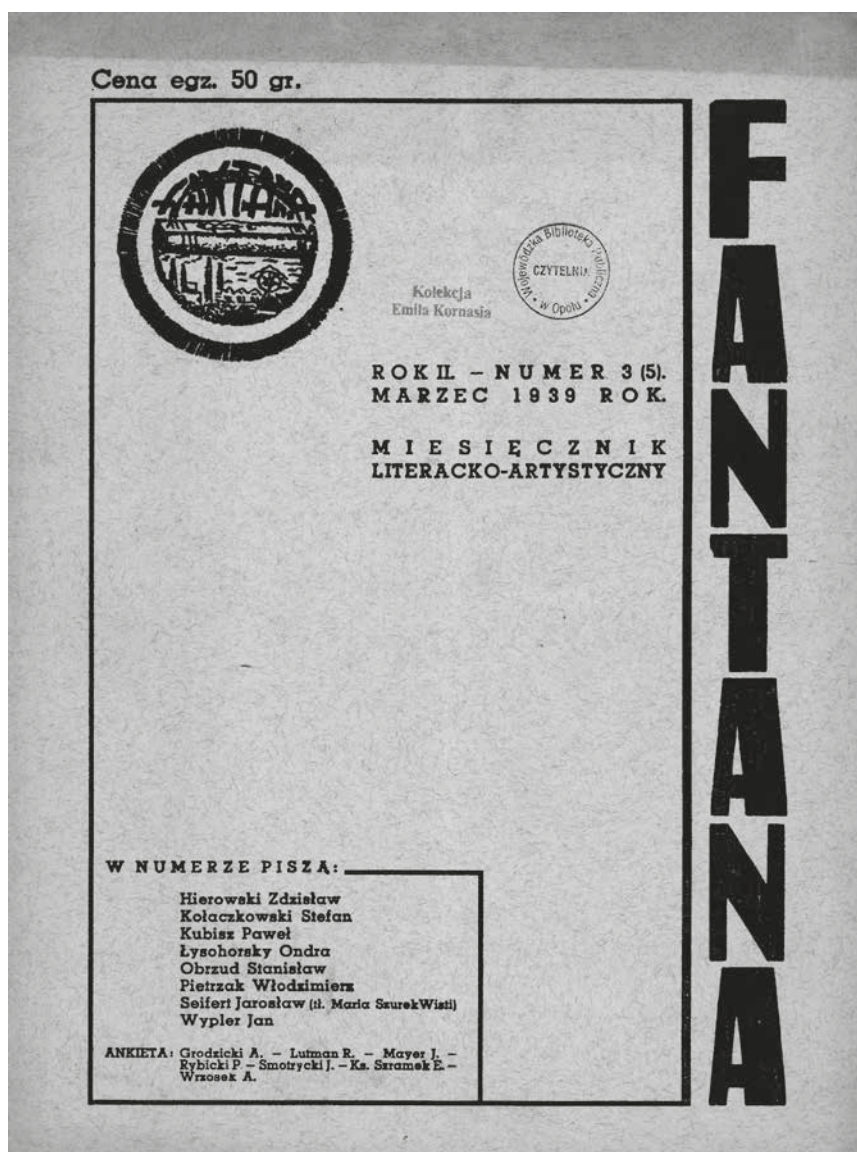
Następne programowe wystąpienie Zaremby, zatytułowane *Między niemieckim i polskim mitem* poświęcone jest zwalczaniu rasistowskich haseł nazizmu niemieckiego, którym przeciwstawia autor idee nacjonalizmu polsko-chrześcijańskiego, twórczego. Twierdzi



nawet, iż ludy słowiańskie pod względem sposobu odczuwania wzniosłości i piękna zdecydowanie przewyższają naród niemiecki. Dodaje też: „Zasadzie wchłaniania obcych narodów drogą brutalnej siły – przeciwstawia się ze strony polskiej zasada ideowego kierowania, przy równoczesnym istnieniu potęgi militarnej narodu”<sup>10</sup>. Dziś wiemy, jak bardzo szlachetne, ale też utopijne były owe sny o potęgę młodego przedstawiciela inteligencji polskiej z lat trzydziestych. Myśli jego rozwijali inni krytycy drukujący w „Fantanie”: Zdzisław Hierowski, Włodzimierz Pietrzak, Stanisław Czernik, Zdzisław Oborzud. Konieczność zaangażowania literatów w służbę narodowi podkreślał szczególnie mocno Zdzisław Hierowski w artykule *Na przełomie*<sup>11</sup>, a Włodzimierz Pietrzak w podobnym entuzjastycznym tonie pisał o „nowej kulturze” opartej o aktywność tworzących ją jednostek: „bryła świata drgnie pod rękoma naszego pokolenia”<sup>12</sup> – twierdził Pietrzak z zapałem. Środowisko związane z „Fantaną” walczyło więc o taką postawę życiową i artystyczną, która nie oddziela sztuki od czynu.

W szkicach niektórych literatów i krytyków (Jana Zaremby, Stanisława Czernika, Włodzimierza Pietrzaka, Marii Szurek-Wisti<sup>13</sup>) przewija się często motywy siły i woli człowieka – twórcy kultury. Młodym inteligentom z Górnego Śląska chodziło bowiem o ekspozowanie potęgi ludzkiej psychiki, bo – jak podkreślali – owa moc dawałaby jednostkom poczucie moralnego ładu. Inny temat, który pojawiał się w artykułach programowych „Fantany”, dotyczył postulowania „modelu” inteligenta nowych czasów. A byłby to intelektualista „wyrósł z ludu” polskiego, nawet z tych zaniedbanych jego społecznych warstw: chłopskiej czy robotniczej. Nic też dziwnego, że ulubionym, niemal „wzorcowym” poetą dla ludzi z kręgu „Fantany” był Jan Kasprzowicz, którego związki z ziemią śląską podkreślano z dumą.<sup>14</sup> O dochodzeniu do głosu pokolenia inteligencji mającej ludowe korzenie pisali też z aprobatą i nadzieją na pozytywne zmiany w sztuce – Stanisław Czernik<sup>15</sup> i Zdzisław Hierowski<sup>16</sup>.

Oprócz artykułów, których celem było manifestowanie założeń twórczych, pojawiały się w omawianym piśmie recenzje bieżących dokonań naukowych oraz literackich, a także historycznoliterackie syntezы poezji i prozy schyłku XIX wieku i pierwszych trzydziestu lat nowego stulecia.<sup>17</sup> Kilku krytyków wypowiedziało się również na temat zadań i przyszłości śląskiej literatury regionalnej. Temat ten podjęli zwłaszcza Wilhelm Szewczyk i Zdzisław Hierowski. W szkicu *Poezji na Śląsku!* Szewczyk wyznaczał cele „młodej” poezji śląskiej i scharakteryzował dotychczas-



sowe osiągnięcia starszej i nowej generacji poetów. Postulował „poezję pracy”, ale nie „poezję maszyn”, bo jak dobitnie dowodził: „Nie ma u nas racji bytu kult maszyn i wszelkiego rodzaju futuryzmu. Bo u nas maszyna wyrasta z dwojga narzmiących górniczych dłoni”<sup>18</sup>. Poezja śląskiego regionu nie powinna wprawdzie angażować się w politykę, jak skonstratował autor tego płomiennego manifestu, ale winna być „narodowa”, czyli oddająca mentalność mieszkańców rodzinnej ziemi. Tylko poeta, który jest rodowitym Ślązakiem, sprosta, według Szewczyka, zadaniu postawionemu przed śląską muzyką. Bo „[...] w poezji obowiązuje szczerłość. Jeśli wiecie, że nie zgłębicie twardej skorupy ducha śląskiego, po co te tematy poruszać”<sup>19</sup>.

Z kolei czerwcowy numer „Fantany” z roku 1939 zawiera artykuł Z. Hierowskiego, w którym krytyk zdefiniował, jak rozumie pojęcie „poezja śląska”<sup>20</sup>. W znaczeniu pierwszym – najszerszym – to wszelkie utwory poetyckie, których tematem jest Śląsk; w znaczeniu drugim – to wiersze powstałe w regionie, niezależnie od tego, czy twór-

cami byli rdzenni mieszkańcy tej ziemi czy też przybysze; w znaczeniu trzecim – „poezja śląska” to teksty pisane przez rdzennych Ślązaków. Hierowski najbardziej promował wytwory kultury literackiej rodowitych mieszkańców regionu, dopatrując się w ich wierszach prawdy i „szlachetnego patosu”. Manifesty propagujące sztukę „zaangażowaną” w bieżące życie miały – co trzeba podkreślić – głównie charakter „ideowy”, a o założeniach formalnych (np. typie wiersza czy metafory poetyckiej) mówiły niewiele.

Deklaracje głoszone w szkicach programowych dokumentowano konkretnymi realizacjami twórczymi, publikowanymi na łamach omawianego miesięcznika: wierszami, fragmentami prozy, przekładami poezji z obcych języków. Autorami tekstów literackich byli: Jan Baranowicz, Adolf Fierla, Wilhelm Szewczyk, Jan Kazimierz Zaremba, Jan Wypler. Środowisko „Fantany” stało się ważnym ośrodkiem kulturotwórczym w regionie. Rozpowszechniało literaturę między innymi poprzez propagowanie jej w audycjach radiowych, organizo-



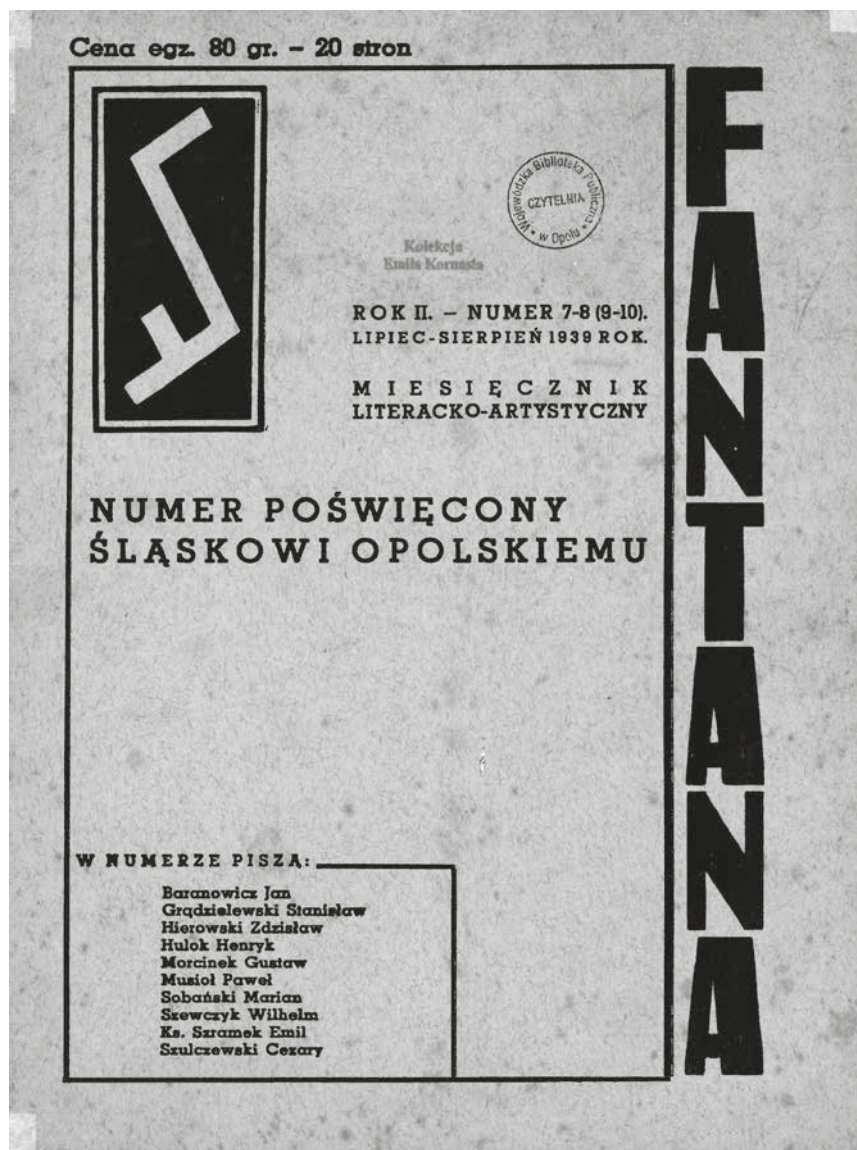
wano ponadto wieczory poetyckie i recytatorskie zarówno w Katowicach, jak i w mniejszych prowincjonalnych miasteczkach. Notatki o tych wydarzeniach ukazywały się w kolejnych numerach pisma. Uaktywniając życie kulturalne na Górnym Śląsku – osoby związane z piśmem były swoistymi łącznikami między środowiskiem krakowskich literatów, a inteligencją śląską. Świadczy o tym stała rubryka pt. *Listy z Krakowa*, redagowana przez Zdzisława Pyzika.

Wprawdzie Zdzisław Hierowski dowiódł po latach, że młody zespół redakcyjny „Fantany” związany był wcześniej z „Kuźnicą” – radykalno-narodowym czasopiśmie założonym przez Pawła Musioła<sup>21</sup>, to jednak sama chęć wyjścia poza krąg „Kuźnicy” i inicjatywa stworzenia własnego pisma świadczy o niechęci redaktorów nowo powstałej „Fantany” do jakichkolwiek nacisków narodowo-radykalnych polityków i o pragnieniu zaangażowania się głównie w propagowanie literatury pięknej w macierzystym regionie. Nie znaczy to jednak, że trucizna nacjonalistycznych haseł z lat trzydziestych XX wieku nie dotknęła także ówczesnej młodej inteligencji z Górnego Śląska. Propagując tak zwany „nacjonalizm polski” i słowianofilskie idee, nie mogli jeszcze wiedzieć, jaki ogrom nieszczęść i krzywd przyniosą wkrótce ludzkości wypaczone założenia szerzącego się nacjonalizmu niemieckiego. I że każdy nacjonalizm, nawet ten przeciwstawiony hitlerowskiemu nazizmowi, a więc wywodzący się z pobudek szlachetnych, nosi w sobie tłące się zarzewie pogardy dla „obcego”, czyli – innego człowieka. Wilhelm Szewczyk wspominał, już po wojnie, tamte czasy: „Byłem za młody, żeby zrozumieć mechanizmy i dźwignie, formujące ów nacjonalistyczny front [...] Granica państwa biegła w poprzek Górnego Śląska i cień dziwnych słupów granicznych padał na wszystko, co chciało żyć polskimi sprawami. Żal do Polski, że stała się tak słaba i niewdzięczna wobec śląskiego robotnika [...] Żal ów mieszałem z tęsknotą za Polską silniejszą i sprawiedliwą”<sup>22</sup>.

Ruch artystyczny „Fantany” był niewątpliwie – tak jak i sam periodyk – jedynie efemerydą w skali kraju, ale zaznaczył się wyraziście na mapie kulturalnej regionu. Należy go łączyć z tym pravicowym nurtem myślowym, który – postulując mesjanistyczno-nacjonalistyczne hasła – silnie wpłynął zarówno na ideowe, jak i czynne, heroiczne postawy wielu przedstawicieli inteligencji z lat późniejszych. ■

1 Zob. nota informacyjna o zebraniu literatów, „Fantana” 1938, nr 1, s. 12.

2 Dłaczego wydajemy „Fantanę?”, „Fantana”



1938, nr 1, s. 12.

3 J. K. Zaremba, *misja polskości*, „Fantana” 1938, nr 1, s. 1; Tenże, *W walce o nowego człowieka*, „Fantana” 1939, nr 3, s. 2-3; Tenże, *Między niemieckim i polskim mitem*, „Fantana” 1939, nr 5, s. 1-2.

4 W. Pietrzak, *Nowa kultura*, „Fantana” 1938, nr 2, s. 7.

5 Z. Hierowski, *Na przełomie*, „Fantana” 1939, nr 1, s. 1-3.

6 Szerzej omawiam to zagadnienie, jak i też szereg innych, związanych z miesięcznikiem „Fantana” w osobnym artykule, zob. T. Banasiowa, *Deklaracje programowo-ideowe młodych literatów w „Fantanie”*, [w:] *Śląsk literacki. Materiały V sesji Śląsko znawczej Pracowników naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 8-9 listopada 2000*, pod red. M. Kisiela, B. Morcinek-Cudak i T. Głogowskiego, Katowice 2001, s. 92-104.

7 J. K. Zaremba, *Misja polskości* ..., s. 1.

8 Tamże

9 J. K. Zaremba, *W walce o nowego człowieka*..., s. 2-3.

10 Tenże, *między niemieckim i polskim mitem*..., s. 1-2.

11 Z. Hierowski, *Na przełomie*..., s. 3-4.

12 W. Pietrzak, *Nowa kultura*..., s. 7. Słowa Pietrzaka brzmią dziś szczególnie dramatycznie, wiadomo bowiem, iż w kilka lat po napisaniu tych entuzjastycznych fraz poległ w powsta-

niu warszawskim.

13 M. Szurek-Wisti, *Radosne spotkania*, „Fantana” 1939, nr 2, s. 11-12.

14 J. Wypler, *Kasprowicz, Śląsk i „Most”*, „Fantana” 1939, nr 1.

15 S. Czernik, *Problem trzech pokoleń*, „Fantana” 1938, nr 2, s. 4-6.

16 Z. Hierowski, *O poezji śląskiej*, „Fantana” 1939, s. 1-2.

17 Por. np. Z. Obrzud, *Dwie syntezy najnowszej literatury polskiej*, „Fantana” 1939, nr 5, s. 9-13. Tenże, *Nieszczęśliwe wyniki nieszczęśliwych założeń (z racji książki Ignacego Fika: „Rodowód społeczny literatury polskiej, cz. 1)*, „Fantana” 1939, nr 2, s. 1-4. Obrzud wyrażał anachroniczne dziś poglądy na temat „literatury polskiej”, którą definiował w oparciu o kryterium „narodowości” autora; innymi słowy – twórczość pisarzy pochodzenia żydowskiego, skądinąd wybitna, np. Bolesława Leśmiana czy Juliana Tuwima nie miała „przynależać” do literatury narodowej.

18 W. Szewczyk, *Poezji na Śląsku!*..., s. 4-6.

19 Tamże.

20 Z. Hierowski, *O poezji śląskiej*, „Fantana” 1939, s. 1-2.

21 Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*, Katowice 1969, s. 177-183. Zob. K. Heska-Kwaśniewicz, *Musiol Paweł* [w:] *Śląski słownik biograficzny*, t. 1, Katowice 1999, s. 196-198.

22 Cyt. za Z. Hierowski, *Życie literackie na Śląsku w latach 1922-1939*, Katowice 1969, s. 177-178.



Wspomnienia, historyczny przekaz pokoleń o wojnie przemija, jak odchodzi na wieczną wartę pokolenie, które tę wojnę przeżyło, widziało i świadomie w niej uczestniczyło.

Obecnie żegnamy ostatnich kombatantów II wojny światowej, a żegnając ich pozostawiamy za sobą sposób myślenia o upamiętnieniach, grobach wojennych i pomnikach jaki był ich udziałem.

Myślenia uczestników tragedii wojny. Ludzi, dla których rzeczywistość wojny: swoi i wrogowie, fakty i kontekst historyczny był czymś oczywistym.

Świadkom tych wydarzeń chodziło o to, by w konkretnym miejscu powstała tablica, pomnik, krzyż. Opis często pozostawiono politykom lub pisano tak, jak umiano – dla siebie. Dziś treść napisów upamiętniających, często wykutych w kamieniu i odlanych w spżu, dla historyków i regionalistów jest tylko odwołaniem do rzeczywistych wydarzeń, które na swój sposób opowiadają.

Pokolenie, które dziś wchodzi w wiek świadomego uczestnictwa w celebrowaniu pamięci lokalnej i narodowej pomiędzy pomnikami przeszłości a swoją wiedzą historyczną i świadomością obywatelską widzi głęboki dysonans.

Czasami wystarczy napis „Niezanemu żołnierzowi”, często jednak w treści memoratywnej gubi się kontekst historyczny i sens pamięci, sens pochylania się nad bohaterstwem ludzi, ku których pamięci dane upamiętnienie powstało. Kiedy tworzymy tablicę poświęconą więzionym i katorżanym przez niemieckich oprawców w miejscu, gdzie był budynek GESTAPO, to warto zaznaczyć ten ważny element historycznego tła miejsca. Kiedy upamiętniamy, czcimy pamięć walczących o Niepodległość, Powstań, I i II wojny światowej to pamiętamy, szczególnie lokalnie, nie tylko o Marszałku, ale też o Jego Żołnierzach. Tak to zrobili nasi dziadkowie na Pomniku Niepodległości (Zawiercie, Cmentarz Katolicki) żmudnie żłobiąc nazwiska poległych, podobnie uczynili nam współcześni umieszczając na cokole rzeźby Marszałka nazwiska Legionistów i Jego Żołnierzy z Ziemi Zawierciańskiej.

Należy pamiętać o potrzebie pielęgnowania, budowy i odbudowy, więzi pomiędzy tymi obiektami a społecznością lokalną. Sens ich istnienia to przede wszystkim ludzie – „ci, którzy pamiętają”. Istotna jest pamięć elit lokalnych, tymczasem ich część, składając pod pomnikiem wieniec traktuje to jako obowiązek, a nie szczyt. Niestety, spotykamy tu barierę niezrozumienia, także wśród tak ważnej grupy jaką są nauczyciele. A celebrowanie patriotycznych uroczystości pod pomnikami jest podstawowym elementem pamięci pokoleń. Bez pamięci elit trudno budować pamięć obywatela.

Kiedyś idąc na cmentarz wnuk z babcią zanim zaświecił znicz na rodzinnym grobie stawał świeczkę żołnierzowi, który walczył za Polskę. Ta świeczka, zwiokrotniona masowym zwyczajem jest dziś ważniejsza niż największy wieniec. To za nią składam podziękowanie matkom i ojcom, nestorom polskich rodzin. Bo prawdziwą lekcją patriotyzmu jest właśnie ta świeczka.

I jeszcze jedno. Z odejściem świadków niezwykle ważne staje się „objaśnianie świecy” czyli opowiadanie, czytelny przekaz informacji: kogo, co, kto, jak i dlaczego upamiętnił



## Symbol świecy u stóp Pomnika Niepodległości

MICHAŁ OLEŚ

w konkretnym miejscu pamięci narodowej. I nie chodzi tu o żadne „odkomunizowanie pamięci”. Choć nowomowa używana w napisach memoratywnych smuci i odstrasza. Każdy kraj ma swoją historię, a nasze pomniki ciągną za sobą krew i łzy tych, którzy w różny sposób, ale zawsze z gorącym sercem oddawali Niepodległość, to, co mieli najcenniejsze – swoje młode życie.

Szczególnie dziś, w roku 100. lecia Odzyskania Niepodległości potrzeba nam nie tyle zamiany nieprawomyślnych pomników na prawomyślne, (co w okresie PRL-u przerobiliśmy dokładnie), ale ich opisu i przybliżenia młodemu pokoleniu. Róbmy to korzystając z nowoczesnych technologii, poprzez łączenie miejsc odległych geograficznie ale spójnych pamięcią. Jak pamięć o Kościuszcze i jego powstaniu. Jak rok 1863 z jego grobami, pomnikami, miejscami bitew i potyczek. Widać tu doniosłą rolę Instytutu Pamięci Narodowej. W jego ręce nasze państwo złożyło pieczęć nad „kwiatem naszej pamięci”. Rola regulacyjna, wsparcia i pomocy w realizacji inicjatyw lokalnych przez IPN jest wyzwaniem, ale też może się stać piękną kartą naszej historii obecnej w przestrzeni publicznej. I tu warto wskazać przykład z ochrony środowiska i systemu WFOSiGW, które z spójnym regionalnym systemem dotacyjnym wiele dobrego zrobiły tworząc priorytety, wkładając często niewielkie środki na edukację, co pozwalało działać nie przez system nakazowy a przez mądre rozłożenie akcentów i rozliczanie z umieszczonych treści.

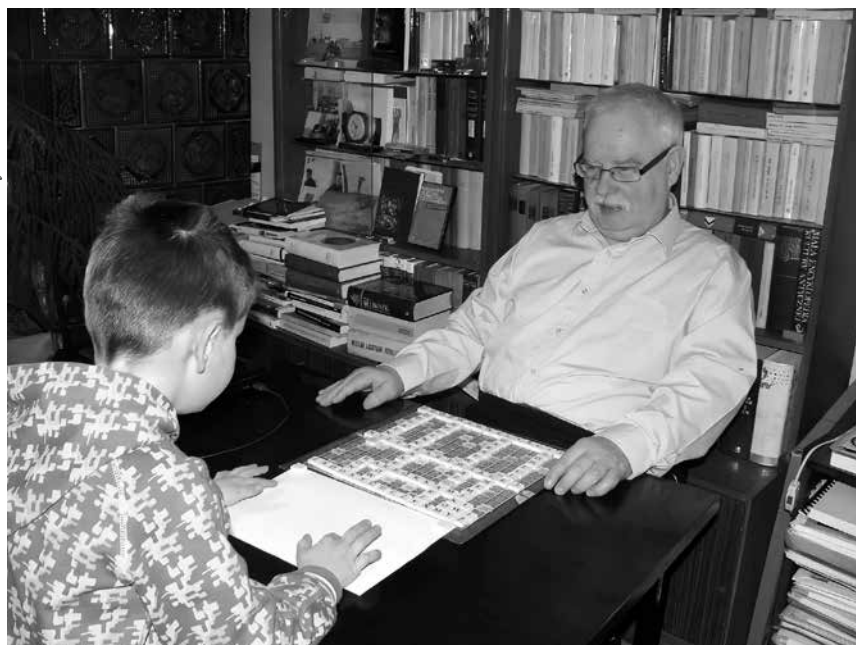
W 1918 roku żyli weterani powstania styczniowego, dziś w podobnej liczbie żyją kombatanci II wojny światowej. Tego listopada składamy im pokłon. Ale, jednocześnie, aby ich trud pielęgnowania pamięci o tym „czasie pogardy” nie poszedł

na marne należy nasze miejsca pamięci otworzyć na młodzież, by stały się dla niej czytelne. Wszak są one ważnym elementem systemu promocji krajoznawstwa – szlaków pamięci, szlaków turystycznych, ścieżek edukacyjnych, historycznych.

Ważne jest, by to, co my rodzice i dziadkowie pamiętamy z harcerskiego ogniska zapłonęło w różnych formach i stworzyło więź z zapomnianymi miejscami. W każdej gminie jest zawsze kilku ludzi, którzy zbierają okruchy pamięci. Fascynacją, regionalistami, „ludzie, którzy wiedzą”. Są wśród nich społecznicy, urzędnicy i nauczyciele, którzy w swej działalności miejsca te poznali i próbują swą wiedzę przekazać innym.

To zadanie nie należy do łatwych, gdyż zmienił się język przekazu. Nie można, bo nie warto, tworzyć „opowieści starego wapińka”. Trzeba korzystać z możliwości Internetu, youtube i różnych form elektronicznego przekazu, kodów QR, zlinkować opowieści świadków, pieśni i piosenki, wzbogacać je dowcipem i anegdotą historyczną. Łączyć fakty i komentarze, w szerszym stopniu posługiwać się ikonografią. Pokazywać szczególnie przemawiające do wyobraźni zdjęcia archiwalne. Także rysunki i satyrę, gdy trzeba, to z objaśnieniami, gdyż te elementy, na które składa się nasza historyczna pamięć, trzeba wzbogacać formami, czytelnymi dla dzisiejszego nastolatka.

Bo kształt pamięci, jaki wokół upamiętnień tworzyli ich twórcy, często narażając się i tworząc wokół swych działań najdziwniejsze sojusze przemija. Czas nadać im drugą młodość. Tak, jak radosne winno być świętowanie naszej niepodległości, tak czytelna powinna być pamięć. Dla każdego.



Prof. Jerzy Paszek po lekturze arcydzieł gra z wnukiem w scrabble.

## Blask Epilogu

JERZY PASZEK

Czytelnikowi miesięcznika „Śląsk”, spotykającemu się w ciągu dwu ostatnich lat z moimi esejami, tworzącymi archipeląg o dumnym tytule *Blask arcydzieł*, należy się na koniec tych publikacji kilka wyjaśnień i dopowiedzeń. Zacznę od bardzo interesujących i nierzadko tajemniczych spraw, związanych z losami – analizowanych w moim cyklu – finałów dzieł i pożegnań autora z czytelnikami i „czytelnicami”, jako powiada Ignacy Krasiński. X.B.W., co istotne, swoją *Monachomachia* wzbogacił o długie sprostowanie i kunsztowne przeprosiny (ciekawe, iż *Antymonachomachia* ma w *Pismach poetyckich* Krasińskiego tyleż pieśni, a nawet stronic, co naganiony tu pierwotny powód scysji, czyli *Wojna mnichów*). Tak dziwne i oryginalne mogą być epilogi bądź zakończenia!

Jak wiadomo, *Pan Tadeusz* w edycjach publikowanych za życia poety nie miał żadnego *Epilogu*: pierwszy raz wydrukowano ten ważny segment tekstu polskiej epopei narodowej dopiero w roku 1860, czyli 5 lat po śmierci autora (i w dodatku jako wstęp utworu, bo zamiast poprawnego brzmienia tekstu: „O tym-że dumać na paryskim bruku” przyjęto przekreśloną przez twórcę pierwotną wersję „O czym że dumać na paryskim bruku”). Jak słusznie zwraca uwagę Ireneusz Opacki („*W środku niebokręga*”, *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995, s. 205): „ten [poprawiony] incipit zasadniczo zmienia sytuację: jest incipitem

**nawiązującym** do tego, co zostało powiedziane wcześniej, w owych dwunastu księgach, **integruje** [oba podkr. I.O.] tekst *Epilogu* z wcześniejszą fazą poematu. Jest to formuła ciągu dalszego, a nie „początku utworu”.

Tużim nie dokończył swojego bukietu *Kwiatów polskich* (znane są wszak „dwa fragmenty spoza I tomu poematu”, ogłoszone za życia poety), ale zdążył napisać i ogłosić *Epilog tomu pierwszego!* Piotr Michałowski („Teksty Drugie” 1996, nr 6, s. 131) proponuje jako uzupełnienie dzieła skamandrytu uznać projekt japońskiej kompozycji florystycznej: „Nie wiem, na ile dzisiaj znany/Jest wygląd owej ikebany./Japoński teatr to kontrastu,/Lecz aby go postawić na stół,/Potrzebny kenzan. To podstawa./Kształt jeża ma lub palisady./Nie będzie wiele w tym przesady./Gdy czasem może się wydawać/Kohortą włóczy, co bez wojów/Po bitwie wkracza do pokoju/I na kolorów czeka ucztę”; utwór ma jeszcze 29 wersów).

Michaił Bulhakow nie doczekał się opublikowania ukończonej w rękopisach i również maszynopisach swojej powieści, ale tekst oprócz 32 rozdziałów posiada też *Epilog*, datowany wymownie: „Moskwa, 1928-1940”. *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego ma, jak się dopiero w XXI wieku okazało, dwie odmienne wersje, ale w każdej – po 66 lub 60 dni – znajduje się *Zakończenie* (tak u Edmunda Chojeckiego) lub *Zakończenie całej opowieści* (tak brzmi śródtytuł dnia 61

w tekście, który ustalili François Rosset i Dominique Triaire). Z pewną tylko dozą przesady w *Ferdydurke* za swoisty *Epilog*, zawierający przewartościowanie całej tej jakże pokrętej opowieści, można byłoby uznać wierszyk „Koniec i bomba/A kto czytał, ten trąba!”, pochodzący od Anieli Brzozowskiej-Lukasiewiczowej, służącej u Gombrowiczów (zob. K. Suchanow: *Gombrowicz. Ja, geniusz*. T. I. Włowiec 2017, s. 294).

Przez dwa lata pisania (2017-2018) kolejnych segmentów książki *Blask arcydzieł* staje się dla mnie jasne, iż uzyskała owa libella całkiem sympatyczne kształty – jeśli chodzi o „arkuszowe” wymiary – a nawet dość symetryczne oblicze! Otóż zawiera w trzech częściach 21 esejów, ugrupowanych po 7 tekstów. Część pierwsza nosi tytuł *Od wojny trojańskiej po bitwy mnichów* i składa się na nią 7 ułożonych chronologicznie arcydzieł: *Odyseja*, *Eneida*, *Bogurodzica*, *Fraszki Kochanowskiego*, *Sonety Szekspira*, *Monachomachia*, *Tygrys Blake’a*. Część druga, zatytułowana *Wiek kolei żelaznych i teorii Darwina*, przynosi omówienia następujących 7 wybitnych utworów: *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, *Eugeniusza Oniegina*, *Pana Tadeusza*, *Dożywocia*, *Beniowskiego*, *Kotów Baudelaire’a* oraz *Lalki*. Część trzecia, pod wymownym i oksymoronicznym nagłówkiem *Wiek penicyliny i Holocaustu*, daje czytelnikowi wgląd w takie powieści i poematy, jak: *Popioły*, *Żywe kamienie*, *Ulisses*, *Ferdydurke*, *Mistrz i Małgorzata*, *Kwiaty polskie*, *Blady płomień*.

W aneksie umieszczę rozdział „*Ulisses*” pod *mikroskopem* (z podtytułem: *Zagadki 25 książek i 25 kochanków*). Jako motta poszczególnych części proponuję – kolejno – słowa Tomasza Burka: „Nigdy nie jest za późno na przeczytanie i przemyślenie arcydzieła” (z eseju: *Skąd się wziął „Ulisses”?*) oraz Jana Tomkowskiego ze szkicu *Bestsellery i arcydzieła*: „wobec arcydzieła każdy jest samotny – nawet profesjonalny badacz literatury czuje respekt przed czekającą go wyprawą w głąb tekstu”; „to oni, autorzy arcydzieł, kształtują od wieków nasz smak, uczą nas, czego mamy prawo wymagać od naprawdę wielkiej literatury”. Tak się szczęśliwie złożyło, że w imieniu jednego i w nazwisku drugiego krytyka znalazła się trójliterowa cząstka, sugerująca naczelną tematykę moich wywodów!

Uważam, iż zaczynanie od Homera i kończenie na *Ulissiesie* (a w toku analiz mamy esej drugi, dotyczący tej powieści, a także aluzję do niej w motcie Burka) posiada głębsze znaczenie i utajony sens. Otóż powszechnie narzeka się na skomplikowaną strukturę powieści Jamesa Joyce’a: inny styl w każdym z 18 rozdziałów utworu, coraz to odmienna dyscyplina wiedzy lub nawet część ciała, jako wyróżnik kolejnych epizodów (np. *Lajstrygonowie*: czas obiadu, godzina 13, narządem dominującym – przelyk, dyscypliną – architektura, techniką epizodu – perystaltyka; w *Syrenach* te punkty orientacyjne wyglądają inaczej: obserwujemy koncert, godzina 16, narządem głównym – ucho, dyscypliną wiedzy czy sztuki – muzyka, techniką



narracyjną – *fuga per canonem*). Jeśli powieść z roku 1922 jest skomplikowana, to kompozycja *Odysei* (do której autor *Ulysses* wielokrotnie się odwołuje) jest tak samo złożona i bardzo przemyślana. Pisz o tym szeroko i dokładnie Kazimierz Kumaniecki (zob. K. Kumaniecki, J. Mańkowski: *Homer*. Warszawa 1974. Biblioteka „Polonistyki”).

Struktura poematu o Odysie wedle badacza jest następująca: „pierwsza część *Odysei*, składająca się z dwunastu ksiąg, została podzielona na trzy mniej więcej równe części: pierwsze cztery księgi opowiadały o podróży Telemacha (I-IV), drugie cztery (V-VIII) o przygodach bohatera w drodze z wyspy Kalipso na wyspę Feaków i jego tam przybyciu, ostatnie cztery (IX-XII) były wypełnione relacją samego bohatera o wcześniejszych przygodach. [...] druga część, poświęcona wypadkom na Itace, została podzielona na trzy mniej więcej równe partie: Odyszeusz na wyspie (XIII-XVI), Odyszeusz w domu (XVII-XX) i zemsta Odyszeusza (XXI-XXIV)” (op. cit., s. 147). Kumaniecki wyodrębnił w części nazywa „tetradami” i każdą z tych 6 tetrad szczegółowo charakteryzuje. Niechaj za przykład posłuży nam trzecia tetradą o pobyciu Odysa na dworze Feaków: „Dzieli się ona wyraźnie na dwie części (ks. IX, X i XI, XII). Cezurę oddzielającą pierwszą serię przygód (ks. IX, X) od drugiej (ks. XI, XII) stanowi roczny pobyt bohatera u Kirki (koniec ks. X). Drugą serię przygód otworzy poeta świadomie opisem [...] podróży Odysa do podziemia (ks. XI). Pierwsza część tetrady (ks. IX, X) opowiada o pierwszej serii przygód: walce w kraju Kikonów, o Lotofagach, Cyklopie, wyspie Eola, Lajstrygonach i rocznym pobyciu u Kirki; tematem drugiej części (ks. XI, XII) jest opowiadanie [...] o podróży Odyszeusza do podziemia, o Syrenach, Scylli i Charybdzie, wyspie Trynaki, o burzy morskiej i dotarciu bohatera na wyspę Ogię” (op. cit., s. 204). Moim zdaniem, dokładna lektura *Odysei* (jak Charybdzie nie udało się połknąć Odysa? Jak bohater odpłynął od tego potwora? Co oznacza „szawłok z wiatrami”?) nie jest wcale taka łatwa, jak laikom może się wydawać!

Jeśli 21 esejoj poświęciłem wprowadzeniom do zawartości i ogólnym analizom budowy omawianych arcydzieł (podtytuł książki: *Literatura pod lupą filologa*), to aneks ukazuje bardziej skomplikowane kwestie i szczególnie w roztrząsanych i prześwietlanych (pod mikroskopem!) tekstów. Oto początek rozdziału, traktującego o katalogu podręcznej biblioteki irlandzkiego Odysa: W zasadzie należałoby ten ryzykowny wywód zatytułować „Biblioteczka Blooma”, bo nawet dodając tomy, znajdujące się pod łóżkiem Molly, ukochaney żony Leopolda (*Ruby: chluba areny*), w szufladzie biurka (*Hagada*) i w kieszeni dublińskiego akwizytora (*Słodczy grzechu*), to i tak będzie tu tylko 25 książek. Nawiasem mówiąc, liczba ta rymuje się z 25 kochankami, których zazdrosny i niespełniony mąż (brak męskiego potomka!) przypisuje pani Marion, z domu Tweedy. Wedle soliloquium Molly (epizod *Penelopa*) ilość ta po-

winna być drastycznie zmniejszona, bo pierwszą zdradę popełniła w dniu akcji (16 czerwca 1904 roku), czyli tuż przed nocnymi (17 czerwca) zapiskami mocno podejrzliwego i podejrzanego o masochistyczne nastawienie pana Poldiego. I jeśli liczba książek, jak na ambitnego biznesmena i żądnego wiedzy poszukiwacza prawdy przystało, nie wydaje się przesadzona, to już lista potencjalnych – a nic tu nie jest przesadzone – cudzołubów (jak mawiano drzewiej w Polsce, co przypomina Zygmunt Kubiak w swym znakomitym spolszczeniu *Eneidy*), grzeszy koloryzowaniem i hiperbolą!

Ważny w tych dociekaniach jest przypis, zawierający detale bibliograficzne swarów uczonych i uczonych swarów o zdrady Marion. Brzmi on tak: Spór o ilość kochanków Molly trwa od wielu lat; zob. D. Hayman: *The Empirical Molly*. W: *Approaches to „Ulysses”*. *Ten Essays*. Red. T.F. Staley i B. Benstock. London 1970, s. 103-135; D. O'Brien: *Some Determinants of Molly Bloom*. W: op. cit., s. 137-155. Ch.H. Peake broni Blooma, wywodząc, iż w języku akwizytora „suitors” to nie są kochankowie Molly, lecz jej admiratorzy (Tenże: *James Joyce. The Citizen and the Artist*. Stanford 1977, s. 288). Z tego wywodu najciekawszy wniosek może brzmieć: na 25 książek na półkach Blooma najczęściej cytowany w powieści jest zmyślony kiczowaty romans pt. *Słodczy grzechu*. Czyli mamy 24 tomy realne i 1 tom wirtualny. Kochankowie Marion zaś wyglądają w rzeczywistości powieściowej tak: 24 zmyślonych, 1 autentyczny! Piękna symetria!

Ale jeszcze bardziej zadziwiająca jest historia stolarza Gallaghery, który mieszka w Dufery Gate (w pisowni rzemieślnika „f” oznacza literę „s”). Po polsku mamy więc Bramę Duserów, w oryginale Bramę Tumanów, bo po angielsku „duffer” oznacza głupka! Jest to zjawisko dyslokacji, o którym pisze Fritz Senn. Podaje przykład: „Bloom myśli o swoim nazwisku, wrzuconym w kontekst irlandzkiego krajobrazu, o nazwie góry: Mojej. Slieve Bloom’ (*Mine. Slieve Bloom*). To jest czysty przypadek, gdyż nazwa Slieve (celtyckie słowo oznaczające górę) Bloom pochodzi od miejscowego słowa *bladhma* (płomień) lub *bladh* (kwiat). Kilka akapitów dalej Bloom czyta syjonistyczne ogłoszenie z nazwiskiem rzeczywistego angielskiego filantropa Mojżesza Montefiore i oto dziwnym trafem ‘Montefiore’ [po włosku „góra” + „kwiat”] dokonuje dyslokacji ‘Slieve Bloom’: Leopold Bloom, irlandzkie wzgórze i włoskie nazwisko łączą się w niewymuszony sposób” (Tenże: *Tropiąc „Ulyssesa”: warianty dyslokacji*. Przeł. B. Kucala. „Literatura na Świecie” 2004, nr 7-8, s. 182-183). Dyslokację Slieve Bloom odkrył Senn, ale ujawnienie dwuznaczności zapisu Dufery Gate jest moim dziełem.

W okresie kompletowania 21 esejoj do tomu *Blask arcydzieł* było mnóstwo czasu na przeróżne uzupełnienia i dopowiedzenia podstawowego nurtu opowieści o 3000 lat naszej europejskiej (bo wszak i Vladimir Nabokov stąd pochodzi) litera-

tury. Najbardziej zdumiony jestem kilkoma detalami biograficznymi i religioznawczymi. Wszyscy pamiętamy grecki refren w *Bogurodzicy*. Ale dopiero lektura wspomnianego eseju Senna o dyslokacji (on sam wymyślił ten termin lingwistyczny), gdzie mówi o „anachronizującej hybrydzie *Kyrios Menelaus*”, łączącej w sobie „zlatynizowane imię homeryckie z greckim tytułem, którego nie znajdziemy u Homera”, a odnoszącej się „wyłącznie do jego późniejszego, chrześcijańskiego użycia”. [...] „umieszczenie ‘Kyrios’ w Septuagincie zapoczątkowało dostojną karierę tego słowa” (tenże, op. cit., s. 177-178).

O brzmieniu wyrazu, pojawiającego się w głosach ludu bożego jako „Kiryjelejon” czy „Kyrieleison”, pięknie mówi się w *Ulyssesie*: „*Kyrios!* Lśniące słowo! Samogłoski, których nie znają Semici ani Saksonowie. *Kyrie!* [...] Powinienem głosić grekę, język umysłu. *Kyrie eleison!*” (J. Joyce: *Ulysses*. Przeł. M. Słomczyński. Kraków 1997, s. 132). Senn dodaje, że „słowo ‘kyrios’ we współczesnej grece uległo społecznej degradacji i stało się najwzyczajniejszym odpowiednikiem formy ‘pan’ – na przykład ‘pan Bloom’, do którego w greckim tłumaczeniu *Ulyssesa* na ogół stosuje się ‘Kyrios’, a więc to samo słowo, które w omawianym fragmencie posłużyło do oddania rangi króla Menelausa” (Senn: op. cit., s. 179). Taka dyslokacja dotarła chyba i do archaicznego refrenu „Kyrieleison”. W *Godach życia* Adolf Dygasiński przeciwstawia boga światła, bożycza, [„Słońce, bożyczu przepiękny”] bóstwu ciemności: „Bożec boru straszliwy, potworny, wściekle szaleje nocami, huczy, rży, gwizdże, klaska, bierze się za bary z dębami wiekowymi” (A. Dygasiński: *As. Zając. Gody życia*. Warszawa 1974, s. 396 i 346). Tu posłuszenie się aluzją do archaizmu „bożyc” nie jest szczęśliwe, bo fonetycznie „bożec” i „bożyc” są zbyt bliskie sobie!

Czytelnik pamiętający o Niemczyni, która Bronisławowi Trentowskiemu, swe działki pół-niemczyki” sadza „często do Cebernetyki” (J. Słowacki: *Beniowski. (Poema)* [...]). W tegoż: *Dziela wszystkie*. T. XI. Wrocław 1957, s. 203), z moich dopisków dowie się, w jaki sposób biedny filozof związał się z Niemczynią: Mieszkał, gdy studiował we Fryburgu, u praczki, która miała dwie córki. By opłacić czynsz, rzekł do Niemek: „Muszę się z jedną z was ożenić, ale nie wiem z którą, ciągnijcie na supelki”. Stanisław Wasylewski dodaje: „I tak się ożenił z córką praczki wyciągniętą z supelka, a poeci płakali długo nad smutną prozaicznością autora *Chowanny*” (S. Wasylewski: *Kochanki pierwszych dni*. W: *Polski esej literacki. Antologia*. Oprac. J. Tomkowski. Wrocław 2018, s. 256).

Takich i tym podobnych dopowiedzeń w wersji książkowej *Blasku arcydzieł* będzie dużo więcej, więc chyba warto nieco pocze-kać na tę zaskakującą w swoim najgłębszym nurcie i nieprzewidywalną we wszelkich dopływach (wenu!) księgę!



# Retoryka symbolika konkret

KSIĄŻKI

PAWEŁ MAJERSKI

*Śląska awangarda*, wydana w 2004 roku pierwsza literaturoznawcza książka Pawła Sarna, była poświęcona katowickiej grupie Kontekst, którą współtworzyli Włodzimierz Paźniewski, Stanisław Piskor, Tadeusz Sławek, Andrzej Szuba. Dzięki niej powróciliśmy do programu wpisanego w teksty *Sporu o poezję* i lirycznego dorobku protagonistów tej formacji, zagadnień sztuki modernizowanego świata, do poszukiwań adekwatnych form artystycznego wyrazu w rzeczywistości społecznych i politycznych transformacji (także sposobów przekazu zmieniających się mediów). *Przypisy do nicości*, drugi zarys monograficzny z 2010 roku, przypominały twórczość Zbigniewa Bienkowskiego – okazały się ważnym i wysoko ocenionym badawczym zbliżeniem do dzieła trudnego, „gęstego”, mnożącego lingwistyczne szyfry. W posłowniu Michał Głowiński uznał opracowanie Sarna za pionierskie, skutecznie sytuujące znakomitego poetę w obszarze naukowych (już historycznoliterackich) dociekań. Wykaz publikacji Sarna uwzględnia jeszcze napisaną ze Zbigniewem Widerą *Komunikację medialną placówek oświatowych jako instytucji usług publicznych* (2015).

Wydane właśnie *Miejsca wspólne, miej-*

*sca osobne, imiona sporu* znów kierują naszą uwagę w stronę śląskiego życia literackiego, poetów i publicystów oraz pism społeczno-kulturalnych. Pisarzy „stąd”, choć przecież obecnych w geograficznie, wyobraźniowo różnych miejscach twórczych działań i spełnień, dlatego – co autor zaznaczył od razu – „Równie ważne jak [...] powinowactwa są [...] różnice: światopoglądów, postaw twórczych, strategii pisarskich”. Prawda, bytujemy w swoich przestrzeniach najbliższych, bardziej lub mniej przyjaznych pograniczach, bywamy w transgranicznych podróży. Umieszczony we wstępie cytat przywołuje słowa Jana Pierzchały, brzmiące dziś głosem może nieco odległym, jednak poruszającym: „Pisarz, choćby nawet i tego pragnął, nie zaprze się miejsca, w którym nauczył się mówić, gdzie ukształtowały jego wrażliwość panujące zasady moralne i pojęcia: piękna, prawdy, dobra, zła, gdzie do potrzeby i zdolności marzenia, do lotów wyobraźni, przyuczało go mitotwórstwo rodzinne lub szerzej, lokalne, plemienne”. Paweł Sarna pisze o faktach i mitach, w kilku miejscach podkreślając swoje zainteresowanie retoryką, warunkowanym historią przekazem perswazyjnym, poszukuje wyrazu świadomości

czytelników „podzielonych” i tych marzących o ocaleniu wartości wspólnoty. Nowa publikacja złożona jest z trzech segmentów, które dotyczą poezji, publicystyki oraz pism. Autor znów chętnie zagląda do archiwów i aktualizuje nasze migawkowe przeglądy.

W części pierwszej znalazło się sześć szkiców wynikających z potrzeby mierzenia się z materiały poetycką Wilhelma Szewczyka, Jana Pierzchały, Stanisława Krawczyka, Andrzeja Szuby, Tadeusza Sławka i Jerzego Suchanka. Jak widać, powracają nazwiska „kontekstowców”, pojawiają się twórcy innych generacji. Spoglądając na zawartość całej książki, rzecz można: oto tradycja i nowoczesność, przypomnienia i utrwalenia wybranych punktów kulturalno-historycznej mapy regionu. *Pogrzeb Korfanteo* pióra Szewczyka, elegia-świadek, został wysnuty z niepokoju o los Śląska, był – jak stwierdza Sarna – wierszem pobrzmiwającym „nutą katastroficzną”. By rzecz całą potwierdzić, wybieram sugestywne fragmenty strofy inicyjalnej i finalnej: „Teraz już darmo trumnę sztandarami tulić/i darmo wskrzeszać ciało śpiewaniem kościelnym”, „Wkrótce noc czarne wrota nad Śląskiem za-trzaśnie,/jeno wicher sam bije się w pierś na ustroniu”. Czytając podobne utwory, jesteśmy przygotowani na patos obrazowania i wzniosłość tonu, interpretator sięga przecież po „artefakt retoryczny” (pisze o „strukturze oracji funeralnych” z segmentami *comploratio, laudatio, consolatio*), wskazuje gatunkową konwencję, sposób kreacji postaci bohatera, bez którego oplakujący mogliby pozostać w osamotnieniu i bezwładzie. Ocala ich jednak heroiczny wzorzec i przeświadczenie o sile wspólnoty. Przywołany przeze mnie Jan Pierzchała opublikował tylko jeden artykuł poetycki (1948), pochłonęła go proza, regionalistyczna archeologia oraz porządkowanie informacji o współczesnym życiu literackim. Pozostawił górniczy poemat *Drzewiorz* oraz *Wyznania* – niewielki zapis sprawozdania z doświadczonego życia, które znaleźć się może w modlitewnym porządku egzystencji. Z lirycznego dorobku Stanisława Krawczyka, do refleksji o miejscach, pograniczach i tożsamości wciąż powracającego, autor książki wybrał *Budowanie*, nazwane tutaj „nietypowym manifestem poetyckim”. Lektura zakorzenia przywołany wiersz w rzeczywistości bytowania poety z Zagłębia Dąbrowskiego wybierającego na „swoje miejsce” Dębieńsko i sąsiedztwo Jordanka – potoku, „o którym nie wspomina pismo,/ale pamiętają księgi wieczyste”. *Budowanie* ukazało się w tomiku *Brzezi płomienia* z 1986 roku: „Najlepiej nocą/z gryzących się myśli/wyprowadzić obraz//ujmować marzeń/dodawać kamieni/ćwiczyć się w rachowaniu/do połówki cegły//pamiętać/o ogniu/wodzie/o ptakach/listonoszach nieba” (cytuje według książkowej edycji, uwzględniającej podział stroficzy). Ten wiersz pokazuje, w jaki sposób Krawczyk potrafił ze-



spolić liryczną powściągliwość z po-  
jemnością znaczeń odsłanianych przez  
siebie obrazów wyobraźni.

Szkice dotyczące Andrzeja Szuby  
i Tadeusza Sławka przypominają o po-  
etyckich przewartościowaniach lat sie-  
demdziesiątych, drodze pierwszego  
z nich do metafizycznych „strzępów”  
oraz przystankach drugiego, związa-  
nych z wprowadzaniem do wierszy po-  
staci Józefa Antoniego Gnykcia. Szu-  
ba deklaratywnie „redukował meta-  
forę”, a technicznie realizowane wcze-  
sne wiersze kontekstowców, tak sądzę,  
miały w pewnym zakresie praktycz-  
nym charakter ilustracyjny. Język był  
wrogiem godnym walki konsekwent-  
nej, wymagającej czujności i rozłoże-  
nia twórczych sił „na lata”. Później nie  
chodziło wyłącznie o uwikłanie w se-  
miotyczne zapętlenia polityki czy re-  
klamy. Szuba przenosił te – rozumiane  
dosłownie – zmagania w obszar roz-  
trząsań eschatologicznych, paradoksów  
naszego (nie) bytu. Poszukiwał form naj-  
krótszych, lirycznych błysków, stąd wła-  
śnie brały się zapiski określane w jego  
prywatnym słowniku genologicznym  
mianem postscriptów (złożyły się one,  
wraz z antescryptami i kilkoma innymi  
wierszami, na wydany w tym roku tom  
*444 strzępy*, zamknięty wierszem: „zejść  
ze znoszonych słów/w milczeniu/po-  
tem w ciszę”). Gnyk Sławka „filozofował”  
w opowieściach-przypowieściach,  
wykorzystując trudną do uchwycenia  
bezpośredniość myśli, które usuwamy  
z przekonaniem o możliwości ich bez-  
piecznego „zawieszenia”: „Świat po-  
zostawia nas byśmy poddali się erozji  
chaosu./[...]Świat napina na nas skórę  
i czyni z nas bębny chaosu./[...]Świat  
rzeźbi w nas stalle dla kanoników cha-  
osu./Świat ześrubowuje nas w szafoty  
dla wielkich katów chaosu” (*J.A. Gnyk-  
ć zaczyna się w palec, przycinając de-  
skę*, zbiorek *Grand Circus Hotel* z 1977  
roku). I w tych właśnie wypadkach Pa-  
weł Sarna postanowił wykorzystywać nar-  
zędzia retoryki, co jest jedną z możli-  
wości zbliżenia się do podobnych in-  
telektualnych zapętleń. Autor *Miejsc  
wspólnych...* wybrał jeszcze wiersz Jerze-  
go Suchanka *Każdemu słowo* (z tomi-  
ku *Bębny*, 2007). Dostrzega w nim „wy-  
znanie niewiary w Słowo, przekonanie  
o słabości słów”, sytuację w stanie kryzysu  
wypowiedzenia, słabości „w obliczu  
zła”, „zanikania świata”. Ta lektura jest  
właściwie zaproszeniem do zmierzenia  
się z wątpliwościami i pewnikami po-  
ety, który potrafił – a myślę tu o innych  
niż wskazane wcześniej w przypadku  
Szuby i Sławka rodzajach lirycznych  
wysłowień – zanotować: „Bóg krztusił  
się i dyskretnie odkaszczał materię/  
Dał mi jak każdemu słowo ale też pust-  
kę przedtem i potem/Z tyłu dopadły  
mnie psy grzechów z przodu On Sam”.

Część druga przedstawia wybrane

zagadnienia publicystyki Aleksandra Wi-  
dery (dziennikarza i folklorysty), Stanisła-  
wa Krawczyka (m.in. reportera) oraz Wil-  
helma Szewczyka (tu przede wszystkim fe-  
lietonisty). Widere przybliżają informacje  
biobibliograficzne – pracował w „Odrze”,  
katowickiej rozgłośni radiowej, „zreali-  
zował ponad 5000 audycji”, był kierowni-  
kiem literackim Teatru Lalek „Ateneum”.  
Publikował wiersze, książki z materiała-  
mi folklorystycznymi, wydał powieść *Je-  
steśmy tylko jabułą*. Myśląc o wspomnia-  
nym już wierszu Szewczyka, warto przy-  
pominąć początek *Pogrzebu Korfantego*  
napisanego przez Widere: „Jedność jest  
w krokach./smutek jest w krokach./jed-  
ność jest w smutku!”. Identycznie brzmią-  
ca strofa finalna nie kończyła się wykrzyk-  
nięciem. Krawczyk, drukujący na łamach  
„Poglądów”, „Panoramy”, „Tak i Nie”, „Wie-  
czoru”, „Tematu Śląskiego”, zdecydował  
się ocalić pięć swoich reportaży w książce  
*Czas przejściowy*, słusznie – dobrze „współ-  
grały” z zamieszczonymi opowiadaniem,  
ze względu na swój literacki szlif stawały  
się jej zasadnie uwzględnoną częścią. Sar-  
na dostrzega tę integralność, ale interesu-  
je go przede wszystkim unaoczniony pro-  
blem (Krawczyk we właściwy sobie sposób  
– piszę to, choć poeta zapewne od razu za-  
przeczyłby – „moralizuje”), rys charakte-  
rologiczny bohatera i środowiska. Relacje  
rodzinne, nietolerancja polsko-niemiec-  
ka, człowiek i historia boleśnie uprywat-  
niona – z tego wszystkiego Krawczyk czy-  
ni materiał naszego, już osobistego rozra-  
chunku. Obszerniej przedstawiony zo-  
stał natomiast Szewczyk-felietonista (był  
redaktorem naczelnym „Odry”, „Wiecz-  
rów Teatralnych”, „Przemian”, „Poglądów”),  
a w związku z tym kwestia „mowy narra-  
tora”. Jednym ze znaków firmowych publi-  
cysty stał się cykl *Co robią Niemcy?*, w któ-  
rym daje o sobie znać temperament autora,  
jego konsekwencja w obserwowaniu spraw  
polsko-niemieckich, rozstrzygnięć poli-  
tycznych, kulturalnych i społecznych. „[...]  
Szewczyk bardzo wcześniej dostrzegł wie-  
le zagrożeń istniejących np. na styku poli-  
tyki i ekonomii. Dominacja z wykorzystaniem  
współczesnych mediów jest synonimem  
bezkrwawego podboju” – pisze Sar-  
na i widać, że na specyfikę mechanizmów  
medialnych systemów komunikacji, se-  
mantycznych przesunięć jest uważliwy-  
ny. Skutkiem owego „podboju” może być  
– wiemy, że nie są to rozważania abstrak-  
cyjne – „możliwość wpływu na pamięć  
zbiorową, pomieszanie prawdy z mistyfi-  
kacją, zamiana ról kata i ofiary – oddanie  
władzy nad dyskursem w ręce silniejszego”.  
Nie bez powodu zostaje przywołana  
diagnoza Jakuba Zdzisława Lichańskiego  
(może być zresztą odnoszona do wszyst-  
kich prezentowanych czasopism): „Retory-  
ka, z czego nie w pełni zdajemy sobie spra-  
wę, jest – podobnie jak media – siłą, która  
potrafi kreować rzeczywistość”.

Trzy szkice tworzą blok trzeci, poświę-  
cony konkretnym tytułom prasowym: *Spór*

o tradycję powstań śląskich w międzywo-  
jennej prasie na Górnym Śląsku („Polonia”  
i „Polska Zachodnia”), „Odra” – pismo Ziem  
Odzyskanych, „Śląsk Literacki” – kwartal-  
nik Katowic i Stalinogrodu. Sarne interesu-  
ją retoryczne strategie pism, realiza-  
cje programowych założeń, zaspokojenie  
oczekiwań czytelników i wpływanie  
na ich głos. Punktem odniesienia dla ta-  
kich analiz stały się teksty publikowane  
w dziesiątą rocznicę III powstania ślą-  
skiego. Spoglądamy więc z jednej strony  
na prorządową „Polskę Zachodnią” i Mi-  
chała Grażyńskiego, z drugiej na „Polonię”  
Wojciecha Korfantego. Sytuacja była rze-  
czywiście „gorąca”, albowiem rocznica –  
przypomina Sarna – „stała się dla sanacji  
okazją do ukazania swego ideowego rodo-  
wodu i powiązania go z tradycjami walki  
narodowowyzwoleńczej na Górnym Ślą-  
sku”, a opozycja odmówiła uczestnictwa.  
Materiał mamy bogaty, to czas mnożenie  
artykułów bilansujących zyski stron,  
grających stereotypami, mitami i demito-  
logizacjami, wykorzystujących wszystko,  
co wpływa na perswazyjną skuteczność.  
W swoim przeglądzie Sarna umieszcza  
dwa pisma powojenne. W 1945 roku za-  
częła się ukazywać „Odra”, w której mate-  
riały bieżące sąsiadowały z opracowaniami  
historycznymi. Zerkając na stronę ty-  
tułową pierwszego numeru, pośród for-  
muł retorycznych autor książki uwzględnił  
„historyczną wagę faktu zmiany polskich  
granic”, z tym bowiem wiązały się debaty  
dotyczące polityki kulturalnej i wychowy-  
wania pokoleń. W latach 1952–1956 wy-  
dawano kwartalnik „Śląsk Literacki”, re-  
dagowany przez Zdzisława Hierowskie-  
go. W przypadku tego pisma postawio-  
no na terytorialną reprezentację twórców,  
a w rejestrowanym obszarze musiały się  
znaleźć także kulturalne przedsięwzię-  
cia niemieckie, czeskie, słowackie. Sarna  
wskazuje „dbałość o etos” umiejscowioną  
w „oficjalnym dyskursie”, wszak „przede  
wszystkim konstruowano na nowo obli-  
cze regionu”.

Paweł Sarna wybiera wiersze i artyku-  
ły, aby przyjrzeć się tekstowej (językowej)  
retoryce, symbolice, użyteczności, ale też  
poszukiwać eksplikacji indywidualnych  
oraz – po prostu, choć proste to nie jest –  
sensownych uporządkowań myśli rzetel-  
nego regionalisty. I to się udaje. Jest przy-  
wiązany do konkretnu (biografia, dokument,  
historia), sygnalizuje możliwości wykro-  
czenia poza ten konkretny w re-wizjach po-  
etyckiej wyobraźni.

**Paweł Sarna: *Miejsc wspólne, miejsca osobne, imiona sporu. Szkice z pogranicza literatury i publicystyki na Górnym Śląsku*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018, s. 186+2 nlb.**



# Czarująca bizarność

KSIAŻKI

KATARZYNA KOWALCZUK

Literatura Olgi Tokarczuk przypomina mi daleką podróż pociągiem przez miejsca, o których istnieniu w ogóle się nie wie lub nie pamięta. Począwszy od rozpoznawalnego, charakterystycznego rytmu okrągłych zdań pisarki, poprzez subtelną powtarzalność motywów, aż po nieokreślony niepokój, gdy zbyt długo jedzie się przez las i patrzy w ciemne przestrzenie między drzewami. Niemal każde spotkanie z jej tekstem ma w sobie wiele z pociągającej przygody – wszystko jest znajome i obce zarazem, nie sposób przewidzieć, gdzie ostatecznie zakończy się ta podróż i co wydarzy się po drodze.

*Opowiadania bizarne* już samym swym tytułem dezorientują i skłaniają do stawiania pytania – co czytelnika Tokarczuk nie zdziwi, bo z całą pewnością nie jest to literatura odpowiedzi zaznaczonych tłustym drukiem. *Bizarne*, dziwaczny – za tymi słowami kryje się przecież wachlarz sprzecznych emocji. Wstręt miesza się z fascynacją, niechęć z zazdrością, strach ze śmiechem. Tak różnorodne odczucia towarzyszą także lekturze opowiadań, czyniąc je może nieco większym wyzwaniem dla miłośników starszych książek autorki. Szczęśliwie okazują się przy tym literaturą chętnie poddającą się interpretacji, plastyczną, pełną znaczeń, która nie rezygnuje z tego, co charakterystyczne dla stylu Tokarczuk.

Przede wszystkim konkretna, przenikliwa fraza z niezwykłą wiernością opisuje świat przedstawiony. Język przypomina tu taflę szkła – dzięki jego transparentności obraz jest wyraźny, a detale wyostrome. Kompozycja odznacza się doskonałym wyważeniem proporcji – czytając *Opowiadania...* nie mamy wątpliwości, co do tego, że opis służy jedynie opowiedzeniu historii. Tworząc tło dla rozgrywającej się ak-

cji, Tokarczuk umiejętnie zwraca uwagę na wybrane elementy rzeczywistości: „W kredensiku na wysokości połysk stały filiżanki zdobione złotymi i kobaltowymi szlaczkami, kryształowe kieliszki i barometr przywieziony znad morza” (*Szwy*). *Opowiadania bizarne* szczególnie zyskują na tak autentycznym, celnym opisie – stanowi on bowiem kontrast dla realizmu magicznego lub *science fiction*, których elementy pojawiają się w niemal wszystkich utworach.

Odnoszę się do tych terminów, w przypadku prozy Tokarczuk, z dużą ostrożnością. *Opowiadania...* prowadzą z czytelnikiem grę. Co charakterystyczne dla tej pisarki, pierwsze zdanie zwykle wskazuje kierunek. „Gdy wyjeżdża z postoju auto-auto zadaje jej kilka rutynowych pytań – między innymi czy życzy sobie muzykę i jaką albo czy podnieść bądź obniżyć temperaturę wewnątrz i czy nasycić powietrze jakimś zapachem.” (*Transfugium*). Nawet nieszczerze uważny czytelnik zorientuje się, że z dużą dozą prawdopodobieństwa opowiadanie rozgrywa się w świecie przyszłości, a biorąc pod uwagę nowe technologie i refleksje wynikające z tych zmian, rozpozna tekst jako utwór z gatunku *science fiction*. Jednak gdy Tokarczuk wybiera gatunek, nie staje się on ramą dla jej twórczości, a narzędziem. Autorka czerpie z literatury i kultury popularnej (cytowane *Transfugium* jest wyraźnie inspirowane serialem Netflix, *Black Mirror*, o inspiracji Tokarczuk wspomina w jednym z wywiadów), nie rezygnując zupełnie z rozwiązań zaskakujących, nieprzystających do konwencji. Daleka jest od morału czy osądu – a co najciekawsze, potrafi przy tym stworzyć bohaterów o wyraźnie zarysowanych poglądach i konkretnym zdaniu na temat otaczającego ich świata.

*Opowiadania bizarne* mimo swojej „dziwności” są w przejmujący sposób blisko życia. Jednym z tematów, które w twórczości Tokarczuk pojawiają się niezmiennie od lat, jest cykliczność czasu. Natomiast w najnowszej książce autorka *Ksiąg Jakubowych* zwraca uwagę na lęk wynikający z tego stanu rzeczy. „Najgorsze bywa to, co powtarzalne, rytmiczne, niezmiennie, przewidywalne, nieuchronne i bezwładne” (*Pasażer*) – czytam w pierwszym z opowiadań i to zdanie powoduje, że nie potrafię przejść dalej. Wracam do tekstu jeszcze trzy razy, ale niezmiennie uderza mnie tak bezpośredni ton, na który nieczęsto można trafić w prozie Tokarczuk. Cykliczność i powtarzalność wydają się uspokajające, ten rytm jest dla świata najbardziej naturalny. *Opowiadania bizarne* wskazują jednak na niepokój tkwiący w najbardziej oczywistych rzeczach i na niebezpieczeństwo płynące z uważania czegośkolwiek za niezmiennie.

Do listy kontrastów, które można znaleźć w *Opowiadaniach...* dopisuję również starość i młodość, którym autorka poświęca tu wiele miejsca. Można zresztą dostrzec subtelne odwrócenie ról – młody okazuje się tym, którego spojrzenie jest bardziej trafne, przebiega jakby na wskroś, trafia w punkt, rozumie esencję, nie musząc nawet umieć jej nazwać. Starość natomiast, jak w opowiadaniu *Szwy*, jest synonimem zagubienia, niewytłumaczonego lęku i tęsknoty za stałością. Takie ustawienie spojrzeń nie tylko znakomicie wzbogaca tekst literacko, ale – bez odrobiny moralizatorstwa – skłania do empatii, co wydaje mi się największym atutem prozy Tokarczuk.

Empatia jest również szczególnie widoczna w charakterystycznej dla autorki czułości i wyrozumiałości, z jaką odnosi się do swoich bohaterów. Autentyczność postaci wyraża się w ich słabościach, lękach, a przede wszystkim w ich samotności. Sprawia to, że wydają się czymś więcej, niż jedynie stworzonym na potrzeby literatury konstruktem. Ponadto opisowi występujących w opowiadaniach ludzi, towarzyszy połączenie łagodności i przenikliwości – bohaterom zdarza się podejmować irracjonalne decyzje (*Prawdziwa historia*), cechuje ich nieporadność nawet w dbaniu o swoich najbliższych (*Kalendarz ludzkich świąt*). Fabuła poprowadzona jest jednak w taki sposób, że to, co irracjonalne, okazuje się zrozumiałe. Oswojeniu inności sprzyja także „gra” postaci, ich emocje wyrażane są nie tylko za pomocą myśli – czytelnik ma okazję przyręczyć się ruchom ciała i mimice, które wielokrotnie ukazują ludzką słabość i bezbronność. Szczególnie cenna wydaje mi się subtelność tych literackich zabiegów, pozwalają na zachowanie swoistej lekkości tekstu i utrzymanie wrażenia, że Tokarczuk po prostu opowiada historie.

Nie zaskoczyły mnie *Opowiadania bizarne*. Po rozległych, epickich *Ksiągach Jakubowych*, nie spodziewałam się niczego innego, jak doskonaleji, skondensowanej w opowiadania prozy. Jednak ani ta wiedza, ani wcześniejsze badanie literatury Tokarczuk, nie stanęły na przeszkodzie uczuciom zaniepokojenia i oczarowania. Mimo powtarzających się w tej twórczości motywów, autorka *Gry na wielu bębenkach* wciąż opowiada zupełnie nowe historie, zadziwiająco aktualne, autentyczne i jednocześnie niemieszczące się w głowie.

**Olga Tokarczuk: *Opowiadania bizarne*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 256.**





# Poetyckie zaświaty

KSIĄŻKI

MARIAN KISIEL

Zaświatami poeta – geniusz i grafoman – mierzy się na początku i na końcu drogi twórczej. W każdym literackim okresie to, co jest poza światem pobudza wyobraźnię, nęci, niepokoi i zachwyca. Włodzimierz Perzyński powiązał zaświaty z muzyką Beethovena, z duszami „księżycowymi”: „Wiecznie w nich szumią refreny echowe/ Zaświatów – one krwawo się mozołają./ Aż wreszcie więdną niby chore kwiaty/ I odlatują z uśmiechem w zaświaty...”. O zaświatach rozmyślają poeci nocy, a nie dnia. „Pasja nocy” jest „pasją unicestwienia”, dowodził Karl Jaspers; „pierwotnie ciemna i mroczna”, ogarnia bez reszty całego człowieka. Poetami nocy mogą być wszyscy: religianci i agnostycy, metafizycy i racjonalści. Zaświaty to niezadłoko, jak w przypadku Bolesława Leśmiana, temat stały poezji. Ale mogą być tematem wyjątkowym, jak w *Trenie X* Jana Kochanowskiego, gdzie są realizacją toposu *ubi sunt* (światów odmiennych), bądź też jak w *Trenie XIX albo Śnie* wizją chrześcijańskiego nieba. Aż dziw, że dotąd nie powstała seria prac o zaświatach w poezji polskiej różnych lat.

Magdalena Piotrowska-Grot jest jedną z pierwszych badaczek, które postanowiły zmierzyć się z tym zagadnieniem. Podjęła zadanie ambitne i trudne, wiedząc, że go w pełni nie obejmie. Ograniczyła swoje „wybrane reprezentacje”, jak nazwała selekcję autorów i wierszy, do „poezji współczesnej”, którą upatruje w przedziale lat 1945-1989 i „najnowszej”, tj. ostatniego trzydziestolecia.

O „wizjach zaświatów” pisze badaczka językiem interpretacji. Historycznoliteracka panorama XX wieku nie budzi jej zainteresowania, przegląd tematów polskiej poezji – także. Podobnie: eksplikacja sensów poezji nowoczesnej wobec modnych dzisiaj teorii. Ona chce, by wiersze przemówiły same. Żeby ujawniły swój potencjał, a nie sytuowały się „wobec” czy „w kręgu” jakichś myśli innych. Żeby

odkryły własną głębię, odpowiadając na znaną lekcję Heideggera, że „każdą poezją jest myślą”. I tutaj trzeba od razu powiedzieć, że Piotrowska-Grot jest wytrawną interpretatorką poezji. Czyta powoli i dokładnie, nie przenosi uwagi z wiersza na wiersz, ale stara się w analizie tak dobrać utwory, by łączyły się z sobą w tej samej rzeczywistości znaczeń. Żadnych ucieczek, żadnych zasłon.

W swojej monografii zajmuje się niebem, piekłem, czyśćcem i nicością. Ta czwarta kategoria została przez badaczkę dodana do schematu zaświatów, jaki znamy z różnych pism/traktatów religijnych. Zdaje się, że jest ona najistotniejsza dla wieku XX, a usytuowanie jej w kontekście sartryzmu bardzo dobrze pokazuje egzystencjalną relację bytu-w-sobie (podmiotu) wobec bytu-dla-siebie (świadomości).

Pisząc o zaświatach, badaczka musiała zmierzyć się z istniejącymi i potencjalnymi definicjami poezji religijnej oraz metafizycznej. Kiedy czytamy o współczesnej poezji polskiej, że nie jest ani „religijna, ani metafizyczna, ale jedynie współbrzmiąca z tym wszystkim, co za tymi określeniami ukrywamy”, to rozumiemy, że to, co miało być epistemologicznym kłopotem, jest ostatecznie interpretacyjnym wyubawieniem. Poezja, dla której fundamentalne kwestie życia i śmierci, eschatologii, zbawienia, apokatastazy sytuują się w wymiarze ducha, odkrywa swoją wieloraką postać, przenika się z inną poezją, nawiązuje z nią kontakt nie na płaszczyźnie stylu, ale idei.

Bohaterami rozprawy są giganci i aplikanci poezji polskiej XX i XXI wieku. Autorka ustawia ich w różnych szeregach. Zna hierarchię, ale jej się nie boi. Nie boi się także łączyć z sobą poetów różnych generacji. Szuka dialogu, jaki między nimi się nawiązał, lub mógł się nawiązać. Nie obchodzi jej nurty i orientacje liryczne, do których krytyka wcześniejsza przypisała poetów. Dlatego poeci rozmawiają

tu ponad pokoleniami, poetykami i politycznymi poglądami. W wierszu – i w obliczu tajemnicy ostateczności – opadają kostiumy i maski.

Poetyckie słowo ma wielką moc sprawczą. Pytając o zaświaty, bierze odpowiedzialność za światy, w których przyszło żyć, i które przyszło współtworzyć. Wielcy: Czesław Miłosz, Zbigniew Bieliński, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Zbigniew Herbert, Jerzy Ficowski, Krzysztof Karasek, Ryszard Krynicki, Rafał Wojaczek, Adam Zagajewski (ten szereg jest pewny), interpretowani dogłębnie, okazjonalnie, kontekstowo lub aluzyjnie, sąsiadują w rozprawie z poetami, których wiek XXI wyniósł do grona wielkich: Bohdanem Zadura, Krzysztofem Lisowskim, Markiem E. Baczewskim, Jackiem Podsiadłą, Tomaszem Różyckim, Krzysztofem Siwczykiem, Dariuszem Suską, Tadeuszem Dąbrowskim (ten szereg się otwiera, jest niepewny). Dialogi, jakie rozpoznaje badaczka są ważne, bo czytane (wy-czytane) przez kłębiący się czas współczesności, w której „nic dwa razy się nie zdarza” (jak u Szymborskiej), i „nie ma pewności, że to za naszych czasów” (jak u Lipskiej).

W poszczególnych rozdziałach badaczka łamie porządek chronologii, zestawia z sobą wiersze poetów różnych pokoleń. Czasami są one obszernie zinterpretowane, czasami zaledwie muśnięte. Autorkę studium interesuje poezja w dialogu, a zatem taki typ lirycznego wysłowienia, w którym jedne głosy nakładają się na głosy inne. Ona ma ucho do wychwytywania rozmaitych zapętleń wierszowych, aluzji, cytatów, czasami cytatów struktur. Czyta więc np. Różyckiego przez Herberta. Ale – nawiązując do Harolda Blooma – napisze: „Tradycja staje się jednocześnie niebiańską inspiracją i szatańską pułapką, a w słowach podmiotu słychać lek”.

Tu nie chodzi o podobieństwo czy różnicę wizji, ale o – akcentowaną dosłownie – niezależność twórczą. Dlatego też Piotrowska-Grot nie kwestionując pozycji żadnego poety, każdego czyta z wielką powagą. Wiersz jest światem *an sich*, nie określa go ani autor, ani nie determinuje czas. W porządku chronologii – procesu historycznoliterackiego – ma to swoje znaczenie. Ale przebiegi interpretacyjne nie muszą się rządzić prawem chronologii. Badaczka „plynie” przez rozmaite poetyki powojenne, szuka między nimi podobieństw, a nie różnic. To „plynięcie” ma cel jeden: uchwycenia tego, co jest wyobraźniowym ruchem poety. Wizje zaświatów są bowiem najpierw wyobraźniowe, a dopiero potem poetyckie.

Ta kolejność jest zależna: przed poezją zawsze jest wyobraźnia. Kiedy jednakże czytamy wiersze, ruch myśli jest odwrotny: od słów zdążamy do wyobraźni. W *Przemeblowaniu (w) wieczności* podoba mi się ten ruch samowrotny. I wcale się nie dziwię, że badaczce bardziej odpowiada poezja najnowsza, gdzie wyobraźnia jest innego rodzaju niż u gigantów poezji: Miłosza czy Różewicza. To, co bliższe, przefiltrowane przez czas i świat, zawsze – mimo różnicy i wartości poetyk – wchłonę nas w pełni. I nawet będąc wytrawnymi czytelnikami, nie zauważymy, że wchłania nas nicość złudzeń.

*Świetna, pionierska książka. Żal, że recenzent musi skończyć w chwili, kiedy powinien rozpocząć swoją wędrowkę przez teksty.*

**Magdalena Piotrowska-Grot: Przemeblowanie (w) wieczności. Wizje zaświatów w polskiej poezji współczesnej. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018, s. 480.**

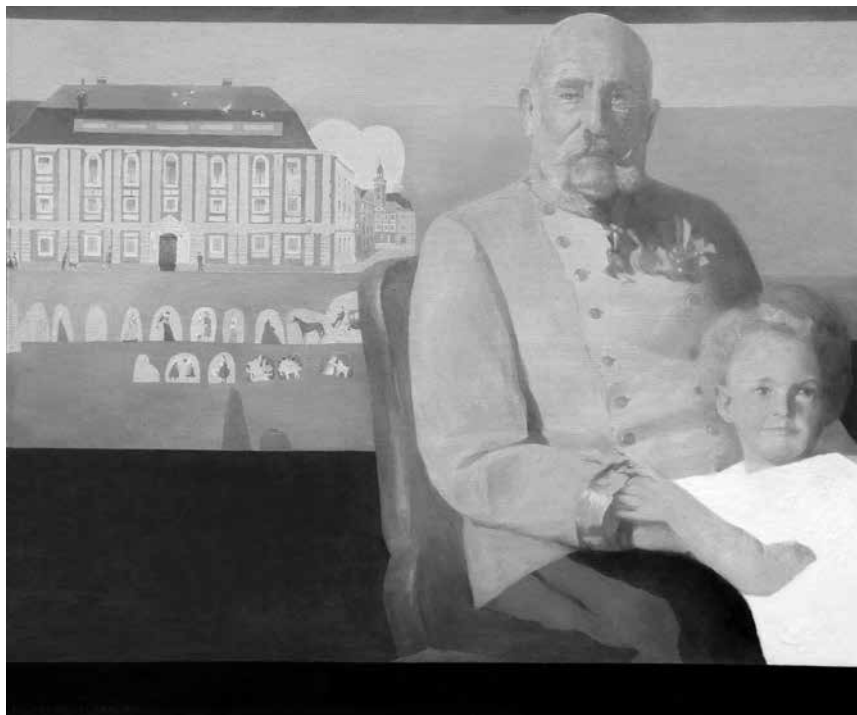
Prezentowane obrazy pochodzą z lat 2014–2017. Są formą zapisu pamięci. Kulturze polskiej, którą pojmuję jako konglomerat różnych pamięci, nie raz poprzerywanych, ofiarowuję pamięć do tej pory w jej sztuce nieobecna. Stanowi ona wartość dodaną do ogólnego dorobku. Tematycznie cykl dotyczy czasu Wielkiej Wojny, czyli wydarzeń sprzed stu lat. Celem zrealizowanego cyklu jest podniesienie rangi tej pamięci, zawartej do tej pory wyłącznie w fotografiach i ustnych przekazach. Towarzyszy temu przekonanie, że sam fakt zapisania tej pamięci w formie obrazów już jest włączeniem do kultury, niezależnie od stopnia akceptacji. Fizyczne istnienie materialnego obrazu jest formą przetrwania pamięci.

Cykl jest narracją o konkretnych ludziach postawionych w sytuacji skrajnej, na granicy życia i śmierci. Posłużyłem się wizerunkami osób, uczestników wydarzeń walczących po obu stronach. Razem budują projekcję klimatu znanego mi z ustnych przekazów. Koncepcja osnuta jest na kanwie zdarzenia z 1916 roku, kiedy nad Sommą w ataku gazowym zginął jeden z moich przodków. Na wystawie jest jego wizerunek. Informacja o tym zdarzeniu była ustnie przekazywana z pokolenia na pokolenie. To był pierwszy powód zajęcia się tym tematem. Drugim ważnym faktem, który utwierdził mnie w przekonaniu o słuszności decyzji namalowania obrazów jest książka prof. Ryszarda Kaczmarka, historyka z Uniwersytetu Śląskiego pt. *Polacy w armii kajzera* wydana przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. Wartość dokumentalna tej książki opartej na naukowych badaniach, łączy się w jakiś sposób z moim cyklem.

W tytule cyklu zawarta jest pewna dwoistość. Słowo pamiętka kojarzy mi się z czymś bardzo pozytywnym. Drugie słowo Somma posiada wymiar dramatyczny. Owo napięcie pomiędzy nimi jest celowym zabiegiem, aby uwydatnić niewielką w tym przypadku odległość pomiędzy błahością a dramatyzmem. Wspólnie oba te pojęcia budują absurd. Pojęcie pamiętka odnosi się do fotografii, niekiedy opatrzonej jakimiś podpisami na licu, przysyłanych z Francji do rodzinnych domów. Oprócz istniejących gdzieś zapisów, często są one jedynym śladem człowieka, jaki ocalał do dnia dzisiej-

# Ireneusz Botor

## Komentarz autorski do cyklu „Pamiętka z Francji albo Somma”



*Kartoteka tożsamości, olej na płótnie, 120x100cm, 2013*

szego. Stanowią prywatny dokument, na bazie którego opiera się cykl obrazów.

Obrazy powstawały od końca 2014 roku. Ich forma opiera się na estetyce dokumentalnej, wyblakłej fotografii. Zestawiłem ją z dodanymi wyrazistymi kolo-

rystycznie fragmentami. Odgrywają one rolę subiektywnego, autorskiego komentarza. Czasem występuje on w postaci wizualnego cytatu wyjętego z innych źródeł, na przykład ze znanych z historii sztuki dzieł malarskich jak „Ślepcy” Brueghela lub, „Dzień” Ferdynanda Hodlera. Obraz z drugim cytatem posługuje się angielską instrukcją zakładania maski gazowej. Przemiana, która tam się dokonuje jest jak płynna rzeczywistość, łagodna i niewinnie wyglądająca, ale zasłaniająca oblicze człowieka. Niekiedy zaś posługuję się czystą abstrakcją, lub podkreśleniem cech istniejących w fotografii, spękań czy charakterystycznych szczegółów. W obrazie pt. „Tuba” posłużyłem się zestawieniem, tuby patefonu i maszyny do mięsa generując złośliwy absurdalny komentarz. Narracja cyklu w większym stopniu dotyczy sytuacji człowieka, niż zdarzeń sprzed stu lat. W każdym czasie człowiek przyjmuje rolę, jakie zostały mu zadane.

W obliczu śmierci stać go na śmieszne i reprezentacyjne pozy. Chciałem wyrazić to w obrazach pt. „Człowiek za życia jest maską” oraz w obrazie pt. „H.J. Wright”. W niektórych tytułach umieściłem autentyczne imiona i nazwiska przedstawionych osób. Pasma czerwieni o różnych odcieniach spełniają funkcję podkreślenia oraz scalenia dwoistości narracji każdego obrazu. Mogą też przywoływać skojarzenia z proscenium w teatrze. Nie musiałem docierać do znaczącej ilości motywów fotograficznych, bo posiadam je w rodzinnym archiwum. Tylko niektóre z nich są powszechnie znane. Wystawa jest formą otwarcia zdeponowanej pamięci. Stanowi w tym zakresie wkład do stanu powszechnej wiedzy.



*Ślepcy (wg obrazu Pietera Bruegla), z cyklu Pamiętka z Francji albo Somma, olej na płótnie*





*Dekonstrukcja pamięci, z cyklu Pamiętka z Francji albo Somma, olej na płótnie*









Franciszek Dudek, z cyklu *Pamiętka z Francji albo Somma*, olej na płótnie



*Kartoteka tożsamości*, olej na płótnie, 120x100, 2014



# Z muzyką przez... politechnikę

MAGDALENA GRAMATYKA,  
KLAUDIA STALIŚ

fot. Aleksandra Oleksy



AZM. Na pierwszym planie Krystyna Krzyżanowska-Łoboda

**A**kademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej to grupa entuzjastów, którzy kochają muzykę i wspaniale towarzystwo. Składa się z zespołu instrumentalnego i chóru. Od początku swojego istnienia działa pod batutą prof. Krystyny Krzyżanowskiej-Łobody. AZM nie ogranicza się do jednego gatunku, stylu czy epoki. Wykonuje utwory od klasycznych po współczesne, gospel, sakralne, spirituals, jazz, pop i in. W swym różnorodnym repertuarze posiada wiele utworów, które charakterem i treścią odpowiadają różnym uroczystościom, takim jak inauguracje, konferencje, festyny, uroczystości kościelne, oprawy ślubów, a nawet bankiety, imprezy firmowe i targi.

## Jak to się zaczęło...

Różne niezwykle wydarzenia mają swój początek w wielkim wybuchu. W przypadku AZM-u był to wybuch entuzjazmu młodych ludzi, przyszłych inżynierów, dla których muzyka to nie tylko hobby, ale ogromna pasja i sens życia. Pod batutą młodej dyrygentki Krystyny Krzyżanowskiej-Łobody założyli oni w marcu 1996 własny zespół. I to nie byle jaki! Tworzyli go chórzyści oraz instrumentalniści, którzy przyjęli wdzięczną nazwę „Orkiestra Rasowych Grajków”. Nazwę „Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej” zaproponował ówczesny rektor Politechniki – prof. Wilibald Winkler.

W chorze nie istnieją ograniczenia wiekowe – członkami AZM-u są nie tylko studenci, ale i przyjaciele zespołu, młodzi absolwenci, także trochę starsi. Nie ma również obowiązku ukończenia szkoły muzycznej, perfekcyjnego opanowania w zapisie nutowym, czy wiedzy muzycznej. Chór równie chętnie przyjmuje w swe progi amatorów jak i profesjonalistów – liczy się miłość do wspólnego muzykowania! Dziś, po latach, można stwierdzić, że koncerty AZM-u i oprawy muzyczne różnych wydarzeń są niezwykle przyjemnym przeżyciem zarówno dla słuchaczy jak i dla samych śpiewaków.

## Dyrygent, nauczyciel, przyjaciel...

Od pierwszych dni dyrygentem Akademickiego Zespołu Muzycznego jest Krystyna Krzyżanowska-Łoboda. Niegdyś absolwentka, a dziś pracownik naukowy Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, gdzie ukończyła studia w zakresie wychowania muzycznego. Naukę kontynuowała na studiach podyplomowych z emisji głosu (Akademia Muzyczna w Bydgoszczy) oraz zarządzania oświatą (Politechnika Śląska). W 2015 roku odebrała z rąk Prezydenta RP tytuł profesora zwyczajnego sztuk muzycznych.

Doświadczenie zdobywała podczas pracy z wieloma zespołami, a także jako juror konkursów chóranych. Od 2007 roku

prowadzi Chór Katedry Gliwickiej. W latach 2012–15 była kierowniczką chóru Gliwickiego Teatru Muzycznego. W roku 2014 objęła również stanowisko kierownika Chóru Opery Śląskiej w Bytomiu. Jej ogromny talent, praca i zaangażowanie zostały wielokrotnie docenione i uhonorowane licznymi odznaczeniami. W bieżącym roku otrzymała nominację do tytułu „Diana 2018” trzynastej edycji plebiscytu za wieloletnie propagowanie muzyki oraz wybitną pracę dyrygencką, dzięki której m.in. Akademicki Zespół Muzyczny Politechniki Śląskiej otrzymał wiele nagród w konkursach krajowych i międzynarodowych.

## „Z AZM-em przez świat”

Efekty wspólnego muzykowania szybko zaczęły przechodzić najsmielsze oczekiwania muzyków-inżynierów. W latach 1996–2000 w ramach projektu „AZM Zaprasza” w Gliwicach koncertowały zespoły z USA, Finlandii i Holandii. W latach 1997 i 1999 odbyły się dwie edycje Polsko-Estońskiej Akademii Muzycznej People to People International. Dzięki szybko nabytemu doświadczeniu już w roku 2000 odbyły się pierwsze Międzynarodowe Warsztaty Muzyczne, które później przyjęły oficjalną nazwę Międzynarodowych Warsztatów Muzycznych „Musica Pro Europa”. Po dwudziestu latach istnienia Zespół ma na swoim koncie pokaźną listę wyróżnień i nagród w krajowych i międzynarodowych konkursach i festiwalach. Ta lista liczy już kilkadziesiąt pozycji (ważniejsze odnotowane są na: [azm.art.pl/o-azm.php](http://azm.art.pl/o-azm.php)).

Od paru lat AZM współpracuje z dr. Dariuszem Janusem – przyjacielem zespołu, znanym kompozytorem, aranżerem, pianistą, a także (od roku 1997) wykładowcą w Katedrze Kompozycji i Aranżacji w Instytucie Jazzu na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Zaczęło się od jednego utworu, potem kolejnego i kolejnego, aż nazbierało się kilkanaście. W pewnym momencie narodził się pomysł, że wspaniałe byłoby uwiecznić efekty wspólnej pracy i przekazać je światu w postaci płyty. Dla niektórych utworów będzie to premiera, ponieważ nigdy wcześniej nie były wykonywane publicznie. Na płycie znajdą się utwory nawiązujące do kultury muzycznej różnych narodów świata, począwszy od Polski poprzez Szkocję, Chorwację aż po Afrykę. Utwory te znakomicie oddają charakter danego kraju a w połączeniu z tekstami Anny Ruttar gwarantują niezapomniane wrażenia. Słuchając płyty będzie można przenieść się w inny zakątek świata, nie wychodząc z domu!



# Gabriela Szendzielorz Pianistka

PIOTR GRELLA-MOŻEJKO

Wśród dosłownie tysięcy pianistów aktywnych w naszym czasie można wyróżnić szereg kategorii: *szczęściarzy*, którzy zwyciężyli w poważnym międzynarodowym konkursie i mogą teraz robić, co im się żywnie podoba (Krystian Zimerman); *pechowców*, którzy może gdzieś tam jedną z niższych nagród zdobyli – każda nagroda poniżej pierwszej jest tylko nagrodą pocieszenia – i błakają się bez końca na obrzeżach sławy i sukcesu; *nudziarzy*, którzy marnują czas prezentując jakiś do cna zamęczony typ muzyki, np. romantycznej, choć nie ma to absolutnie sensu, bo i tak robią to z większym powodzeniem *szczęściarze*, a najlepiej robili to w rzeczy samej mistrzyni i mistrzowie prawdziwi: Maria João Pires, Artur Schnabel czy Claudio Arrau; *specjalistów*, którzy z maniakalnym uporem ogniskują uwagę na mocno zawężonym typie repertuaru, np. muzyce nieznanymi kompozytorów barokowych (granej, powiedzmy, na instrumentach z epoki czy ich replikach) lub muzyce najnowszej, co akurat jest mądrzejsze, gdyż tak naprawdę niewielu potrafi „to” interpretować („interpretować” nie zaś „grać”, „odtworzyć”) więc i pole do popisu większe; oraz *entuzjastów*, którzy zwykle obdarzeni zarówno sprawnością palców, jak i mózgu, osobowością oraz artystyczną dojrzałością, spełnienie, osiągnęli – w najlepszym a szerokim tego słowa znaczeniu – w pracy u podstaw. Nie tylko grają, nagrywają, ale też uczą, angażują się w działania

społeczne; mogą być prawie niewidoczni, daleko im do prawdziwej sławy, ale bez ich obecności nie da się wyobrazić zdrowego środowiska muzycznego. To z reguły bardzo wysokiej klasy zawodowcy, których zaletami są prawie zawsze bezpretensjonalność, niewymuszona skromność oraz radość muzykowania w każdej formie.

Taką właśnie *entuzjastką*, pianistką spełnioną w pożytecznej pracy artystycznej i pedagogicznej, a przy tym obdarzoną niepowodzią osobowości, urokiem, subtelnym poczuciem humoru (ważne!), skromnością, a nade wszystko talentem czystej wody, jest Gabriela Szendzielorz. Jej biografię można by uznać za typową: oto młoda dziewczyna postanawia zostać zawodową pianistką, ma również ambicje w zakresie kompozycji i teorii; przechodzi przez wszystkie szczeble nauki by wreszcie wstąpić w mury katowickiej Akademii Muzycznej (gdzie obecnie wykłada!), no i te przedmioty rozważnie studiuje... Tutaj owa typowość się urywa, bowiem dziewczyna polyka bakcyli Nowej Muzyki, muzyki komponowanej aktualnie. Artystka kontynuuje więc studia wykonując coraz więcej utworów nowych, nowszych i najnowszych. Nie zapomina o Bachu, Chopinie, Brahmsie, ale sięga coraz śmielej po dzieła Debussy’ego, Szymanowskiego, potem Schoenberga, Weberna, Schaeffera, Góreckiego, Bogusławskiego... Nie unika muzyki eksperymentalnej – bierze udział w happenin-gach, gra utwory oparte już nie na tradycyjnej no-

tacji, ale korzystające z abstrakcyjnego przekazu wizualnego: notację stanowią tu niejednokrotnie rozrzucone na stronie kropki, kreski, formy geometryczne (np. czarne i białe kwadraty, trójkąty, prostokąty), lub nieregularne kształty tworzone *ad hoc* przez kompozytorów – zadaniem tych znaków jest inspirowanie wykonawców do intuicyjnej interpretacji, która może – nie musi, ale może! – prowadzić do pojawienia się dotychczas niesłysanych konsytuacji dźwiękowych: to tzw. muzyka graficzna; zresztą eksperymentalnych gatunków jest całe mnóstwo, muzyka graficzna (czy może raczej grafika muzyczna) to tylko jeden z nich. W tym miejscu trzeba podkreślić jak ważną rolę odegrał w rozwoju talentu Gabrieli Szendzielorz jej wyjątkowy nauczyciel fortepianu, profesor Czesław Stańczyk, liberalny motywator estetycznych dociekań i poszukiwań.

Z biegiem czasu Gabriela Szendzielorz staje się ogromnie cenioną interpretatorką dzieł współczesnych, nieraz leżących na pograniczach sztuki muzycznej, wizualnej, tanecznej – lecz, co ciekawe, w jej przypadku owe doświadczenia z muzyką nową ładnie owocują i na gruncie muzyki dawniejszej. Wystarczy posłuchać jednej z najciekawszych repertuarowo polskich płyt (tak!), *Walc w muzyce XX wieku* z 1999. Jak wyśmienicie gra ona ten program! Podziwiać można rozrzut czasowy i stylistyczny: od *Valse triste* Jana Sibeliusa z 1903 do *Cinq petites valse* Marka Stachowskiego z 1998 podróżujemy przez wszystkie style XX stulecia – romantyzm Sibeliusa, postromantyzm Skriabina (*Quasi valse* z 1906) i Szymanowskiego (świeży *Walc romantyczny* z 1925) walczą o lepsze z paryską elegancją Ravela (*Valse nobles et sentimentales* z 1911) i Debussy’ego (*La plus que lente* z 1910); neoklasyzm Bohuslava Martinů (*Valse* z 1933) bierze się za bary z zagadkowo w tym przypadku piękną ekspresjonistyczną dodekafonią Schoenberga (*Walzer* z 1923), aż po indywidualnie przetworzone, rozkosznie rozbrzykane pastisze Stachowskiego, które spierają się o lepsze z równie udanymi utworami Piotra Radki (*Melancholijny walc* z 1996) i Andrzeja Działka (znakomity *Valse brillante* z 1998). Te ostatnie tytuły to efekty działalności Gabrieli Szendzielorz na polu zamówień kompozytorskich. Pod palcami mniej historycznie obytych pianistów ta kolekcja zabrzmiałaby jak mismasz. Katowiczanka daje nam wszakże fascynujący kalejdoskop techniczno-stylistycznego bogactwa dwudziestowiecznej muzyki; udowadnia, że to muzyka żywa i warta zachodu.

Albo inna płyta tematyczna – *Dzwony* z 2011, na której umieściła pianistka szereg kolejnych zamówionych przez nią polskich dzieł. Mimo że samo nagranie nie jest najwyższej jakości (to rejestracja na żywo jednego z recitali artystki) i tak można tu bez przeszkód zwiedzić krainę tej unikalnej sztuki wykonawczej. Zachwycają precyzja wykonawcza, mądrość interpretacyjna, balans całego programu pojętego jako jedna, organiczna narracja. Bardzo dobre utwory Katarzyny Stępniewskiej (*Dzwony biją cały rok* z 2011), Wiesława Ciencialy (*Dist. Bells* z 2008) oraz ponownie Andrzeja Działka (*Dzwony* z 2004) pozwalają uwierzyć w przyszłość polskiej muzyki „po” Lutosławskim i Pendereckim – i chwała za to tej wspaniałej artystce. ■



# O Edwardzie Bogusławskim polemicznie

JM Rektor Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach prof. dr hab. Władysław Szymański, w odpowiedzi na felieton opublikowany w numerze 8/273 miesięcznika „Śląsk” przez Piotra Grellę-Możejko pt.: „Kompozytor nie lubiany Edward Bogusławski (1940–2003)” przesłał na ręce Redaktora Naczelnego miesięcznika następujący list:

Katowice, dnia 19. października. 2018

Środowisko Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach nie może nie zareagować na wydzwięk artykułu Piotra Grellę-Możejki pt. *Kompozytor nie lubiany Edward Bogusławski (1940–2003)*, wydrukowanego w sierpniowym wydaniu „Śląska”. Tekst ten byłby cennym wspomnieniem wybitnego twórcy, przez całe życie związanego z Akademią Muzyczną w Katowicach, gdyby autor nie zdecydował się przytoczyć w zakończeniu mglistej anegdoty, mającej potwierdzać zawartą w tytule tekstu sugestię, że Edward Bogusławski ma być w Akademii niedoceniany, a jej kadra blokuje inicjatywy upamiętnienia naszego absolwenta i pracownika.

Takiej tezy, na szczęście, nie da się obronić. Bogusławski, korzystając ze specjalnego zezwolenia władz szkoły, znalazł pracę w macierzystej uczelni jeszcze przed uzyskaniem dyplomu ukończenia studiów w roku akademickim 1963/1964. Pracował tu aż przez 40 lat – do końca życia – i wspiął się niemal na szczyt akademickiej hierarchii. Już w latach 60. był dwukrotnie awansowany i został adiunktem. W 1971 roku awansował na docenta etatowego i został dziekanem Wydziału Wychowania Muzycznego. W 1972 roku objął funkcję dziekana Wydziału Kompozycji, Dyrygentury i Teorii Muzyki. Zajmował to stanowisko do 1975 roku, ale wrócił na nie później w 1990 roku i pozostawał dziekanem przez następne sześć lat. W latach 1981–1987 był kierownikiem Katedry Kompozycji i Teorii Muzyki, a od 1979 roku aż czterokrotnie powoływano go na stanowisko prorektora do spraw dydaktycznych. W 1993 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego Akademii Muzycznej w Katowicach. W ciągu 40 lat swojej kariery aż pięciokrotnie był honorowany Nagrodą Rektora Akademii Muzycznej. Dodatkowo w latach 1975–1979 i 1981–1983 był prezesem zarządu katowickiego oddziału Związku Kompozytorów Polskich, pełnego przeciwieństwa absolwentów i pracowników naszej Akademii.

W ciągu 15 lat, jakie minęły od śmierci Edwarda Bogusławskiego, nasza uczelnia i jej kadra niejednokrotnie dały dowód temu, że podtrzymywanie pamięci o nim i przekazywanie zamiłowania do jego muzyki kolejnym pokoleniom studentów niezmiennie uznają za swoją ważną misję. Każdego roku utwory Bogusławskiego są grane na koncertach w salach katowickiej Akademii. W grudniu 2005 roku odbył się specjalny koncert dedykowany naszym dwóm wielkim zmarłym pedagogom – Andrzejowi Krzanowskiemu i właśnie Edwardowi Bogusławskiemu, któremu towarzyszyła poświęcona im obu wystawa w Bibliotece Głównej uczelni. W tym samym roku nasze pracownice i absolwentki – Iwona Bias, Monika Bieda i Anna Stachura – wydały monografię *Emocja utkana z dźwięku: Edward Bogusławski życie-dzieło* zawierającą

cały katalog jego utworów. W wydawnictwach Akademii ukazywały się również artykuły na jego temat.

Ukoronowaniem naszych starań o to, by twórczość autora *Apokalypsis* nie odeszła w zapomnienie, była konferencja naukowa *Edward Bogusławski in memoriam* zorganizowana w listopadzie 2012 roku pod kierownictwem Joachima Pichury, połączona z odbywającym się po wykładach monograficznym koncertem i drugą już wystawą – tym razem w patio Akademii. W 2016 nakładem akademickiego wydawnictwa ukazał się niepublikowany dotąd cykl utworów wokalnych Bogusławskiego pt. *Meditations*.

Czy można było przez te 15 lat zrobić więcej dla podtrzymywania pamięci o Bogusławskim? Zapewne tak, ale zarówno wszystkie przytoczone tu fakty świadczą o tym, że Edward Bogusławski pozostaje wielką chlubą społeczności naszej uczelni i jest nią już od dawna.

prof. dr hab. Władysław Szymański (- podpis nieczytelny-)

Pismo JM Rektora Akademii Muzycznej udostępniono Autorowi felietonu, który udzielił na nie odpowiedzi (skróty tekstu P. Grellę-Możejko pochodzą od redakcji):

Edmonton (25.10.2018)

Szanowny i Drogi Panie Rektorze!

Dziękuję serdecznie za wartościowe uwagi na temat śp. Edwarda Bogusławskiego, które dopełniają i uzupełniają mój tekst na Jego temat, opublikowany w sierpniowym numerze miesięcznika „Śląsk”. Ze względu na ograniczenia objętości tamtego tekstu nie byłem w stanie przytoczyć więcej danych, ale oczywiście podkreśliłem, iż jako kompozytor i pedagog Bogusławski związany był z katowicką Akademią Muzyczną do końca życia.

Dziękuję również za ocenę tekstu, o którym powiedział Pan, iż byłby on „cennym wspomnieniem wybitnego twórcy”, gdyby... No właśnie, gdyby nie ostatnie zdanie, w którym przytaczam „mglistą”, jakoby, „anegdotę”.

Wyjaśniam: nigdzie nie twierdziłem, że grono pedagogiczne Akademii Muzycznej w Katowicach „blokuje” *en bloc* (zamierzona gra słów) inicjatywy związane z kultywowaniem twórczości wielkiego kompozytora i nauczyciela. Natomiast i Pan i ja musimy się zgodzić – codzienność nas nieustannie uczy – że dość często opinia jednej wpływowej osoby jest w stanie uprzykrzyć życie każdemu. I o tym pisałem.

(...)

Pan uważa, że Bogusławski i jego twórczość cieszą się poparciem. Ja uważam, że należałoby w interesie śląskiej kultury robić więcej dla Niego i Jego muzyki. Tak, odbywały się okazjonalnie imprezy poświęcone tej twórczości, i o których Pan pisze, ale też popatrzmy na pewne szczególności. Prawdą jest, że absolwentki Akademii Muzycznej w Katowicach przygotowały książkę na temat życia i twórczości kompozytora (*Emocja utkana z dźwięku. Edward Bogusławski życie-dzieło*) tyle, że owa niezwykle wartościowa pozycja ukazała się nakładem... Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Nie będę przytaczał kolejnych „mglistych anegdot” dla czego tak się stało. Nie udało mi się w tej książce znaleźć choć jednej linijki zaświadczonej wkład katowickiej uczelni w jej publikację. Nie chcę się nad tym rozwodzić.

(...)

Mam niepełną nadzieję, że w moich tekstach publikowanych na łamach „Śląska” nie przeoczy Pan wielu bardzo pozytywnych stwierdzeń na temat samej Akademii oraz jej wybitnego grona pedagogicznego. Bo taka jest prawda: to jest wielka uczelnia. Nie znaczy to wszakże, że nie powinniśmy sobie zdawać sprawy z tego, iż czasami nieusprawiedliwione, złe, indywidualne ludzkie emocje grają jednak rolę w kształtowaniu artystycznej rzeczywistości nie tylko naszego regionu, ale także gdzie indziej.

Łączę wyrazy najwyższego szacunku,

Piotr Grellę-Możejko, Ph.D.



Laweczka Stanisława Hadyny w Koszęcinie. Rzeźba Marka Maślana.

# HELOKANIE

## Śląska pieśń pracy

ANDRZEJ JARCZEWSKI

**G**órny Śląsk w literaturze, filmie i publicystyce wciąż pozostaje stereotypową krainą węgla i stali. Dopiero od niedawna mówi się o lokowaniu tu nowoczesnych technologii, o zmianie paradygmatu, o społeczeństwie informacyjnym. Gospodarcze otoczenie się modernizuje, ale jedna szlachetna rysa pozostaje niezmienna: szacunek dla pracy – wartość z tego krajobrazu nieusuwalna.

Górny Śląsk słynie też z muzyki: od roku Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego do współczesności Henryka Mikołaja Góreckiego (by nie wymieniać żyjących). Tu tworzą wybitni kompozytorzy, tu powstała najlepsza w Europie sala koncertowa, stąd wywodzą się genialni pianiści, wielkie orkiestry i znane grupy rockowe. Stąd na światowe sceny wyrusza przesławny Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, tu gra największej orkiestr dętych i tu śpiewa najwięcej w Polsce chórów amatorskich.

**Ciekawe jednak, że ta kraina – widziana z zewnątrz poprzez pracę i muzykę – nie wytworzyła własnej muzyki pracy!**

To nie przypadek, to historyczna konieczność. Śląsk po prostu nie zdążył wnieść przemysłowej pracy do pieśni. Za mało czasu. Zaledwie... dwieście lat. Bo dziś wygląda na to, że przemysł utracił już moc kulturotwórczą. Rozdział zamknięty. Podobnie – w XXI wieku nie mogłaby już powstać szanta, najsłynniejsza

szanta, najsłynniejsza muzyka świata. Na szczęście (dla szanty) żeglarze zdążyli twórczo wykorzystać swoje okno czasu: na stworzenie własnego gatunku muzyki mieli trochę więcej tysiącleci od śląskich górników. Pomogły im liny, całe dnie flauty na morzu i żądające pieśni noce w portach. Okoliczności sprzyjały również kiedyś powstaniu muzyki country, a długie życie temu gatunkowi zapewniają dziś... kierowcy wielkich ciężarówek.

Na Śląsku stale słyszymy nowe piosenki, rockowe czy hip-hopowe z pracą w tle, ale gatunek muzyczny nie powstał. I tylko nieliczne utwory zdobywają trwałą popularność. O jednym z nich opowiem. O „Helokaniu”. A Ty, Czytelniku, wygoogluj sobie tę pieśń lub (lepiej) odtwórz płytę, lub (najlepiej) włącz „Helokanie” do repertuaru zespołu muzycznego w bliskiej Twemu sercu szkole.

### Hadyna Wielki

**W**dawnych wiekach muzyka ludowa Śląska nie różniła się niczym istotnym od muzyki innych rolniczych regionów Europy Środkowej. Z kolei w wieku XIX, gdy tworzyły się robotnicze osiedla wokół budowanych kopalń i hut – ludzie nadal starali się utrzymać folklor przywieziony z nieodległych wsi, gdzie też stale wracali choćby na święta, wesela czy pogrzeby.

Zdawał sobie sprawę z tego stanu rzeczy Stanisław Hadyna, który w roku 1953 stworzył Zespół „Śląsk”. Zbierał i opracowywał repertuar. Osiągnął w tym nadzwyczajne rezultaty, ale i on pieśni pracy nie znalazł w popularnych śpiewnikach. Szukał też pięknych głosów do zespołu, a najbardziej zależało mu na głosach białych, mocnych, szczerych, jakich nie usłyszysz na masowych przesłuchaniach. Wiedział, że takie głosy istnieją i znalazł sposób, by je znaleźć.

### Białogłosa

**H**adyna jeździł więc na rodzinny Śląsk Cieszyński i wpraszał się na „szkubaczki”. Miał nadzieję, że przy pracy, przy skubaniu pierza, gdzie źle się rozmawiało, a dobrze śpiewało, usłyszysz ten wysniony głos, którym nada zespołowi niepowtarzalny charakter. A na szkubaczkach repertuar typowy: póki nie ma chłopca w pobliżu doświadczona kobieta śpiewała dziewczętom o różnych aspektach tracenia wianka, bo przecież ten właśnie niewyszukany temat jest w folklorze najczęstszy.

Nie chodziło – rzecz jasna – o seksualną edukację, bo wychowane wśród domowych zwierząt wiejskie dzieci doskonale wiedziały, jak się „to” dzieje i jakie są nieuniknione następstwa. W piosence zawsze chodzi o wyższy poziom emocjonalny, o marzenia, o nadzieję, o miłość. To są główne tematy zalotnej pieśni śląskiej i każdej innej. Nie praca.

Hadyna musiał mocno się starać, by nie traktowano go jako przeszkodę w szczerej ekspresji. Wyobrażam sobie tę chwilę, gdy siedzi on cichutko gdzieś w kącie, czekając aż baby o nim zapomną i pozwolą śpiewać dziewczynom. I czuję, co się z nim działo, gdy usłyszał TEN głos. Nie wiem, czy można to przyrównać do radości poszukiwacza pereł, który odnalazł nadzwyczajny okaz, czy do zachwyty oracza, któremu zdarzyło się natrafić na samorodek złota. Takie przeżycia wynoszą do nieba. I teraz chodzi o to, żeby stamtąd nie wracać. Z nieba! Zatrzymać skarb!

Nie było łatwo porwać każdą białogłosą dziewczuchę do pałacu w Koszęcinie. I nie wszystkie próby i starania u rodziców okazały się skuteczne. O werbowniczym sukcesie zdecydowała dobra opinia o „swojaku” Hadynie i zapewne góralaska bieda, szansa na lepsze życie gdzieś w dalekim świecie. Może w pałacu? Ostatecznie do „Śląska” trafiły takie głosy, jakich później zazdrościł Polsce cały świat.

### Helokanie fatyczne

**B**udowanie repertuaru to znów zbiór legend, których prawdziwości nie dociekaj. Dla wykonawcy nie jest ważne, jak dany utwór powstawał, ale: co w nim jest, jak to za-



śpiewać, jak pokazać. Przesłuchajmy to wyobraźnię na przykładzie „Helokania”, uważanego (w swej klasie) za największe arcydzieło wszystkich czasów i kontynentów.

Idzie sobie oto trzydziestoparoletni Stanisław Hadyna poobiednią porą gdzieś do przyjaźnionego gospodarstwa na szkabaczki. Górki niewysokie, gdzieniegdzie chałupy. I nagle skądś słyszy: „He-elo!”. Obraca się i widzi może dziesięcioletnią dziewczynkę, która pasie krowinę i nie za bardzo wie, co by tu z sobą zrobić. Na miejscu tylko trawa, a odejść od krowy nie wolno, bo ta wlezie w szkodę. I jeszcze jedno. Dziewczynka wie na pewno, że krowa daje lepsze mleko, jak się jej śpiewa. Matka lub ojciec dzięki temu orientuje się, gdzie dziecko przebywa, i spokojnie może zajmować się swoją robotą. Wszystko w pobliżu domu.

Kawałek dalej – inna dziewczynka też pasie krowę (nie owce, bo to męskie zajęcie). Pasie krowę; to jest jej praca. Chce tej pierwszej dziewczynce odpowiedzieć, tylko... o czym tu gadać? Z powodu odległości raczej trudno zrozumieć słowa. Chodzi więc o utrzymanie kontaktu głosowego, o funkcję – jak by to nazwali językoznawcy – fazy. O nic więcej.

Ta pierwsza pyta więc: „Jakoz ci się pasie?”. I woła po imieniu: „Helo, Helo... Helenko!”. Cóż może odpowiedzieć druga? Ano, że: „mnie się dobrze pasie”. I przejmująco dodaje, by podtrzymać kontakt: „tobie nie wiem jako, boś jest za daleeko”. Teraz obydwie przekomarzają się, plotąc trzy po trzy. Sytuacja wymaga znacznego natężenia głosu. Tego nie można wyszeptać, trzeba wyśpiewać! Ale nie wykrzyzczyć. W dodatku – nie ma potrzeby ani nawet takiej myśli, żeby ten głos jakoś modulować, cywilizować, uszlachetniać. Nie. Trzeba śpiewać głosem najszlachetniejszym: białym!

I słyszy to Hadyna, i nogi wrastają mu w ziemię. A dziewczynki go nie widzą i wciąż spokojnie sobie helokają. Teraz od ściany lasu odbija się echo, raz głośnie, raz ledwo słyszalne, chwilę później jakiś głos męski... pewnie ojciec sprawdza, co się dzieje na polu. A może to już kawaler? Taki, którego naprawdę nie ma, ale który gdzieś tam powoli rośnie w dziewczęcych marzeniach? A może coś groźnego z lasu?



Fot. Irek Dorochański

„Helokanie” i „Ondraszek” na scenie.

W tej scenerii w głowie Hadyny tworzy się sytuacja sceniczna i najsłynniejsza jego kompozycja, o której chętnie mniemamy, że to pieśń ludowa. W pewnym sensie tak właśnie jest, ale twórczość ludową, by zachwycić ją cały świat, musi do nieba podnieść geniusz Chopina, czy – w tym wypadku – Hadyny. Wtedy z dziewczęcego helokania powstaje arcydzieło!

## Bandoska

Również Tadeusz Sygietyński nie uposażył „Mazowsza” w zbyt wiele pieśni pracy. Swoistym odpowiednikiem śląskiego „Helokania” jest „Bandoska”, a w głosach męskich mamy np. „Rzemieniorza” (Śląsk) i „Furmana” (Mazowsze). Teraz jednak przywołuję tylko piosenki pracy z repertuaru zespołów szkolnych.

„Helokanie” należy śpiewać głosem pełnym, białym, bez żadnej naddanej interpretacji. Sytuacja bezpieczna, niewinna, biała. Chodzi wszak o utrzymanie kontaktu głosowego. I oczywiście... żeby krówka lepsze dała mleko. Zwrócone ku widowni dziewczynki nie patrzą na siebie, stoją na marginesach sceny, śpiewają do mikrofonów. Pośrodku symboliczna przeszkoda, mgła, dym, a w głębi las: kilkunastoosobowy chór.

Dla odmiany „Bandoska” jest pieśnią wyrażającą zwyczajny dramat. Zwyczajny, dlatego że sytuacja, do której ta pieśń się odnosi, jest dla postaci owego dramatu zrozumiała, naturalna i... bez wyjścia. Nie ma tam miejsca na żaden uśmiech, tego nie można zanieczyścić nawet pozorem zalotności. I strój na pewno nie paradny, ale roboczy, niedbały. Wiek bandosek – ucharakteryzowany raczej na średni, może starszy. One proszą słońce,

by w końcu zaszło, bo od rana pracują, są już strasznie zmęczone, obolałe, a jutro muszą tu przyjść znów.

Zachodźże więc, skoro masz zachodzić! Tekst w drugiej osobie, w trybie zwanym rozkazującym, ale naprawdę – prośalnym, już bez funkcji fatycznej. Mówimy do słońca, a ono milczy i przecież robi swoje bez względu na to, czego sobie życzymy: jutro i tak wszędzie! Kobiety, kończące dziś pracę w polu, są pogodzone ze swym losem. Do słońca mówią... „słoneczko”, do pracy wrócą... „raniutko”. Tak jakby chciały zapewnić, że nie mają pretensji. Taki los. Taki wybór. Dramat braku nadziei. Parę groszy zarobią, wrócą do domów i coś tam dzieciom przyniosą. Ale jakże ciężką pracą jest to okupione!

## Arcydzieło

Na zakończenie roku i przy różnych innych okazjach w wielu śląskich szkołach rozlega się „Helokanie” – najpiękniejsza polska pieśń pracy... lekko. Usłyszysz ją również w cieszyńskim hejnale, a nawet w kompozycjach Davida Boviego, Gorana Bregovića i innych. Na nagrobku Hadyny na wiślańskim cmentarzu ewangelickim „Na Groniczku” przeczytasz: „A świerki będą nadal śpiewały Twoje Helokanie”. Zgoda panuje powszechna: Zespół „Śląsk” jest dziełem życia Hadyny, a „Helokanie” – kompozycją życia. I nieśmiertelności!

Muzyczne arcydzieło to utwór, w którym już niczego nie można dodać. Bo tam jest wszystko. Ale można odejmować, można dużo odejmować i wciąż to będzie arcydzieło. Na przykład w szkole podstawowej można zrezygnować z głosów męskich i naprawdę nic a nic „Helokanie” przez to nie traci. Można nawet uprościć nieco harmonię. Tylko solistki nie mogą się krygować. One „nie widzą” przecież nikogo. Śpiewają w przestrzeń! W góry. Albo – jak w „Bandosce” – do słońca!

Śpiewając to i słuchając, dzieci dowiadują się, że bywają takie dramaty i takie codzienności, o których nie można mówić. Ale nie dlatego nie można, że nie wolno. Wolno, ale... nie warto, bo to zbyt banalne. Nie warto mówić. Trzeba śpiewać... i śpiew zapisać... i zapis wyśpiewać! Wtedy jest szansa na arcydzieło. Wtedy pieśń sięga nieba.

Fot. Irek Dorochański



Pałac w Koszęcinie po renowacji.

# Biblioteka miejszem przyjaznym twórcy

MAGDALENA GOMUŁKA

Chcąc wyjaśnić znaczenie wyrazu „twórca”, warto sięgnąć do *Słownika języka polskiego* PWN, definiującego twórcę jako osobę tworzącą i posiadającą sprawczość nad dziełem. Z kolei, gdy pomyślimy o twórcy, to pierwsze skojarzenie, jakie przyjdzie nam do głowy, to artysta, pisarz, malarz lub rzeźbiarz, czyli postacie związane ze sztuką. A czy twórcą nie może zostać każdy z nas, kto ma talent, pasję i chęć stworzenia dzieła?

Oczywiście, że może. I to właśnie dzisiaj mamy do dyspozycji tak wiele możliwości, ośrodków edukacyjnych i przestrzeni rozwijających indywidualne zdolności. Jednym z takich miejsc jest biblioteka.

To właśnie w bibliotece można poznać wielu utalentowanych artystów, tych lokalnych, jak i światowej sławy, dzielących się pasjami, doświadczeniem i prezentujących własne dzieła. Pisarze, podróżnicy, fotografowie i oso-

by wykonujące swoją pracę w sposób profesjonalny lub hobbystycznie znajdują w bibliotece przestrzeń do organizacji wernisaży, warsztatów i spotkań. Przestrzeń, która jest przyjazna i bezpieczna, która umożliwia kontakt z myślą ludzką, zapisaną w postaci różnych typów dokumentów – książek, czasopism, audiobooków, filmów, muzyki czy nawet gier planszowych. Biblioteki chce się odwiedzać, bo to właśnie tu poznajemy, rozwijamy i udostępniamy kulturę.

W bibliotece można także poznać innych nieznanych artystów. Są nimi bibliotekarze, którzy nie tylko odpowiadają za obsługę czytelników, wypożyczają i udostępniają zbiory, ale przede wszystkim są kreatorami tego miejsca, jego atmosfery i zasobów.

Podczas zeszłorocznego kongresu Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w Łodzi, którego hasło brzmiało *Biblioteka twórców*, ponad dwustu pracowników sektora kultury wymieniło się pomysłami na to, jak przyciągnąć artystów do biblioteki i wykorzystać nowe technologie w codziennej pracy z czytelnikiem. Tak jak podkreślili organizatorzy wydarzenia, bibliotekarze-twórcy z sukcesem rozwijają ofertę instytucji, własne zainteresowania oraz umiejętności, aby jak najlepiej spełniać oczekiwania mieszkańców, bo warto „tworzyć w bibliotece, dla biblioteki, razem z biblioteką”.

fot. Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego







Klasyfikacja księgozbioru w Śląskiej Bibliotece Filmowej

Codzienna praca bibliotekarza od wielu wieków odznaczała się kreatywnością. Pracownicy księżnic już w czasach starożytnych umiejętnie organizowali przestrzeń do przechowywania dokumentów, bez względu, czy były to książki, czy zwoje papirusów. Dzisiejsze gromadzenie księgozbioru rozpoczyna się od odpowiednio przemyślanego zakupu książek zgodnego z profilem działania księżnicy i preferencjami czytelnictwa. Nierzadko trzeba się bowiem wykazać talentem, aby stworzyć kolekcję zawierającą odpowiednie tytuły i jak najszybciej udostępnić ją czytelnikom.

Historia pokazuje także, że bibliotekarze musieli radzić sobie w każdej sytuacji. Po wynalezieniu ruchomej czcionki przez Jana Gutenberga i nagłym przyroście produkcji wydawniczej pracownicy księżnic stanęli w obliczu konieczności uporządkowania olbrzymiej liczby publikacji i pomocy czytelnikom w dotarciu do odpowiednich tytułów. W ten sposób utworzono katalogi, systemy klasyfikacji zbiorów i opisu treści dokumentów.

Katalogi biblioteczne – działowe, systematyczne czy przedmiotowe – przede wszystkim mają precyzyjnie przybliżyć czytelnikowi informacje o zbiorach bibliotecznych. Bibliotekarz tworzący opisy publikacji zawiera dane o dokumencie, jego formie oraz treści. Bez względu na postać, kartkową lub elektroniczną, katalogi są doskonałym narzędziem pomagającym w wyszukiwaniu dokumentów z całego księgozbioru.

Potrzebę stosowania ujednoliconych zasad klasyfikacji zbiorów, ściśle powiązanych z podziałem nauki, dostrzegli amerykańscy bibliotekarze w XIX wieku, opracowując Klasyfikację Dziesiątą Deweya (KDD). Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiąt-

na (UKD) Paula Otleta i Henriego la Fontaine'a od początku XX wieku była wykorzystywana w bibliotekach publicznych i naukowych na całym świecie. Klasyfikacje bibliotekarskie były i są pomocne w wyszczególnieniu najważniejszych działów piśmiennictwa i pogrupowaniu publikacji, aby układ księgozbioru był przejrzysty i zrozumiały dla czytelnika.

Kolejnym etapem pracy bibliotekarskiej, bez wątpienia twórczym i drobiazgowym, jest opisywanie treści publikacji za pomocą takich słów kluczowych, aby można było szybko i prawidłowo odnaleźć dokument w systemie bibliotecznym. Opracowanie rzeczowe można porównać do tematowania czy indeksowania informacji.

Od lat pięćdziesiątych w polskich bibliotekach wykorzystywano Język Haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej (JHP BN), w księżnicach naukowych JHP KABA, a od 2015 roku Biblioteka Narodowa w Warszawie rozwija nowy język opisu dokumentów – Deskryptory BN. Stanowi on

odpowiedź na zmieniający się sposób wyszukiwania informacji przez czytelników, którzy – przyzwyczajeni do korzystania z wyszukiwarek internetowych – wpisywali bezskutecznie do katalogu bibliotecznego słowa kluczowe. Dotychczasowy język opisu rzeczowego uniemożliwiał uzyskanie pełnego zbioru wyników wyszukiwania.

Opracowanie przedmiotowe książek nie należy do prostych zadań i wymaga od bibliotekarza wiedzy o zasadach katalogowania i zagadnieniach poruszanych w danym dokumencie. Stworzone jednak przez lata wytyczne i zalecenia wskazują jednoznacznie, jakie formy wyrazów powinny być używane przez katalogujących. Pomimo że w słownictwie katalogowania znajdziemy wiele specjalistycznych terminów (temat, określnik, deskryptor, odsyłacz, hasło wzorcowe), a cały proces opracowania publikacji jest ukryty dla czytelnika, to precyzyjne określenie tych zasad pozwoliło na uporządkowanie i opisanie księgozbioru oraz dotarcie do odpowiedniego dzieła.

Elementem kończącym proces obiegu książki jest jej udostępnienie. Także i w tym obszarze środowisko bibliotekarzy opracowało zasady oparte na potrzebach czytelnictwa i możliwościach bibliotecznych. W planowaniu warunków korzystania z księgozbiorów bibliotekarz powinien przewidzieć, czego czytelnik może potrzebować w różnych sytuacjach.

Biblioteka jest miejscem przyjaznym każdemu twórcy. Mogą tu tworzyć zarówno profesjonalni artyści, miłośnicy, jak i bibliotekarze, którzy swoją pracą udowadniają wysokie kompetencje i inwencję twórczą. Podobnie jak w przypadku artystów, całokształt ich działań widzimy po zakończeniu pracy.

```

003 KAT.SL
005 20180509103621.1
008 180507s2018#####000#f#pol##
020 %a 9788327157287 %c z1 39 90
035 %a b59688749
040 %a WA N %c WA N %e PNN %d KAT.SL
041 1 # %a pol %h swe
046 %k 2009
100 1 # %a Kepler, Lars. %e Autor.
245 1 0 # %a Hipnotyzer / %c Lars Kepler ; przełożyła ze szwedzkiego Marta Rey-Radlińska.
246 1 # %a Tytuł oryginału. %a Hypnösören. %f 2009.
260 # %a Poznań : %a Wrocław : %b Wydawnictwo Dolnośląskie - Publicat. Oddział, %c copyright 2018.
300 %a 400. [1] strona. %c 21 cm.
336 %a Tekst %b nt %d rdaccontent
337 %a Bez urzędzenia pośredniczącego %b n %d rdamedia
338 %a Wolurim %b nc %d rdacarnier
380 %a Książki
380 %a Proza
386 %m Przynależność kulturowa %a Literatura szwedzka
388 1 %a 2001-
490 1 %a Ślady Zbrodni
500 %a Na książce pseudonim zbiorowy, nazwy autorów: Alexandr Ahndoril, Alexandra Coelho Ahndoril.
800 0 9 # %a Joana Linna %c (postać fikcyjna)
850 9 # %a Hipnoza
850 9 # %a Uprawdzenie
851 9 # %a Szwecja
855 9 # %a Powieść
855 9 # %a Kryminał
700 1 # %a Rey-Radlińska, Marta. %e Tłumaczenie.
710 2 # %a Publicat. %e Wydawca %4 pol
830 0 # %a Ślady Zbrodni
856 4 # %a https://opac.waw.pl/cgi-bin/wspd.cgi/sh/w_ropis.p?IDRek=0032904026908 %z Rekord w katalogu OPAC WWW biblioteki %9 LinkOPAC
920 %a ISBN 978-83-271-5728-7. %c z1 39 90
999 %b popowiańp (04/05/2018) %c BaroNz (09/05/2018) %c BaroNz (09/05/2018). 000. 040. 920) %r 2018

```

Prezentacja opisu książki w formacie MARC 21

Wprzebogatyach zbiorach Biblioteki Śląskiej odnaleźć można rękopisy znane nam od dziecka. Być może tylko niektórym pokoleniom. Oczywiście nie w całości, lecz we fragmentach, wyimkach, odrysach najczęściej publikowanych w podręcznikach szkolnych, jak w przypadku obrazków przedstawiających bitwę legnicką z 1241 roku, czy śmierć ks. Henryka Pobożnego. W naszym zbiorze są to karty 7 i 8. Brakujące. Zaskoczenie? Jakim barbarzyńcą musiał zatem być ów troglodyta niszczący stary rękopis, wrywając dwie spośród 60 kart zabytku. Dla badacza jednak ważniejsza od liczby kart i obrazów jest geneza naszego zabytku, zwłaszcza odpowiedź na najprostsze pytania. Problemem jest już określenie czasu jego powstania. Ze smutkiem odrzucić należy hipotezę o piętnastowiecznym czasie jego sporządzenia.

O zabytkach literackich powstałych w kręgu św. Jadwigi pisano wielokrotnie. To wielka i niezwykle bogata literatura hagiograficzna, jak i rozległa naukowa, tworzona w bardzo różnych środowiskach intelektualnych w przeszłości i współczesności. Oczywiście nie zaskakuje to historyka kultury, gdyż postać Patronki Śląska jest nieustannym obiektem kultu religijnego cieszącego się wciąż na znacznym obszarze Europy Środkowej, wzmocnionym na dodatek autorytetem Jana Pawła II. Jest też ona atrakcyjnym tematem badawczym dla historyków, zajmujących się szczególnym i przełomowym dla przyszłości Śląska momentem jego dziejów, jakim były czasy dwóch Henryków: ojca – Brodatego i syna – Pobożnego. Czasów rozkwitu gospodarczego, ale i początków reorientacji politycznej i kulturowej Śląska. Wreszcie pociągające dla historyków sztuki zabytki i współczesne realizacje jadwiżańskiego tematu. Jednakże wiele stuleci dzielących naszą epokę od trzynastowiecznej codzienności wymusza na nas spojrzenie już nie tyle na całość recepcji i tradycję badawczą dzieł powstałych w tym kręgu, ile ku zjawiskom wiążącym się z rękopisem 303/IV ze zbiorów Biblioteki Śląskiej. Nie ma więc powodu by streszczać rozprawę Kazimierza Stronczyńskiego z 1880 roku; przywoływać ustalenia Benigny Suchoniówny, Trudy Ehlert, wspominającej też i przekaz katowicki, czy rozpraw księży: Józefa Patera i Antoniego Kiełbasy. Ich prace nie tylko wzbogacają naszą wiedzę o Jadwiżańskich litterariach, ale i stwarzają podstawę w miarę pełnej rekonstrukcji dziejów naszego zabytku. Dlatego też odwołać się należy do faktów kulturowych bezpośrednio odnoszących się do katowickie-

# B

Białe Kruki Biblioteki Śląskiej

Biblioteka Śląska



## Jadwiżańskie litteraria

JAN MALICKI

go rękopisu. Spośród najstarszych, poczynając od roku 1300, przekazów wymienianych przez badaczy interesujące są dla nas jedynie trzy z nich.

Pierwszy – to kodeks lubiński z 1353 roku. Jak pisze ks. Józef Pater „sporządzony na zamówienie księcia brzesko-legnickiego Ludwika I dla kolegiaty pw. św. Jadwigi w Brzegu, a wykonany przez Mikołaja Pruzię, zamieszkałego na przedmieściu Lubina. Jest to tekst *Legendy* ozdobiony po raz pierwszy ilustracjami – scenami – w liczbie 61 z życia św. Jadwigi oraz ilustracjami cudów zdziałanych za jej życia i po śmierci”. Drugi to przekaz z 1380 roku, dzisiaj nieznan, który miał powstać – twierdzi ks. Józef Pater – na dworze księcia legnickiego Ruprechta. Obydwa te rękopisy – jak się zdaje – zapoczątkowały tradycję ilustrowanych przekazów hagiograficznych poświęconych św. Jadwidze.

Wreszcie trzeci przekaz stał się właściwym prawozorem naszego rękopisu. Przywołajmy znowu słowa ks. Patera: „Opierając się na tym (tj. Ruprechtowym – JM) egzemplarzu zakonnik z Erfurtu, Kilian, dokonał 22 lutego 1451 roku pierwszego tłumaczenia Żywota św. Jadwigi na język niemiecki. Tłumaczenie to nie spełniało jednak postawionych warunków i dlatego Antoni Hornig, mieszczanin wrocławski nakazał Piotrowi Freytagowi z Brzegu przepisać je na czysto. Pracę tę ukończył Freytag bardzo szybko, bo już 19 sierpnia 1451 roku. Czy tenże sam Piotr opatrzył przepisane dzieło barwnymi rysunkami piorkowymi, przedstawiającymi 61 scen legendy, nie jest pewne. Rękopis ten, zwany hornigowskim, stanowił własność klasztoru franciszkańskiego przy kościele św. Doroty we Wrocławiu, a w wyniku se-



kularyzacji klasztorów w 1810 roku dostał się do Biblioteki Uniwersyteckiej (sygn. IV F 192)”.  
 Ks. Pater przejmując informacje o hornigowskim rękopisie z wcześniej wydanej pracy Kazimierza Stronczyńskiego, zmieniając jedynie przy opisie liczbę scen. Stronczyński pisze o 60; Pater o 61. Z opisu poszczególnych obrazów wynika, iż raczej ma krakowski uczoney. Zresztą i z oglądu naszego rękopisu przekonująco jest stanowisko Stronczyńskiego. Zatem pierwotnie było ich 60. Dla badacza ważniejsza od liczby kart i obrazów jest geneza naszego zabytku, zwłaszcza odpowiedź na najprostsze pytania. Problemem jest już określenie czasu powstania naszego odrysu. Z pewnością odrzucić należy hipotezę o piętnastowiecznym czasie sporządzenia.

O wiele bardziej bliższy prawdy czas powstania odrysu legendy to druga połowa XVIII stulecia, jego przełom lub pierwsze dwie dekady XIX wieku. Który moment powstania zabytku jest najbardziej przekonujący i prawdopodobny? W Bibliotece Śląskiej w Katowicach dwukrotnie katalogowano rękopis *Legendy o św. Jadwidze*. Po raz pierwszy, gdy znalazł się on w naszym posiadaniu, po raz wtóry – gdy dokonywano retrokonwersji. Obie karty różnią się od siebie. Pierwsza jest rękopisem; druga – współczesnym maszynopisem. Starsza – wskazuje na wiek XIX jako na moment powstania zabytku, podając rozszerzony tytuł w języku niemieckim. Informuje też o nieco innych wymiarach kart kodeksu, wreszcie pomija informację o dwóch brakujących kartach (nr 7 i 8). W dole



jest też nieco zatarty numer Z 9/51. Jest również odnotowany brak dwóch rysunków oraz miejsce powstania zabytku: Wrocław. Kwestię określenia czasu jego powstania podjęła Maria Teresa Michalewska, która tak pisze: „O wieku powstania tego egzemplarza Legendy trudno coś powiedzieć poza tym, że z pewnością został on sporządzony nie później niż w XVIII wieku”. Takie stwierdzenie wręcz prowokuje do postawienia pytania wprost. Po pierwsze – kiedy zatem powstał interesujący nas zabytek, tj. rękopis 303/IV. Po wtóre – gdzie; we Wrocławiu, czy innym miejscu? Po trzecie – jak mogło dojść do sporządzenia samej legendy obrazkowej? Po czwarte

– kto ją wykonał i na czyją prośbę lub polecenie. Po piąte – jaka była droga legendy od miejsca jej powstania, po katowickie zasoby zbiorów specjalnych. Po szóste – kiedy znalazła się w Katowicach. Czy rzeczywiście w 1955 roku?

Pytań tych jest wiele. Próba odpowiedzi – jedynie hipotetyczną rekonstrukcją dziejów zabytku i niezwyczajnej drogi zakończonej w naszej śląskiej księżnicy. Drogi intrygującej i prowokującej. A przez to dla badacza pociągającej.

Wiemy już, iż najprawdopodobniej rękopis 303/IV został sporządzony jeszcze w XVIII stuleciu. Co więcej na odwrocie pierwszej karty znajduje się podpis Augusta Sadebecka z Dzierżoniowa (Reichenbach), niezwyklego humanisty, mecenasa i darczyńcy miasta i kultury. Człowieka, który nie tylko znalazł się w historii Śląska, ale też zajął w niej niepoślednie miejsce. O tej postaci wiemy bardzo wiele. Nie tylko to, że nasza nota proweniencyjna znajdująca się na karcie ochronnej egzemplarza wskazująca na nazwisko „August Sadebeck zu Reichenbach” odnosi się do formy imienia i nazwiska, którego używał jedynie w formie skróconej. Pełne bowiem brzmienie imion i nazwiska jest nieco bardziej złożone: Friedrich August Wilhelm Sadebeck. Urodził się 12 czerwca 1770 roku, zmarł zaś 15 czerwca 1846. Był najstarszym synem Fryderyka (1741–1819), jednego z najbogatszych i najbardziej znanych w Europie i w Ameryce kupców tekstylnych. August zasłynął nade wszystko swoją działalnością – jakbyśmy dziś powiedzieli – kulturalną. Organizował festiwale i spotkania







z poezją. Teksty poetyckie zbierane, były opracowywane i przechowywane w ratuszu do lat trzydziestych XX wieku. Wielką popularnością cieszyły się wśród mieszkańców konkursy strzeleckie przezeń organizowane. Obok ufundowanej przez Melchiora Kellnera „strzeleckiej gwiazdy” drugim cenionym trofeum był ofiarowany gildzie strzeleckiej przez Augusta Sadebecka złoty medalion ukazujący widok miasta.

Jednak najbardziej znany był jako konsekwentny kolekcjoner rękopisów i książek. Sam zresztą napisał pierwszą kompletną kronikę miasta i okolicy, która stała się wręcz niezastąpionym przewodnikiem. Wiele przez siebie pisanych rozdziałów zostało uzupełnionych własnoręcznymi ilustracjami. Dodajmy, iż kronika doprowadzona została do roku 1843, kontynuowana przez dziesięć lat, dalej wzbogacana zapisami do czasów późniejszych. Sadebeck był więc przygotowany do sporządzenia kopii, która jest w naszym posiadaniu. Zatem niewykluczone, iż autorem lub jedynie sprawcą dzieła był właśnie sam August Sadebeck. Bardziej jednak prawdopodobna jest teza, iż Sadebeck zlecił wykonanie odrysu komuś innemu. Ale mogła też zajść inna jeszcze okoliczność. Być może jeszcze w połowie XVIII wieku odrys z przekazu Hornigowskiego mógł sporządzić Wolff Erdmann von Seidlitz. I to w dwóch egzemplarzach. Jeden z nich mógł trafić do znanego i cenionego dzierżoniowskiego bibliofila. W każdym razie około 1818 roku rękopis *Legendy o św. Jadwidze*

znalazł się we Wrocławiu (stąd i sygnatura AZ 1234/13300), gdzie obok podpisu Augusta Sadebecka znalazła się wpisana ręką dr. Johanna Christoph Friedricha dnia 8 września 1818 roku następująca uwaga wraz z podpisem: „Diese Federzeichnungen sind aus einem pergamentenn Codex der Konigl. u. Universitätsbibliothek in Breslau, welcher von Peter Freytag zu Breslau „Fridung Schreiber dasselbst” im Jahr 1451 sehr schon geschrieben ist, entlehnt, wie ich aus genauer Vergleichung gern bezeuge. Dr. Johann Christoph Friedrich Custos In Konigl. und Universitätsbibliothek Breslau den 8 te Sept. 18”.

Sam dr Friedrich (1775–1836) w dziejach biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego ma pozycję utrwaloną nie tylko przez to, że był pierwszym kustoszem działu rękopisów, ale przede wszystkim dlatego, iż w trzy lata po owym wpisie zaczął opracowywać dwutomowy, rękopiśmienny „Catalogus codicum scriptorum, qui in Bibliotheca Regia ac Academica Wratislaviensi servantur (sygn. Akc. 1967/1)”. Zapewne od września 1818 roku do – w rzeczy samej – dramatycznego dla wrocławskich zbiorów – roku 1951 rękopis *Legendy o św. Jadwidze* spoczywał we Wrocławiu. Czy w zbiorach uniwersyteckich, czy w innej kolekcji – tego już nie jesteśmy pewni. W 1945 trafił natomiast do Zbiornicy Zbiorów Zabezpieczonych. Instytucji, której celem było zgromadzenie i ochrona podworskich zbiorów książek, którym mogło grozić powojenne unicestwienie. Oddajmy jednak głos naocznemu świadko-

wi tamtych tragicznych, by nie rzec – barbarzyńskich działań: „W latach 1951–1952 trwała uciążliwa likwidacja Zbiornicy we Wrocławiu. «Wrocław», skoro tylko otrzymał polecenie przekazania swoich agend Katowicom, natychmiast i nikogo się nie pytając załadował do wagonów ok. 500 tys. wol. książek i odesłał do Bytomia. Oczywiście, zaskoczenie było całkowite, a magazyny przepiękne. Po opowiadaniu tej ciężkiej sytuacji przedstawiciel Zbiornicy udał się do Wrocławia, aby wstrzymać przewóz; następnie wyjechała tam kilkusobowa ekipa, aby na miejscu przeprowadzić selekcję pozostałych księgozbiorów. Ponieważ nieszczęścia chodzą parami, do akcji wkroczyła wrocławska Biblioteka Uniwersytecka (prof. dr Antoni Knot) i wzorem Zbiornicy zrobiła Katowicom «prezent» w formie 300 tys. wol. książek, z których bez jakiegokolwiek uprzedzenia przysłano do Bytomia 210 tys. wol. Niestety, transport trzeba było przyjąć i książki jakoś zmieścić w magazynach. Na prośbę kierownictwa Zbiornicy dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej wstrzymała wysyłkę dalszych 90 tys. wol. – do czasu uporania się z pierwszą dostawą (...) Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu można jednak tym usprawiedliwić, że zarówno sam Uniwersytet, jak i jego Biblioteka potrzebowały pomieszczeń na cele dydaktyczne i naukowe. Tak więc metodyczną likwidację wrocławskiej Zbiornicy przerwała akcja dyrekcji Biblioteki Uniwersyteckiej. Ostatecznie połączono organizacyjnie obie te sprawy w jedną akcję trwającą do sierpnia 1952 roku. Do współpracy zaproszono zakłady i katedry uniwersyteckie, których przedstawiciele wybierali książki przydatne do pracy naukowej. Z byłej Zbiornicy wrocławskiej na przemiał przeznaczono około 300 tys. woluminów. Ze spadku po Bibliotece Uniwersyteckiej (ok. 100 tys. wol.) wybrano zaledwie 5 tys. wol.” *Legenda o św. Jadwidze* znalazła się zatem w Katowicach w 1951 roku. To wyjaśnia ową zatartą, spłowiałą i niemal niewidoczną notatkę: Z 9/51, znajdującą się na starej karcie katalogowej. Zatem chyba nie był to jednak egzemplarz uniwersytecki. Zresztą Zbiornica bytomska przestała pracować jako samodzielna jednostka w 1955 roku. Jej zbiory znalazły się w gestii Biblioteki Narodowej w Warszawie i Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Na szczęście rękopis 303/IV pozostał u nas.

Cóż, i książki mają swoją historię. Ta kończy się szczęśliwie.





# NOTATNIK KULTURALNY

Redagują:

Anna Gaitoer

Joanna Kotkowska

Kordian Michalak

Janusz Ireneusz Wójcik

## Oblicza buntu oraz konformizmu

**CZĘSTOCHOWA.** Do 21 października w Sali Śląskiej MGS-u można było oglądać wystawę malarstwa Beaty Bigaj *Bunt. Versus pollice verso* (co można pewnie rozumieć jako reakcję na „odwrócony kciuk”, będący w starożytnym Rzymie gestem śmierci dla pokonanych). To próba zdefiniowania człowieczeństwa na podstawie położenia jednostki wobec grupy czy tłumu, jej decyzja o przyłączeniu się albo pozostaniu na uboczu. Tak rodzą się pytania o powody konformizmu albo odrzucenia. W pracach artystki można dostrzec wpływy ekspresjonizmu. Przekonuje o tym dynamika obrazów i sposób ich komponowania. Krytycy pisali przy tej okazji m.in. o nieco zapomnianym austriackim malarzu, Albinie Egger-Lienzu.

Projekt został przygotowany w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2017 roku. Rok temu na przełomie września i października w poszukiwaniu



„Ze zbiorów Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie”, autor Robert Jodłowski



inspiracji autorka wyjechała m.in. do Rosji. Pobyt w Moskwie i Petersburgu pozwolił jej nie tylko zwiedzić galerie, ale również poobserwować życie w postkomunistycznych miastach. Ważnym źródłem była również literatura, m.in. *Zniewolony umysł* Czesława Miłosza, *Rok 1984* George'a Orwella, oraz film. Autorka jest absolwentką Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pracowni Litografii (1997). Obecnie pracuje w Akademii Ignatianum w Krakowie.

---

### Częstochowa o braciach Krzemińskich

**CZĘSTOCHOWA.** Już po raz piąty, od 12 do 14 października, odbył się w Częstochowie Festiwal Filmów Dokumentalnych im. Braci Krzemińskich „Mała Ojczyzna”. OKF „Iluzja” oraz Muzeum Częstochowskie przygotowały bogaty program wypełniony spotkaniami, projekcjami filmów pokazujących miasto albo zrealizowanych przez osoby w jakiś sposób związane z miastem oraz wystawę *KinoPasje Częstochowy*, na której można obejrzeć m.in. zabytkowe projektory.

Wśród ważnych wydarzeń festiwalu warto wymienić premierę kolejnej realizacji Krzysztofa Kasprzaka, filmu dokumentalnego *Częstochowa lata 1918–1939*, studenckie etudy Sylwestra Chęcińskiego pochodzące z lat 50. XX wieku *Lato* oraz *Człowiek nie umiera*. Znany reżyser i scenarzysta uczęszczał m.in. do liceum w Krzepicach. Wśród zaproszonych gości znalazła się także Magdalena Piekorz, od tego sezonu dyrektor artystyczna naszego teatru. Podczas festiwalu można było zobaczyć jej film *Dziewczyny z Szymanowa* (1997). Kolejnym gościem była modelka Anja Rubik. Częstochowianka propagująca edukację seksualną w Polsce opowiadała m.in. o rozmowach zebranych w książce *#SEXEDPL*. Niedzielne popołudnie zakończyła projekcja filmu *Idealny facet dla mojej dziewczyny*, rozgrywanego m.in. w częstochowskich alejach.

---

### Polska rodzina XXI wieku

**CZĘSTOCHOWA.** Tematem przewodnim 12 Festiwalu Przedstawień Istotnych zorganizowanego przez Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie stała się *Rodzina +/-*. Przedstawienia i monodramy wystawione w dniach 21–30 września pokazywały relacje między dziećmi i rodzicami, małżonkami, a nawet narzeczonymi, w mniej albo bardziej poważnych odsłonach. Zastanawiano się nad stanem ojcostwa, wdowieństwem w społeczeństwie patriarchalnym oraz możliwością międzypokoleniowego porozumienia.

Wśród zespołów zaproszonych jeszcze przez Roberta Dorosławskiego i Piotra Machalicę (obecnie dyrektorem artystycznym teatru jest Magdalena Piekorz) znalazły się Teatr Polski z Bielska-Białej, Scena Prapremier In Vitro z Lublina, Teatr Proxima z Krakowa, Teatr Bagatela z Krakowa i Teatr Nowy im. Witkacego ze Słupska. Pokazano przedstawienia nagradzane, inscenizacje sztuk: *Bóg mordu* Yasminy Rezy, *Maliny Prześlugi*, oraz monodramów Piotra Rowickiego. Na scenie pojawili się m.in. Lesław Żurek, Katarzyna Maciąg czy Marcel Wercichowski. Spektakle uzupełnił koncert Katarzyny Groniec, która wystąpiła z Łukaszem Damrychem, Jackiem Kitą, Tomaszem Pierzchniakiem, Łukaszem Sobolakiem i Jakubem Szydło.

---

### Dialogi o fotografii

**CZĘSTOCHOWA.** W Miejskiej Galerii Sztuki do 28 października można było oglądać wystawę *Dopełnienie konieczne* opowiadającą o artystycznej przyjaźni Zdzisława Beksińskiego i Jerzego Lewczyńskiego. Ekspozycja została przygotowana wraz z Muzeum Śląskim w Katowicach. Tam właśnie znajdują się fotografie Lewczyńskiego. Prace Beksińskiego wypoży-

czo natomiast z Nowohuckiego Centrum Kultury, z którym nasza galeria współpracuje. Kuratorkami wystawy były Barbara Major (MGS w Częstochowie) oraz Danuta Kowalik-Dura i Ada Grzelewska (Muzeum Śląskie w Katowicach).

Trzydzieści zdjęć (16 Lewczyńskiego i 14 Beksińskiego) zostało uzupełnionych listami artystów, odsłaniających ich sposób definiowania sztuki, ale również przedstawiających ich dyskusje na ten temat. Wraz z Bronisławem Schlabsem w latach 50. tworzyli nieformalną grupę, która zrewolucjonizowała sposób budowania kadru. W biografii artystycznej Beksińskiego fotografia okazała się tylko epizodem, uprawiał ją do 1959 roku. Z jego dorobkiem częstochowianie mogli zapoznać się na wystawie MGS-u *Granice realności*, którą można było zwiedzać do 7 października br.

---

### Dekonstrukcje, pogranicza, multimedialność...

**CZĘSTOCHOWA.** W ostatnim tygodniu września, od 24 do 30 września, w programie VIII Festiwalu Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!” znalazło się ponad trzydzieści wydarzeń. Trudno było z czegoś zrezygnować. W zagadnienia związane z mechanizmami tworzenia literatury, jej wpływem na inne sztuki i przemianami pod wpływem innych tworzyw wprowadzał flash mob, spotkania z literatami, pokazy filmowe, a nawet gra miejska o Harrym Potterze. Na warsztatach uczonego dizajnu, performance'u, blogowania, pisania prozy oraz tworzenia poezji flarf.

Oglądacze, słuchacze i bywalcy mogli wybierać spośród koncertów. Były m.in. Wolność Ptaków Drażni Drzewa, śpiewający poezję Zbigniewa Herberta (wizualizacje przygotowała częstochowianka Magdalena Kanawka), Siksa, BigRip, Czerwone Świnie z Krzysztofem Niedźwieckim. Wśród zaproszonych literatów znaleźli się m.in. nagradzani i nominowani: Andrzej Franaszek, biograf Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta, Magdalena Grzebałkowska, Joanna Bator, Jakub Małecki oraz Inga Iwasiów. Ważnym wydarzeniem był też monodram Marcina Ciężkiego na podstawie II części *Dziadów* oraz poetycka wystawa w Konduktorowni Antoniego Borkowskiego. Podczas festiwalu wspomniano też częstochowianina Krzysztofa Borunia, autora scence-fiction i popularyzatora m.in. astronomii, oraz Jana Himilbsbacha.

---

### Krótko

■ zagrali: Filharmonia Częstochowska – Varius Manx z Kasią Stankiewicz, Sebastian Riedel & Cree; OPK Gaude Mater – Krzysztof Majchrzak, Stan Fortuna, Zgniłość z Marcinem Świetlickim oraz Mariuszem Czubajem;

■ wystawiali: Miejska Galeria Sztuki – Marek Andała *Zwykłe miejsca*; Muzeum Częstochowskie – Władysław Ratusiński; Galeria Art-Foto – Częstochowskie Stowarzyszenie Plastyków im. J. Dudy-Gracza; Galeria Wejściówka – Aleksandra Jakubczak;

■ podczas 10. Jazzowych Tadeuszków wystąpili m.in. Barbara Piotrowska, Andrzej Jagodziński Trio z Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Częstochowskiej;

■ 6–7 października 11 Ogólnopolski Festiwal Monodramu „42–200 Monodram” na Scenie TfP.

---

### Ars Independent Festival 2018

**KATOWICE.** Tegoroczna edycja katowickiej imprezy skonfrontowała uczestników festiwalu z ponad 200 utworami audiowizualnymi, zebranymi w 12 tematycznych sekcjach. Podobnie jak w ubiegłych latach sercem festiwalu były międzynarodowe konkursy *Czarny Koń*. W czterech kategoriach – film, animacja, gry wideo i wideoklip – oglądano, słucha-

no i grano w najnowsze produkcje debiutujących twórców z lat 2017/2018. Zwycięzcy w każdym z konkursów otrzymują statuetkę tytułu Czarnego Konia oraz 500 euro. Ze średnią głosów 4,48 (w skali 1-6) Czarnym Koniem Filmu została Rumunka: Ioana Uricaru za „*Lemoniadę*”. Artystki z Belgii: Claudia Cortés Espejo, Lora D’Addazio i Mathilde Remy za „*Narrację*” – zostały Czarnym Koniem Animacji. 11 bit studios, twórcy „*Frostpunk*” (POL 2018) zostali Czarnym Koniem Gier Wideo, za „*Troskliwy*” zespołu Drekoty (POL 2018), Czarnym Koniem Wideoklipu została Zuzanna Plisz. Kolejny Ars Independent Festival 2019 odbędzie się od 24 do 29 września w Katowicach.

## Chór Opery Śląskiej

**BYTOM.** Chór Opery Śląskiej weźmie udział w międzynarodowych obchodach zakończenia I wojny światowej! z okazji międzynarodowych obchodów 100-lecia zakończenia I wojny światowej, jako jedyny z Polski, został zaproszony przez *Cité de la musique Philharmonie de Paris* do współpracy w wyjątkowym na skalę światową projekcie artystycznym. Spektakl Nicholasa Lensa „*Shell shock, a requiem of war*” zaprezentowany zostanie 10 i 11 listopada wraz ze znakomitą obsadą solistów w składzie: Laurence Servaes, Sara Fulgoni, Magid El-Bushra, Sébastien Droy, Mark S. Doss oraz wybitnym zespołem baletowym Eastman company. Kierownictwo muzyczne nad Orkiestrą Filharmonii Paryskiej objął dyrektor artystyczny Opery Śląskiej, Bassem Akiki. Autorem tekstu do przedstawienia jest Nick Cave, australijski muzyk rockowy, kompozytor muzyki filmowej i poeta. W światowych obchodach organizowanych w Paryżu, udział wezmą przedstawiciele rządów i głowy państw z całego świata. Wydarzenie należy do jednych z najwyższych rangą przedsięwzięć artystycznych. Uczestnictwo w nim jest ogromnym wyróżnieniem i zaszczytem, w kontekście podkreślenia najważniejszych, historycznych rocznic.

## Jubileusz 70 lecia Powiatowej Biblioteki Publicznej w Zawierciu

**ZAWIERCIE.** W 2018 roku Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna obchodzi jubileusz 70-lecia istnienia. Z tej okazji 05 października 2018 roku odbyła się uroczysta gala w Pałacyku nad Wartą w Krompolowie. Mistrzowsko przygotowana prezentacja multimedialna w skondensowany sposób przedstawiła dzieje biblioteki. Koncert Artura Gotza dostarczył obecnym wielu emocji, wzruszeń. Placówkę powołano do życia 27 kwietnia 1948 roku, na posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Zawierciu. W czerwcu 1961 roku, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna otrzymała nowe pomieszczenia w zabytkowym Pałacyku Szymańskiego. Wzrost zainteresowań czytelniczych spowodował rozwój sieci bibliotecznej. Pierwsza filia powstała w 1955 roku, a dwa lata później w 1957 roku – powołano oddział dla dzieci. Powołano też do życia kolejne, liczne filie biblioteczne. Do dzisiejszego dnia filie te trwale scalone są z wizerunkiem Zawiercia i okolic. W czasie swojego 70-letniego istnienia, biblioteczne wielokrotnie zmieniano nazwę. Dopiero rok 2007 przyniósł stabilizację i obecną nazwę biblioteki – Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Zawierciu. Pod jej opiekę oddane zostały wszystkie biblioteki wchodzące w skład powiatu zawierciańskiego. Biblioteka stale poszerza swoją ofertę czytelniczą. Jest aktywnym uczestnikiem wszelkich akcji kulturowych, włącza się w rozmaite inicjatywy ogólnokrajowe, takie jak na przykład Narodowe Czytanie czy Noc bibliotek dla dzieci i dorosłych. Dodatkowo organizuje spotkania autorskie z różnymi ludźmi ze świata kultury i sztuki. Prowadzi Dyskusyjny Klub Książki, Klub Filmowy, Klub Gier Planszowych. Jest organizatorem corocznego rajdu rowerowego Odjazdowy Bibliotekarz, zajęć komputerowych dla dorosłych, rozmaitych

konkursów plastycznych, fotograficznych i recytatorskich, a także równie imponujących wystaw tematycznych.

## Ogłoszenie 13. Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Michała Spisaka

**DĄBROWA GÓRNICZA.** 4 września 2019 r. ponownie zostanie otwarty 13. Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Michała Spisaka. 23 września wyłonieni zostaną młodzi mistrzowie instrumentu w specjalnościach harfa, klarnet i saksofon! Zgłoszenia uczestników przyjmowane są do 14 czerwca 2019 r. Przyszłoroczna edycja konkursu skierowana jest do saksofonistów, klarnecistów i harfistów z całego świata, którzy nie przekroczą 30. roku życia w dniu rozpoczęcia tego wielkiego, muzycznego święta. Konkurs przez lata stał się kuźnią młodych mistrzów instrumentu, a jego laureaci są cenionymi solistami i członkami największych orkiestr w kraju i za granicą. Uczestnicy będą musieli przejść przez trzy etapy przesłuchań, z których ostatni odbędzie się z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Zabrzeńskiej, tradycyjnie pod batutą Sławomira Chrzanowskiego. W ostatniej edycji Międzynarodowego Konkursu Muzycznego im. Michała Spisaka wzięło udział 71 uczestników z różnych zakątków globu, z których wyłoniono międzynarodowe podium (w kategoriach fagot, róg i kontrabas). Organizatorami wydarzenia są: Pałac Kultury Zagłębia, miasto Dąbrowa Górnicza oraz Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, która sprawuje nadzór merytoryczny nad konkursem.

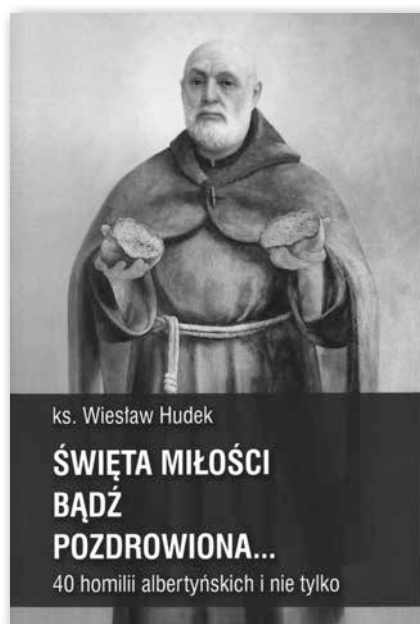
## Konkurs o Nagrodę im Karla Dedeciusa 2019

**DARMSTADT.** Fundacja im. Roberta Boscha zaprasza do wzięcia udziału w konkursie na Nagrodę im. Karla Dedeciusa dla polskich tłumaczy literatury niemieckojęzycznej oraz niemieckich tłumaczy literatury polskiej. Proszę o zamieszczenie informacji w Państwie medium. Nagroda nosząca imię nestora niemieckich tłumaczy literatury polskiej oraz zasłużonego pośrednika między Polską a Niemcami Karla Dedeciusa (1921–2016) zostanie przyznana 17 maja 2019 r. w Darmstadt. Laureaci – tłumacz polski i tłumacz niemiecki – zostaną wyróżnieni za wybitne osiągnięcia translatorskie, a tym samym za pracę na rzecz porozumienia między Polakami i Niemcami. Laureatów nagrody (każda w wysokości 10 tys. euro) proponuje niezależna polsko-niemiecka kapituła. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w kwietniu 2019 r. Funkcję sekretariatu nagrody pełni Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Kandydaci do Nagrody im. Karla Dedeciusa mogą być zgłaszani przez wydawnictwa, autorów, przedstawicieli z branży i z grona zainteresowanej publiczności. Możliwe są również własne zgłoszenia tłumaczy.

## Metropolia młodych

**KATOWICE.** *Metropolia Młodych*, to projekt mający na celu promowanie i rozwijanie dialogu pomiędzy młodzieżą a decydentami oraz wzmocnienie potencjału odnośnie polityki młodzieżowej w ramach Górnośląsko Zagłębiowskiej Metropolii. Działanie opiera się na współpracy pomiędzy młodymi ludźmi, a osobami odpowiedzialnymi za politykę młodzieżową i w założeniu ma zaowocować opracowaniem oraz wdrożeniem rekomendacji w zakresie polityki młodzieżowej GZM, w szczególności modelu funkcjonowania Metropolii Młodych – organu doradczego metropolii do spraw młodzieży. W ramach projektu odbędzie się 9 spotkań w miastach wchodzących w skład Metropolii. Będą to kolejno: Katowice, Bytom, Tarnowskie Góry, Chorzów, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Czeladź, Mysłowice, Gliwice. Projekt ten został objęty patronatem przez Przewodniczącego Metropolii Górnośląsko Zagłębiowskiej, a także prezydentów miast: Katowice, Chorzów, Dąbrowa Górnicza, Gliwice oraz Mysłowice.





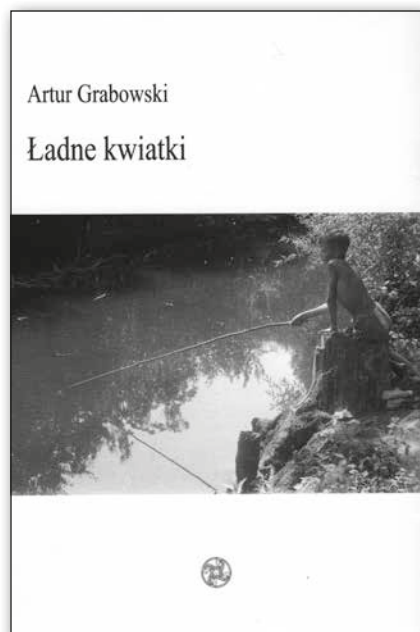
ks. Wiesław Hudek *Święta Miłości bądź pozdrowiona... 40 homilii albertyńskich i nie tylko*, Wydawnictwo Muzyczne Polihymnia, Lublin 2017



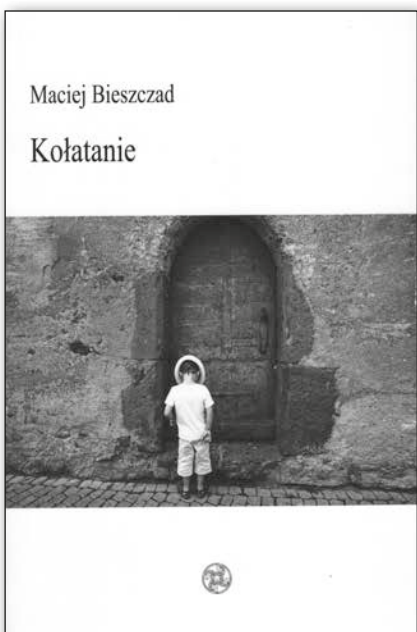
Grzegorz Kazibudzki, *Za pięć piąta*, Oficyna Wydawnicza „Humanitas”, Sosnowiec 2018



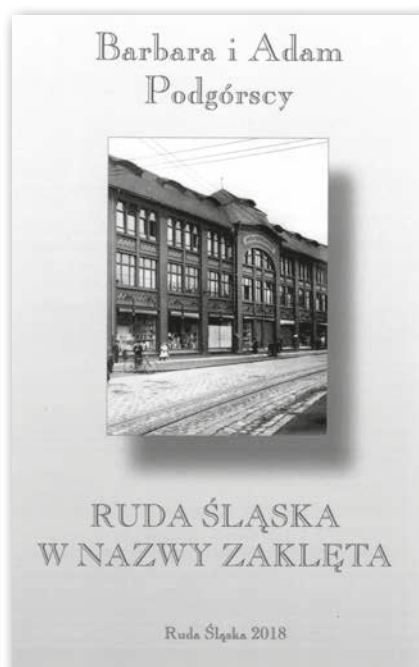
Jan Przewoźnik, Zbigniew Hurnik, Karol Pinkas, *Śląskie ciekawostki szachowe*, Gorzów Wielkopolski 2018



Artur Grabowski, *Ładne kwiatki*, Biblioteka Toposu tom 159, Wydawca Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2018



Maciej Bieszczad, *Kołatanie*, Biblioteka Toposu tom 160, Wydawca Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2018



Barbara i Adam Podgórcy, *Ruda Śląska w nazwy zakłeta*, Wydawcy: Rudzkie Towarzystwo Przyjaciół Drzew, Miejska Biblioteka Publiczna w Rudzie Śląskiej, Ruda Śląska 2018.

# Katowickie „Himalaje” opowieścią o człowieku

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

Robert Talarczyk znalazł interesujący sposób, aby upamiętnić Jerzego Kukuczkę, taternika, alpinistę, najsłynniejszego himalaistę, zdobywcę Korony Himalajów i Karakorum, człowieka legendę, człowieka ze śląskiej ziemi. Sposób, przyznać trzeba, nietuzinkowy, bo teatralny. Punktem wyjścia do opowieści miała stać się (i stała się) biografia Jerzego Kukuczki, którą popętnili Dariusz Kortko i Marcin Pietraszewski.

Połączenie dwóch światów – artystycznego i górskiego, wydawało mi się na początku bardzo ryzykowne i wręcz niemożliwe do osiągnięcia. Przede wszystkim ze względu na kwestię organizacji przestrzeni scenicznej, ale również na trudności, z jakimi na pewno borykali się autorzy scenariusza przy konstruowaniu monologów i dialogów, chcąc oddać istotę przedstawienia, a wcześniej – ze skonkretyzowaniem tej istoty. Od samego początku myślałem o przestrzeni symbolicznej, niedosłownej, nietopornej, takiej, która pozwoli widzowi balansować między jawą a snem, światem żywych a światem umarłych. Przy takim wyobrażeniu przestrzeni wzrastają oczekiwania względem poziomu aktorskich kwestii, wygłaszanych na scenie z ich mniejszym lub większym zrozumieniem, mniejszą lub większą aprobatą.

Obawiałem się o jakość monologów i dialogów. A to dlatego, że wydobywane z górskiej ciszy, z domysłów, wyobrażanych emocji, sytuacji, zasłyszanych historii, mogły zostać przerysowane i co najgorsze – pozbawione intymności, magiczności i prawdziwości. A o magiczność i prawdziwość idzie mi zawsze najbardziej. Zwłaszcza w teatrach śląskich. Mogę spotkać się z zarzutem, że posługuję się pojęciami przeciwstawnymi, usilnie próbując połączyć je w jedno. Aby więc temu zapobiec, zaznaczę od razu, że magiczność rozumiana jest przeze mnie nie tyle jako coś nadprzyrodzonego, fikcyjnego, fantastycznego, ile zniewalającego, o niezwykłej sile oddziaływania. Magiczność w przedstawieniach śląskich potęguje ich prawdziwość. Sprawia jednocześnie, że ocierają się one o jakąś świętość. Wszystko dzieje się na scenie „naprawdę”. Sceniczna wiarygodność przesywa widza, szarpie nim, targa jego emocjami. Kiedy jednak widz wyciąga rękę, by dotknąć tego świata, ten świat pęka, znika. Widz zostaje tylko (aż) z tym, co zobaczył, co przeżył. A to jest najwyższą wartością śląskich przedstawień. Nie inaczej rzecz ma się „Himalajami”, jedną z ostatnich premier Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach.

Przedstawienie Talarczyka utrzymane zostało, zdaje się, w konwencji onirycznej. Nie jest to teatrowi konwencja obca. Można wręcz stwierdzić,

że już nieco wyeksploatowana i niezbyt zaskakująca. W przypadku „Himalajów” jednak uzasadniona. Gdyby postawił Talarczyk na przyziemność i krok po kroku odtwarzał historię Kukuczki, nie tylko znużyłby czekających na to przedstawienie widzów, ale również i aktorów, którym trudno byłoby skupić uwagę publiczności. Byłby to spektakl przewidywalny, a tym samym nieatrakcyjny artystycznie.

„Himalaje” są widowiskiem wizyjnym, a jego największą zaletą jest plastyczność wzmagająca tę wizyjność. Warstwę wizualną znać trzeba za imponującą. To między innymi zasługa Wojtka Doroszuka i jego video-art. Czarno-białe obrazy znakomicie określają dwoistość człowieka (dobro-zło) oraz jego egzystencję (blaski-cienie). Przedstawienie w ogóle zbudowane zostało na zasadzie kontrastu. Wystarczy przywołać choćby podniecenie himalaistów (wyprawiających się w góry) i trwogę, lęk, niepokój ich najbliższych (przeżywiających wyprawę i nieobecność himalaistów). Dygresja nie dotyczy wprawdzie organizacji przestrzeni, ale ukazuje lapidarnie sens spektaklu. Katarzyna Borkowska natomiast, odpowiedzialna za scenografię i reżyserię światła, uczyniła z przestrzeni scenicznej przestrzeń wolną, symbolizującą w pewnym sensie bezkres pamięci, ale i samych gór. Dzięki jej plastycznemu zmysłowi, scena nie została zdominowana przez makiety szczytów, namioty, skafandry czy liny. Widać jedynie dwa wielkie wory, podobne do sieci, w których znajduje się górski sprzęt. Ich wielość spłaszczyłaby przedstawienie, pozbawiłaby go wieloznaczności. Był za to bal, bal przy przejmującej muzyce Miusha, bal w zaświatach, bal za mgłą, bal podglądany przez widzów trochę jak przez dziurkę od klucza, bal, na którym spotkali się ci, którzy się znali i ci, którzy się nie znali. Bal, podczas którego nie szło o taniec i zabawę, ale o pochylenie się nad człowiekiem, jego kondycją, pragnieniami, dylematami, wewnętrzną siłą lub jej brakiem. A na nim aktorki w odświętnych sukniach i aktorzy w garniturach,

odgrywający sprawnie swoje etudy (spektakl składa się z etud, zdawać się może, że czasem nielogicznych, ale w gruncie rzeczy stanowiących całość). Istotą tego przedstawienia, co ważne, nie było więc ukazanie życia Kukuczki. Stał się Kukuczka dla Talarczyka jedynie symbolem wszystkich ludzi gór, którzy miewali podobne do niego przeżycia. Nie mniejsze znaczenie dla twórców przedstawienia, o czym już była mowa, miały przeżycia członków rodzin himalaistów. Dobrze, że reżyser, opowiadając poszczególne historie, nie uległ melodramatyczności. Byłby to swoisty zamach na monumentalność bohaterów i emocje ich bliskich. Skompromitowałby ich przy tym na oczach publiczności.

Warstwę tekstową „Himalajów” trudno uznać za bardzo ambitną. Podobnie, jak cały spektakl uznać za arcydzieło. Nie można jednak zgodzić się z zarzutami, które dotyczą prymitywizmu tekstu, odzierającego aktorów z powagi. Płaskość niektórych kwestii wynika z postrzegania życia przez twórców właśnie przez pryzmat owej płaskości. Życie ludzkie nie jest życiem boskim, a wręcz igraszką, fraszką, pomimo ogromnej wewnętrznej siły człowieka. Nie chodziło przecież o to, by hamletyzować (Talarczyk, na szczęście, nie jest Hamletem, jest, na szczęście, śląskim chłopakiem), by dramatyzować, a raczej o to, by bez patosu wyrazić uznanie dla ludzkiej odwagi, by opowiedzieć widzom, o różnej wiedzy i różnych doświadczeniach, o pewnej odmianie bohaterstwa, a może i swego rodzaju opętaniu.

Właśnie dlatego, że kwestie nie były przepelnione pompatycznością, nie pozbawiły spektaklu magiczności i prawdy. Niektóre, jak te wygłaszane, nieco nieśmiało, przez Grażynę Bulkę, doskonale odnajdującą się w niełatwej roli Lhotse, wymagającej od aktorki niemałej wyobraźni, powtarzane niczym mantra, nie tylko wrzynały się w świadomość widzów czy przywoływały do porządku, ale także uspokajały i oczyszczały. Spełniły więc swoją rolę. ■

**GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ** – doktor nauk humanistycznych (historia filmu i teatru polskiego po 1945 roku), polonista, wykładowca akademicki, autor wydanej pod koniec 2015 roku biografii Krystyny Sienkiewicz *Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko*; należy do Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IATC); jego teksty można przeczytać w „Teatrze”, „Śląsku”, „Polonistyce”, „Dyrektorze Szkoły”, „Kwartalniku Edukacyjnym” i „Edukacji i Dialogu”, współpracował jako recenzent z Nową Siłą Krytyczną Instytutu Teatralnego im. Z. Raszewskiego w Warszawie (e-teatr.pl), wortalom „Dziennik Teatralny” i wortalom „Teatr dla Was”; obecnie związany z internetowym prześlądem teatralno-literackim „Yorick”.



MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO-  
KULTURALNY

# ŚLĄSK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

[www.slaskgtl.pl](http://www.slaskgtl.pl)

Nr 11 (276) • ROK XXIV • LISTOPAD 2018



ŚLĄSK  
I NIEPODLEGŁOŚĆ

ISSN 1425-3917



9 771425 391806



Na okładce:

Ogrodnik z Ornontowic, Pan A. Skowronek uratował wiosną 1946 roku kilka krzewów białych róż bukietowych odmiany „Dagmar Spah”, które po wojnie zostały przez nowe odmiany róż wyparte z rozmnażania masowego. Róża „Dagmara Spah” to mutant po róży czerwonej odmiany „Joseph Guy” i ma w sobie uśpione geny czerwonych płatków kwiatowych, które wyjątkowo rzadko są uaktywnione (wg Informacji Uniwersytetu Przyrody w Poznaniu – geny te uaktywniają się pod wpływem promieniowania kosmicznego). Wtedy można wśród białych kwiatów róż tej odmiany spotkać kwiat z domieszką jednego do trzech płatków czerwonych, tzw. chimerę (atawizm), ale niestety wyjątkowo rzadko. W okresie 50 letniej obserwacji tej róży udało nam się po raz pierwszy w Polsce utrwalić na zdjęciu chimerę różaną. Kwiat pół na pół biało czerwony; w narodowych barwach.



Pomnik Harcerzy Śląskich przez ponad trzy dekady wpisał się na stałe w pejzaż centrum Katowic. W czasie, gdy monument ten w związku z przebudową śródmieście zmienił nieznacznie swoje położenie, przedstawiamy kulisy jego budowy.

Szczegóły str. 22



Rozległy zespół przedwojennych fortyfikacji, zwany fachowo Obszarem Warownym „Śląsk”, to unikatowy zabytek architektury obronnej ale też swoisty monument Wojska Polskiego, ówczesnej myśli inżynierskiej oraz zbiorowego wysiłku II RP, który wznoszony wielkimi kosztami miał chronić polską część Górnego Śląska.

Szczegóły str. 48



Sekrety związane z ruinami zamku w Świnach to nie tylko ginące w pomroce dziejów początki rodu jego właścicieli. Nowożytne legendy związane z warownią to przekazy o tajemniczych ładunkach, które pod koniec II wojny światowej ukryli hitlerowcy w podziemnych sztolniach pobliskiej fabryki zbrojeniowej.

Szczegóły str. 52





foto. Natalia Kabanow



foto. Natalia Kabanow

- **NAGRODA GŁÓWNA  
LAUR KONRADA 2018**
- **NAGRODA PUBLICZNOŚCI  
UFUNDOWANA  
PRZEZ MARSZAŁKA  
WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO**
- **NAGRODA DZIENNIKARZY**

**INTERPRETACJE**  
Festiwal Sztuki  
Reżyserskiej  
19 Ogólnopolski  
KATOWICE 2018



# DARIA KOPIEC

za spektakl Teatru  
im. Jana Kochanowskiego w Opolu

**ZAKONNICE  
ODCHODZĄ PO CICHU**

na podstawie książki Marty Abramowicz



**POZOSTALI LAUREACI  
19. OGÓLNOPOLSKIEGO FESTIWALU  
SZTUKI REŻYSERSKIEJ INTERPRETACJE:**

**NAGRODA DLA NAJLEPSZEGO  
KONKURSOWEGO SŁUCHOWISKA  
RADIOWEGO**

- **JULIA MARK**  
za słuchowisko **UPRAWA ROŚLIN  
POŁUDNIOWYCH METODĄ MICZURINA**  
na podstawie książki Weroniki Murek

**NAGRODA DLA NAJLEPSZEGO  
KONKURSOWEGO SPEKTAKLU  
TELEWIZYJNEGO**

- **MICHAŁ SZCZEŚNIAK**  
za spektakl WFiDF zrealizowany w ramach  
cyklu **TEATROTEKA PORWAĆ SIĘ NA ŻYCIE**  
na podstawie tekstu Roberta Urbańskiego

**NAGRODA DLA NAJLEPSZEGO AKTORA**  
ufundowana przez Dziennik Teatralny

- **JUSTYNA WASILEWSKA**  
za rolę w spektaklu TR Warszawa  
**PUPPENHAUS.KURACJA**  
w reżyserii Jędrzeja Piaskowskiego

**GRATULUJEMY!**

Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Prezydent  
Miasta Katowice  
Marcin Krupa

Marszałek  
Województwa Śląskiego  
Wojciech Satuga

Wojewoda  
Śląski  
Jarosław Wierczok

Rektor Uniwersytetu  
Śląskiego  
Prof. dr hab.  
Andrzej Kowalczyk

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.** Dofinansowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego



Województwo  
Śląskie



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH

Organizatorzy:

Współorganizatorzy:

Patronat medialny:

